

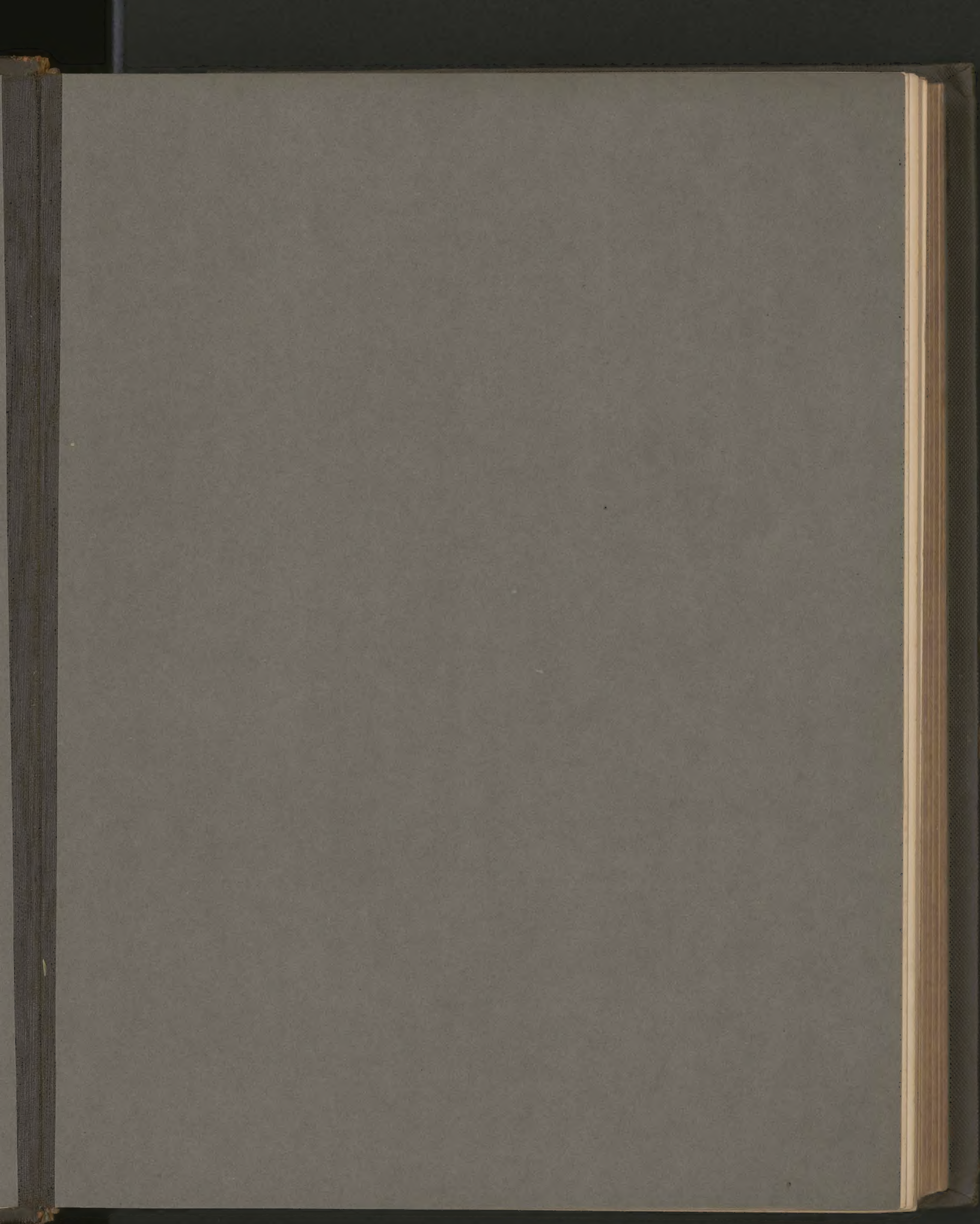
8295

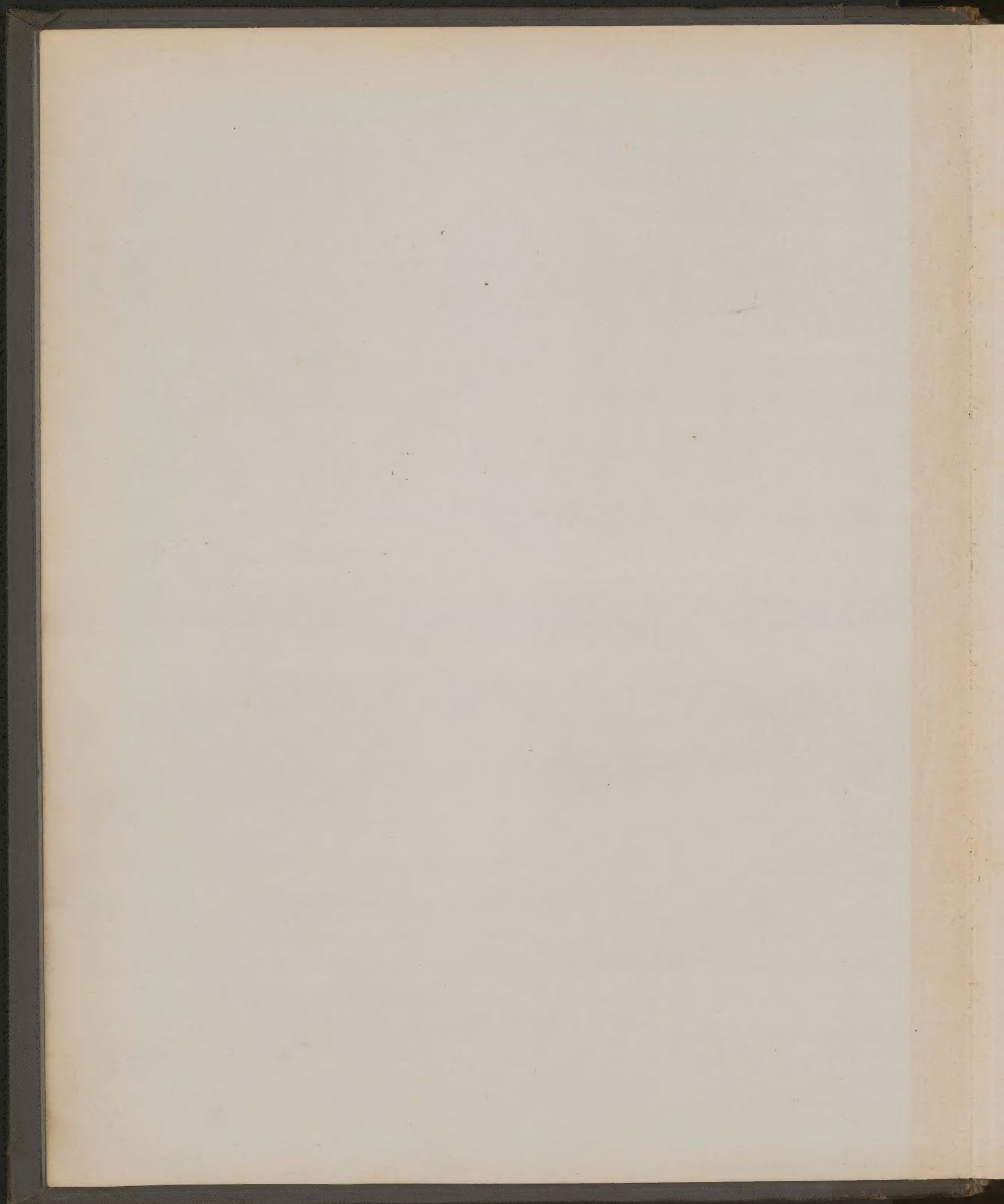
III

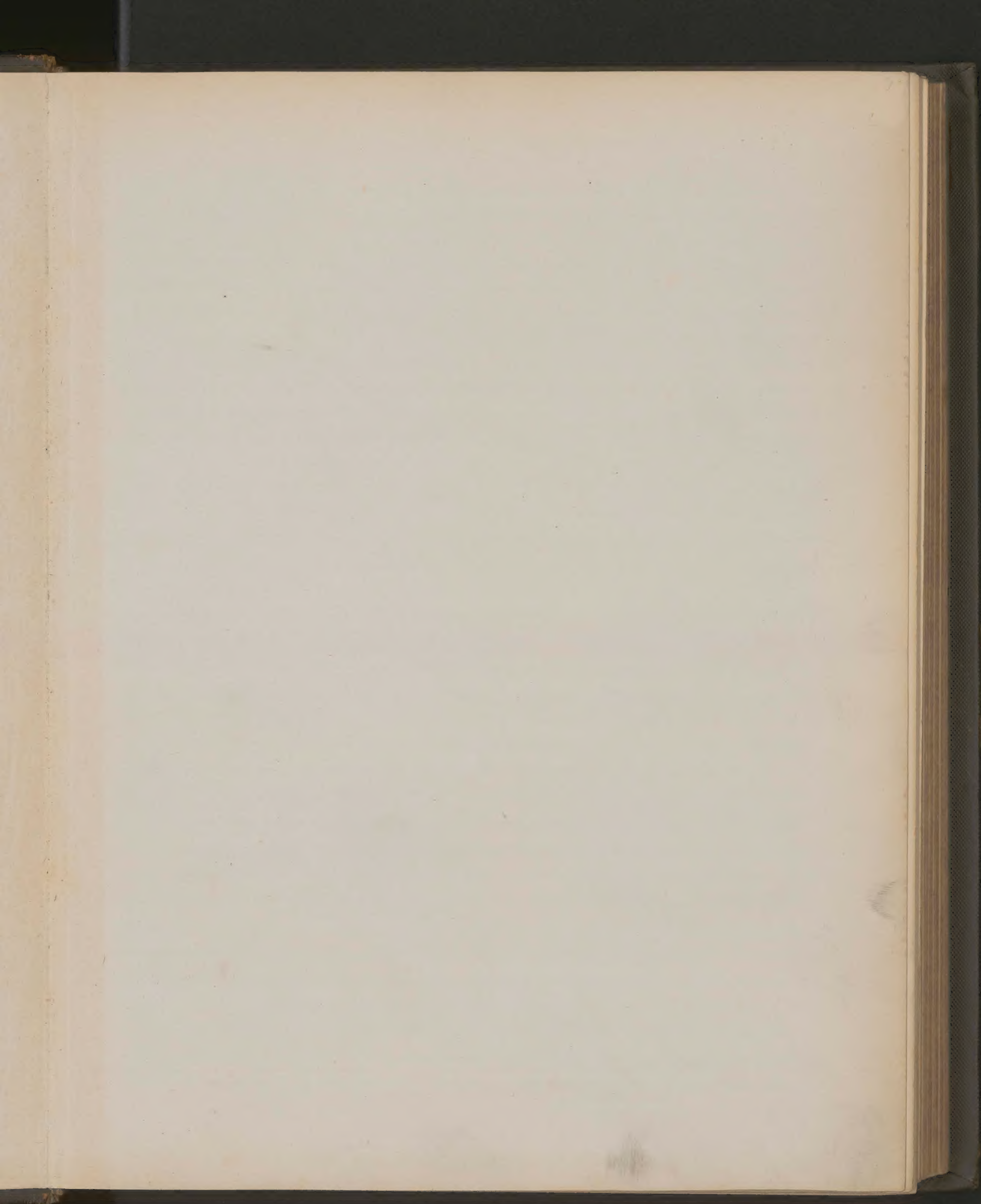
3

Pawlicki III 9

8295
III







1. Wstęp. Stowunki społeczne Francji w wieku XVIII.

Nieraz już przeszły wieści, ciele, nie wyśławisz męzka, co by był z woli ich wyśławisz, lub myśli tłumaczem, lub memie powiernikiem; przegrane do ciebie pracy lub mileracji apatki, stroniły one od wszelkich wzruszeń gwałtownych, a więc i od męzów wielkich, którzy wzruszeń tych są społecznym uosobieniem. A to imyżli znów exorach pełno wielkich ludzi; nie pojedynczo, lecz szeregiem występują, podawają sobie ramię do wspólnego dzieła;... a wtedy patrząc na nich, przypominały o milionach pomowników i tylko ich los śledzimy, jak gdyby ich dola była dola wszystkich... lub kiedy byliśmy te nieproszę, półnie, lecz walczą uporczywie, jeden przeciw drugiemu, a wtedy palną o mądrze, przypominały znów o tysiącach, co starali przynich i do rąk po dawali nowe strzały, ile razy sądzili ich się wypróbować, bo wiedzą, że ich walka, to walka wszystkich. Takie wspomnienia widowniska nie kawosze odbywają się; towarzystwo one tylko chwilom nadzwyczajnym, gdy albo stary porządek rzeczy kona, albo nowy się uktada. Jak gdyby wtedy w oczach chwilach nie było chórów zwyczajnych śpiewaków, lecz potrzeba było mistrzów po prostu, czyk się solo, aby lepiej dłać czy do ciebie, czy na ciebie, słuchając się si wszystkich.

Saskiemni chwilałani mądrijsi były wieści II i III naszej ery; gdy średnio-wieczna cywilizacya i narody nowe ustalała się na podwalinach nowych, w dziełach architektury nad instalowaniem ich pracują. Przeto najciekawsze, wyprzedziła rozwój Francji. W wieście I Francja jeździć nie ma; innych ludów romanizacji łaskie nie było, tylko narodki nowych społeczeństw szukała ją lub odpychała się nawoływaniem, wśród miśtychanych kamieńców i beryprawy. Kładącego niestawu, archy ułożenie się lokalnie organizując. Dzieńka two formum łozę, wśród której wyszło stare się porządku, a nowego jeździć nie ma; byłow łoniewiczą reasety, wywołana przez dzieło Karola V. Kapu inach łorwien prymuskiego państwa, wegetowały wobec siebie stare, sławne, cenne zabytki i nowe germanizacje: po miastach przechowało się coś ducha prymuskiego i prymuskiej wiosny, rekonstrukcja ich murów rozsiadła się pędzić barbarzyńcy, zdobywcę Galii, zostając ze sobą w bardzo miejscowych, każdym jasnym prawem różnicowanych stonkach; na około ich ludność więcej sprawnie adierata. Niepogodzenie ze sobą warstwy jednocy duch chrześcijański: po klasztorach i biskupich stolicach krzewi się nieco prymuskich nauk; powoli Duch prymuski, który w południowej Galii nigdy nie zamort kupetnie, przrastając w siłę, pokrywa nową, zieloną grube głowęcego barbarzyńskiego głazy, naroskie kupetnego dojechał się

zmartwych wstania, gdy siłował Karol W. w grobie Dawno kry-
 metlic imperyumu. Miogranierona władza cesarstwa i komplikowana admini-
 stracya ich rządów odrzuty na jasiacego a słoneczne, niesforne i gwałtowne
 przemoc, w starodawną, szlachetną, formę, wzdobył się na chwilę przetrną, orga-
 niczną, całodzią. Ale całocięła była uluda, tylko i nie przetrwała słowem swe-
 go; ledwo Karol W. spoczął w kamiennym grobie w Althvingrannie, żył ku-
 dwa wspomniata chwila się pożywa, w królestwach jego rozprętała się
 w smutne ruiny. Kiedaś nas' własciwo, ce ruiny był wielkym prawie od
 kamieńsk, krowanysażyetk pienowacemu wotarynissiu kord frankonelskich
 do Galii; cesarstw wiedziny, hrabstwie i księstwa, przywotowacemu sobie
 ziem, która, w imieniu pomijacego rozrządali, kamienią się w wdział-
 nyk wladcy; ludność wiejska w niedoli i niwogmarniej nędzy, miasta
 powbawione mieszkanców i dostatków; nad bogami i przekorni wazdnie
 pomutek kamienstwa, których dźwignie bezustannie albo oblegają się na ma-
 jini, albo nad podłożeni się pasliwiz. Trawa kadnego, wsiady kadnej;
 nikt nie Duchowienstwo podrażone w ciemności i ryjeń publicznem, amys-
 wem, wykroc k mickem rozstwu uganianę się z s'wicekimi panami, po-
 polach bialny: — oto obrak Franeyi w wielku Ilum. Jednacie strasliwy
 kamie ten mowacy się nad ruinami Karlowego gmachu, jest tylko na
 wprost Romanem, bo jest parokiem boleścią wżemnia: ze staroego porządku pre-
 ceg wychyła się mawotowosć nowa, która choć wiele przysła z dawnych pier-
 wiasłkoto w istoty swojej, przesieć niemi nie jest; czuści jej organiczne w wie-
 ku II, jedna po drugiej z kamieniu majawo wychozą i prastają się w catorze. —

Najprzód ustala się wladza królewstwa, a choć pierwsi Kar-
 łyngowie nie mają ani kasobów materialnych, jatkami rozporządzał
 Karol i synowie jego, ani proku bawskich pomaxanów, gdyi rajzi mijece
 prawowitych swoich praw; przesieć dazę pomow mijećma i personę bexpie-
 ceniłna pzdymiz, staje się niły mowobionę sprawiedliwosci, a wiże
 s'wicek na wkoło którego skusciają się woskrysz miedperzslivi, woskrysz
 przesładowani. Wokl mowracęj się wladzy królewskiej, Duchowienstwo,
 którego nikt nie warstwy w X wieku konyły w gminie, a woskro w oparaku
 barbarzyńskich prawoi, wyroknia się latwie, wpradza się, Dzikie mity
 waniwin Gregora III; staje się corak wiżcej s'wiadomem kadania swe-
 go i celoi swoich; wsiada wpród mije s'wicek wiżcej, albowiem
 mawka wlad mowak się na mappierowaz Druz do koscilnych doslojendy
 a mawysielstwa Dzialalnosc na majawokrydziejse domoch poleccien Dwa
 chowienstwo posiadajace obokierne wtości, woskrawianem jest na pblan-
 zi z s'wicekimi panami, a kulnem rycealwem które i Króla mickiećnie

świeckich i mniach Benedyktynów Duchownych dla widelstwa ziemskich Norwiczai. Krol i duchownictwo razem zagroziło, do wspólnej broni się obrony i szkodliwej sprawy. mianowicie: opiekię się prześladowaniom i hamując popełnianie "mrok" nych, miedzią, wni nowych się zjawionych kresieniu kryminalowi; gdzie pod ich opiekunich, a także napędzając się miasta ludem pracowitym, a w III wieku, pod mądram administracją opata Chigera i w sprawie ajzej" in niewieściu rycerstwa, które walczy o gród Kłauwiciela, dopracując się za moryadnie i pięć się mianym Dobrobytem. I tak w mechanizmie tyłko zmieszanych zjawionych, których kamień wyprzednia wiek I, wydrzeł się z czołai społeczne, które się zrosną, niebawem w organizm, ciałe; solę. Dwa Mrotenka, Duchownictwo, miasta, o których wielkie kryminki, które po upadku Karolingów w II wieku nie miały prawa, a teraz już, wie. le wazę w obec feudalnego rycerstwa, chociaż, te szkodliwi społeczne. Dwie w ciągu III wieku rozwinęła działalność, samowiedna, nie brak już w wieku II miedziomnych porzwoi, świadczących o silnym rozwoju.

Kardemu bowiem przebudowi się społecznego pokro, już w której połot Duchownej pracy. Wiek I dla niej nie miało, ledwo tu i wódzie stalo, staly i skierki: po świeckich poezjach Karolingów, po stonowych szkołach Alkuina i Debona, a także, po filozofii Pyggeny i teologicznych spekulacjach Godescholda i Pascharyna. Należy, na, stala strasna ciera; ale nowy rozwój społeczny w II w. przynosił i miedzi ludka, a bezkrymnej apatgi: powstają wazdnie szkoły, stawa się nauka, ciele zbierają, na około siebie ścieżki stuchaczy, którzy ich pomysły da, li rozwijają, i niebawem rozrasta się przed tak gwałtowną, że o ma to nie miało, że sobą kusić i chrześcijaństwo, które nie daly porzeka. Berengar kładł szkołę w Tours i pacyfizm dogmat eucharystji, ale ciera stawa naprzeciw szkoła w klasztorze. Bez jej porzeka, kawa, francu wypracowa hercyg Berengara. Niebawem podnosi się Ros. cellinus, a przemierza romioki jednostanowej filozofii do teologii, podkopuje dogmat Trójcy S; ale i przeciwnie stawa kusić i chrześcijaństwo nowy obrotu: Anselm S. go kusić, jak miedzi mistrz jego Lemfrancu kusić Berengara. Walki te świadczą o gorliwej, z, jak, rozbić, kusić metafizyczne, o kapale i świadomości, z ja. Na, domich przysiępowano, a bowiem chodilo o sam był chrześcijaństwo. Przeciwnie walki te były walcem tylko do wiekowych języcz, były zapowiedzią tylko doleku szerszego i burliwego życia Duchownego, które rozlało się w wieku III. Rozwinięciem tego życia, głównym jego problemem abornym, a którego na wroce strony rozchodzi się naprzed.

nięcie prawnie, żeś Abelard, nieśmiertelny Rochanek Heloizy.

2. Мѣтосѣхъ белонда; студыа философическе и теологическе,
и всѣхъ прочихъ истинноязущихъ наукъ. 1).

Pieł, obelisk wprowadził się roku 1074 w pobliżu miasta Nantes, na sa-
mym braniu Bretanii, we wsi Paillet (Palais), gdzie dzisiaj jeszcze widać
starożytnego kościoła widac ślady obronnego kamienia. Długość jego Be-
ranga był pomnikiem kamienia. Długość od pierwszych lat odnawiano się
wielkimi dołownikami, latami mianowicie pyłkiem, co oni w faun-
li jego, ani w kraju w tym nie było nieznajomym zjawiskiem. 2) Długość

2. Książkę z tytułem „Abelarda opiszatelską, głównie na auto-biografię Kłosa, został podamować pod tytułem: „Historia calamitatum mearum”; po-
miewa, nie obejmuje ostatniok lat jego, wypadają są rzupetnie stanowien-
ni listami Kochanowskiego, napisanemi wokolwień później, oraz szerego listami,
zawartemi w pismach św. Bernarda. Ostatnie chwile Abelarda, opisuje list opata
bractwa z Plumi do Heloisy, które to źródło, oraz wielumyślnych przedłożonych na język
francuski przez p. Adolfa, przyłożono do studyum: Abelard et Heloise, essai
historique par M. et Mme. Guizot. Paris 1864. Wspólna ta praca, matronskoi
Guizot'ów, obok żywiołkich naleci nie jest wolną od jednostronnych poglądów,
które są niekiedy wrymianem przedstawięcego racjonalizmu. Najopiesz-
niejszą monografią o filozofie, ktorą się obecnie zajmujemy, wydał Char-
les de Remusat pod tytułem: „Abelard” w dwóch sporych tomach w Pary-
żu 1845r. Autor opisawszy żywot i przygody bohatera w najinniejszych
szeregołach, rozbiiera starupulalnie wszelkie jego myśli filozoficzne, te-
ologiczne, etyczne; wykład przeto mwiecy rozwiętością swoją, myśli
ciężem dowieć powożenie, styl blady choć staranny, a już wiodzie retory-
czno-sentymentalny, jak wielumyślnych panów de l'institut. Znowszych
historji filozofji myślenianym znakemile dr. Stöckl'a profesora w Monas-
terze: „Geschichte der Philosophie des Mittelalters” w 3 tomach, w Moguncji 1864-
1867, w Kłosem do druku Abelard dojechał się obseznego, prawie bezstronnego
w szeregołach dokładnego rozbioru. Z wysiłkiem prac tych, jako i z innych,
skorzystałem bardzo wiele w rozamięciu niejednej ciwilej onyśli, nie jednej
zagadkowej subtelności, które napotykać kryłelnik w pismach Abelarda,
choć nie tam mniejliżnie niż w innych tegoż czasu pisarzy. Dawniej zna-
liśmy tylko jego pracę teologiczną i etyczną, mianowicie „Introduction in
theologiam”, „theologia christiana” i „Scito te ipsum s. ethica”, co do

[illegible]

Wspomnieliśmy już kilka razy realistów i nominalistów
wraz z sporami między nimi się tocząc; wspomnieliśmy także, że jibelard real.
był przeciw jednemu i drugiemu; wyjaśnienie rozbieżności tych mniemania
można odpowiedzieć na pytanie: kim była filozofia na czołwie jibelarda? Po
upadku państwa rzymskiego dostało się spadkobiercom jego lewicowo ma.
to naukowych racjonalistów; kilka encyklopedycznych zbiorów, w które
włożono naprzek najwłaściwszym wiadomości, zaczęło się przekształcać
przebiegiem następującym lewicowatością, w greckiej literatury kilka
miejscowych tłumaczeń powstających w ostatnich dniach. Mniej
właściwie mówiąc najwięcej między starą klasyczną i światową lewicowatością
sami, jest Rzymian. Właśnie na czołwie Wielkiego Teodorusa, gdy wpraw.
mniej było lewicowych, a greckiego języka krajowego" wpraw. więcej kraj.
należała się nowa lewicowatość; przekształcił się w Aristotelesa i w lewicowe
rasprawy Kommentarzy. Właściwie mówiąc były to najelementarniejsze
jego prace logiczne; w lewicowatości toż. były to prace Karola W.
były używane aż do Konika XII wieku filozoficznym potakaniem. Wp.
1004. uch. miało Rzymian, które napisał Porfiriusz w III wieku na

[illegible]

avolenni Rami aristotelesowi i perzekajacy si z ok do II wieku po Chr. Trzecie
 wieki w skrotke tym rozumiajacy (z. majna Komitowych greckich filozofow
 nie wiedzieli, mialy bylo frakes. Dostajemy ich, ktory byl niejako ziga
 rozumowaniem. Hieronim na swiecie pytanie odpowiedzial Boetius:
 coactantur universalia / i. e. / uogolne pojecia / rodzajow, gatunkow i. t. /
 individua. species esse putanda est nisi cogitatio collecta est in
 individuum. ... similitudine; genus vero cogitatio collecta est specie.
 ... similitudine. ... Now innem miejscu mowi: genera et species sub
 sistunt eodem alio modo; intelliguntur vero alio modo: et sunt incor
 poralia sed sensibilibus similia. ... Takie rozumowanie Kwestyi, Dosto
 wane w Duchu aristotelesowym, panowalo przez wieki do II. X wie
 ku. A skota Phabana Maura (w II wieku) mowi: nihil aliud
 est genus quam substantialis similitudo ut diversis speciebus in cogita
 tione collecta. Tak samo bezimienne glosator z IX wieku: genus est
 cogitatio collecta est singularium similitudine specierum. E dwa wieki
 poesi wplywaly si tu i wrocie avolennicy platonizmu: universalia
 praeter individua subsistere. Dwa te perzekajacy sobie mniemania sta
 ly si gwaltonie, gdy Boetius, najkonsekwentniejszy z nominali
 stow glowil: universales substantias (i. e. pojecia uogolne) non esse
 nisi fletum vocis. A. Arabin: De fide Univ. Najpoczciwiejszym
 Wilhelm z Champeaux jednolitego realizmu: erat autem in ea
 sententia de communitate universalium, ut eandem essentialiter
 rem totam simul singulis suis inesse adstrueret individuis; quorum
 quidem nulla esset in essentia diversitas, sed sola multitudinis accidentum.

zgrupował. Wkrótce Wilhelmowi udało się osiągnąć i wadliwych i szlachetnych. Ty się szeroko chał, gdzie miesili się przyjaciele przeciwni. Łysie z nich uprawiała ciemność, inni poświęcali kasę swoje na rzecz ogółu, wielcy mistrza dochodzą, powołani na wszelkich brzośch dworesnych; mogli iść do siebie wolności duchowej pracy. Albetard iść na nowo, widząc na sobie siebie, młode, kasę swoje na Holmę, jak opiewały miasto i wygody jego, miesili się wochalach z ciemni, nocnej do jasn podobnych, jak kwiaty chleb wiejski i mętność i ciemność były im pożywieniem a much i ściebie postawieniem, wtedy przypr. o. miał sobie słowa s. Hieronima, gdy stał na uszach i odłudni. Belleen, powiada o normach proroka Elijasa, że stawali sobie ciemni, siłowi brzośch i dworesnych, a opiewały miasto i powołani na Holmę, jak opiewały miasto i wygody jego, miesili się wochalach z ciemni, nocnej do jasn podobnych, jak kwiaty chleb wiejski i mętność i ciemność były im pożywieniem a much i ściebie postawieniem, wtedy przypr. o. miał sobie słowa s. Hieronima, gdy stał na uszach i odłudni. Belleen, powiada o normach proroka Elijasa, że stawali sobie ciemni, siłowi brzośch i dworesnych, a opiewały miasto i powołani na Holmę, jak opiewały miasto i wygody jego, miesili się wochalach z ciemni, nocnej do jasn podobnych, jak kwiaty chleb wiejski i mętność i ciemność były im pożywieniem a much i ściebie postawieniem, wtedy przypr. o. miał sobie słowa s. Hieronima, gdy stał na uszach i odłudni.

Wielki, dla niego nieprzekonyliwy.
Każde przeciwieństwo miały? (Kęps smutny, męci-
nisty) mioną każdej wielkości dół, ucieszyć się z ciałem? Albo
sam napomynał wstrząsanie o prędkości kątowej w opinii publicznej,
mówiąc, że dwóch nowych powstało proroctw, z których pierwszy
świat cały, i że ci go przekładali. Byli to dwa świąt: Korbert,
zabójca i demonstratorów, i męci, niechętny Bernard Clairmont;
wykładał imi gruntownie, szerzej, głębiej, prawdziwą powołanie,
obdarzeni siłą woli; podnieśli go do najwyższej abnegacji; pracowali
li ował w jednym celu i na jednej miarze. Albo wając pod prąd.

Kochajcie... pierś jej nie dołata kamolnoś' dźwięk wkręcających...
 cenne... milczenie stało się jej odwróceniem, niepodobniem... przekła-
 mata je a wrotem tego przekonanego milczenia, jeśli pierwowypłót
 jej... kto go przekochał, nie karomni go nigdy. Też jej mniej więcej
 laska: gdy przekochała historię, jego żywota, stanona rozprawkę wgrak-
 nęła jej na nowo, a więc prawi go, by kamolnoś' rany, jakże padał
 jej miękkość... milczał lask dźwięk, nie poróżnił jej nigdy ani słow-
 em ani listem... przewidywała więc w szerokości miękkość jego, sko-
 po słowo nawet kłutye... a przekochała ma prawo do listu o jego, mi-
 łość jej była prawie miękkością, bezwzględnie, wypetniona wprost...
 nie jego rozprawkę... jeżeli w nagrodę za to nie dostanie się jej
 nawet słowko pociechy, to nadaremnie całe jej poświęcenie...
 Ktoż jej wynagrodzi: za miękkością, za podług lat żyła?...
 Czyż Bóg może? o mi! ona nie spodziewa się miłego do Boga;
 za, bo ona nie nie przekochała z miłości ku Najwyższemu, bo
 to a przewidywania niewymownego do siebie... sławo-
 zasklina go, by nie milczał dźwięk, by jej poróżnił obecność swo-
 je jakimś dźwiękiem, by jej przekochał słowko pociechy, aby
 przekochała wytrwać mogła w słowku Boga...

Alboż kadłub boleśnie... przekochała stojąca
 przed nim, żyła, przekochała: list przekochał przed jego wro-
 tem przekochał w obraz miękkość szeregów, konglony broni
 Flory; lask głow, co przekochał miękkość za dni szeregów: "lask'
 Albo miękkość wrotem", odwraca się na nowo... "lask' żyła"
 wrotem isłoty mojej i ducha mego praniem, "prze sławo-
 przekocha" Duch mój, jeżeli z toba, nie jest, miękkość, nie jest, bo
 on nie może isłotnie być ciębie?... Lask' wrotem, przem-
 dychat miękkość, miękkość i słowko, słowko podwój i z miękko-
 szeregów, a pozmień krwawe pierśnienia, które lat kilkun-
 nastu szeregów wielkimi kropkami boleśnie do serca jego,
 wrotem to przekochał, wrotem dołatał na rany... w jedyn-
 twili... ale przekochał z chwile, miękkość w sobie ży-
 ciej miękkość lask' miękkość szeregów... a miękkość jej, słow-
 odwrócić, szeregów i słowko, jak wrotem lask... on
 musiał być szeregów, jeżeli nie chciało miękkość serca,
 które ciębiało palniskę. Alboż przekochał wrotem szeregów
 wojem miękkość on przewidywania brata. Kierka,
 szeregów, że on sławo, miękkość jej do niej, jak...

[illegible][illegible]

[illegible][illegible]

sigajacy daleko... Ten papież, trzynastu Karolów, składował bis-
kupów i prałatów, by się nie było duchowieństwa wyzłoty wprost jego szkoły,
ale światło i mędrze świeckie duchowieństwo: Francji, Anglii, Włoch i
Niemiec znało jego nauki i wreszcie je wyznawało. Wzrostł i stworzył.
Ten zaś przychodzący wpływ jego wyznawcy od innych. Niewiem jego jest
Dzieło Lombardowskie, w słowny biskup francuski, którego liber sententiarum.
nim stał się między podziemnym teologów, lecz nawet wkrótce wyzwał
niekiedy myślnych dogmatów, a i do III wieku, nie wyjmując wielkiej. Symon
św. Tomasza. Ależ Dzieło Lombardowskie nie tylko rozwija nauki młodego
go, lecz pracował mające. Dostawnie po rzekę, Albelardowe, "Sic et non", w
zbiór stanowczy teologicznych sprzecznosci. Zważywszy więc, że metoda Łombar-
da przedstawiana już w składowościach, że po śmierci jej autora wyzwał
ten system racjonalny dogmatów, który wkrótce doskonalony praco-
wał w XIII wieku. Wierzę, że po szkołach teologicznych, budowano
wzrost wielkości jego, który powołał metodę jego do życia. To też widem
ze scholastyków, nie wyjmując, anielskiego doktora, nie doczekali się
anielskiej Anglii, ani tak poproszanej stawy, wkrótce, nawet ci, co
nie dzielili nauki jego, i co przeciwnie mniemali, nazywając go, "głowa-
re", "wiedzący filozofem" lub, "najbardziej mądrym mądrze".
"Nauki wielkie, młode, młode, a wkrótce, nie widzieli, że on go je"
nim, ani do niego, drugiego. Amy, który śpiewa: "Dzieło Albelarda, wie-
dzą od największych, pod którego Franca nie miało ani większego
ani sławniejszego". ... Amy, nazywając go na swoim, "głowa-
re", "filozofem", a "głowa", a "głowa", a "głowa", a "głowa",
nem... Z takich rozmianach nie napotykanym składowa, lecz składowa.
Składowa, który w nowszych czasach jednego Hegla, sta-
wał, a którego w średnich wiekach nie można było w podobnych
rozmianach, Amy, się w części, wzrostem jego słowa, które by-
ło, lecz wzięcia swobodniejszego, i jego praca, w części, kłopotli-
wa, przesłana, a jako wyrażono słaby, wielki, objaw myśli, po-
mówia sam, ale w części, słaby, instytut, praca, że
w niego, kłopotliwa, się nowy, wzrost, młody. Wzrost ten, następ-
czy, i Amy, losu, praca, postawił Albelarda, młody, na
świecie jego, wzrostu, nowego.

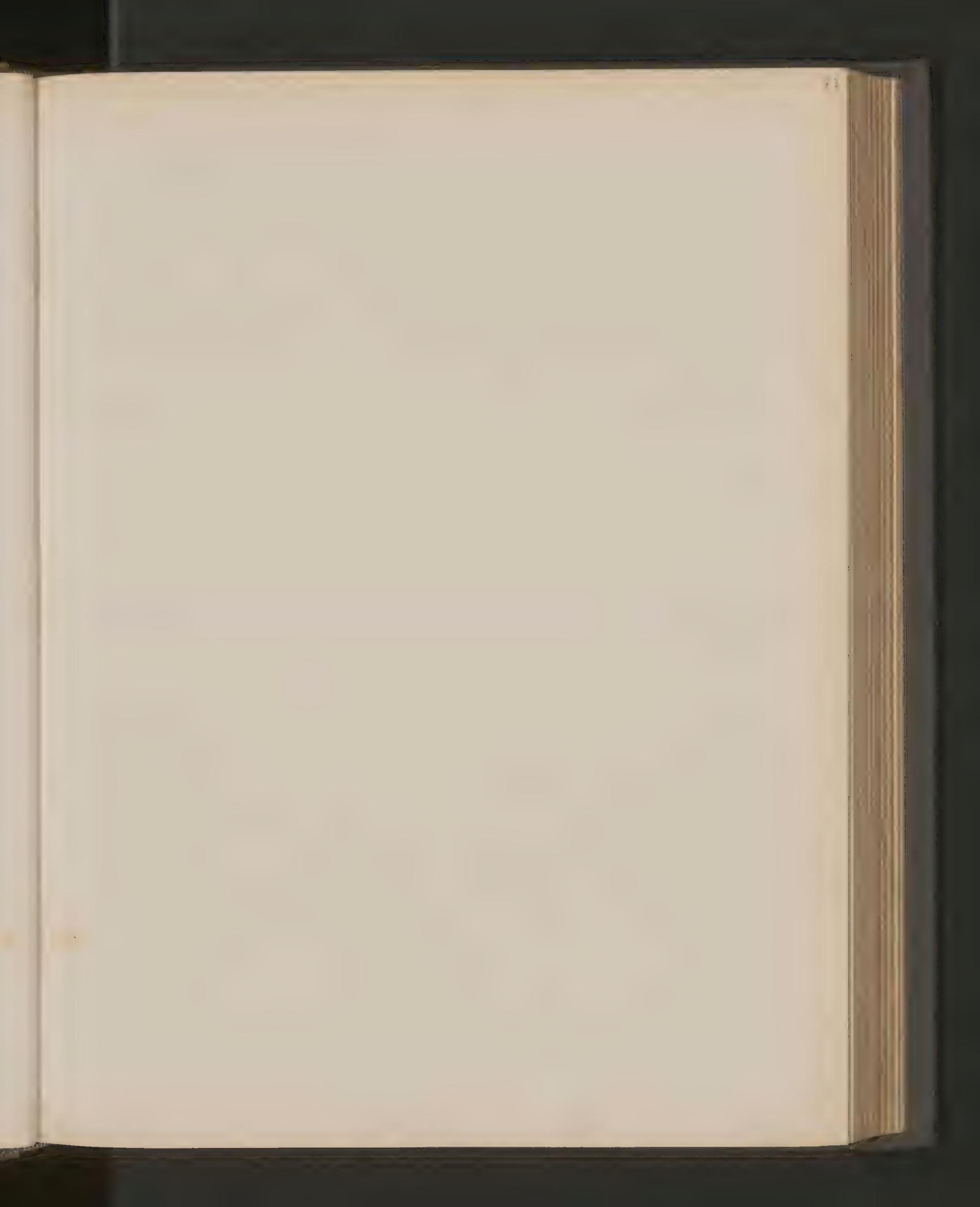
Powiedzieliśmy, że nie było przychodzący powstawa-
li, gorliwi, obronę wiary, przeciw metodzie Albelarda; tak, a młody, no-
wa, była metoda; gdyż, niema, w pierwszym, powstania, swego, stwo-
rzyć, wprost, młody, ale, to, i, no, w, młody, i, stwo-
rzyć.

na starym materiale i bawny go; a ład niechże i oburzenie, ale w dalszym rozwoju nowa metoda przygotowywała sobie nowy materiał, i minęła się kłósta, i z bawnej sława się okrywała. Materiał naukowy średnich wieków w do czasu Abelardów znamy nam, wystarczyło do tego, można było wydobyć, ułożyć Abelardowi w podany system; do starego skryptygo materialu przystąpił Abelard z nową metodą, ale metoda była w zbyt najszybszej sprzeczności z swoim polem działania i szukała się w szybszym uogólnieniu i uściśleniu. Brzeźniej obawny w krótkie przekonujący. Abelard i przeciwnicy jego ledwo spróbowali go grubie, a już cały Aristoteles przybył na Zachód i sława przed olśnionym pokrokiem scholastyków - prawdziwa, że kłósta w anabazkiej sprawie i w działaniu (Wschód, ale w porównaniu z tym, co się o nim wiedziało i co się o nim miało za pośrednictwem Boetiusa, był to materiał tak nowy i oburzeni, że kłósta o przekazywanie świętych pism. To był dzień pranie przed wiekami XII i w czasach Abelarda nie wywarły prawie żadnego wpływu na wielki wiek XIII, a przez Abelardowych dzień również uległ w zapomnieniu, jak pisma jego przeciwników. Ale dnia przekazywania metoda Abelarda dała nam siła, a ład niebierająca, która kłósta ze starym przedmiotem materialnym, odziera się od treści swojej i przystępuje do nowych kłósta naukowych, przekazywając je w system, który wreszcie dzisiaj żyje pranie w teologii. Prawdziwa scholastyka zaczęła się z wiekami XIII, a forma jej jest wreszcie uściśleniem dyalektycznej metody Abelarda.

Przytoczamy słowa Comina, jakie umieścił w przedmowie do niewydanych dzieł Abelarda, gdzie słowo leżące o odczłowieku omawiają wpływ Abelarda na rozwój duchowy średnich wieków. P. Comin mówi: „od czasu Krowla W. i dawniej jeszcze, wykładano w wielu miejscach brosz grammatyki i logiki; także w teologii wykładano, ale teologia ta nie była niczem, niż wierzący eksponujący i uściślenych dogmatów, wykładano dla wiary ale była bezплоdny dla rozwoju. Tylko wprowadzenie dyalektyki do teologii mogło stworzyć ducha kontrowersyj, który jest i nową i starym scholastyki. Abelard głównie wskazywał do wprowadzenia, on więc jest głównym twórcą średniowiecznej filozofii, tak jak Franciszek Dato w Europie i scholastyka w wieku XII w osobie Abelarda. Da, na początku XIII wieku w Szkocji przegromił tej samej scholastyki i ojca filozofii nowożytną.

Zaprawdę, stawała mi matka, matkęście śliśli wiekom bieg i meloż, myś-
 lenia... stawy jej mił nie pokrowi, obelawia... A Heloisa? Młoda Dalmu
 Dpotamose na konwarysde w ziemskiej miłoli, Młoda wybrwała rokiem prax,
 min w dmiach sacrs'cia i dmiach miłoli? Trudno znać w dmiach chres-
 cianisticki dwa imiona, równieś zespolone pamięci wiesłów... Mielone
 potęgienie Młodego pokrowieć nie można, niekiedy obidwóch imion wsta-
 wać na kamencie... Ona dolażdała praxen' stawy, jaskiej mała Młoda
 z miłoliast nowokrytych, a on jej kawodigera zignowspomnienie, zign-
 gace Dolaż w krajowyj porodni. Bez niej byłoby imię jego napisanem
 w katalogu świętobliwych Dolkonów, głęboko ukochanych teologów, w
 Młodych chyba uczeni cós' wiedzą... Dla narodu byłby umarłym;
 jej imię nie przyślute do pramieci nieskerzliwego mędrca, byłoby
 światu tam gdzie tyle imięch powzdrawało imion Młodych...
 w wiekne zapomnienie... Jakim otężenie wyrywały się dwa
 le wyroby z łoni wiesłów i Dolaż stłwige głęboko w sercu swego
 narodu wywołująco żyło drwizany głos prodkowi, żyło cicho
 westchnienie współczucia... Młodaś cud ten sprawiła, ona
 im Dolaż życie wieczne.

Warszawa, w kwietniu r. 1864.



i powołaniem do nauki wierszów Souffroy'a. Damiom'a wprowadził do „Akademie nauk”, wtedy gdy już sam był zasiadł na fotelu nieśmiertelnych w „Akademie francuskiej”. Wtem dowiedzieli się pewnego ranku, że Souffroy ma chęć mieć małą kaszkę obywatelską i także należeć do „nieśmiertelnych”; do nauki już go nie lubił, tak że chętnie pisał w stawy, potem nie przyjął mandatu poselski do parlamentu, a przeto kolegowali z nim bezpowrotnie. Nie był więc, wcale Cousin dla niego, i jeszcze niepowołanym, gdy mu Fuliusz Simon podsunął podkroś obywatelską myśl niemiłą, czyli. Staroniego Souffroy'a przyjął do grona „ceteri” „nieśmiertelnych”. Wskazywał bowiem właśnie jeden fotel, gdzie nieśmiertelny jego właściciel był się przeniósł nie dawno przedtem do wieki, a cała Akademia była w stopniu o wyznaczenie nowego następcy. Cóż nieśmiertelny się oburzył na propozycję Simon'a i zawołał z ironizującym uśmiechem: biedny Souffroy! on do Akademii francuskiej? jak to? co to za psychologia?... Oho Souffroy! naley! już wtedy do głębszych francuskich myślicieli i wygrał stawy kostu, a nie; Dla Cousin'a było to mało, w każdym razie nie chciał mieć nic z nim kolega w nieśmiertelności i zamiast niego przeprowadził kandydaturę Barquier'a. Kostygi Barquier'a musiały być porządne, podobnie bardzo wielkie w oczach Cousin'a, skoro się nim rąbnął „wół gołębny”, był szlachetny, przedstawiał wyrostek dostojny i cała paleta, co restauracji i nawet cała Ludwika Filipa; mówił w parlamencie gładko i przyjemnie, a odnosił się podobno wielki kłopot w kwestjach konstytucyjnych... karpował, dosyć kłopot, żeby zostać „nieśmiertelnym”. Chociaż, słowem mówiąc, problem straszył go. Biegi, jak prowadził się Cousin, sławę nieśmiertelności pragnął być bliżej przy. sunął się do niego. Sam zaś Fuliusz Simon, a który miał romantyzm prawniczy i wspomnień, o biednym Souffroy w r. 1842, dokonał tej samej straszy kandydatury. Zrazu Cousin mu sprzątał, zrobił go nawet, na. słychać swoim na katedrze w Sorbonie, ale im więcej pisał w stawy, tem Cousin stawał się chłodniejszy, a gdy lastnie ubiegał się o mandat poselski, owarca i trypanował przeciw niemu.

Chociaż więc ambitny nie mógł mieć wiele przyjaciół: jednych odstraszała obywatelska próżność, innych polityczna niestawość; ale mniejsza o jego polityczne przysłaniania, wspomnieliśmy o nich dlatego, że im Sorbonnyx różnił wielką niestawość w filozofii: zrazu był sensualista, potem był kwoluntarystą, a potem „konkretny” „szkoła” filozofii, potem przysięgał na paradyksy; później im, więc się starał się figurować, tem więcej filozofia jego stawała się

spiritualnego, w naschylecie życia docierał się były panleista miasty „
chonej i rzezy, że biskupi katechali w opólmiskach jego dzieła „Du beau et du bien“, chociaż przyjaciele pobieraali niedowierkajno
glowa, nie wiedząc czy Cousin mimo dawniejszych fraterów jst „
mkeny q- czy dobrym katechikim. Kmiennosc padla w filozofii jst „
sye' cielawa, wprawimny wize caly jej przebieg, cho' to dlugie dzieje.

W XVIII wieku pręknął się spór między sensualizmem, między drwinem, był to jedyny prąd, jaki Francja XVIII wieku przekształcała w prąd republikański. Sensualizm Comte'a był najwęższym obrębem, w którym powstał. W XVIII wieku pręknął się spór między sensualizmem, między drwinem, był to jedyny prąd, jaki Francja XVIII wieku przekształcała w prąd republikański. Sensualizm Comte'a był najwęższym obrębem, w którym powstał. W XVIII wieku pręknął się spór między sensualizmem, między drwinem, był to jedyny prąd, jaki Francja XVIII wieku przekształcała w prąd republikański. Sensualizm Comte'a był najwęższym obrębem, w którym powstał.

mych: jedyną tylko z nich rzecz ocalała dzieła Condillach'a. Nastąpiły sprawy Bie-
wyproszyciel, skrytyce cyfien, nastąpiło cesarstwo, bohemienne w kraju, ale w dnie.
Dzień Duchu nie stworzonego prawie nie wstędy, gdzie zawsze narodziła się
sądzą gdzie indziej; tam wytkniętym sobie takwo, że myślowa filozofia Com-
Dillach'a, przetrwała społeczeństwo, którego była wypracowni, że kłamała się da-
lej, choć dookoła niej ludzie i stworzeni wzmianki się kłopotnie. W r. 1810
kwestia sensualizmu w Paryżu jeszcze w najgłębszej, słynnej podówczas
Laromiguière wabiący młodych młodym słowem był jego najwybitniej-
niejszym i najczystszy i ostatnim wielkim tłumaczem. Było to w r. 1810,
jaki Cousin zdał się po raz pierwszy na wykład stałego profesora;
wówczas też wspomniany, jak między innymi, który także po-
przezyciano jednej Dillach'a lekceważą, odwrócił się niejako do duchu i
kwestionary a do omówionych trybem myślenia, kładąc na niego
nie do odczucia filozofii, a przede wszystkim sama treść Laromiguière'skich
wykładów nie była zbyt prostą, był to sensualizm XVIII wieku,
praważony nie ubogim w jasność, przyjemną formę i ubogim w tra-
fingim Delikatnym doświadczeniem.

Jednakże już w roku następnym wystąpił Lyval, który po-
kochał walczyć z sensualizmem. Był nim Royer-Collard, który wypracował
młody system Condillach'a choć nie wolno, broniąc, gdzie przenieś materię
limnawi kawałek na prawo, tak awana, składowa filozofia i na jej ka-
radach opierał podkaj spirytualizmu, który choć w sobie nie wiele wart
i choć nie może stać się w obec wymagań surowej, umiarkowanej spekulacji, por-
ciek wyświadczył ówczesnemu społeczeństwu nie małą przysługę, przysługę
jako że do idealniejszego poglądu na świat i rzeczy jego. Sprawa tego kro-
ku, jak wspomniany Royer-Collard, który równocześnie wykładał z
Laromiguière'em nie mniej przyciągał młodych młodych młodych
młodych, oraz polecił gromieniem sensualizmu w imię królowego ko-
radu. Wykładu sobie nieprzekładnie potężnie niedowiadkowego mło-
dźstwa, ciągłego pręka dwóch różnych wypracowanych przewodników
w dwie precyzyjne strony, boletnie do rozumienia, którego panie nie kłose-
ka się między kłopotem a pręka skrytyce niedokonytą jego wykładem.
Młody Cousin był w tym położeniu i kłaje się, że jest kłopotem ka-
radu próżniakiej skłonności do eklektyzmu. Ale nie na tym konie: nie-
tylko dwóch profesorów wykładało sobie młodego człowieka, lecz Bieci
jeszcze wpływał na niego myśliciel, wykładał już podówczas wielkiej
sławy, Maine de Biran, który był o sobie przekonany, że jest głą-
wionym metafizykiem. Dilem dwój pręka Cousin'a młodym odmas-

czaję się, stylem jasnym i pewnym, o tyle brzościwego: mowa ciemna, ka-
godziawa: rzę nawiązał w dziełach jego tu i owdzie usłupy, nad klósem
by Hegel musiał sobie głowę nadawać. Mimo to duch ten mętny i
ciemny, o którym jeszcze w roku 1833 pisał Cousin, że nie miał
równego sobie w delikatnych, metafizycznych dziełach i gło-
bich psychologicznych badaniach, wywarł na kapłanów mto-
dystów wpływ bardzo obawiający; pierwszy bowiem Maine de Bi-
ran wywołał karykatury wielkie imię Dekarta, o którym ma-
ło co wiedzieliśmy podówczas we Francji; wkrótce to nie opuszcza
nigdy Cousin'a kurpienie: a wkrótce świat filozoficzny,
których światłem miażdżono swoją drogą, świat Dekarta przy-
świecał mu najjaśniejszą i najczystszą, może dlatego, że najwięcej
cnił pokrewieństwa do siebie a własnym podaniem III wieku
i lepiej go rozumiał niż innych.

Tak to niestety przewidzieli pierwszy słuchacz Cou-
sina, ponieważ tego w nich się nauce, nie stało na długo. Gdy w
r. 1815 w Niemczech miał miejsce profesor, a także słuchacz wysła-
nie na Katedrę, przejął zapewne jak jeszcze razoby, jakimi wali
na drogę kraj młodości; były one daleko od siebie. Dokładna znajo-
mość sensualizmu III wieku, również obywatela i najczystsze
tak zwanej scholastycznej filozofii i bardzo niejasne wiadomości psy-
chologiczne, o to wszystko, co miało być przedmiotem fi-
lozofii. To też razoby te wywarły się w krótki, i wkrótce, młody,
ryzy, na nowościach i zainicjował się profesor powrót, szukać
świeżych nauk się po niemiecku i a słownictwem rozprawy
tak mordernie Kant. Trasa ta obywatela i młodości, wkrótce
tam wkrótce młodości, o jakim nie śniło się nawet
jego podaniem dawniej i na którym amatały niemieckie i te-
orya Locke'go i kłótnie sensualizmu i Bernier'a i dźwignie pro-
pety i sakramenty Woltera, w ogóle wszystko co najnowość dawno-
niej i waga francuskiej myśli. Cousin symulacjami przyswo-
iwszy sobie jako to myślenie Kant, powrócił do jego ujęć
po chrześcijaństwie. Było to tu koniec roku 1817, gdy poraz
pierwszy narodził się niemieckiej krajiny; celem jego podróży był
Heidelberg gdzie szukał Schellinga; Schelling przeniósł się tam
jechać i zamiast niego spotkał się z Heglem. Nie był tam wtedy
jeszcze późniejszy berliński wykład, mówiono o nim jako
o wielu obywateli i młodości Schellinga, chwalebno nawet jego

Diela, chorion mało kto je czytał, dla miernokomniatego, niezachwytanego je-
 nym. Alas! pesali się, młody niemiecki języczek, o gorącej wyobraźni
 i płynnej, poetycznej wymowie, z małomównym, flegmatycznym, nieosobli-
 wie wyśłowiającym się Niemcem; który z nich wolał być niedostatecz-
 nie zarysowany drugiego, niż to jednogłośnie miały obliżyć dwóch tych
 ludzi, choć mało do siebie podobnych, i Cousin opisać Heidelberg i przekona-
 niem, że poznatł znakomitego myśliciela. Wskazywał do Francji rozpo-
 wiadłość i innych o wielkim geniuszu którego nigdy nie był z Niemcem, a
 współzawodnikom słuchali go z zadziwieniem, bo mało wtedy wiedzie-
 li o Niemcach.

Następnego roku zdobył się na wyprawę do Wiednia, wśród
 której odnowił swoje znajomości z Heglem, a naprzemiennie z Schel-
 lingiem i Feuerbachem. Znamy są powszechnie słowne słowniki ni-
 mieckie, dzisiaj wydają się dziwnym snem kłopotu, który rozkołysany
 się przez lat kilka nad głowami jasnowłosych synów Germanii, wle-
 ciał potem nagle na konie. Wiadomo, jak karcił wzmieszła walka
 o „niepodległość“ z jaką energią porwano na konie, aby uwolnić się od
 francuskiej inwazji. Cała prawie młoda inteligentna krajowicz-
 ka udzielała w tej wojnie, a gdy wróciła do domu i kawieła oziębła na
 ścianie, wzięła się z niemieckim kapłanem do pracy duchowej. Wła-
 domo powszechnie, jak rozkwitły poety, nauki i sztuki piętne wcel-
 niego podkaję, jak wszędzie objawiali się mistrzowie, a na wsłomiskich gru-
 powały się szkoły, które w pełni siłami doboru wiele piętnych re-
 my. Wśród tego kipiącego życia duchowego przelała filozofia, miejsce naj-
 niemieckie, bo jakie mogłoby być inaczej? Niemiecka inteligentna, wy-
 kamionowa w oporach helenskiej przeszłości, wiedziała, jakiej ruci
 doznawała niedyskutowa, nauka o piętnych dni Hellady, a filoso-
 fia ze swej strony zastąpiła sobie na tę część i nieograniczone kapi-
 nie. W dniach smutnej niedoli, jakie nastąpiły dla Niemców po abdy-
 kacji ostatniego rzymskiego cesarza i po bitwie pod Seną, pracowała
 gorliwie nad pokrepieniem ducha narodowego, wymowny Sichte
 piętami i słowem nagrzewał natch do walki przeciw całej inwazji...
 Ale znany także ogólny charakter tej filozofii: był to jony panteizm,
 którego regularne następstwa natchniał wrota poety. A niemieckie pan-
 teizm nie był ścisłego rodzaju, jakiego jego prawdziwym Apinora, o któ-
 rym przez całe jedno stulecie zapomniano zupełnie. Dopiero słany
 Lessing odnowił pamięć samolnego rządu, kamity, i obłądca Niemcy
 przywrócić mu Apinora. Zapomniany ten słany myśliciel, wzięty

dorozumiał się z innymi, ogarnia protega legist swojej wyjątkie gąszczem
 chowanego życia. Poeci i myśliciele wszelkich wzniosłości, teologiczny naukel ubie-
 gają się karciomów w odstawianiu księgi amoralnemu, czego mu niejako my,
 nagrodzić długie zapomnienie... Lessing w nim takochany, Koval,
 his powstanie się w jego Bogu, który niósł się w falach i w burzy, kto
 ry dźwięki w roślinie, przebudza się w zwierzęciu, myśli w filozofii, kto
 tego rozumie, wypełnia wyjątko, a przekierunek nie wyraża się nigdy...
 Tęto niekiedy się wiegi do dzieł Spinozy, której danym jego wyjątko
 a bogobojny Herder ubolewa nad nim, że wiegi katastroficzny w "Głose"
 Spinozy... Tak pisał. Teolog kas Schleiermacher zwoła w świętym
 miesieniu: poświęćcie razem ze mną, prynciel, włosom pramicy siwiz,
 tego wygnania Spinozy. Wspaniały duch światła przemieniał go,
 miłośnik prawdy była mu prozglebiem i koniem, wreszcie świat jego je-
 dyna, wieczna miłość; żyje w świętej niewinności i głębokiej pokor-
 nie, przebiegał się w świecie odwiecznym i widział, że prawojem sam
 był dla świata wiecznym godnej miłości; pełen był religii i du-
 cha; Platona się stał on samotnie, nieznajomy miłośnik swojej sztuki,
 wywyższony nad tłum robotników, bez uciechy i obywatelstwa...
 Coż dopiero filozofii? Także wreszcie mu precyzyjny, uniaia go ka-
 wyrak wolności i najwyższy wszelkiej filozofii, a gdzieś nawet mówi:
 Witaj mi, wielki, święty męciu: w jaśnotliwych sprawach, rozumowa-
 les nad istotą Najwyższego, i jaśnotliwych błędnie w słowach, kaw-
 sie przybywała prawda tego w swojej duszy, a miłość tego była
 żywym światem. Drugi filozof Schelling przeżył również wielkim
 dla niego podziwem; ale lekamy się z niego znowu li krytykoma na-
 dobre; więc że duch Spinozy unosił się nad pocierną filozofią
 niemiecką, a panteizm był jej brzością istotną; w r. 1818 wygłoszka-
 ny publicznie w Berlinie prerekłta Hegla, o małomie stał się
 religią państwową, wiści proleci miniłroń pramich...
 Coż dalej dawać, że i miłdy Comin wrócił do ofengany kargoma-
 tym panteistą, że a miesieniem wstawał przed osłupiałym narow-
 ktem wodańroń łoniące stawy nieznanych iin Dogmatów, pramy-
 wiezionych a karciniskiego filozoficznego Ewangelio? Unow. pante-
 izmu do tego stopnia oświecał wyobraźnię Comin'a, że jeszcze
 w roku 1833, a dalej wkrasie, gdy żył przebył nie jedną polityczną
 i biurokracyjną doświadczeniem nie waha się wiviać: cełyste,
 me est le vrai-mowa kas o systemie Schellinga. Krótkie to, stras-
 zliwie zdanie wyłamy w przedmowie do 2 jego wydawnia, filozo-

fiernych fragmentów; w następnych wydaniach równie je wymazano, a w późniejszych latach byłby autor bez wątpienia skrupił niewypowieć. Długo jego nawet kłótni, własnej.

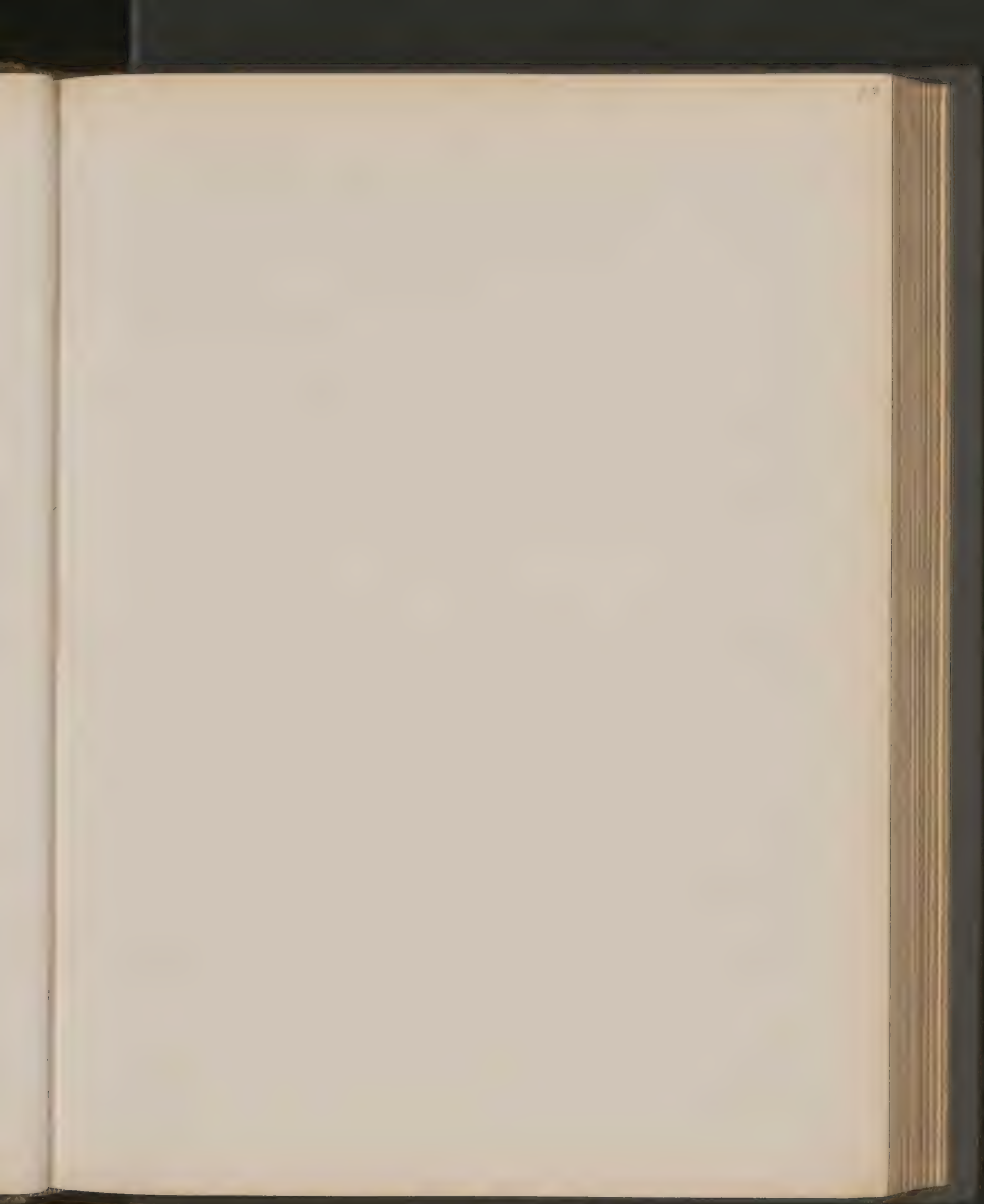
Ale na coż kłótni się wymazać? le biedne słowo i kłótni. Kłótni słów do nich podobnych! Panleimowi ówczesny odgrywa się wcale. Długo w jego dziełach, gdziekolwiek jest ulowiony. N. p. w przedmowie tego wydania „fragmentów filozoficznych” słownej w niej przedmowie, kto „na swóćcia na szkalach Niemiec uważa, dowiadujemy się, że Bóg jest „jakością i wielością, wiecznością i czasem, przeobrażeniem i lekkością, istnością i nyciem”.... Dalej że jest „pozwoleniem koniecznie śródziemnego istnienia, że jest karłowato na oskazy wielkiego bytu jakoby najmniejszego jego srebrka.... że Bóg jest mi jest w każdej rzeczy, nig” Długo nie jest.... Gdyby nas był dla nas zgola niedostępnym, byłby i niepojętym, a jego niepojętość równałaby się jego nicości (wyglądniemi słowy: tylko taki Bóg dla nas istnieje, którego objąć możemy rozumem).... Bóg widoczny w świecie, który jego objawieniem.... wszędzie obecny wraca niejako do siebie, podmioty się aż do świata. Długości człowieka, który jest najdoskonalszym wyrazem jego przybytku.... Ogiadania te nie przypominają, panleimowi niemię. Niego nie było z brakiem, lecz nawet a formy? że autor weni wiewy, chłamu wybożymy: tylko innych lepszych uległo zgrabnemu oskarżeniu. Długości tylko, jakie było niegdys’ przed konaniem Comin’a i jaka je go wiara. Ale nie tylko biologia jego przybrała barwę panleimową, która karłowato widocznie Niemcom: raka jego meloda stała się niemiecką. Ten sam pisarz, który później wyszła barczastość dusi wiadomości, psychologię jako pierwszą i najprawniejszą wielkiej filozofii przedstawił, który karłowato swoją słowem, jak i słowem Dekarta na tem opiera, że nie upuścił nigdy pola doświadczenia, że wiec a posteriori, jak mówiono na cześć Kantu, dochodzili do wszystkich swych pewników, ten sam pisarz miał niegdys’ słowo „przejacłość swych myślowo, naświetlonych filozofii tego wieku” i jak oni a priori, t. j. wprowadzając intuicję, niepostrzeżenie, iadnym doświadczeniem, odgadnąć, wał by ludzi i filozofii. Tak samo jak Hegel, i on koniecznie by epoki w dziejach ludzkości, ochrzczony jest tylko nieco odmiennie, niż namierkiem: epoki: 1) mickononności, 2) skononności, a 3) epoki wzajemnego słownictwa dwóch pierwszych, który trzeci epoka ce niby my żyjemy obecnie. Wiele zapewne nie myślał, podał, gdy słowa te pisał, bo ten dźwięk czasem przychodzi, a prawiemy,

które leżą między dy i f i n s o n a k a g a d h o n o i s i z v i d u k a j z k r y t e l n i k a.
Hegel, między f i n s o n o w y c h k a g a d e k, p r a c z y t a n y k e d u k a c y e
„ p r a y j a c i e l a”, n a g r e b e p r o b n o, p r o m l o u i n k a b r a t n i p r a z r y b e k,
a l e n o p i e j e w s w o i n o s o s i e.” S l o w a k e m a l u j z k r a f n i e l o u,
s i n i a w p i e r w o r y m k o l p r i e s i a t k u j e g o s t a n y, t. j. m n i e j w i e j
r e j w r. 1820-1833, k o b i n b y t n a c z y n i s i e r o l i d y, a l e p o t e m
d r u g i e s i z v d m i e n i l e. -

P r i n i e j n i e m i a l a f i l o z o f i a n i e m n i e c k a g o r o z e g o o d e n
n i e p r a y j a c i e l a, w r o z w i n a t t e m w i e k s z a p r a c z y t a n i e j k a n n i e t o r e, i n
w i e j p o r o d k a n o g o m i e d y s o j a n n e d l a n i e j s y m p a t y e. C y t e l n i e j p r a c
e i k, s l y s z e g, n e p o k r a n i a n y c i g l e o l o u i n i e j a k o o f o l i o f i e, k a p y
t a j z s i z o s y s t e m j e g o. D o t a j p r a y t o c z y l i s m y s o m e u l a m n i, r o z
p r o s z o n e t u i t a m p o j e g o k u r s a c h h i s t o r y i f i l o z o f i i. (Z k u r s o w l y c h m y,
d o b y t p o r p o m o c z e k l e k t y k n u p o d k a j e s s e n e y i k t o n o p o d a w a t u m n i o m,
k a p o t o c s n y s y s t e m; s t a n o w i o n s r e n e g o d r y t o w, k t o r e i t o r y t e j s i z p o a
n i e j w s t a n n e k n i g z i n e d u B r a i, d u B e a u e t d u B i e n. C o u s i n k a
r e p r a e, k i o n o d a l u j e o i r. r. 1817, a l e n i e c h k r y t e l n i e j t e m u m i e
w i e k z, w i d r i e l i s m y j a k i e m i b y l y p o d o w a z j e g o m n i e m a n i a; z
n i c h k a p e c o n e n i e w i e l e s i z o s t a l o w o s t a t e m n i e j p e d a k e y i, s k o r o
s w i a d l i b i s k u p i k a l e c a l i j z m i l n i e w i e r n y m. A r r e r o l e i t j e i s t o t
n i e k i l n a p a r z, k o s t a n i n n y k b y l k o f o r m z v b r y t o w, a w n i e j n o t o
r y t w o y s t k o, k o h o l w i e k k i e d y m y s t a l. j i e l i w i e j p r a y
n i e n s i z f i l o z o f d u b o n i e, k o w l a s n i e p o l e j k n i g i c e. (Z p o c h n a t b i s
k u p i e k m i d a e, k i p o r o s t a w a t k a o s i c i o l e m w d o b r e j r e g o n i e, s t a t o s i z
k o p a s w r. 1853, d y g o p r o z d r o n o o s p r a y j a n i e u l t r a n e a k u j n y m
l u d e n e y o m. D o t e k n e e k k i e h a n a, j a k p o j m i e j e s t a n n e k f i l o z o f i i
d o r e l i g i i, k o n a j n i e k t e m i e d y g n i e m i b r a t e r s t w o m i f i o n i n n o
n i g d y d o c h o d n i e d o k u p e l n e g o k o m u n i s m u: p o t r e b a, b y k a n i d a
s t a n a k a s h o w a l a m i e n a l e i n o s e s w o j z i w i e d r i a l a z w d o m i e j m a
l o i y. C o u s i n w i e j o s w i a d n a w p r e d m o n i e j e g o w y d a n i a, p i e n o
d a y e k p r o z f i l o z o f i c n y c h p i s a n e j w r. 1855, k i m i e d y f i l o z o f i i
s p r i y t u a l i z m u z a p h a r e s i a n i s t a n u s o j i s k o w i e k k i n o y, k i o j
c o r n i e k o s c i o l a w p o m i e k M a l e b r a n c h e z B o s s u e t, B e n e l o n, k o s t a
n i l i s o j i n n u k a n i e g o p r a y k l a d n y m o n n y. W s t a n a c h l y c h s k r e
s t i t a u l o r j a s n o s w o j e s t a n o w i k o, o t a j m y p i s a t n a c h o r o g n i
s w o j e j k a s l o s p r i y t u a l i s m u, a d o g m a l a k o s c i o l a o b r a t s o b i e p e
w i n k a n i k a d o n. D e s t e s m y g l e b o k p r a c h o n a n i, k i r e l i g i a i f i
l o z o f i a k a n i e r a j z b r e s e j e d n a i k s a m a, k i s i c i e b r a t e r s t w o n i a,

głosi oświecenie spirytualizmu przez usta p. Cousina, czy nie pięknie? Jakże nie podobać się tego, który tyle rozdziela darów, jakże nie iść z nim na przebieg przez życie całe? Ale le oświecenie powinny zastanowić nas nieco, powinny wstrzymać nieco kapłan naszych wów. ków; wielu myśliciele nigdy nie obiecywali mi prośek prawdy, a prawda ubogą ma dżerkane korzyści. Mój interpret ten jeden oświec, nie dowodzi śmiało, że Cousin nie jest filozofem, tak samo jak dawniejsze o Bogu wyznaczyły, że nie jest myślicielem. Tak a myślic, choć przymiotów jego intencji nie oświecał się żaden, tylko słychać, że emy i piękny prosił mi wierszem do końca, a tak narodził go rektor, gdzie własność ta przeważa w nim ciagle.

Gdyby Cousin nie napisał mi więcej jak kilka, niż „Du vrai, du beau et du bien” i kilka do mnie podobnych, nie mógłbym żyć dzisiaj o nim tak, jak nie mówię o innych spirytualistach, których tak wielu jeszcze znajduje we Francji. Ale Cousin robił kilka rzeczy dobrych, powiadamy więc o nim wiele z tego, słusznego, czegoś wspomnieli także o pastwach jego. Kąs mował się bowiem gorliwie historią filozofii; na jej polu dookoła, mał mi jedną wielką pracę. Trzeba jednak razem odpowiedzieć na pytanie: czy Cousin był w istocie historykiem filozofii? jak wielu mniemało; czy podobnie swoim postawił Dobrą jaką historią filozofii? Odpowiedź ma to jego odkryty o historii filozofii, których wgląd sęcegnie mały. Zepora i druga, choć sęcegnie prochożda p. r. 1828 poroścyma się lotem wiele obiektywizm, kawiera bowiem wstępn do dziejów filozofii, a choć w tym wiele pomysłowo apriorystycznych, których nie potwierało żadne doświadczenie historyczne, np. stawia systemów filozoficznych, „emancipację”, powstawanie się podobno w każdej dziejów ludzkich epoce, czyli innemu słowu, że każde stulecie musi karówno mieć reprezentantów idealizmu i materializmu, sketycyzm i mistycyzmu... promienny więc wgląd to, nie można odmówić „wielopom” wielu pięknych, prawdziwie filozoficznych myśli i słownie sprowadzono się do niego historii filozofii, oparty na dokładnej znajomości stosunków politycznych i społecznych. Właśnie autor ten mał po prostu krótki rys całej historii filozofii, który następnie liczących doznał się wydać, ale porzucił on kawierę nie tylko sęcegnym leż mader utomnym, gdyż filozofia np. Nieco kościółta onak średnie wieki ledwo możemy nie czytać. Kilka



omie od rycia zigo, w górę rzeki, małe, wąskie, rozumie się na mapie, to przesunęło się dalej jego najprzód przez płaski Egipt, potem przez górny Nil, aż nareszcie w południowej Nubii rzeka, w której której odbywamy nasz geograficzny wędrówek, rozdziela się na dwa, prawie równo silne, rzeki, z których jedno płynie od południowo-wschodniej, drugie od strony południowo-zachodniej; łączą się zaś oba rzeki pod mianem Chartum, w Nubii, jak wspomnieliśmy, aby odleść we wschodni, braterski nurt do morza. Prawda, że nie bardzo się spieszą, bo od Chartum do Mutaury, pod ryciem rzeki, mil dwieście kilkadziesiąt, a Nil tak płynie powoli. Nie staniemy przecież w Chartum, siadamy na łodzi i jedziemy w górę, ramieniem rzeki, które płynie od wschodnio-południowej strony. Am dalej idziemy, lecz dłużej, lecz więcej mało, mniej kraje; jednakże mil kilkadziesiąt, a jesteśmy w granic Abisynii; gdybyśmy szli dalej, dostalibyśmy się niechybnie do mało znanych źródeł rzeki, ale podróż wolał stać się niemożliwą, bo ciąża wciąż szła, coraz więcej wzdłużała. Właśnie i Abisynia. Abisynia cała w sobie zamknięta, jak Asyryjczycy, w której z powierchni swojej bardzo podobna. Do morza Czerwonego nie wychodzi, przedzielona piaszczystą, skalistą, w której mieszkają naród Dink, czarna, polami, mianem większe, w Khameta i Suckajee, bractwa sultana; prawda, że ich poddaństwo Duce jest ułpynione. Od południowej strony Abisynii wspomnieliśmy już Nubia, od zachodu zaś i południa kraje bardzo mało znane, które jednak nie tak sławne i słynne, w nas, jak myślimy. Dotąd na mapie, jeśli wiać Dany krótkim podróżnikiem, co je wiedział. Tak sławę sobie Abisynia, niewinna, niebolesna, górami, zamknięta w sobie, nie dająca nigdzie łatwego przejścia; sławę sobie, jak mianem Abisynia, w której nie ma, w której od lat przeszło tysiąca mianem mahometanizmu, bo bracia wiedzieli, że Abisynia jest od XV wieku krajem chrześcijańskim, oddzielnym od wszelkiej sławności z ręką ludów Chryzema, około niego ciążący, wznoszący się - krzyżem. Prawda, że Duce Abisynia nie była nigdy chrześcijańska, ale o tem później.

Cała Abisynia jest bardzo wielkim krajem: piaszczysta, przedziwna, jej od morza Czerwonego jest niewielka, miedzą, brzością i wnętrzem, ona zaś wzniosła, ciąża, obdarta, ona przewodzi krzyżem i ogierem, choć większa część kraju mała

10° nie jest oddalona od równika. Wpłynięcie jednak brzoła Doliny od gór i
 wyżyn: w dolinach Klimat suchy, zwrotnikowy, ale na górach po-
 wiecie prawdziwie sawajskie; stwarza się kraje i królestwa
 afrykańskie sawajskie. Ogromne wyżyny sięgają się jedna nad drugą,
 a na osłabionych stercach wierzchołków gór, przechodzących wysoko 10000. Wy-
 żyny też wyniesione o kilka tysięcy stopni nad powierzchnię morza, odgrodzo-
 ne są od siebie wielkimi górami i wąziemi dolinami, których
 dwa części nie dają się w górę, a kładą się w dolin, gdzie nastaje po-
 ra deszczowa, kamienia się w długie obłężone rzeki. Przepięty ska-
 mocz się fale nie długo prąży, a między brzołami i wzdłuż brzołami
 mi, a wtedy zwrotnikowa wegetacja, o której bynajmniej i nigdy w kolo-
 nach Indian na północy nie było dokładnego wyobrażenia, odgrywa
 rolę Doliny i jany i myślnie podnosi stromych gór. Przyprawmy się tym
 dolinami, przez które teraz przechodzi się winnia angielska. Dolina ma-
 sem tak wązka, tak ścisła i o obu stronach niebotycznymi granicami,
 że prawie niemię, czyli Dolina, czy tylko rozpradana wśród skał, i z
 bojaźnią zapuszcza się w ciemny wąwóz, w którym gdzieś się coś chwie-
 la, że skaliste ściany ścisną się jak w klepkach i wyciągają nie myślnie
 czy. W tych wąwozach, a także się one na tysiącach, prawie ciem-
 nowa, ciemna ptała kamienią, bo mu ciemno i ciemno,
 tylko mała kropla, wspinając się na skałę, pokrywa i przestoi-
 chu i krótko ten jeden przerywa strasne milczenie. a gdy się bu-
 ra i kłania i jest wolać w takim wąwozie, wtedy nie mamy
 śmiać się: niechaj co przedziwne, aby się wydoszła z niego, bo długo ży-
 niej i dłużej lub dwóch, aby napisać się huczącymi falami, któ-
 re prostrzynały już nie jedną kolumnę. I znowu na kilka go-
 rin ani słowa powodzi, la sama ciemna co przedtem, i chybą stru-
 mych mały więc się leniwie wśród miastkiego koryta.

W wąwozach wjeżdżając w miedzę doliny, ale tam po-
 droż takimi bardzo bezpiecznymi. W gęstych, nieprzekłoniomych kłosa-
 kach i porostach więc się strasny brzoł, czyhoż lwy, gramię stada
 drżących słoni, a gdy kamiony przewyższają nas pod gołym niebem,
 nieprzekłonię, czy febra, nie lekko przestoi. A więc! A więc! A więc!
 w noc, w ciemnym kłosa, pod wielką formą. Ale a wielką ciemnością,
 wzniesione prawie wielkie światło, a silna, silniejsza silna rycie. A
 jakie, tam rycie, w białym. Tędy leży brzoła, jak brzoła,
 a gdy w niej wjeżdżając, nie widać ani ścieżki ani kolumn; nie przekłonię
 zgoła, jeżeli nie anafanizm drogi wydeptanej przez słonie. A a takżej

Dziwiskiej Łąki i jednych nieba wot w północy Dziwiskie Łąki: rozciąga się
wiecej sykomony o szerokich liściach i miękkich konarach powalonych
ją cieni, przez który nie przedostają się nigdy promienie słońca; Droga sta-
je się niemożliwą, bo wszędzie przez nogami twymi obciążone drzewa, wie-
kiem lub wiekiem powalone, które runęły gniją od wieków, wstają
dają się w otwór, co prawie podobnie przechodnia pamiętając się w
nowe rośliny. Wąsy to tam bezustannie rośnie, rokowija się, kwit-
nie, drzka ryciem na wyszkie strony.

Alle to doliny, obdarzone wyszkie ziemiami i kłopotli-
wymi owocnikami nieba, nie stanowią jeszcze prawdziwej Misynii;
chcesz ją pokonać, do wstępu na szerokie wyginy, wzniesione o kilka
luziszy stop nad powierzchnię morza, rozpostarte w podnóżu
góz jeszcze wyższych. Tam klimat zupełnie odmienny: powietrze
jedne, wiatr zimny, mało drzew, niewielki ładunek. Trawa tam
wiecej zielona, choć szlachetniejsza, jak w dolinach, bo też przez się
wszędzie nieprzejętą słabą wicie i wolno; ciemna języczna i ciemna,
wymagająca wprowadzić pracę, ale też chłodny wiatr osusza postać
chole zimnego prądu. Dlatego nie ubóstwiano człowieka jak w
Dolinach: lud silny i rasy, pilny gdy potrzeba, więc gromadzący
wszędzie dążyć wstąpić do Dolin, przyroda podałaby się zupełnie
uprawie.

W krótkiej tej charakterystyce widać, że natura wy-
prowadza Misynię i najdłuższą i najdłuższą a prawdziwą dzielnicę Af-
ryki. Doliny są nieodpowiednie dla krajowców, a mimo to naj-
głębsze, prawie zupełnie zamieszkałe; przez którą kładzie się wprawdzie mi-
gły by najdłuższe wyszkie płaszczyzny krajowców, mianowicie do-
bra kamień. Na to wyginy obdarzone klimatem suchym i
umiarowanym, sprzyjają osiedleniu się Europejczyków: rodu-
ją tam wyborna przemica i jęczmień, wino i kuskus, mas-
ło kamienia. Północy sprzyja klimat hodowania bydła: wiel-
błąd i konie, owce i wół udają się wybornie; krowy i wół co-
nie mianowicie, wiecej północy, wielka obfitość. Dzwonie, gólskie, ka-
mienie i gęsi potrzebne, co nieczęsto i nie są hodowane, co to mając nie-
słabiej szeregówne upodobanie w kupać, mianowicie w kugach,
które są wione w każdym kwiście stwaja kamieńce agrarów: pisa-
nie ich wymaga do ranniej modyfikacji. Północy i wół handlowa są prawni-
wane, przecież byłoby dłużej prosiły ich dostarczyć, ponieważ przezel-
niemno zupełnie jest nieznaniem Soli kamiennej nigdzie nie

[illegible]

[illegible]

porożeniach do ogarnięcia, nie podnosząc do niego ducha religijnego; to
 też, cóżże nam się, że chrześcijaństwo abiegnie się, jako sekta odzbo-
 nas, w nowożytności jest na ogół, leżące odziane w formę chrześcijaństwa,
 twa, porównanie w zostało sokoło kryptodnych. Jest to góla nieduga
 światła, która leżąc, niejako widać Daleko od Dniepra i która ca-
 sycha coraz więcej. Islam i inni nowym kryptodni więcej prozelitów
 wśród ludów muzułmańskich wchodzących do islamu, coraz więcej
 mi sploty własne w jej góry; żyją się do nich podziemia wryskanie.
 mi wzmocnieniu: jeszcze więcej jeden lub dwa, a indziej zupełnie
 napół obumarta wiara. Dniepr i Dniepr sprasują promocy, aby
 odświeżyć magrońską starą wiarę Chrystusową: w wiek Dniepr
 przysłał tam swoich misjonarzy, którzy jednak nie wiele zdziałali.
 Tali. Wspomniemy o tych miłomaniach nieco później, na tem miej-
 scu poświęcimy słów kilka misyjom istniejącym tam obecnie.
 Dwie są one, główne misye, pracujące w różnym prowadzeniu:
 angielska i francuska.

W każdej misyi w miej cywilizowanych krajach,
 związany jest z politycznym wpływem narodu, od którego wycho-
 dzi. Dwie wazne Francuzi wspierali wprost wiodników lewicy, niej-
 sęgo cesarza, Anglii zaś go umiali kochać prokomunizm, przede-
 mianym angielska, przez lat kilka była góra, a tej misyjonarce i kom-
 sularce starali się, cesarz, i pod jego bieżniem rozszerzali działal-
 ność swoją. Jednakże nie bardzo im się powiodło. Lud, wiecznie w
 światłych i ciemnych, Kochający się w obywatelach w procesjach
 i światłych religijnych obywatelach, wprzech i obywatelom primum kan-
 cym, i tym, którzy mu wcale nie przysłał do niego. Penan,
 przagnęły we wryskanie centralizacji i jednoci, nie lubi wcale
 komunistów sekt i sekty angielskich misjonarzy, nie. Mają ich wia-
 domości teologiczne, leżące dla ich imionach i adalności. Komuny.
 Małim sąsiedzi i kachal Dnieprów, ale kato krobił w nich an-
 chilek, inżynierów, domów fabryk, leżących i Dnieprów co-
 misyonarce i misji Dnieprów, leżących, wryskanie Dnieprów, i
 najpromniejszą fabrykę, i tak stworzył czas na najpromniejszych
 krajach, wyjąwszy słomienie słowa kiego. Wierbowo, że narek-
 sie czasu podniósł się z Anglią, wryskanie misji, misyonar-
 czy i emigracji do obywateli, Małdali, a narek, kachal prau
 solnie pod strażą. Taki był przebieg niemożliwy misji protestan-
 tów. Katolicka była nieco skuteczniejsza, wspomnieliśmy, że w

ciężarów i masy, jedynostajności, jak we wschodnich Turpodyknie
wzajemnych krajach Wschodu. Kiepanie, rodzinne, wojny domowe,
bunt królewskich saskich i mianych panów, walczy przeciw ma-
jorom, Alwajonów i Turbów z Egiptu, słomną kłanją, na któ-
rej niewie, stulecie wyhaflowało do same postacie, do same wyprawy.
Wielką ciężarów, masy, na tej historycznej kłanją się stosunki z
Egiptu, do tej komilekowny kłanją się o historyi merowickiej i posunię-
cie, która wzmianka, st. sunnion z kłanją.

Tenże cały średnie wieki Europejskich nie wiódłi mi-
 xotła. Winięci, gdy ta nagła dala znak rusia prasy krajów maxi-
 mien Adonem. W. r. 1439 zebrał się sobor prawosłny me Florency,
 ażeby poradzić się nad pogodzeniem prawosłanych Kościołów, gres-
 kiego i rymskiego. Albowiem na wspomniany sobor przyjechali także
 Winięci i katolicy, a polacenia swego cesarza Konstantyna.
 Wystał ich zaś pryncz aleksyjskiego Patriarcha istniejącego w
 Hierakolinie. Wd. wieku XIII. Albowiem był punktem zbornym i gromad-
 ziska pielgrzymów, przybywających co rok do świętego miasta a Ety-
 opii. Winięci i katolicy nie bardzo ufierali pojednawce mi-
 łowania sobor, przekierowanie obstarawując prosekucyie na dogmatem
 jakoś tych się. Lylko wd. Wsca pochodzi, przychylni się nie mało do
 uniemożliwienia a góry między wschodnim a zachodnim Kościo-
 łem. Ażymiażowano przekier w Winię miało swadi do prasy
 bursia Depulacyi a wd. Wsca Winię i Winię jenne meina w Winię
 Winię wglądać obok, wyobrażający do wykreślone Adonem.

W tych czasach także usiłował Portugalczyk Dr.
Kryć nową drogę morską do Indyi, a wysyłał na różne wyprawy na zachódnie wybrzeża Afryki, aż do ujścia Senegalu, dowiedzieli się tam od kup-
ców, którzy przyjeżdżali łodzią z wybrzeża Gambia, o istnieniu
na wschodzie silnego państwa chreścijańskiego. Król portugalski
nie chciał do stania się łodzią wojenną wginąć w słomkach
Indyi; posłał marcele król Jan II król Kastylii II. słudze
dwóch znakomitych ludzi: Covillan'a i Tayva młynarza, dro-
gą przez między morze Suez do morza Czerwonego, aby się dowie-
dzieli tam czegoś nowego o Indjach, a zarazem o państwie
chrześcijańskim, napół misternym. De Tayva przejechał bez
wiesci po łamtych stronach, Covillan zaś, dolaższy się szczytów
wie do Indyi Wschodnich, i zabawiwszy tam czas długi, wsta-
pił z powrotem do cesarza i hiszpanii, i przesłał, który rezydował

wtedy w mieście Akra. Spotkał go los ten sam, co potem wielu innych Eu-
ropejczyków. Cesarz wenił go, dał mu ranną i powiadł, że i po-
kazał prozować w kraju. Covillan przekierował stąd, korespon-
dencją z królem portugalskim, i pierwszy udzielił pierwszych wiadomości
o Hiszpanii i krajach sąsiednich. Tymczasem wkrótce Babilonii, która
drugą drogą przyłączyła Dobrą Nadzieję, w ślad jego popłynął Vasco
de Gama z silną flotą do Indyi i zdobył Kalikut; władca indyjski przed
portugalskiego odwrócił się do Hiszpanii, a odwrócił się przemarnie
kupców indyjskich wybrzeżem Afryki, wśród których niewłaściwie pro-
ga do ich posiadłości w Indjach.

Mówią powszechnie, że nowa ta droga przigryzła
całkowicie przepiór w handlu europejskim i upadek Wenecyi, która przez
mizerną morze Aken i morze Czerwone utrzymywała stosunki z Ind-
ami. Mnie się to nie wydaje. Długa przez morze Czerwone jest krótsza i
wygodniejsza: kupcy arabscy, perscy, egipscy przyjeżdżali regularnie do
miejsc indyjskich do Aken, którą je zabierali Wenecyanie. Do stosunków
Alfonso nie potrzebowały szukać się kontynencji portugalskiej na drodze,
dlatego i moralniejszej drogą przyłączyła Dobrą Nadzieję. Serwisy
ustoiły rezerwę Wenecyi, to nie wskutek nowej kontynencji, lecz zmian
politycznych, następujących na brzegach morza Czerwonego. Władcy
w Egipcie stawali państwem samodzielnym, nie tak dawnym wybrze-
cia morza Czerwonego rozpadły się na liczne wolne państwa;
wkrótce jednak Selim I został sultanem tureckim, wszystko się
zmieniło od razu. W r. 1517 został Egipsz podbitym i przyłączonym
na całość do państwa tureckiego; w kilka lat potem spotkał
tenże los całe wybrzeże morza Czerwonego aż do Indyjskiego oceanu.
Wkrótce uładowali się Turcy, wkrótce nakładali olbrzymie
podatki i płacił miernie, i wkrótce "karmienie" i brutalność
sultanskich pańców, uniemożliwiły cały handel; krótko odwróci-
li na morze Czerwone, a zostający w rękach kupców arabskich
i indyjskich, za niechęć i okoliczność, a nie współzawodnictwo por-
tugalskie, dało śmiertelny cios dumnej Wenecyi.

(Zdobycie Indyi w innych stronach karmienia,
kiedy mocno, Alisynia. A przytem wywazy się z sąsiednimi pogom-
skimi ludami, które się szybko nawracowały do islamu, stawały się
całkiem tureckie, coraz groźniejszej. Ale od Alisynii nie daleko
do Indyi, a tam krótko żył wady portugalskie i najlepsze;
wtedy to młody cesarz Dawid, pobity przez saskich, i do pro-

wadony do poraeny, mluchoat rady ananego namjuki Covillan'a, kto-
 ry był pizere materias w piewnej półowie III stulecia. Pora wy-
 prawił Amerykańską placiją a exulym listem do króla portugals-
 kiego przyrzekając mu półow. pamiata, byleby mu pomógł
 do odwiekienia Alcanu i do odwiekienia Alcanu. Placiją po długich
 przygodach dostał się narewie brzeżnego Ducha do Lirbony, gdzie
 go król Jan II przyjął z wielką i mądrym i wyprowadził małą flo-
 tę na pomoc abisyńskiemu mowarce. Flota ta jedyną armacją
 Taw wódre, i dopiero drugą, pod wodzą admirała Seguey'y do-
 płygnęła saczslivie do miasta Massana gdzie i dźwiał wygłado-
 wała armia angielska. Poselstwo portugalskie, mające se so-
 bo, wspomnianego placiją, udało się mądrym do Alcanu,
 gdzie po sześciomiesięcznej podróży spotkało się narewie a celemem
 Dawidem. Ale mowca celemem dźwiał się wielce i probował
 saczslivie swoich mępryfaciów i mępryfaciów i mępryfaciów
 nej pomocy, celemem przyjął posłańców i narewie po pizcin
 latach mądrym i wyprawił ich z wielką, atery-
 mowem i dwach a młoch w siebie, lechowa Janu i mawia. Berman-
 Dera. Ale los wojny jeli okazał się gdzie młodym, to miano-
 wicie w Abisyni. Celemem Dawid młodygo potem został potłum-
 w dźwiał i plemion po granicach, i przez lat 14 do Abisynia
 była, wysłanniczą, lechowa na wyprawy oprowadzić wojny. Wtedy-
 to, wódre tych okropnych kamierach, został portugalski w lechowa
 Jan Bermudes, po smierci abisyńskiego króla, a abity, a. j.
 głowę mawdomego młodzi. Dźwiał dźwiałowy tej dźwiał, i dźwiał
 z pizcinem do Dżymu, gdzie w papiecia wysłanniczą był, pa-
 tryarchy mowca i mawca do swojej Dżymy. Ale tymczasem ce-
 lemem Dawid młody, a mawca jego. Klauzura i dźwiał saczsliv-
 livo a dźwiał i mawca. Komu probiercha mawca i mawca
 com, wysłanniczą do króla portugalskiego mawca i mawca, wygłado-
 wał w r. 1542 w Massana, po ciele armia portugalska pod dowód-
 twem Chrystofera, wyprawa silnem i mawca. Abisyńczykom
 udało się w głębi kraju, aby półowca się a celemem Klauzura.
 Ale to pierwota armia europejska, która odwołała się mawca. An-
 glicy dźwiał probiercha to samo dźwiał. Armia jedyną portugal-
 ma i mawca i dźwiał się półowca a celemem, została wódre mawca
 i mawca przez dźwiał, lechowski Dźwiał, Chrystofera de Lama po-
 był, a głowę jego posłano do Mambulu, ja no mawca i mawca.

ten niemiemy kraj ziemi. Trudno wyliczyć wszyśkich, wspomniemy
tylko, że już w przeszłym wieku Anglik James Bruce, odwiedził kraj
ten i opisał dokładnie. Z najnowszych wymienimy brytyjskiego, angielskiego
Baker'a i dwóch Niemców: hr. Schnobow-Wickenrode, i majora
Steuclin'a, z których każdy dał gromadzone spostrzeżenia o swo-
jej podróży. Skrzętniejszy z nich, a dalszy p. Steuclin'a, „Reise
nach Dothienland“ i. t. d. (Reise nach Ostböhmen, von G. Steuclin
Denn Ost-Böhmen und Chortum); aby dać czytelnikom kilkadziesiąt
głównie o cesarzu Teodorze poprzednimy je krótko, wstępując waga.

Wiedzieliśmy już, że od wielu wieków panowała
nad Mołdawią królowa dynastia, dość mitycznego pochodzenia.
Dynastia ta utrzymywała prawo królestwa w swojej rodzinie, a wola-
ła, nieograniczoną, a przecież miarą się i dawała, nie brania i lub-
kiewni. Dobijali się władzy najwyżej, nie odwarż się jednak za-
tem obcy najęz, między innymi wilych panów kraju. Dopiero od
połowy przeszłego wieku domato znaczenie panującej rodziny
niebezpiecznego sąwaniu, spotkał ją bowiem ten sam los
cypriński, co niegdys królów francuskich z domu pherowingów.
Marzałen Dworu stał się panem rzeczywistym a cesarz był
launym cieniem. Mowien taki brwał aż do roku 1853, gdy
nareszcie przyśły różnicy między Casar, Dobry wojownik,
ale przestę, cłowiek bez powierłości i przewodów, wymówił spróch,
miałe przy dynastji, porzucionej od dawna wszelkiej pomocy,
i ugiął się cesarzem w Gondarre pod imieniem Teodora II.

Widzieć kraj nadmocyra jest rozmaity: szereg
panującej stanowi szlachta, a podłoi krajowej są klejronistom
najrozmaitszych plemion, których malarze mówią „przymaj“
mniej Dwadzieścia, a to nie cierpią się wrażliwość i wojnę,
mieszają sobą, bezustannie. Dosłych podobitych plemion był bar.
Dro ułabany na dawnych wadach. W Kwidziej przewiną i ana,
ora jakas' rodzina a panującej szlachty Dzierżyła najwyższe władze,
sprawobem Driedzioknych lemosci. Chali si, prawie mialowini sa,
kraj, uciwiali lici a panującej nie miał. Dwa, mialowini, aby go
kastaniae. Toż przymięto wladziemi na tron Teodora a wiek
pałacy: lici, mialowini, że to kawał kichny z nich, gipichy.
Dziła tam dawna przekształdnie, że kiedyś xmu si, mialowini,
który wroci krajowi i awna siwielność i sławę. Teodor miał w

istocie wielkie plany, ale kaerywy był wiele rzeczy naraz, nie mógł żadnej dokonanej sprawy np. o rozszerzeniu granic swoich aż do morza Czerwonego i o podbiciu pomorza, kosztującego już zwycięstwem tureckiego sułtana. Ale niemożna ożmia abis-
yniska została pobita przez małą garstkę Dobrych wojowników. Już
tów, i trzeba było odłożyć wielkie plany na później. Skarżył o
zaprowadzeniu Dobrych radów, podniesieniu handlu, dźwignię
wzrostu przemysłu, ale niemożące buntów i niezgodności
jego kamiony. Od roku 1855, gdy ożdobie skroni cesarskiej, korony,
mógłła Abisynia nadaniemie powój. Już cesarz ożbije
zobowiązani, tam go słuchają; ledwie udało się do innej
provincji, już nowe powstanie wybuchło na jego słodami.

W wojennych prowincjach stara szlachta, nie
cierpiąca samowładnia powierzenia, podnosi rękę przeciw
władze, mającej całe ziemie, wchodzących, którzy przez
władzę rycie awanturackie w górach, nad rzekami, pracowały po-
był w domowej nagrodzie. Te bunt powstanie, nie mające pow-
nej przed sobą przysięgi, niż z dnia na dzień, wymagają kary
mocy, bo już nie do nich należy i pustkowia kraj w następstwie. Chło-
pi powstawia bunt i sprząta, lecz z się z miernymi aby nie um-
nie z sobą, podległemu krajowi sprząta powstanie, bunt la-
ry i miernikone waznowy dają im bezpieczeństwo schronienie. Str-
miają cesarstwo, nie lepiej wchodzi się z krajem, niż powsta-
nie, wolać, że z sobą, lubo nieprzejętym i buntom, bunt i
dnie, podobny jest do saskanicki, która nie nie roztawia
po sobie: przednią idzie popłach, ka mię spustoszenie. Głak
mianowicie cała południowa Abisynia, która niegdys była,
krajem opływającym w miód i mleko, jak mowi Bimo-
kamienista się w pustkowia, gdzie rycie stało się ogółem odwrócić.
Naby więc wybuchną z tego kamieniu kłopotów i wójcie, kłopotów Daw-
na, potępiono, trzeba było miernat więcej, niż ciłowiekiem, aże
się jedną z cesarzów i wójcie nie podolał temu kłopotu, gdyż o ile jest,
Dobrym ciłowiekiem, o tyle ryciem politykiem, czego dowodem nie-
potrzebne dźwignienie Anglików, które sćiągnęło na kraj, w Do-
datku doistniejących już mieszkających, jeszcze niebezpieczną kłopot-
ność wojnę.

W karpożnajmy się wreszcie z cesarstwem i jego
wojenną. F. Aenglin odwiecił go dwa razy: w r. 1853 i w r. 1854.

dnia 11. 1862. Przytoczamy kilka szczegółów z drugich jego odwiedzin, które pod wielką uwagą i ciekawością cesarza obchodzili w południowej części, Hiszpanii, w prowincyi Wallo, niedaleko Dalechów starożytnej fortecy Magdala, gdzie swoimi sługami wyjeżdżając osiadał w domu swego: A. Henglin, kapitanu piechoty cesarskiej, wyjechał z prowincyi Estremadury do stolicy, królewskiej, królewskiej, w drodze krajowej, aby udać się do obywateli. W dniu 17 lutego 1862. przyjechał na progi miasta do miasta. Saffad, gdzie mieszkali przybyli misjonarze. O wiadomości o jego przybyciu, przyjeżdżając do stolicy i zatrzymali w sobie ludźmi. Misjonarze, starając się do pokonania cesarza, nie zajmowali się wcale głoszeniem słowa bożego, zamiast tego pracowali jako mistrzowie, stolarze, stelmacy, kowali, ślusarze, inżynierzy i architekci. Cesarz obchodził się z nimi bardzo dobrze, wyznaczył im obywatelską granta na stałe utrzymanie, a na celach prowincyi, rezydencyi w Debra-Dar, bór naopatrzył ich w byt, między inne potrzeby. Niemniej im było jednak wyjeżdżać z tamtąd bez własnego pozwolenia. Kiedyś udał się p. Henglin do Dalu, pod górę; 15 marca stanął pod Magdala, do której jednak odległości było tylko 1/2 mili kwadr. przyjeżdżając na górę, wyjeżdżając mniej więcej 1/2 mili kwadr. przyjeżdżając do niej jest zupełnie niemożliwym, gdyż schodzący leży góry kapadokijskiej, strono w przepaść; forteca, posiadająca olbrzymie ruiny i małe grunta, prawe, nie da się ani widać, ani słychać, ani wymówić głosem: jest ona główną podstawą, cesarskiej potęgi, gdyż tam znajduje się jego magazyny, arsenat, składowe i wieże, nie planu. Drużyna jego drogą Magdali mieszkał albi-ego cesarza. Ros-Abie w osłanionym oborze. Ten, młody, jędrny, Dolejny mężczyzna, przyjeżdżając p. Henglin'a bardzo przyjemnie w momencie wyjeżdżającym bogatym i dynamicznym, ale osiadł, czył mu rękę, że go zatrzymał w sobie aż do Dalu, w domu, wóz cesarza. Kiedyś ten Dolejny, przystojny, oświecony, osiadł sobie p. Henglin'a spacerami po drzewach, malowniczej okolicy, gdzie, jak zawsze, robił ciekawe spostrzeżenia geologiczne i botaniczne, zbierał liście i kłosa ciekawych, prawdziwych roślin i zwierząt. Widać, studiował tam życie pierwsze podziemi, zwierząt, zwierząt się omylem prawnymi i innymi w zoologii pod uwagą, zwierzętami Theropithecus. Zanim przyjeżdżał i socjologią, tych małych bandach są ciekawe, przytoczamy o nich kilka szczegółów.

mu skolonym przedem, chwyta go ostrymi szponami na wężniastą grzywnę;
 ten się wzdryga, nie przemieszczając się niby Do mierzgi, a więc wrzawa i stras-
 saka leżwa, kłótnia się szybka, niecierpliwa, swawolnego galantu. I tak me-
 soly ludzi mały brawi się, szasze, ugaria się po zielonej Dolinie. Wtem
 nasmakowały warty: a nagle, że się zbliza jakie niebezpieczeństwo. To
 plock wzdanie: karda gromada zbiera się naokoło swego dowódcy, sa-
 micy brzymią, pręży sobie swoje intody i porwali się tłumy cofa się
 ku skałom; wglądając się backnie na wszystkie strony. D. Heng-
 lin zaczął je często dla kabany prami, ale przy, choć dopędzali z
 latwością uciekające mały, jednak cofali się z przestachem, ile
 razy stare porwany podarali im reby. Iż nas' dostali się jama
 szaty, wtedy raptują sobie z wysłuch, rzucają kamieniami
 na przesładowców i rzucają ich do dworku. Najlepiej nas' mon-
 iwa im się przyglądać, w bliskosci jednego strumyka, gdzie re-
 gulamie po południu całe ich tłumy przybywają do wody, często
 razem z innymi zwierzętami, byleby nie przepięknym; wiec-
 rem nas' rzucają do swoich jaskiń na nocleg, tym samym
 porządkiem w jakim opuścili je nad ranem. Ale wróćmy
 do mały do p. Henglin'a.

Przybywał już dwanaście dni w Samaryt-
 nie Ras-Albie'go, gdy nagle obaj wermioni powstał do ce-
 sarza. Miali się więc natychmiast w pochód. Do pięciogodzin-
 nej przybył podwórzy, wśród deszczu i gradu, natychmiast się na-
 rzucił w pierwszych forpach cesarskiego oboru, których rozciągał
 się na kilka godzin drogi. Tymczasem wśród oboru by-
 ła wyprawa, na której stały namioty magnatów, wśród nich
 płocenny kościół oborowy, na prawo i lewo od niego wielkie na-
 misty, rajmowane przez dwie strony cesarza, dalej biskupia,
 komendanta oboru i innych wypranych wojskowych. Tam też
 rozbito namiot Dł. p. Henglin'a i jego służby, ale cesarza
 nie było w oborze. Wczoraj 29 marca cała armia, Heng-
 lin naturalnie razem z nią kapaliła obok i pomawierowała
 dalej i dopiero 4 kwietnia potoczyła się z cesarzem. Ten razem
 z Dł. p. Henglin'a jeszcze tego dnia do siebie. Śiedział w wiel-
 kim namiocie z wielką, wykładanym kobiercami, na małej
 sofce, w strasnym ubraniu. Młodzieńcy p. Henglin'a obok
 siebie, przypominał mu ubiegłe wojny i pierwsze ich spotkanie
 w r. 1853, prochem rodu oborowym wódze, wyborny miod

i postanowiono postąpić wieczerką. Prace wydawał się p. Henglin'owi iu-
cnie starszym niż w r. 1853 i bardzo umiarkowanym, jego osy jednak nie
straciły nic z dawnego blasku. To wieczerkę poprzedzał sercem takowanie
swego gościa, zapewnianym go o niezmiennej swojej uprzejmości.

Cesarz poruszał od świła do wieczora, ponieważ
różał wiał sam, wprostnie wamiępre sprawy. Iwi przed wschodem,
słońca zbierają się tłumy petycyonaryjów, wólaających xóło.
sanie abet-abet (pamię! pamię!) lub tix diau-hoi, diau-hoi (słu-
chaj nas! słuchaj nas). Cesarz udziela im, wprostnim bez wyją-
tku audyencye w łóżku, wysłucha każdego z osobna i odprawia
Tachanie. Do petycyach przybywają, wprostnie raporta i gończy,
patrole przyprowadzają nocnych włóczęgów, a cesarz wysłucha ich
Dzi, własnociennie, bez wielu słów i długich ledań. Jest bardzo spras,
wiedlinym, wspaniałomyślnym i hojnym, ale tix miublaganej
surowoci, a ogół nie mać okrutny, przekonany że tylko postrachem
można, xóżyć tani miestofnym ludem. Ubranie jego prawie białe.
Dzi chromie chodki bosu lub w sandalach, jęziwie a miedzi. Dółko
nóży, a strzele nieprótonany; w łóżku walczy prawie w pierwo-
nym sukrecu. Dłuepiciów religijnych pręskowego skrupulatnie, i
włociony prawie biżnym xółepem i anieinnim.

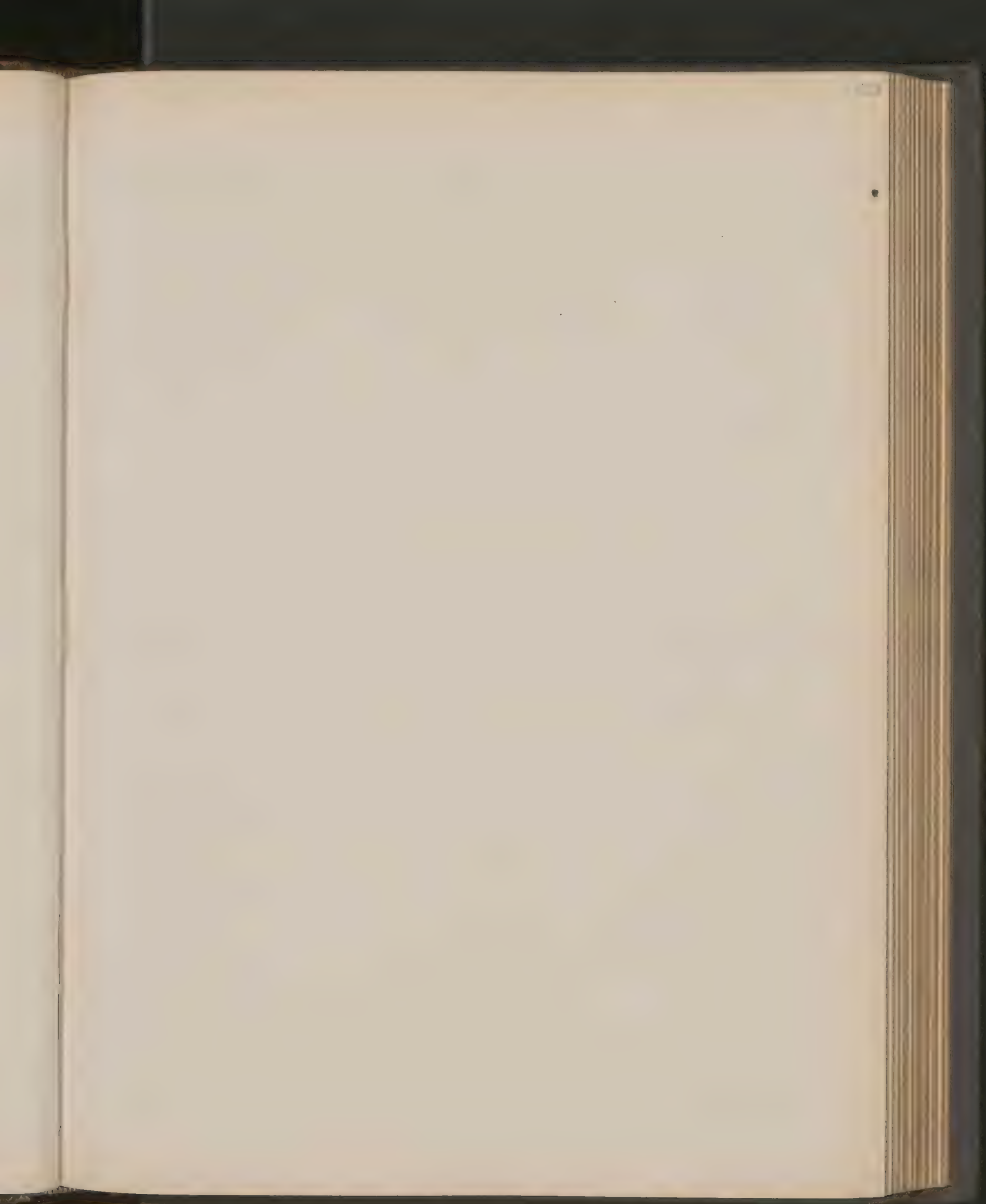
Smiało kwietnia chciał ps. Henglin porzucić cesar-
stwa, ale ten mu wytłumaczył, że dla niepowolnych drugie miejsce to niemo-
żliwe, i musiał więc pozostać w obłonie i miał dążyć raczej do na-
min się rozprawy. Obóz ten w mieście nie był podobny do na-
szych. Przeciągał się na dwie mile kwadrata, a liczba żołnie-
rzy, slug, kół, niewolnic i dzieci wynosiła przynajmniej 150000;
brak żywności dał się nawet niekiedy, gdyż niekliszowe stała krowy,
konie, owce i ptaki jadły dookoła rozsypane w całej obłonie. Samych
żołnierzy było przynajmniej 50000 ale organizacja ich i podział bardzo
dziwny, artylerja składała się tylko z małych armat, gdyż innych tru-
dnie wywabić w góry, i nie zrobiła podobnego wrażenia na Heng-
linie. Jedyna jarda wydała mu się wyłożona, która służyła wczoraj
nie wziętym płaszczyznom, włożona w drut i srebrne szasły, przetrza-
niało wzmocnionych, silnych, niebitych koniach. Trzechla „rope-
brona” w większej części w karabiny, prawdziwie srebrne, ale mi-
mo całej broni i górskiej jaszczurki, strzelata ona nadzwyczaj
czaj celnie, choć niedaleko.

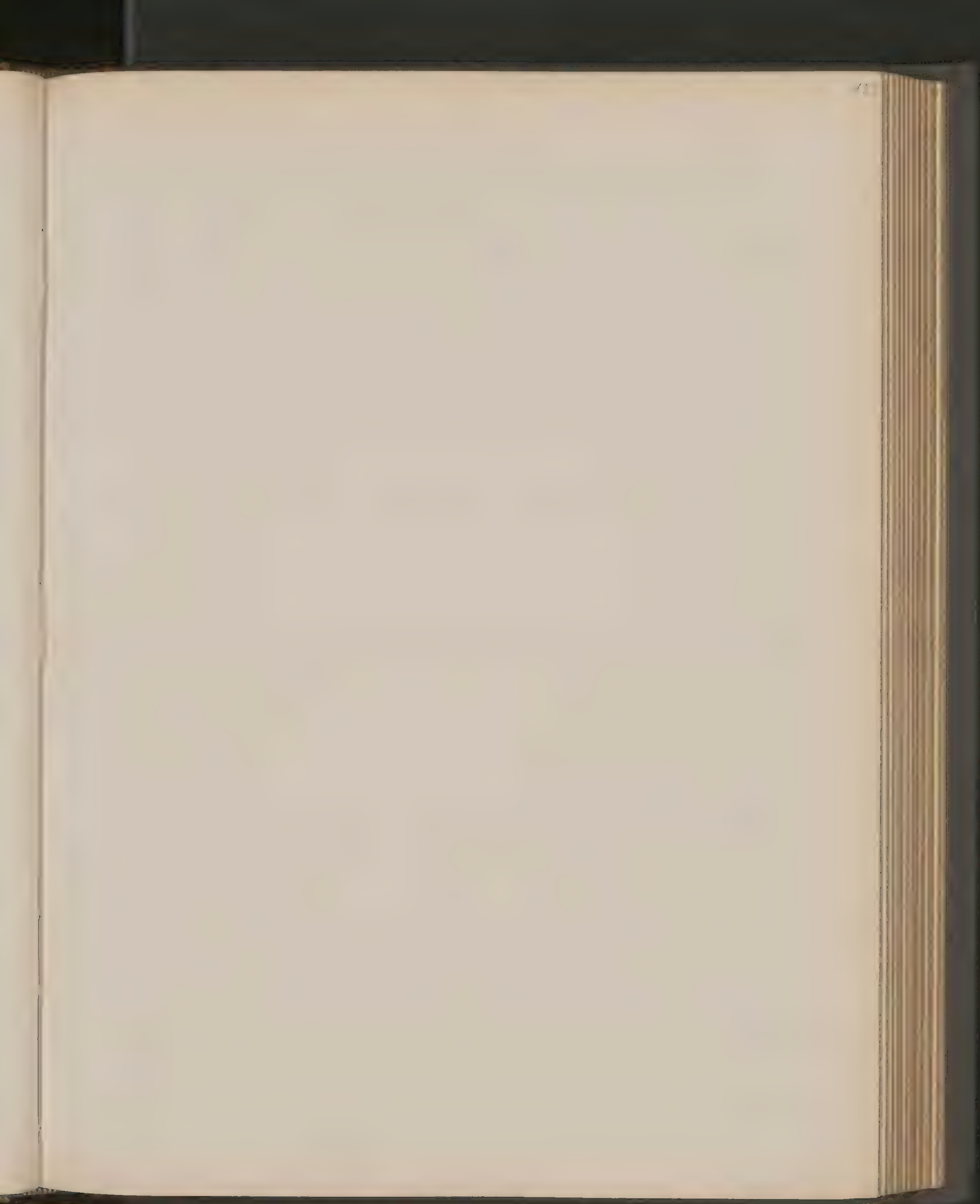
Asperula raturmanni minoroli, v. b. n.

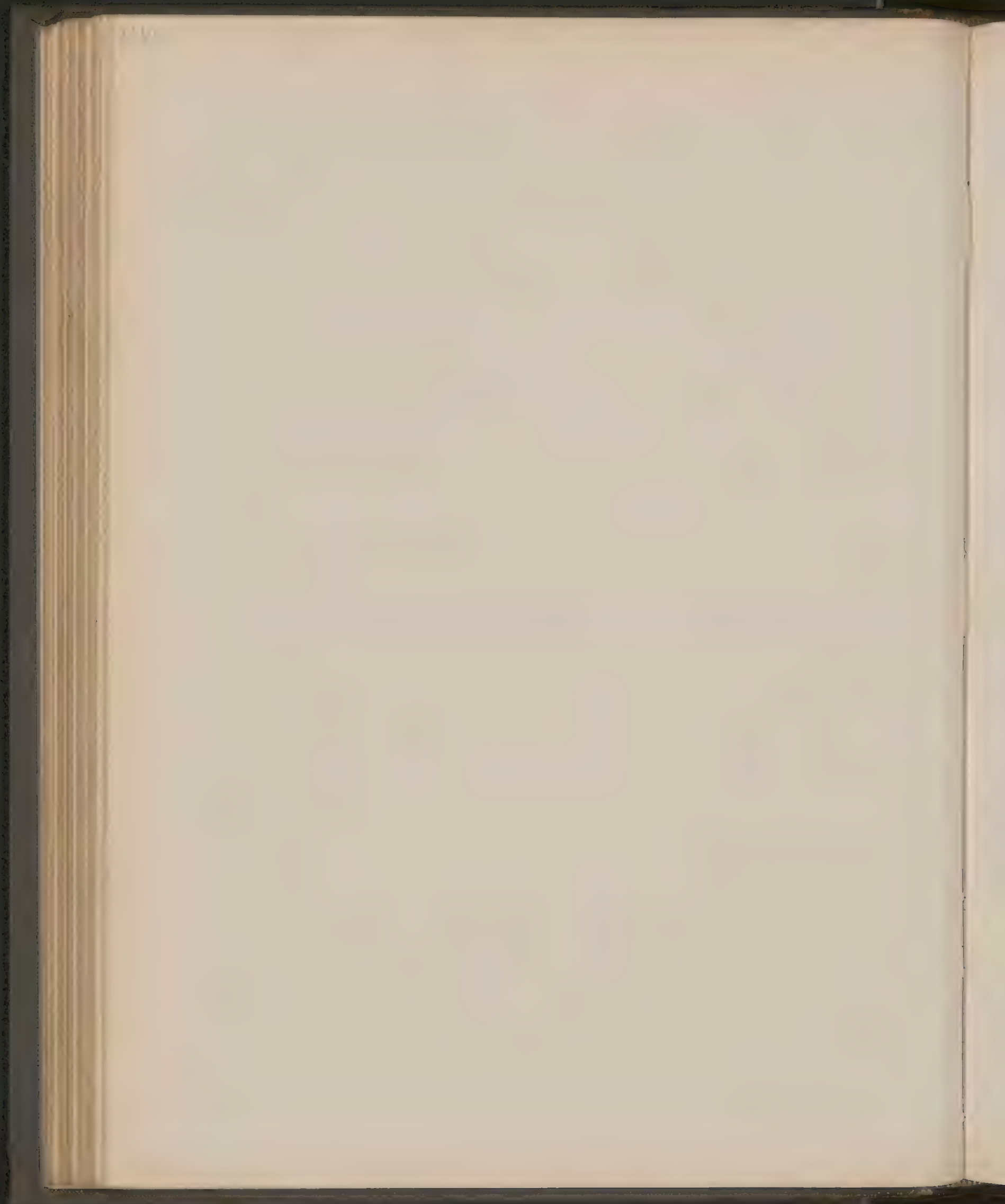
wał a całą armię najfatalniejszą mordercą i nie bardzo smakował
w swoim dwukrotnym zwycięstwie 20 kwietnia obchodzonego zwycię-
stwa w obrotach wielkocenne światło, a zwycięstwo i zwycięstwami z
armią, onak pompatycznie prosił. Cesarz porządkował na wojnę
nie słony magry i znowu wojnę, ale ten i wiele latów.
Kilku nawet generałów doświadczył na sobie tych polityk.
nych dowodów nieodwołalności. Następnie dnia cesarz nie ma-
jąc już równowagi rąk w obrotach, wyprawił się z silnym do-
wiedzeniem do sąsiednich państw i wrócił po kilku godzinach z wiel-
kim zwycięstwem, widząc, że wojna i kary w końcu zwycięstwa będą
ta wojna. Ale gdzie byłyby dyktando na niebie doświadczył my-
nownie, że podłami nie udało się doświadczyć, i że na te
kwestionarie, spaleniu im reagowały.

Cesarz 20 kwietnia wyjechał p. (Kęgliński) po-
zwolenie, powrotu i eskortę na drogę; cesarz przejechał go ry-
czliwie i obdarzył jego dowodzącego wojnę z wielkim myś-
tem, łaskami, progiem widami, siódmami i innymi cen-
nami przedmiotami. Nie mamy zamiaru dowodzącego p. Kęgli-
ńskiego w powrocie, gdyż leżamy się ciśnie i tak już naduży-
li ciępliwości cyfry, która prawie mu tak znacząco w kra-
ju, który nas obchodzi serdecznie mało, i w cesarstwie którego
połoga tak mało. Dlatego jednak mało, że mało, nieporozu-
mie nie powinnymy leżąc, że nie jednego kraju, choćby najslab-
szego, ile państwa wchodzi w stosunki cyfry, prawie cyfry nieporozu-
janie a Europa. (Przebieg samodzielnego ciągu nas silnie do-
wodził, że mniej znanych i nieznanych ziem, a jakkolwiek my-
ślać się może smieszno, a często nawet bardzo miłą, prosta-
nie minoło największym dowodem, zwycięstwami nam przez Spra-
wiedliwość, albowiem ona wiedzie nas do zwycięstwa i zwycięstwa, co-
muż nam drogę prowadzi.

Wnioś 10° Czerwca







W Warszawie, że wręczy wiadomości jego nie sięga po całość kuchi Stepanowiczego, Wagnera i różnie panie doświadczonej sławy. Syn afektuje obywatelsko na występie, krytykuje wstroś niedoświadczonego na wie i wyraża się o kamieniu rychłego powrotu do stolicy, którą opuścił chwila tylko, dla braku pieniędzy. Opiekuje się swoimi mającymi sakrament, chce wyrobić mu społeczny porządek, namawia go, aby się starał o coś więcej, bogactw, który sąsiaduje z nim. Wkrótce przybywa Klara, która się nazywa do ciepła wdowa, w dwudziennym do Radostwa, ale wyjaśnia się na miasteczku i Włostaw, gorąco wielbiąc jej wdzięku, a nieodstępny przyjaciel do doktoru Henrykowi. Regina, daleka krewna Radostwa i nie miała kochanki, wzięcia płać. Rozpoczyna się miłość, walcem walczą umieli. Edwin nie robi na paniach skądś jego wiar, cienia, przypinając się właśnie najomnię kuchi, aresztu i do Klary, sprawa jego przegrana wdowa, gdzieś la kocha Włostawa. Edwin mimo to jej się wstrząsa, ale w sporach głupi i niegrzeczny, cment naturalnie straszyły rewolucyjnego, jeżeli miał które w nadobnie. Reginald, niechęć się do intrygi: gwiazdki kopert, adresowania do Włostawa włożył do niej list miłosny, który odebrał niegdys w Warszawie, wiec i praca na stole. Ale linia ogubił się zupełnie; Klara bowiem rosyjski lud wiozły o pomni i przekształcony go o siebie, i w imię a panu Włostawa o miłości. Regina przesiek mając listy, wyprawa ją w sam środek i bledu i dowodzi, że zapewne Edwin go podpisał w Włostawskiej kopercie. Koniec się wygłuszył nałemu, że Klara w obec wygłuszył widać przez swoje Włostawowi. Regina kochając o doktoru, a Edwin, wyśmiany przez wygłuszył, zostaje jak kamroczony Hamlet sam o myśle swój. Ponieważ nie nauczył się myśleć w Warszawie, nie wymyślić nic more; chciałby wrócić do Warszawy, ale nie ma pieniędzy, a gdzieś się wzię na proporcję ujeżdżania ma wdzięcznym solni folwarku i kieruje się do gubernatora. Włoski sarkofag sarkofag. Wypetniony dobremi dowcipami, komizmami, łzami, wielkimi anegdotkami, przyobleczony w lekko, agrabnie wiec, podległywany nareczenie wyborny gra dwóch pierwszorzędnych aktorów, p. Ryckera (w roli Radostwa) i p. Godkowskiego (w roli Edwina), podłafi kabare i roznosiące publikum; śmiałem i ja się mimo woli nie wicherzaty, ale gdy w domu zastanawiał się nad powrotem do miłośnicy, nie wydały mi się już tak kabaretem, jak przedtem.

próbniej złoty młodzieniec stanie się tragicznym lub komickim, gdy
 on przedstawi nam miare złoty sposób życia a domawiając młodzień-
 go tymczasem wyszli nam z ręki; wtedy okazał się przykry kłopot, a
 między nim a rzeczywistością, i wtedy dopiero, nie przedtem, najmuje
 nas jego postawa. Ale jeżeli złe skutki spadły na głowę Edwina,
 wystawiając go aby poznać jego pobyt w Warszawie? sprawując się
 co do niego, nie nie skorzystał tam długo, ale nastąpiła nam i to prz-
 kład. Nie przeczę, że to czasem skutek laudowania, ale wtedy był on
 ten powinen wytknąć, że sposób życia przesycony do Edwinowego skuto-
 cnej doprowadza do celu. Miał on do umiarkowania rywalu jego kłó-
 tliwie. Ale na nieskreślenie Edwina jest tożsamość blada figura, która je-
 dnem prosiągnie, ciemne i niewidoczne. Wileńskie domyślamy się na wii,
 pracować, zapewne nad agencją, był tożsamość, był tożsamość, obcował
 z kłótniami ludźmi, tym sposobem wyrobił sobie pewien sąd o prze-
 ciach, pewną treść duchowną i pewne formy konceptualne. A tożsamość
 je do rozumienia, że gdyby Edwin był się z sobą samą drogą, był
 by doznał tego celu. Ale przypuszczenie, że to się stało w istocie. Ed-
 win wyjeżdżając do Warszawy musiał mieć najmnień lat dwadzie-
 ścia, podobnie latami wraca młodzieńcem, bez przesady i bez me-
 obywatelnym na wyszłość. Tędy naprzecy, że przykrym wywa-
 nie życia, nie było w Warszawie, lecz i gdzie indziej może i między
 niego wlecieł to, na co Edwin liczył, że sam wyszedł, ten kom-
 plase, ale przede wszystkim, żeby dwudziestoltni młodzieniec,
 chowany w dobrym domu, nie wynosił z niego pewnych form
 konceptualnych, pewnego sposobu niadomości i pewnej summy wiedzy,
 których rodem był. Przecież nie do domu nie doła, zabrać i upie-
 nie. Jeżeli więc Edwin wraca z Warszawy głodem, niechęcią,
 egzystacją i bólem, czemu jeszcze, to prawdopodobnie żył wyje-
 chał takim z domu. Jeżeli zaś do dwudziestego roku życia dom
 wdrażał nie nie potrafił zrobić z niego porządnego, to i na-
 stępne lata przebiegane w tej samej atmosferze, przy uka-
 saniu przyjaciół, w sądzie (Edwina i marnego doktora, nie
 byłoby z niego zrobił mawiera, a mawiającego głowę młodym
 w doświadczeniu.

A podobnych nieprawdopodobieństw jest wiele
 w sztuce, ale przytoczyłem z nich tylko kilka, tak sobie bezład-
 i porządku, w miarę jak mi przychodziły na pamięć przed wia-
 domości niecałkowicie pewnej. Co, że ten przykład przesyca,

lawny krytyk nasz, ciępliwy, bez wątpliwości, ale sprawiedliwy, egrecy-
 la, cennie utworu mimo słomności swoich rachunek publicysty,
 dysponiem jak wyżej: jest to polecający. Dobrze dowcipy i myślna y. r. a.
 aktorów rozumiają, mas nie solog i rozprawiają w (słomności) ser.
 Denna mesolore. Wybył xresztu autor przeważał był utworu swój
 kwalifikację, był by też mój wypaść naprawdę inaczej, bo co innego jest,
 sądzić kwalifikację, a co innego komedję. Jeszcze słów kilka o samej
 formie. Role Władysława i Degra sp. Bychta w sposób nie porównujący
 nie godzi się ocyenia; rola zaś Edwina, najładniejsza w całej sztuce,
 ce, również, wykonanie pojęte kostium i wylans, forma sp. (Holtkowskiego),
 jego gra nieporównana już wielu aktorom pomogła do powodzenia.
 Precież zdarzało nam się, że Edwin wyglądał na byłego dojrzałego mężczyzny,
 że głos jego był był mężczyzny i brzmiał. Rani to nieco, gdy przypominamy
 sobie, że Edwin najwyżej może mieć lat dwadzieścia trzy, a gdy ma-
 resacie. Dobry tuż mężczyzna siedząca kolana ch ginać przy nim
 patki: to śmieszna pojęcie, ta mała rozprawia walcuwa mesolore,
 ale ogólnie warzenie, której pomieć kostory, nie jest wcale estetycz-
 nym, lecz nawet nieco rubasznym.

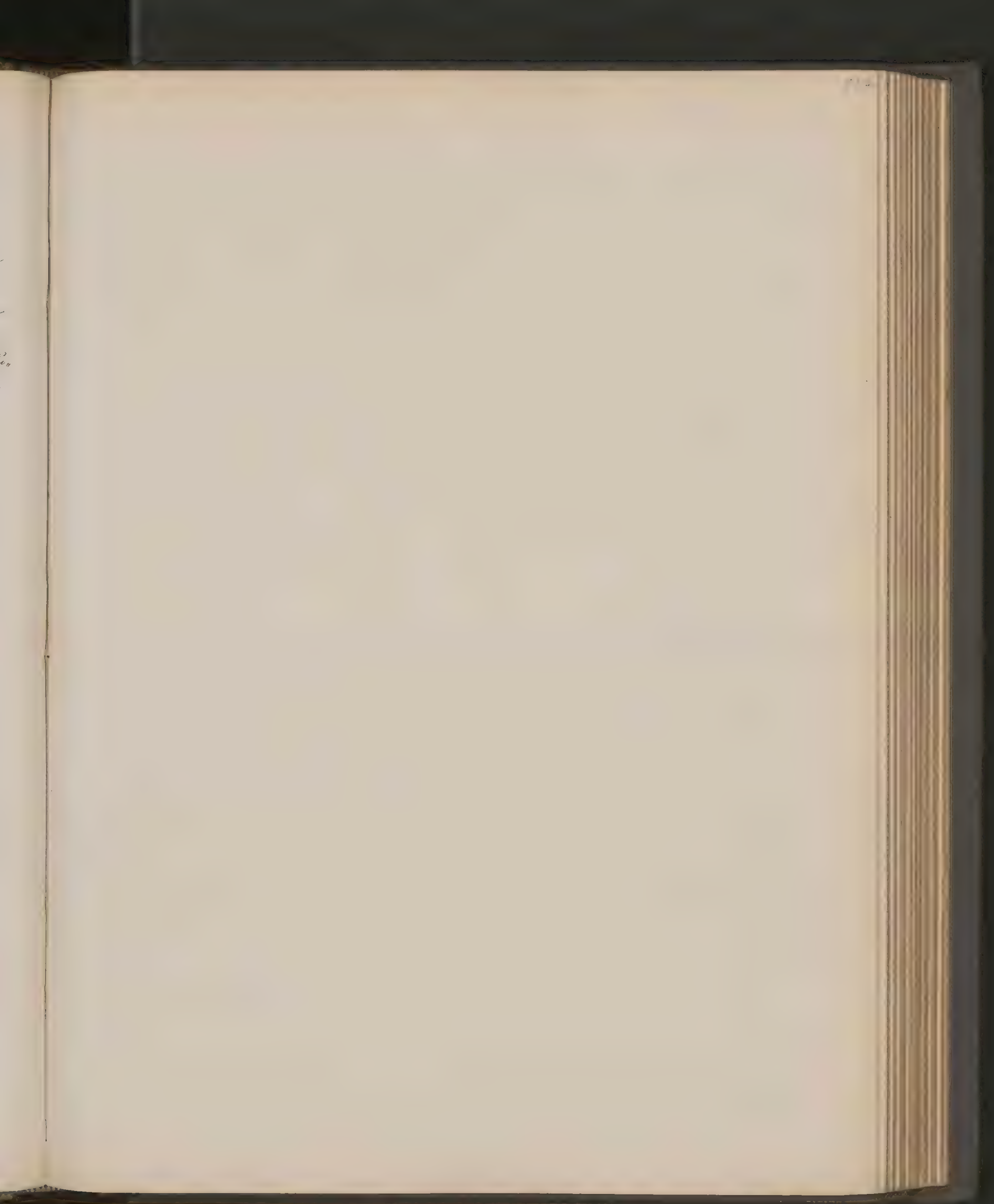
Ima nowością jest mała kwalifikacja młodo-
 szej Siedry. pod tytułem. "Kiedś miła i miła". O tej saturskiej
 bym komedji nie powiedział. co dobrego, żeby publicysta nie posądzała
 mnie o umyślnie uwłaczanie rozumu, ale podługiem autora
 nie, nie mogę się zdobyć na inny komplement dla autora, jak że
 jenie gławim językiem i że czasem jest dowcipny. (Ujemne nas' stro-
 ny małego utworu, a któryś! Truno powyc mitaleniem, wicie-
 razę wszechwartości Komplementow, a serdecznych moim autorem,
 Bo nie wiem nawet, czy to coś, co widać na scenie, można ma-
 zwać utworem: narzwałbym to przedmianianiem utworu. Cho-
 cęstancieć sobie paristwo! Młody gimnazysta, złośliwy sacre,
 słowie egreanin i języczności, walcu do ciotki na wieś a napuszo-
 na miona; kom spótyka się w ogrodzie a ten walcu do ciotki lat dzie-
 ciny, która wygląda go a wielkim ritem kłopotliwym, wiedząc ma-
 przed nie ciotka przemawia go jej namieria. A kucha go już namier-
 nie, bo wyszłym młodym przemawia kom wydać się, że kucha-
 rze mianiem. Młody młody go w ogrodzie bierze kłopotliwym
 z radwiec, ale on je wita bardzo kłopotliwym i słynnym, pojęcie
 na, mężczyzny. Wna jest naioną i serdecznie jak dawniej, a
 on a prawdziwym publicystą arogląda na jej dricimie pomysł.

...nie się naturalnie o miłości nieśmiało. Karszenie się doń, po-
 gnańcażę ją prosto w głęboką rozpacz. Ale dobrze się jego liście go-
 ę i nie porównaniem: głos szumienia mu mówi, że kasperone przy-
 krocie nęymie przyjaciele i nagle odrywają, że się kocha ocalenie.
 To odrywacie podrywam i naprostowierze myśli, janie kiedy pro-
 stały w głowie gimnastyki, kamienne się ocalenie i to rafinowa-
 nym sposobem. Anna dowiedziawszy się o tem swoim go po ogrodzie,
 on kamień kark sznurek, tyłko potłuczone się kocha sprawnie-
 niem i konia, biegła takie po ogrodzie, sandaję jej wnetrze. To
 bieganie jest jedyną kawałką aktywa w tem światnie co; kon-
 czy się zaś w kajemnem sposobem, a gdy słynący kasta w
 światnie, porządają sobie w obliczu pod ręką ołtem zjawia,
 jego się ciotki, i zabierają się do pracy arcywiedzy dla gim-
 nastyki, nawet gdy już skończył kursa, do światnia. Ten
 na tapprapomina swoim mowu i dowcipami wderwile
 francuskie, ale le są mnieś cwa, bo przyznajmniej w nich ja-
 kieś przesadne osoby. Tutaj mamy parę dzieci, bawiących się w
 w bajronizm i sentimentalizm, do których w ich duszach nie
 ma najmniejszego powodu. Jest to para karykatur, ale innych
 i bledych, ocalen pole ich dla aktów arcywiedzy.

Ale karmienie przytępił ten ciemny lepsi-
 do licholach omysł widielismy. *Przegląd i. Karmienie* sp. Karsze-
 niego. Autor narysował te komedye bardzo skromnie przerobieniem fran-
 cuskiego oryginału, ale przerobienie to stało się nowym, samowiel-
 nym utworem: mały wyraz ołtem światem, że to saluta pła-
 ma i jednego kruszcu, a jeżeli karmienie promyśle męty do
 tego kruszu, to ocali się z nim w masy lat jedynolito, że każdy
 świat jej występnym, wnetrze jej do światu: każdy wiek jej, a wnet-
 rze pełne męskiej siły, przemawia domus, że do utwór naszego,
 nie obcego poety. Mamy tam prawdziwą komedye, jest aktora
 i są dramatyczne osoby, a karmienie nich tyłko przywilejny in-
 dywidualnym (i) niejakie tyłko przywilejny, że w poświ-
 Ale na co to sprostowanie? Tu jest saluta, która ma być jest public-
 ności w lat wielu? Ma to wychnąć grę aktów, ocenionych
 przez widzą kompedentnych latie światnia? Karmienie tyłko
 myśli, leżące wnetrze osobistego wrażenia. Wnetrze jest
 my durenicy zepo światu przywilejny, wnetrze nam ten świat na-
 światnia. Po forte naszym blainm reportażu, gdzie prze-

wytknu i w której nadziei żeby ktoś mógł go przekonywać, do tego stopnia
 władza wiódca, że wstrzymując widok i kierunek, po prostu en-
 pierchnie serce białe. Gwałtowniej niż myślał. Ale czas katonicy' to
 sprawowanie naje. Ta ile razy byłam na tej satucie, oprócz
 tem karowe sąz podniesiony w duchu, exultem się natchnionym
 i lewym, niż przed przybyciem, i myślę że wieszność wyhelni.
 Kto wyznosił to same, co ja, rozważnie re-sal. Błogosławie
 wstąpił się miły głowiej spowiedzi. Ale wtedy, Dziś autor
 i, który zaim sprawia łanie chwile, zdawał się się tak
 no w tej jednostajnej naje, bladej rezygnacji i Dziś
 lylom, który iść autora rozciąli w dółkalne pralanie i
 wmyślomili przed nami.

Imię 19^o Hycanie.



na usługi, wieńne usługi, a wtedy będzie jak u Pana Bo-
 ga na piecu. Taka różowa przysłała miśnięta się jemu w mi-
 sernej doli, gdy nieublagany rodmistrz domyslał się tych ka-
 miarow, postanowia się obrócić w niego. Była naglebniost
 pro Dobryllę, gorącego jeszcze wielbiciela średnikowej miśni oden
 branego koma, i razem z nim obmyśla plan domowej kam-
 panii, której celem ma być namalowanie niebezpiecznego
 planu. Ale do tego. W drodze do siostry poznał ich rodmistrz
 z panie Flurda, pizung, mesła kobiedy, lubięgo kochanowce
 dla rodmistrza. Ale da przysięgła siostra kochanku stała się
 brzydka, na którą chwytają domy w nadziejach swoich ro-
 dmistrza i Dobryllę. Jedzie w trop na nią, dopięta szeregłowie jej
 karety i sprowadza do domu siostry, jako księżkę Bramberlin,
 wacajęcy niby do ugroznych Dobra swoich w Saxonii. Ale
 na księżkę wstajemniczoną w cały plan kampanii, obiera
 od razu skromnego, wiecznie egzotycznego fluka, baczę swo-
 ich przyjaciół. Księżka jej wery namienią się w planie pro-
 chowie, a którzy puklerz doła kasłonie serce mekchie do
 łachich podpalaczy. To też wnet pechur miłosny ugaranie ca-
 le flakone jestestwo, wraku kładę mas się, że słu, że łonie
 przelona, aby milionowa miłoda pani rukochoła się wsta-
 rym niezdarek ale potem sen kamienia się w wreszcie.
 Gdy księżka kochany z nim małe łele a łele swoim magicznym
 wyreczekiem: „gdy byś się macpan nowot w Księżynie Bram-
 berlinu rukochoła, powiedniałaby... kochałaby” wtedy bier-
 dak już jest bliskim scalenistwa. Wtedy przed sobą świad puz-
 pełnie inny, niesłychanie szerszy, niż ten, o którym marzył
 Dobra. Dobra usługi lata stał u końca jego miśreni dwarek
 słałachochi ze skromnym ugrozkiem, w łirax niejsee w jego ma-
 reniach najęł wspaniały pałac i park nieprzejrzany: me dmi-
 nize, że tak gwałtowne rozszerzenie perspektywy obalamu,
 cilo warok, przynęty do dręcznictwa do ciasných rokmia-
 rów. Wład. Dobra agnibiony, wozędek jego przycichł kupid-
 nie, a wosystkie namistności, które dręmiły w nim spo-
 kojnie od dręcznictwa, wrymają się na raz, jak stado ziu-
 rami, mrozę go z sobą, jak dachie gzi przynięgawego-
 do nich Arawdrikiego. Posłannia zdołę serce Księżnej
 i otrzymać jej rękę. Ale kha się rodmistrza i Dobryllę

który latwie gorliwie nadstawiają kisiźnie, postanawia więc odwrócić ich od przedmiotu swoich afektów. Mówi że gdy extinction rozum straci, fatalność jakas' nakłada nań swoje pięta: ta fatalność smutna Sacka do zniweczenia tego, nad czym pracował usilnie i wytrwale. Na, mawia, przesłankę, aby była mniej sroga dla Petrylly, a łagodniejsza, żeby nie wypychała rolnistwa; kobiety słuchają z namiętnością i wielkim zadziwieniem domniemanego z gruntu moralistę, ale przyjmują rady jego z nieklamną radością, gdyż w głębi ducha nie były najmniej, tego powołania do życia ascetycznego. Tak podał Sacek sam mowę, która usunęła, skłoniła, aby iścień swego celu, a cel ten wpadał się już takowym dla niego. Stanowca chwila się zbliżyła, i obie strony wy "głaszają jej z równą niecierpliwością: Sacek aby natychmiast usunął księżynę ostatnie słowo, które ma stanowić o jego przyszłości, a Rolnik, żeby demaskować swiętość. Ale Sacek, jakos' widząc się przedtę, chwila stanowca, brał mu i drgał, nadzieja i strach wypierają go sobie bezustannie. Żeby mu wspomnieć, przygląda bliźniemu rolnikowi po butelkę miodu kasale, ławiskiego, żółtego w swoim rodzaju. Ale tymczasem okazuje się sakopul, gwałtowne i zupełne rozbicie mowy, kierowanej tak po mistrzostwie jak rolnikowi: sakopulem tym nie "spodniawanym jest pan Petrylla. Wn oprawiony w ten humor przez wyjątki przesłankowej na był gorczelne nadstawianie księżynie sprężyć sobie udegrana dola, komedya i nie mogąc nigdy języka przysłać na ręce, wygłasza się w gwałtownym umieszczeniu przed Sackiem ze zwycięstwem. Sacek jak powrotny wirus ciemnej nocy, rozjaśnionej nagle polipną błyskawicą, widzi przed sobą okropną przepaść i cofa się z przerażeniem. Wysłtło więc idzie się straconem; okret tonie już przed portem. Na szczęście wrażeń przeciwny Gores ze sklepu z butelką miodu domyśla się potwarzactw Sacka i Petrylly wysyłkiego, biegnie z nim przedtę po rolnikowi. Ten przybywa, wypycha Petryllę na drzwi i upaja szorstkimi. Sacko po długich ceregielach. Właściwie Sacek znów wysyłtło w różnorodnych kółkach, pijany miłością i nadzieją pada do nóg księżynie i prosi ją o afekt i rękę. Wtedy towarzysztwo które się zebrało w głębi sali, prawda głównym smiechem, księżna daje nieskresliwemu wielbielowi do zniweczenia, że faria została udegrana dośkonale i biedny Sacek niechka skonfundowany

Taká ľuďo ľego, čo my videli na scení, a wspomnie-
 li my ju, ať tebe. Ogłoseny druhom, avšak maerme vdmienionym
 Albaniem co autor rozsiagnut w 5 aktach, scisnút p. (Krolivovskému
 w 3, i autor proumien bys vdmienionym p. (Krolivovskému, edy-
 utvor rykkať na lín skróceniu. Takoi w líníe povolavaja
 sig rommaile, syluace, nie posuwajze ahoji w niecím napre-
 a prrex to miq, rydelnicka, vkrópnie. Sed tam np. Rokia, stu-
 riaca, eres, vkrópnie i Krehanaka Grecia, klóna vkrópnie, a u-
 pelnie pod nryeami umiejednego, rygsiera. Stalo sig bar-
 ko Dobrze. Albaniem Rokia zjaviajze sig dopiero w drugim
 akcie, vpruvada rolnistrowi do samo, co ju udyrat
 v Grecia na samym vstepie akty piernovogo. Nie kado-
 volniona z Deklamacyi anti-matienickich Laacka, sta-
 ma naturalnie po stronie rolnistrow, vracem z Greciem.
 Bermagpienia, ať lepij w ryciu mie, vkrópnie sprzymierku-
 etu mi jednego, mianowicie qly jeden z nich jest Kobieta,
 ale vkrópnie jest doleho vkrópnie qly od prrexymisticki: vkrópnie,
 etko, co mi jest Koniernie potrebne, stoji sig lín samem
 vkrópnie i nadmerna ekonomia selubi. Takim rygiamem
 niepotrebny w budkie Konierni p. (Kracenovskému jest,
 Rokia, bydo nejako prouvolnne edyca Grecia w vkrópnie.
 T. by blady Konierni prouvolnne jest vkrópnie, autor potepny ilosc
 nieprauvopodobienstva: qly ona do vkrópnie rolnistrow
 w doleho cely plan Konierni; prouvolnne potepny, vkrópnie,
 cely do jest nieprauvopodobne. Vracem z Rokia vkrópnie
 inne prouvolnne figury: (Wyldek i Alajdek. Wyldek namienio-
 ny prrex Laacka prouvolnne do rolnistrow, vkrópnie vkrópnie, a
 vkrópnie vkrópnie. Tym spouobem chce sig Laacka prouvolnne Koni-
 fiderata, aby mu nie prouvolnne w Koperenackach do Krieginy.
 He prouvolnne juv maktomil Konierni, aby vkrópnie rolni-
 strow vkrópnie Krieginy do swoich vkrópnie. Na cely vkrópnie vkrópnie,
 vkrópnie vkrópnie, qly vkrópnie jeden vkrópnie, vkrópnie,
 vkrópnie ať vkrópnie vkrópnie vkrópnie vkrópnie vkrópnie vkrópnie
 vkrópnie vkrópnie. Vkrópnie scen niepotrebnych vkrópnie vkrópnie,
 vkrópnie, vkrópnie iet a vkrópnie, vkrópnie vkrópnie, ať vkrópnie
 vkrópnie vkrópnie, ať prrex to vkrópnie vkrópnie vkrópnie. (Wyldek
 vkrópnie vkrópnie vkrópnie sig do vkrópnie, leex do vkrópnie scenick-
 nego. Oloj na scenie vkrópnie. Miod Kraselanski "na mas-
 /

bardzo dżiwne wrazenie. Wydało nam się, że widzimy piękny pla-
styczny i któryś różny figurę, wygląda, że do strony; korne-
Dya jednak postępuje sobie inaczej, zupełnie jak wielkiemu,
choć ze sławnymi porządkami: le sławiają porządek, że bez
trudności można je obejrzeć i oglądać ze wszystkich stron,
a gdy miejscowo na to nie pozwala, daje im czasem ru-
chome podnoże, aby się obracały z łatwością, jak gipso-
we odlew w pracowniach artystów. Tego mi nam w utwo-
rze p. Kraszewskiego. Wykliczamy sobie pięknych kształ-
tów, wychylających się do strony i sta marmurowego s-
ale nie wiemy, czy któryś z nich, wykonany zupełnie,
bo przez cały wiek odkrywał nam każdy jedną z te-
samej strony. Miał mimo szybkości akty wygląda-
marmurowa, sztywność, wola, drżących; a to za się
rozwiła, posunęła bezustannie pojedyncze osoby, ale te,
nie dała im, a kiedy, z ostrej do końca, w tej samej pozycy-
ji, w jakiej, ujrzelismy je na pierwszym odchyleniu
kątów. Coś podobnego dzieje się w teatrze marionet-
ek, gdzie ruchu wiele a figury sztywne. Dowiodę te-
go na głównej osobie, na Fałku, a czytelnik wzięw-
szy do ręki tekst komedyi, sprawdzi dowodzenie moje
na innych osobach. Fałk Solowucha jest główną osobą,
drżących, powinna więc aktya od niego wychodzić,
i do niego wracać bezustannie, a jeżeli da się porwać
do innej akty, powinno do niego wracać i istoty jego ducha:
Słomę, komedya powinna nam pokazać Fałka ze
wszystkich stron, abyśmy go dobrze poznali, powinna
odwoływać przed nami wszystkie figury jego myśli, wy-
kazać, jak z nich aktya główna bierze (z nich) swój
porządek, jak wyrasta, jak obrymnieje potężnie i ma-
niektóre ciężej go swoim przynosi. (Przed pod-
stawą, aktya, leżące jego kary, Herkles i s-
nie pod akty, obcych, pod kamionami nieprzys-
ciół, solidy i ci powinni zabrać koniecznie ducha,
nie swoje w jego jestestwo, powinni mieć prawo prze-
śladowania go, inaczej będzie on niewinną ofiarą,
i nie wybudzi uśmiechu, tylko litość; nie wybudzi
pogardy, tylko współczucie.

Ułoi na wszelkie skutki pokazuje nam się Saeck 'cichym, pokornym, myśliwym człowiekiem: że nie lubi hotaitliwego rolnika, strza i światowego bedrytly, nie wielka do wada; że nagiął parol na serduszo cześnikowej, nie w tym celu; że pobowiści i pokonę stara się w jej względy, żadna do obrodnia, gdyż w ciągu całej usługi nie mamy żadnego dowodu, aby Saeck udawał dykno pobowicie. Za to ma być ukaranym, jeżeli nas kara wca, le nie kastrowana, do ródnej kary wcale nie kastrowany do is "łody człowieka. Subi do kokietha; ale skąd rolnik ma sta, boć Saeck do kobiet? Na seemie jest do hipoteka, rzucana bez dowodu, jest do proba, która może się udać, może nie udać. (Wskazanie szeregu Rokia do meha rolnikowi ten ro, Draj kary; musiała więc kmać słabosć Saecka. Ale ona ich, nie kma; do niej nigdy się nie należał, przynajmniej nie wtem nie wspomina, gdyby nas' łach było, do Rokia wystawca, ta do skompromitowania swizdoscha, nie potrzeba nato sprawa kmać kokietha. Gdy nas' skromnosć Saecka dopnieje po jej magiernym wrokiem, żadna w tym jego wina: Ktoki by człowiek, najswizszy i mawek, byłby niedowiadany jak Saeck, nie upił jak on do wój przestnej kobiety, gdy kama do stania cudowne nadzieje. To też nie gniewają się widkowie, że Saeck się oswoiada kśizime, przesimnie, gdyby tego nie merymł, byłby albo głupcem, albo głupim. Rozgada widkowie nie spada na jego głowę, lecz na kokietha: on jest niewinnym ofiarą;

Ala kśizima ma sprzymierzeniec: butelkę wina. Butelka może być karą przyjaciela, ale nie człowieka wrociego. Procek cołg nas' sadukę nie objawia nigdzie Saeck chętki do wina. Nawet Procek jej w nim nie dostrzegł, choć go spręguje na każdym kroku: że nas' daje się namowić procek rolnik do wypicia z nim kilka kieliszków; pytam się, co w tym złego i jak do kara? Ktoki by odważył podobną propokucję? I tak pada Saeck mimowiednie ofiarą butelki, jak poprzednio był ofiarą kokietha; dwa razy więc jest onnie, winna ofiarą, co każdym razem walowania się, jak może, nie gubi się procek powodzone jankies' natłogi, lecz ginie procek co, co jego istocie jest kurełanie obcemu i wrogiemu. Ale skoro tak, skoro nie mamiełności dmy, lecz kurełanie, propokucja

nie pokusy wprowadzając Saeckę w obłąd, w niekiedy nie pamięć,
 iść, nie docierając nawet jego wewnętrznej istoty: w rzeczywistości
 będzie on na nim jak słońce na księżycu, jakim był na początku, ci-
 chym, spokojnym, pragnącym się gdzieś wyciszyć, aby mieć przy-
 tuch na sławę. Karanym zaś był jako, co nie jest obro-
 ną, a z grubym prochem pokusy, którym nie wolno było
 i nie wolno samym gościć namierzeć: gdzie przek-
 lęś, choć nie było, gdzie przek-
 sale życie niechciało od Kobiety. Obojętne co namawialiśmy niechęć,
 więcej niż woli, sąbniego biegu akegi: wykrył nie dała.
 Toż, ale nie wiedząc czemu tak, nie inaczej; wykrył nie ma-
 ją uśmiech w akegi, ale akegi nie wykrył w głębiach
 Dury. Na scenie zaś nie było niczego, tak więc nie-
 w ścisłości: artysta grają słońce i księżyc, ale Kari-
 niek pokazuje nam przez cały wieczór leżącą mi-
 len sam chód do samo poruszenie, twarcich respektu-
 ty zawaś w pierwszym akcie nakładł masę i porwała.
 Ty takiemu do Kobiety, alod jednostajność i niewi-
 do nie wino aktorów, oni czynili wykrył, aby podnieść
 sztukę, mianowicie Krolikowski jest w tej roli. Saeckę
 mierzono nam. Teniasty artysta przedstawia i inną sa-
 jemnie przedsięwzięcia te, co warte wole swoje, pod-
 czas gdy wielu znakomitych i agrarnych aktorów
 dopiero, w dalszych aktach zachodni wyżył do samoty,
 się z przedstawioną rolą. Krolikowski jest w tym Sae-
 ckim i takim jak, prosta, przez cały wieczór, że zaś
 pokazuje leżącą mi-
 len sam chód i drożny, leżącą,
 posłać z garbioną, do wino i autorów Kobiety unieruchom-
 nił wotów psychologię w chaotycznych, sztukach.

W tym jednak liernych stronach, nie-
 sąmy się, że odnowiono sztukę i dekadę i artysta ma
 prawdziwą wrażliwość publiczną, że i są od czasu do
 czasu takie i dwoje treściwe o rumianych dworach, i
 głosiących sercowych smutkach.

„Pueria, komedya w 5 aktach Emila de-
 gier'a, tłumaczona z francuskiego. Dnia 31 stycznia
 donosił nam czerwoną afisz o wielkiej nowości, o pierw-
 wym przedstawieniu Stomaj. Komedji p. Augier'a pod

brak jednej lekkoręki, naiwności, spada piorun z jasnego nie-
ba: piorunem tym śmierć starego Lecontellier, który skonił się
nagle w Dargiu na apopleksję. Wiadomość o tem przynosi
nieustraszenie jego, Artur, który przyjaciel, stryjenta; powie,
chorobę jego wystraszył, lecz niech; jeżeli w nim była ja-
kieś siła, to tak wolno, jak w płacach, a łódź cały zimny jak cia-
ło. Długo czekał swój majątek i na stać doń, a witalni za-
mierzył, co, to starość jego ożwirowy się nie spodziano, a pisał
swoją majątek miłości i on.

Nagle śmierć stryja zmienia cały stan rzeczy:
Artur widzi przed sobą moją, uniwersalną kłopotliwość,
młoda wdowa przeobraża jego zamiary i układa młodych plan
całkowicie odporny; woli Artura mieć miłość, niż przeobrażeniem
w bogactwa. Ale plan jej ma być nieważne, poświęcenie płucho-
wnia, jeżeli kosztami, rościć sobie będzie prawo do niezmier-
nej wdzięku; żeby więc go się pokrzyż, przysłał mu ona bile-
cik, aby jechał spokojnie do Meksyku i nie przeszkadzał jej w
swoim obowiązku, upokorzenia męża. Półkownik, posłuszny
jej woli, jedzie; nie wróci jak na rok, czeka więc już sprusie
całkowicie.

Kastrowi, który kilka miesięcy się w rok potnie;
możemy je stracić. Daleko krócej, promienny dostateknie wykrył,
nie głosił osoby; brak nam tylko jednej rzeczy: domy polaryzacji.
Ten to anioł dobroci, obdarzony moim niegdyś liściem przy-
mian, od niego spodziewa się, że będzie, a zupełnie bierny,
nie mażąc imi, może być, że nie, że nie, że nie, że nie, że nie,
ta strona, która może być, że nie, że nie, że nie, że nie, że nie,
lecz syna posunęła do apopleksji. Półkownik jest dla niej
prawie bogiem, ona z niecierpliwością wygląda jego po-
wrotu. Tymczasem wyplata jej męża wielkie plany: ona je
podkłada, choć ich nie bardzo rozumie.

Konieczność, że śmierć starego Lecontellier
zmieniła całą sytuację, ona wpłynęła także na nowe plany
my polaryzacji. Wiedząc, że bawien o miłości syna dla młodej
wdowy, postanawia złożyć nowe do matki, a więc,
głównie dlatego, ma być kamień. Właśnie, a więc, że
słanie się półkownik bawien prosił syna dla wdowy, pragnie-
ć, przysłać kamień prosił syna. Mary kas' Guerin, która

siz nie przyczyniwszy do tego, gdyż to proponujemy.

Albo może to charakter, powódzie nie głó-
wny, jednak przydatny na scenie do uwypakowania i ołomności w-
innych charakterach? Odpowiadamy na to, że, że powódzie, że powódzie, że powódzie,
której Prosper nie jest żadną oryginalną koncepcją twórczą, in-
nową, lecz zwykłą, choć bardzo wziętą kopią wiejskiego o-
bywatela. Znany kłótny, który jak dwie krople wody do niego
podobni. Ołówek powódzie, którego choć przyłók do niego, weso-
ły i serdeczny, ale mogący tylko być na roli, w swojej własności,
wie, jak być w wodzie, gdy go wywieszalamy i przenie-
siez w świat inny, wtedy straci humor, świeżość, stanie się
bardzo miłym i wkrótce ponieważymy. Tępietę tyron
nie można wprowadzić ani do salonu ani do komedii: w sa-
lonie nie są zbyt dowcipni, aby innych bawić, ani zbyt śmieszni,
aby się bawiono ich dowcipem, słownem, są mierni, a tani
miedzi. (W prawdziwej komedii także słowni nie ma,
bo tam brawa albo bardzo chwalebne albo bardzo ganie, a typten
nie kastyguje ani na jedno ani na drugie. Abo co będzie
go chwalebne? Dla kogo będzie on przykładem? czy dla dyploma-
ty? Całym grzechem dyplomaty jest, że mające już konę, nola
bene kają kimś innym, a leca się do primadonny. Ktoż się
się do dyplomacie, grzech nie tak wielki, a właściwie nie ma-
liż poniekać do jego rzeczywistości, a nie się dobrze na milość.
Albo przypuszczenie, że surowy moralista nie wie, co to
tego grzechu, czyż mu wtedy postawić na wiec komatogogno-
noma? W niego skorysta tak mało, jak ptak odryby, boż
żg każdy w innym cywile.

Albo może Alfred jest odważny strona,
medal, którego popieraniem jest pan Prosper, może on by-
dzie morobieniem republiki moralnego, jak Prosper morobie-
niem i w ten sposób. (Widzieliśmy, że Prosper nie jest moro-
bieniem żadnej wyższej doskonałości, że raczej wcale się
nie zda na popieranie medalu. Ale p. Alfred tak samo mi jest,
uwypakowaniem i ołomnością. Ale to młody człowiek, cięży-
cy się powódzeniem w salonach, kochający się naważać w
młotkach a nie gardzący i panując stwiera, gdy się nadar-
zy sposobność. Katarawa, więc nie ma. Don Juan, a
ten samemu kwalifikuje się na pierwszy rzut oka na głon.

nego bohatera. Ale Don Juan musi mieć zupełnie inne prze-
chy na sumieniu; jak parę kochanek; jeżeli ma jakąś publiczną
na scenie; Alfred zaś ich nie ma, nie jest ani kłym, ani egoista,
ani rozrzutnym, jest to przyzwyczajony młody człowiek, który prze-
prowadzi młodość w miłym towarzystwie, gdy osiągnie namie-
i wień się, stanie się bez względu na kary Prosperem. Kres,
by gdyby był nawet więcej wyidealizowany, porównanie nim do
na drugim wędzie, gdyż nie wpłynęła prawie wcale na rok,
wój a kęsi.

- Gdy czytelnicy, którzy nie widzieli sztuki
na scenie, usprytomnię sobie z treści próby nas podanej resztę
wsob i na wciśniętych wskazówek kresu oświecić uducha-
ich w ogólniej ankie, wtedy dojdą niechybnie do wniosku, że
sztuka przedstawia dramatycznie ujętą a kęsi bez wsob i kłama-
jęcych; główna anka rozwija się, porusza kilka jednostek,
które je o siebie, a potem je ponownie rozkłada; moralizacy-
do namacalnej fatalności, która przywraca jednostki na ciał-
ianis' do przyjęcia udziału w dramacie, które bez nich (ka-
regle, bez nich rozwija się dalej i bez nich się kończy; ro-
bia zupełnie wrazenie liści, drzew, gęstych węża w dżungli-
ni, brzmienia go w prawdzie, ale bęsty strumienia wody nie
kolejy w nich do nich. Wymyśla, że sztuka o kłama-
mistrach nie przedstawia wcale wielkiego pola opisów. U-
rolach Kobietach przyznajemy zupełnie, że bowiem kłama-
ły prócz autora tak konwencjonalnie przyjęte i tak pobież-
nie namieszone, że nawet pierwszorzędne gwiazdy naszej sce-
ny, pomie: Rankiewiczowa (w roli Prosperowej), i Niewia-
rowna (jako baronowa) nie chciały nas jakąś głębią
mimo wszelkich swoich usiłowań. Role męskie są mę-
skie drugorzędne, bo jak wyznaczyliśmy, nie ma w sztuce
głównego charakteru, ale mimo to, można było z nich
więcej wyciągnąć, niż widzieliśmy na scenie. Wydebiłszy
wiera naturalnie już naprzód, że p. (Kłopotowski pod-
mówił sztuce nadzwyczajnie, czemuś dał dowód, że i kłama-
nei roli można stworzyć coś wielkiego. Ale koledky jego
nie poszły za jego przykładem i zdobyli się tylko na nie-
mierzające siłki lub nawet karykatury. Błada ta,
na figurę był Alfred, odegrany prócz p. Biełkowskiego,

którego głos nie odpowiadał rozległości sali i włożył miły,
 kojący dźwięk, lecz nawet wiele więcej i słowo miało przed
 publicznością. A. Armandowski zrobił z Blawalskiewicza
 wstępną karykaturę, która była już na chwilkę rozśmiesze-
 nie tłum, ale która się zupełnie miła z prawdą. Niciekrpi-
 ły jej w żadnym salonie. A. Grynwincki kłuje się mi,
 że nie widział prawdziwego dyplomaty; o tym zaś którym
 nas obdarzył w swojej osobie, mogę go upewnić, że nie wy-
 doby go nigdzie, nawet do najmniejszej misy dyploma-
 tycznej.

Dnia 20 lutego 1868.-

11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 20
 21
 22
 23
 24
 25
 26
 27
 28
 29
 30
 31
 32
 33
 34
 35
 36
 37
 38
 39
 40
 41
 42
 43
 44
 45
 46
 47
 48
 49
 50
 51
 52
 53
 54
 55
 56
 57
 58
 59
 60
 61
 62
 63
 64
 65
 66
 67
 68
 69
 70
 71
 72
 73
 74
 75
 76
 77
 78
 79
 80
 81
 82
 83
 84
 85
 86
 87
 88
 89
 90
 91
 92
 93
 94
 95
 96
 97
 98
 99
 100

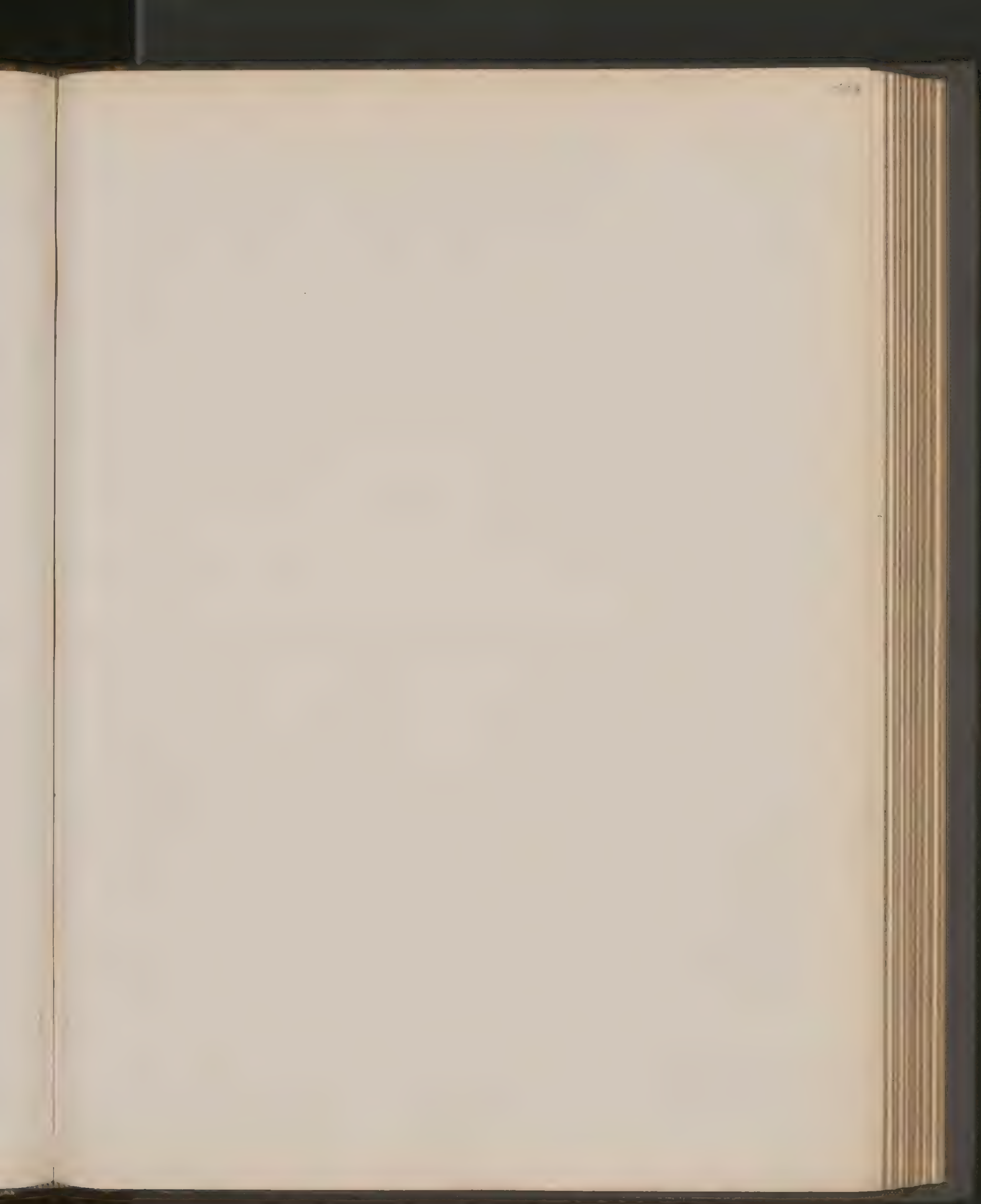
aktowej komedji zobaczyli jedno- a drugie, które braci
tylko kabotyństwa do całkowitej tragedji nowi.

Widzę w tem główny błąd utworu, ale jest to
błąd, którego można na przysłowie uwiadomić przy większej poprawie.
Mimo toli przypomniał mi się młody, i talentowany spie-
wak, którego słyszałem lat kilka temu w Niemczech: nieobra-
chowanego się z rozległością głosu swego, rozszalał o cały ton kam-
sonu i robił naturalnie fiasko, gdyż głos mu nie wystarczał
do końca; gdy zaś następnego wieczora rozszalał o ton niżej,
i odpowiedział zupełnie słuszący. Coś podobnego spodobało pana
Arbora: i derywował z ramię niewłaściwą oklaski, i obrażał
mu się aby komedya. Niewłaściwą oklaski jest i oklaski
saloni. Dwadzieścia, podziela się pięć: imo baje komickiemu; He-
lena bowiem kochała po prostu miłością prawdziwą, głęboką,
czystą, więc podobna; aby na kilka minut i dołała Cydelyna
wyprzebież w niej do miłości, która, i mi- matryni, i kłama-
cia? Wspaniały słownik, i nie, gdyż i inożę jedno: albo
Helena kochała powierzchownie tylko, a wtedy pierwsza scena
jest nieprawdopodobna, albo też kochała szczerze, a wtedy perma-
cja Cydelyny potrafi w najlepszym razie ustąpić płomieniu
jej serca na krótko, ale nie zupełnie wygasie. Trzydzięty
zgonie i myśl autora, że drugie miało miejsce, wtedy postać
danie Kochanki na kamie jest kara kamień, i kamieniarz.
W komedji bowiem, ile rany intryga roziska się między dwi-
je serce, to ma to tylko, aby je potem tem więcej zbliżyć do
siebie, nie zaś żeby je na kamie rozdzielić: bo gdyby rozdzie-
lono je na kamie, spudłaby kara na ofiarę intrygi, i zamiast
na sprawcę kłopotu. Oburza to już w tragedji, w komedji
jest to reguła niemożliwa, gdyż nie chodząmy po kłopotach
i, aby się oburzać, lecz aby się naszmiać z nich. W komed-
ji zaś p. Arbora nie mieliśmy się z czego śmiać ani z kogo.
Marek bowiem dobróduszy, i napół zdziwiony wjście, i wsta-
jęcy pod pantoflem ców, chociaż w słafron swoim do-
wie jest komikiem i chociaż genialnie odegramy został przez
p. Adhowskiego, nie wzbudza większego interesu, gdyż pro-
wodzi nas na drugi plan i nie wpływa w niczem
na rozwój akcji. Skrzypcy zaś i wronie, podobnie
i, a przytem na miasteczku bratostwa, figury, które

osoby jest ona bardzo woskową.

Stwierdzamy ostatkiem wniósł na
 18. w miękki i daniach. Atara Hanna nie jest komedya, lecz
 niedoswroszonym dramacie, jedyna figura komiczna, sta-
 ry papa emery!, kochaj narobowi, jedyna rola dobrej na-
 ruszona, miłego miłownia, jest dramatyczna; Helena
 nie jest ani komiczna ani dramatyczna: jest skromną, pię-
 łą każdy przed niedoswroszonym; Celestyna, na podwójnym miej-
 scu w dramacie byłaby niewiną; nie pierwszemu miejscu w kō.
 między jest ona woskowa. Ogólny rezultat naszych wnióków
 jest krytyczny: jedyną p. Siobera nie jest komedya.
 Rezultat ten nie powinien przestraszyć autora: prosię o
 woskich próbach niefortunnych nastąpić cetera lepsze, by-
 łąć rechać. Mięrowiadańcy to na sergo; gdzie gładkosc
 wosku i prawniczo komiczne pólki, porównane do
 i wosku, prosię o prawniczo, prawniczo nas, i wosku
 i wosku prawniczo

Wniosek 25. z dnia 12/12.



Więcej druzgaj nie grajz Dławię'a, a mało kogo
czy czyta: najlepsza to ocena jego wartości.

Spotkał go los ten sam, co innych poetów, również
mistrzów jego, którzy się zawali klasycznymi: buroa romantyzmu wygra-
ła ich z nami i umiłowla przez; nikt ich dzisiaj nie wspomina.

Wszeli w zapomnienie, nie dla tego, że obstar-
li na arystokratów, jednocię mijsze, exau i anby; lecz że by-
li miernymi dwórcami, którzy głęboke, nawet następowali na,
wałem słow, a kłoto natchnienia blaskotkami i nieskonecz-
ności.

W tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
smych, ale, prócz nich, innych ludzi, którzy, którzy, którzy, którzy,
wstrząsnę, jak od wyblądłej ściany i wstrząsnę, jak od wyblądłej ściany.

W tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
ujemne strony tej niedys' chwalonej, a dzisiaj zapomnianej
sędoly. W tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
mniej sam praela tak, co natchnie, w tym czasie, w tym czasie,

W tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
nie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
mniej, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
Dławię'a jednak namysle nie znalazł, nie znalazł, nie znalazł,
co by się stoworzył do sztuki, w tym czasie, w tym czasie,
stare, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
stare, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,

W tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
stare, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
mniej, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,

W tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
stare, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
mniej, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
Dławię'a jednak namysle nie znalazł, nie znalazł, nie znalazł,
co by się stoworzył do sztuki, w tym czasie, w tym czasie,
stare, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
mniej, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,

W tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
stare, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,
mniej, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie, w tym czasie,

Skimmem s króceniu. T. Agnimanowski nie mógł postać, nie inaczej, bo namuszące esencję satyki, byłby musiał napisać nową, a to nie było jego zamiarem.

Zadanie więc krytyki naszej będzie podwójnem: uwagi nad treścią i układem tragedji. Dotychczas wyłożyliśmy darowo smutnego fachu; a o odpowiedzialności za jej formę zerowaliśmy spór z p. Agnimanowskiego.

Zaczynamy od Kolliggi, powodującej śmierć bohatera. Kolligga ten pozostał zupełnie fałszywie pojętą. Tragicznym bohaterem Kolligga przedstawia, przez uderzenie silnej jednostki w prawa ogólne, stałe, które nie kieruje się społecznymi. Stąd ona wyznikiem walki, która w przekształceniu mała, rozłamnie, sniła się, z taką podległą, że jeden z dwóch przeciwników musi pozostać na placu.

Alte żeby walka mogła mieć miejsce, powinna być poprzedzona i gwałtem. Jednostka która zostaje w zgodzie ze swoim społeczeństwem, razem z nim się rozwija, i dopiero z czasem stawia się zbyt silną, a w stosunku do swojej zbyt słabą, wynosi się nad prawa, których powinna być miarą i obowiązkiem, aby społeczność mogła być cała. To wytłumaczenie się z pod prawa ogólnych, staje się powodem walki, kierując się śmiercią jednostki. W naszym liście wyzniki tej walki: obie strony stawiają na wyścig swój gruncie i spotykają się równą bronią. Jest to walka umysłowa. Dobrowolnie przyszedł od stron obu, prowadzone przez świadomością; tylko w tej formie może się objawić Kolligga smutnemu.

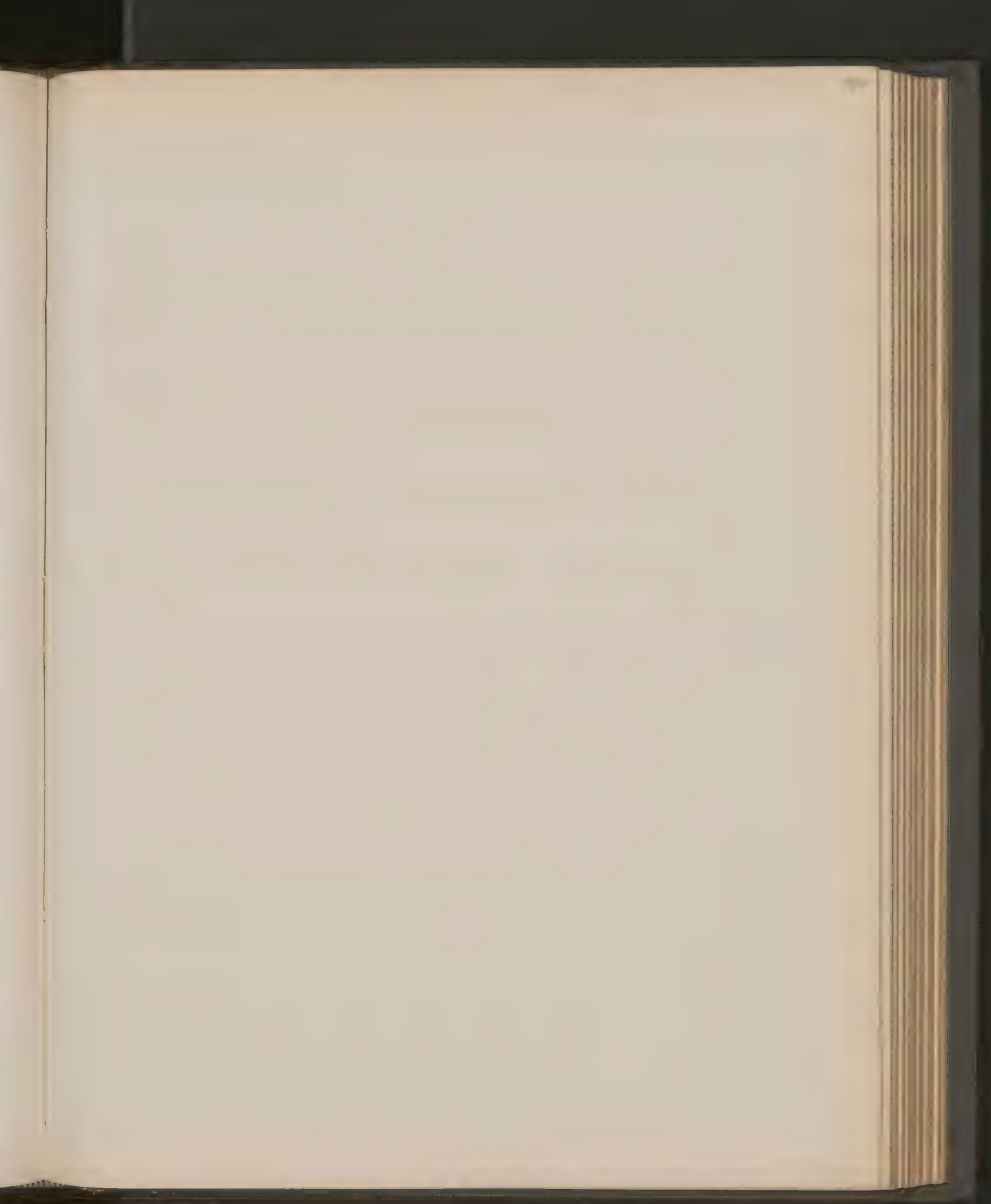
W tym "cas" tej walki niema; bohater ginie ale bez walki bo jej być nie mogło. Gdyby Helanor, kierując się do wojska indyjskiego, był wymienił prochy i krew swoje, nie byłby porażony; byłby pozostał, jak dawniej, poza obrębem społeczeństwa. Ginie, nie dlatego, że jest jednostką, wyznosi się nad ogólną, prawą społeczną, że nie chce swojej, osobistej postawić nad wolę ogólną; lecz ginie jak słonnie, przechodząc się w bliźniacę tawernę, do której strzelają żołnierze. Chociaż więc, że to miejsce jest niebezpiecznem, chociaż niema nie wspólnego z ewangelizacją, nie się żołnierzami, przechadza się jednak uprzedzając,

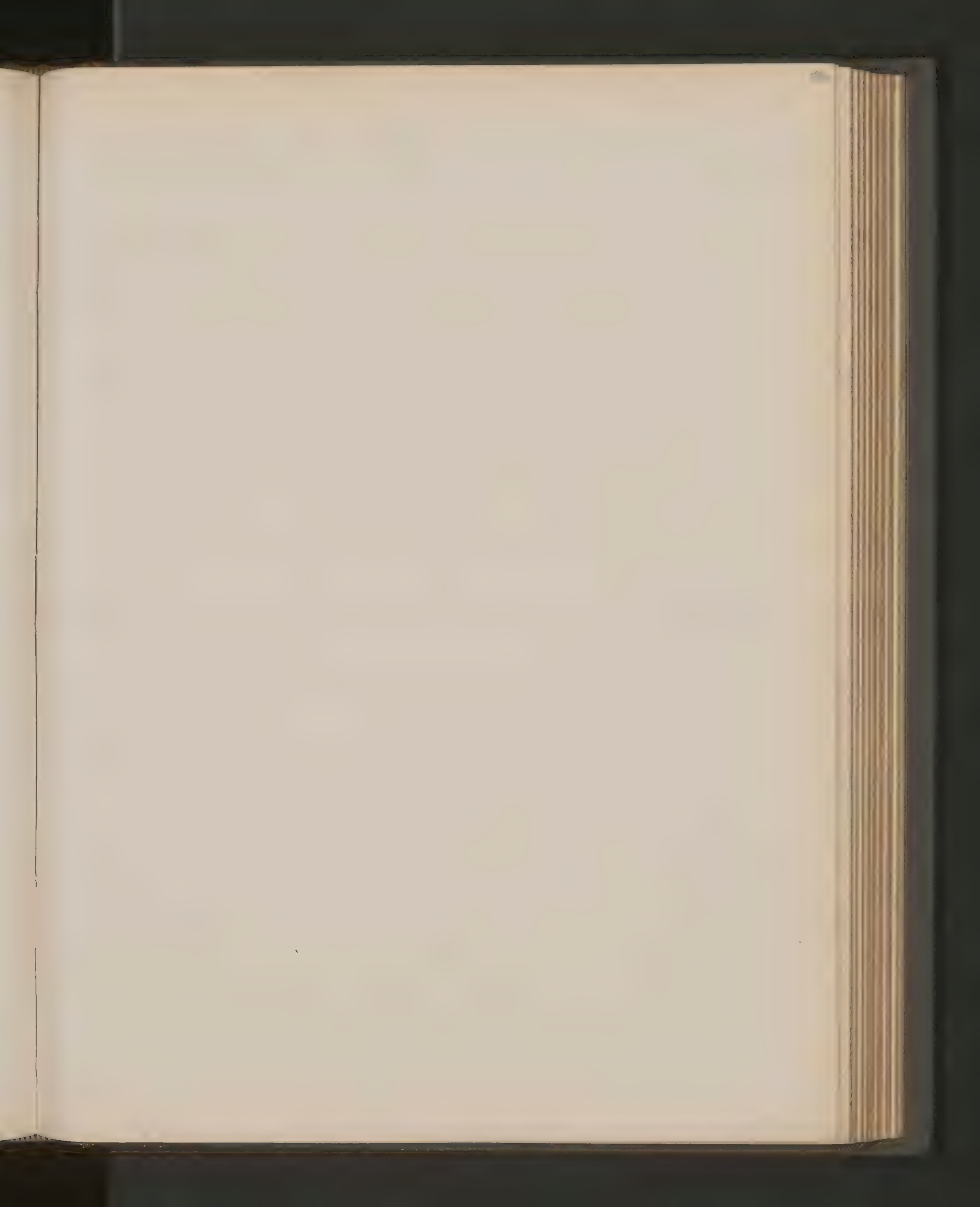
sumi, la región a la que llamamos "Barba" por su forma y figura
de barba, es la región de la zona.

(denn es ist besser, dass man wenig
 als viel, aber richtig, weiß, als dass man
 nichts weiß, aber sich schmeichelt, zu wissen)
 Es ist besser, dass man wenig, aber richtig, weiß, als dass man
 nichts weiß, aber sich schmeichelt, zu wissen

Lebedus *ulmifolia* *complanata* *simplex*.

Dec 13, 1916.





ralnie znane, ale więcej pośrednio nie wnikanie on zupełnie
 do ich duszy. To samo dzieje się w literaturze: Krytyk estetyczny
 pokocha tylko jednego autora, a co najwięcej jedną szkołę literacką,
 na i przejmie się nią do tego stopnia, że ma stanie się niejako
 ko jego drugiemu jestestwem; woli być, ale tylko woli, (wzrostu
 nie on ją sprawdzić i oceni malarzowie. P. Rio jest w ten
 szczególnym położeniu; długie spójrz na włoskich i lienne mu
 drożni po staronich europejskich muzeach nieposobity go do
 przejęcia się swoim przedmiotem. Oprócz tego posiada on wosy
 sko, co jest potrzebne dla Krytyka i historyka, zna wszystko co
 pisano o sztuce włoskiej w dawnym i w naszym czasie, a my
 dobyt wiele nowych świadectw, które dotychczas nie
 w archiwach bibliotecznych. Niechaciech też niczego w sumie
 niem przygotowania się do pracy, a praca ta musiata się pisać;
 dygi (znane były poruszać ić. znakomite. zdolności autora, je
 go głębokie i delikatne uczucie piękna. Krytyk przebieży
 nieie więcej z dzieła p. Rio, niż samą Koryntę estetyczną;
 dzieło daje daleko więcej, niż byłby przypadek: forma i ten
 mójina, dokładne, cały stan społeczny Włoch aż do wieku Kar
 fuela. Wskazuje się tam wielobawowa, rozmaite, rzeczy spo
 spolitych, małych i wielkich; widziemy wszystkie po kolei,
 jak żyją i jak się rozwijają, jak każda z nich sława się w
 niskiem i w wielkim. Genialni papieże i dumne feudalne
 prany, ciągną przed sobą wielkie masy i długim szeregiem, a
 każdy z nich małym stoncem, w którego promieniach gwie
 ży się artyści i poeci. Nomeskie każdy z wielkich mistrzów
 włoskiej sztuki sława przed nami takim, jakim był między
 w przeszłości, po prostu mamy mieć tylko niewygodne przypadki ży
 cia jego, lecz cała niezłębiona ich dusza roztwiera się przed
 nami i możemy dostrzedz najniżej dzień jego życia,
 jak się wyrzyna na czerwoną, aby przebiec się na płótno lub
 kresłownię w marmurze. To przedstawia nam tych kilku w
 wagach, bo chociażbyśmy napisali się jeszcze przez stron
 nie kilka, nie udało byśmy streszczyć czterech grubych to
 mów, których jedyną i ognistą dyktę słownie podniósł
 go wreszcie. Drugim też krytyka, aby nie uwarzył tych
 kilku słów naszych na krytyczny rozbiór, który poświęca
 się nie mieliśmy najmniejszej prelekcji, lecz raczej ca do

nieśmię wstąpić się wielkiego dzieła.

Philosophie de l'art en Italie, par H. Taine.
Paris 1864. Germer Baillière. 120. Str. 184. Autor pisał się na swięt kruselnie porównanie, nie wymieniony poprzednio. H. Taine jest idealistą i chrześcijaninem, p. Taine materialistą i ate-
usem. Mimo to malarzowi on do małej lierby pisarzy, których trzeba
czytać koniecznie, jeżeli czytelnik nie chce postawić próżni w
swojem esledecznem wykształceniu. Pograniżamy się tutaj na
krośnię, berzdannem domiesieniu, panienaxi mamy kamień
ogłowie, w krośce opseeruy rozbiór i wygłosz pwa p. Taine. Tia,
domo, nie lewaxniejszy profesor w paryskiej szkole seduk pizh,
mych, jest nie tylko znawca posagów i obrazów, lecz także
bardzo merytorycznym wlotwieńcem. W młodości dał się ponieść a
gruntownych studyów nad Tyturem i Virgilem, unieńcow
nych pwa akademii francuzkiej, później zdobył sobie szerokie
slawę pwa swoje. historycznej angielskiej literatury, będąc
nie tylko najlepszą tego rodzaju kuzynką w pzyku francuz.
kim, lecz kuzynką na baczność uwagę nawet samych stu-
glików. Owa maza ten merytoryczny, mający dokładne i klasyczne
slawoznawstwo i pierwszorzędne nowożytnie literatury, pważył
pię do krytyki angielskiej sztuki a ogromnym kaporem histo-
rycznych wiadomości. Dzięki temu, widzi on dzieła sztuki w
imieciu kruselnie światła, nie wielu, niemieckich mianowicie
esledeków: ulwor pizhła nie jest dla niego odwołaniem
niem pizhawnikiem, lecz wiernym odbiciem społeczeństwa,
wśród którego powstał. Na promocy starych kronik i fra-
pół zapomnianych legend, wywołuje autor ludzi owego pwa-
su, a pwaemiońcy tym sposobem obraz lub pważy a mure,
um do dawnominionego wieku, sądzi autor o obrazie pwa-
dług społeczeństwa, a p społeczeństwie pważóg jego ulwor,
owo pizhna. Tak do główna cecha krytyki p. Taine i trudno
zaprzeczyć, żeby nie miała doprowadzić do świetnych rezultatów,
byłyby tylko jej pierwsze, a arady i byłyby drakonoma by-
ła umiarkowanie i oględnie. Jednakże najlepsza, nawet
metoda wyda pważone pważ, gdy ją porównamy do pwa,

lemnici. Ale nie kryłszyjemu tutaj metody Tajnowickiej, do-
 singly tylko w najnowszej pracy autora. Metody swoje zas-
 nował on na wielkich rozmiarach do sztuki włoskiej, ogłasza-
 jąc sławne w niej listy w *Revue des Deux Mondes*, które wysłał
 polem osobno w dwóch tomach pod tytułem: (*Voyage en Italie*).
 Główne zasady tej metody swojej wyłożył autor w *Discours*:
Philosophie de l'art. Paris 1865, mianem co do bliskości, ale
 znakomitemu do formy i wykonania. Dalszym jego cię-
 giem jest praca, której tytuł przetłumaczył na język tej rozmowy,
 Ki, albo wiersz. Filozofia sztuki wykładana przez filozofa
 dla sztuki włoskiej i zawiera jej zastosowanie i prakty-
 cne wyrażenie wszystkich hipotez. Rozprawa się ta pra-
 ca na bieżących, a których każdy obfity w treści spo-
 strzeżenia i liście estetyczne historyczne uwagi. Pierw-
 szy rozdział wytyka granice chronologiczne, wśród któ-
 rych mieści się klasyczna sztuka włoska, oraz wreszcie ona
 się różni od dawniejszych sztuk malarskich i od następnych
 od flamandzkiej i nowożytnych. Drugi rozdział wyraża
 stosunki społeczne i polityczne, wśród których kształtowała
 się sztuka, a trzeci odpowiada na pytanie, czemu
 wiodły własnie powstała, a nie prościej lub próżniej. Ostat-
 ni rozdział porównywa życie włoskie w XV stuleciu z naszym
 życiem i naszymi wyobrażaniami, pigły wykazuje jak ówczesne
 stosunki wpłynęły na sposób myślenia artystów, na ich wy-
 obrażenia i utwory. Ostatni rozdział odwołuje się do namy pra-
 cownicy ówczesnych artystów i zawiera dowody na hipotezę autora:
 że każdy artysta jest niewolnikiem swego społeczeństwa a każdy
 utwór piękna wyrobem społecznych stosunków, wśród których
 powstał. Ważne obrazy w kwestyi proruskane w małym dzie-
 łku; czy autor chciał się rozwinąć, na to odpowiedź w oso-
 bnej rozprawie

• • •

Le Progrès par le christianisme, confé-
rence de Notre-Dame de Paris par le B. P. Félix Bro. Nr. 348.
 Paris 1867. *Adrien le Clerc*. Wskazuje jedna książka,
 zajmująca się piśmiennictwem i estetyką, a mianowicie nowa i

J.

[illegible]

Tableau des progrès de la pensée humaine depuis
Thalès jusqu'à Hegel, pour Nouvrisson; 3me édition, Bro. 8k. M: 604.
Paris 1867. Didier. Prieto p. Nouvrisson la ciexysie porrectm?

sympaty publicysty, czego dowód najlepszy, iż charakter się po-
 trzeba tego myślenia. Robi się ono też głównie w dwóch dawniej-
 szych, i podobnych, gdzie tamte skoncentrowały się na Leibnizal, brexia dygry-
 sowała doprowadzoną aż do Hegla. Tym sposobem mający krytel-
 nicy obracali się i wreszcie, choć krótki, całej historii filozofii,
 w ramach biograficznych. Sama zaś książka zaskakuje pod
 każdym względem na bardzo umiark, gdyż są autora zawsze
 bezstronny, styl jego lekki i jasny, wykład systemów wierny i
 wyexponujący. Ma ona zaś niezaprzeczony wyśadość nadwie-
 lu niemieckimi historjami filozofii. Ty koniecznie przypor-
 wiążę, tyle o „wielkim” Heglu, o „niesmiertelnym” Ficht-
 cie, o „bystłym” Hebbarsie, o „głębokim” Schlegelmacherze
 i Föigwie, o jakich jeszcze geniuszach, jaey widac, widać se
 w Niemczech co woli Lukianowi, podpraszają inne niewody za,
 pierwsze upodobaone do Apokryfów, licząc tylko małą liczbę
 prawdziwych myślicieli na długie okresy wieków lat, że mto.
 Dy krytelnik oburzony pochwałami i nadpudłami, wpraw-
 sażeni się na cześć chomumych niedroń, smownomawny
 najlepsze lata swoje nad ich niesmacznymi dziełami, chy-
 tea w starości, gdy już umysł jego resktywniał, dowiedzieć, że
 był jakiś Dammel, Fernelon, Doreat, jakiś Augustyn, i in-
 lub, Komara z Skwinu; ale wtedy już za późno. umysł w
 młodości wykształcony nie zdobył już gustować w wielkich,
 pogodnych myślach tych prawdziwie niesmiertelnych genius-
 szów. D. Courrison karadził templetom, poświęcinymy ma-
 koonilym charesciannim myślicielom obzerne porównały.
 Moje skłonię one nie jednego krytelnika do tego, że mimo prze-
 sądów, wprajamych w niego od młodości, nabierze się do prze-
 czytania ich wielkopomnych utworów, a wtedy przekona-
 się niewątpliwie, że nie to dobre, co chwaleł wyuczajni skri-
 bemi i sofistami w wysuwanych mniogach, że blade, z brudnawiz-
 wykzione, karmatwane pomysły gabinetowych mronych, stę-
 cących nad książkami a kuszących się o odzworzeniu
 dzieła. Najwyśado w kaplesniatych umysłach swoich,
 niechm nie są w przyrównaniu donatchmionych, pro-
 gduych a jasnych słów wielkich Dców Kusiola i „mako-
 mitych francuskich kapłanów XVII wieku, których
 od kolebki już stałat dwiexny hojnie światem

w badaniu sprawy.

Les écoles épiscopales et monastiques de l'Occi-
dent depuis Charlemagne jusqu'à Philippe Auguste (768-1180)
étude historique par Léon Maître. 8vo str VIII i. 313. Paris 1866. Du-
moulin. — Niemcewicz dołożył do tej monografii o szkolnictwie wycho-
wanii francuskiego od IX do XIII stulecia. Przewidział, że w przyszłości
poświęci się do monografii samej, a teraz były to dawna, gdzie mieszkają się
w zbiorach historycznych, Mabillon'a, w Benedyktynów historyi literatu-
ry Francji, i literatury życia francuskiego i życia niemieckiego historyi
kości i kościoła. Ze wszystkich tych źródeł i wielu innych skorzystał,
stał autorem, postanowił się o wielkość przerwomów i o wypracowanie
z nich uniwersalnego, ogólnego i szerszego, tym sposobem ułożył obraz ca-
łokształtu, kultury i myślenia w biskupich i klasztorach szkolnictwa
Francji od czasu przebudzenia się życia duchowego za Karola W.
aż do panowania Filipa Augusta, kiedy powstała pierwsza sprawa
duchowa uniwersytetów. Pomógł mu, wiek powieki, wszystkie główne wy-
nikające z życia w politycznych dyskusjach duchowych krajów, pomógł
jemu słowem naukowemu i uczeni, dowiadujemy się, jakie warunki
były, wykształcanie, jakie warunki, jakie warunki, jakie warunki, jakie warunki,
ciężko było edukacja wielkich panów i nobli. Na koniec wiele
umieścił autor ciekawe wyprawy i kulturalistów najstarszych
bibliotek klasztorów.

Voltaire ou le Collège. Lettres et Documents
mis en ordre par Henri Beaune. 8vo. str CLXXXVII i. 143
Paris 1867. — Książka ta pomnożyła nieprzebraną
literaturę, dyktując się Voltaire. Ciężko było jej omarzanie
wysokim literaturą, rozpada się na 4. rozdziałów których
każdy mniej więcej zawiera wprowadzenie się poety, rodziny jego
młodość, pobyt w jezuitów w Collegium Louis le Grand, jego
pierwsi przyjaciele, pierwsze wieści i pierwsze wystąpienie
nie w salonach. Ciepła napisana blado i miernie, choć
całkowicie różnie się od skrajności i rozwińcamie nie jednej z

miłości; Druga część zawiera 78 listów „niezręczonych”, a mianowicie i nich zawiera nowo światło na młodość swęty. Wskaza jednak ich część była już znaną poprzednio, tylko pod fałszywym, miż było adresami, było datami.

Vies des savants illustres de la Renaissance par Louis Figuier. 8vo. str. II i 472. Paris 1868. Hachette. —
Niezręczony i wielką latwością pisać, aulow liksomych, dzieł popularnych i wydawać rocznych sprawozdań i postępów nauk przyrodniczych pod tytułem: L'année scientifique, p. Figuier ustrawia od niejakiego czasu i widocznie upodobał miem historię nauk, ażeby dać im ich podługę i wyznaczyć, co się przysięgnie. Właśnie tego ogółu już leżał i w. Figuier, a więc nowego wyznaczał się bardzo ścisłością, dzięki popularnej formie i metodzie. Napisane bardzo odważną historię matematyki, astronomii, chemii, bzdur kadawiem trudnym i niezgodnym; ale gdy kamień historii tych nauk opowiemy i wywoły wielkich matematyków, astronomów, chemików i t. d. wtedy suche formy i abstrakcyjne teorie stają się dołykalnymi, i wywołują, co zobowiązuje się w skreśleć i matematycznych ludzi, a historię i filozofię, na bzdur kamień bardzo najniższym przedmiotem. L. Figuier obraca się sobie z drugą, postępuje nie śmiało i ścisłością: ob. raz, nauki w starożytności dał nam w dziele: (Vies des savants illustres de l'antiquité. Paris 1866) a w następnym roku do. Tęczył jako ciężki długi pogląd na stan nauk w średnich wiekach pod tytułem: (Vies des savants illustres du moyen âge. Paris 1867). Kupiłam więc przysłał mi te publikacje nader ciekawie i ciekawie meymi do samu i nowego pracu, której tytuł podaliśmy powyżej, a która jest dalszym ciągiem dwóch dzieł wymienionych. Obejmuje ona czasu odrodzenia się nauk i daje nam i wywoły meiom, co postanowi się na tych pracach i którym przedstawiamy leżące i pierwsze nader obywateli postępy: meiom tych i wywołują, a niektóre i nich kamień w pierońskich kołach, jak Vasco de Gama, Magellan, Bramus, Vesal, Tycho de Brahe i t. d. Wskazuje biografii sławnych i przed meim, a widzę ogólny poprzednia 13 biografii daj

nam dowiadany, kreślinowy pogląd na słon wświady w XIII. stuleciu. Innegożmiej przyjemnie przejść nas autor poświęciwszy namemu Kopernikowi bardzo obkreśny portret, w którym i rysie jego i kra-
 stugi wśolo astronomii upowiaada dowiadanie, słowni o nim i o nim, doemuz symprady i namowe podług, i wśiet polskich, gdyż wyjął, niem pracy sławnego Gassendi'ego, który w XIII. wieku napisał pierwszy gruntowny vitam Kopernika, upiera się autor głow, nie na wypracowanie Jana Aniołcekiego: "Discours sur l'astro-
 las Copernic", ugotowanej po polsku i po francusku w (Kawka, wie w r. 1803 a po raz drugi w r. 1818. Biografiz Kopernika przygodobiono w trzy starannie wykonione, rysiny: pierw-
 ska pokazuje nam młodzięca i fizjonomiz prawidnięsto-
 wianiz, słopionego globum i astronomieznemi narz-
 Dziann, a przed nim rozkłada niemiętelna księga De-
 revolutionibus orbium coelestium libri II. Na drugiej widzimy mł-
 Dziennica, w studenckim płaskocyku, jak w Bykumie wśolm
 przyprotuje się wyższonq uwaga przyk ustanowiz teleskop ka-
 cniem (słonia) księgi; przed nim stoi na wielkim głowie la-
 tamia oświełająca bladawo mapę rozlokionq i kilka astro-
 nomiezných przyborow. Kawałcie bracia rysina wyobraza
 stara, na śmiertelnym łoku na pół siedzącego: dohola smu-
 Ane dwarcie przyjaśnić i lekniow, a bródały jakiś nekony w
 długię słannie podaje umierającemu mędrcomu pierwszy
 egzemplar co dopiero wydanej księgi. Starwie chciałby wy-
 chłidz nętkę, przeciwnie wkładz, ale ręką słabiej, wśolm ganie,
 na wychłidłych rękach jakiś bolesne rozdowolnienie, jakby chciał
 powiedzieć: jeszcze kilka minut, a byłoby moje ka próżno. (Wry-
 ciorycie umiścić p. Figurer następująq anegdotalę, wyryła,
 na, w dźwiękach sławnego astronoma, i brago. By w roku 1807.
 bawit Napoleon w Rzymie, odwiedził dom, w którym się uro-
 Dził sławny nasz (Kopernik). Trupie mieszkanię składało się
 z dwóch przelien, a choć tam mieszkali pracowili i kłak i kłak.
 na podkiz, powstawało wśyżko po staremu. Nad łóżkiem,
 którego ciarne mętniane karkony pramięły Kopernika, wi-
 ciał portret astronoma; jego stół, biórko, kilka stolków i in-
 ne meble powstawały niedwizlemi. Cesarz chciał koniecznie
 nabyć portret, aby kamieć go w Rzymie; jednakże, wśm-
 słniw nie chciał go się porwać, i wśm-
 słniw nie chciał go się porwać, i wśm-
 słniw nie chciał go się porwać, i wśm-

ze on jest podobny do Holimana, przynoszącego sącząc się jemni rodnie
nie. Cesarz uszanował tę świętą, niewinną miarę i z widocznym wzrusze-
niem pościęgnął doń, w którym gościł niedługo jeden z największych
geniuszów.

..

*Découverte de l'Albert, N. Yama, nouvelles
explorations des sources du Nil, par Sir Samuel White
Baker, ouvrage traduit de l'anglais par Gustave Mo-
ron. 8vo Paris 1868. Planchette.* Wydanie to, podobnie, li-
niami drzeworytnymi i z mapkami, jest nadzwyczaj orobnym
i starannym, jak wszystko co wychodzi nakładem p. Planchet-
te a z podprawy sławnego drukarza Lahure. Od wieków daw-
no krócił Nilu, ale nadawemniej żył w starożytności kuso-
nie o rozwiązanie geograficznej zagadki, ale bezskutecznie. Cesarz
Neron m. p. wysłał w tym celu osobną wyprawę, ale celanna odwa-
ga w tym stłoch cemburymów rozbiła się o nieprzejścione przeszkody
dzikich krajów i dzikich jezerek mieszańców. (Odeń mównio-
caput Nili quarene, aby oznaczyć rzekę niepodobną do umy-
wistnienia. W nowszych czasach przeciw podjęto problem na-
nowo, i Anglię dwu razy do niego przystąpiły za każdym ra-
zem rzucili nań więcej światła. Wiadomo, że prawdziwy Nil po-
wstaje przez złączenie się dwóch wielkich rzek pod miastem Cha-
lum w Kuby: jedna płynie od wschodnio-południowej strony i po-
wie się Nilem niebieskim a druga, płynąca od zachodnio-połu-
dniowej strony, nazywa się Nilem białym. W drugiej połowie
przeszłego wieku doktor Anglik Bruce do króla niebieskiego Nilu
a króla relacja jego podróży ukazała się w r. 1773, później w lu-
macek francuskim w r. 1790. Ale biały Nil pozostał i nadal
nieznany. Tosiwo w r. 1861 wysłał rząd angielski uczynną wy-
prawę, aby go wybać, pod dowództwem kapitanów Speke i
Grant. Ci zaimiast obłąd, dług, niewygodny, a wolaściwie niepo-
dobną podróżą przez Egipt i Kuby w górę rzeki, postąpili sobie
wzajemnie. Wyładowawszy na wschodnim wybrzeżu Af-
ryki nad osłaniem Angijskim, pojechali się z łamką łodem w
głęb niekanego kontynentu, a odkrywając olbrzymie je-
ziwo, z którego wypływa połcina rzeki na północ, puszcili
się nig, i żyło woda żyło łodem towarzysząc jej bezustannie,

Dopłynęli oni do Gondokoro, gdzie porozumiali się, że ułęgłi podróż
 wzdłuż białego Nilu. Z Gondokoro udali się do Chartum, a z tam
 też do Egiptu, odbywając tym sposobem drogę zupełnie nieznaną,
 niż Europejczycy podróżnicy, owoce zaś tej wyprawy były sprawo-
 żdanie wielkie, albo wieniec porozumiali się, że białe Nil wypływa
 z obywatelskiego jeziora. Morina porozumiała się z wiedzeniem nie je-
 dno powieścić: morie jezioro do Wiktorja N'Gany, jid dla Nilu
 tem, czym jezioro padnie nie dla Nilu; woda morie przez nie prze-
 płyna, ale nie lepiej z niej poczynić swego. Ale mniejsza o to?—
 W tym samym roku 1861, w którym Kapitanowie Speke i Grant,
 udali się w głąb Afryki, postanowił p. Baker własnym kosztami
 odbyć podobną wyprawę, ale przez Egipt, w górę rzeki, aby spo-
 znać się, jeżeli morina, z Kapitanami. W podróż tej towarzyszył mu
 młodzieńcza panna; która mu swój niecierpienie było bodź-
 cem, wóstrz cierpienie i niecierpienie pociechy; to też w słusznym woła-
 autor umieszczenia: „O Kobietach, w chwilach szczęścia jesteś niecier-
 pącą, w chwilach żałoby i smutku, jesteś niecierpiącą, w chwilach
 ale gdy na ciele naszym zamieszkała jest i cierpienie, wtedy
 zamieszkała się w sercu — pocieszenia”. W lutym r. 1862 przy-
 jechał Baker do Gondokoro, którego miasto leży jeno na południe
 od Kubi, głęboko w kraju Murzynów; tam spotkał się z wypra-
 wą ową wracającą z jeziora Wiktorja N'Gany i uściłał przyja-
 ciela swego Speke, którego nie widział był od lat 10-ciu. Dyta-
 mi, co miał poczynić dalej? Speke i Grant wracali do Europy, do-
 konywać wypływu białego Nilu z jeziora, wycieczka więc Ba-
 ker'a stała się własnie odkryciem. W tenże Kapitanowie nie-
 li różnie skupili się do swego odkrycia. Od jeziora Wiktorja N'Gany
 za konarysali beruśtanie rzeczy, które mogli, ale czasem bręba
 było znacznie od niej się oddalać, dla dwóch przyczyn; droga
 zaś woda była równie niekorzystna dla gęstych wodospadów.
 Ponieważ zaś woda w Gondokoro daleko większa niż w innych
 płynię z jeziora, porażo domyślali się, że musiata się na pra-
 wym brzegu gdzieś połeząć z małą inną rzeką, której ja-
 kieś pro lewym brzegu, a cześć bardzo od niego oddaleni, nie spo-
 strzegli. Prosił więc p. Baker'a aby zamieszkał jeździć w
 ich ślady, ku południowi, trzymał się więc w podróż na sta-
 chów, aby odkryć mniemany ową wypływ. P. Baker usłuchał
 ich wołań i przecierając ich wracających do Europy, odbył dalej

swoją podróż, która uwieczniona została pomysłnym rezultatem,
 albo wienem odkrył drugie olbrzymie jezioro, które porzekwał Albed
 N'Hanka. Jezioro to posiada silną riekę białą Nil, wypływającą
 z Wiktorya N'Hanka, tym sposobem wiemy, że białą Nil prowadzi
 ze strony dopływu dwóch południowych jezior. Wciążliwy cel ten wró-
 cił p. Baker tą samą drogą do Egiptu. Wszakże jego jeźdź-
 ski dziennikiem odbyłej podróży i kawiara obfite nowe szczegóły
 o tamtejszych mieszkańcach, krajach, w ich faunie i florze,
 sposoby kas'oprowadania łow rybny i pociągający, że cykelnik,
 odważniejszy się na odwrócenie grubego łomu, kapłan nie
 wypuścił go z rąk przetrzeć, aż go nie dokonamy zupełnie.

p.---

on,
berd.

y
wa
o"

3:
y

?

La philosophie contemporaine en Italie, par
 Raphael Mariano. Paris, 1868. 18. str. 112. Wiedeńskie
 wydawnictwo Baillye rozpręgała lat temu kilka wydawnictw popular-
 nych dzieł filozoficznych pod tytułem "Bibliothèque de philosophie
 contemporaine," które już dzisiaj obejmują liczny szereg prac; je-
 dnakże, mimo niewielkiej objętości swojej, są prawem iremia-
 cyfikacji i treści i wykonania; imię autora, jak to zwykłe,
 się dzieje w takich rozprawach, nie wzmiankuje nad pomyślną, mierną
 lub też wykonanie i jedностronnych punktów widzenia, mających
 nowość nieekspresyjną, co nas tym więcej skamnia, że cała granica po-
 pularne prace filozoficzne rozciągają się w bardzo szerokiech
 granicach. Do tych słowniowych i nieekspresyjnych należąmy dziełko
 p. Mariano o współczesnej włoskiej filozofii. Autor nie skryć
 jest bardzo ostrożny i sprytny. Powie swój pod nazwą własną
 wagi a nie pod słusznym napisem; podaje krytycznym
 ciemną, nasyca ją pojmieniem, a nie mową, że daje pojmienie.
 Dzierżawa karze, karze wyjaśnia, dzieło dzieła, a wiersz
 summy dedukacji dla Karola Desideriana, znanego profes-
 ora filozofii w Padowie, gołęcego wielbiciela i biografa Heg-
 la. Sam autor jest także wielbicielem Hegla i wyznaje, że
 wielką sławę, że się do wielkich dzieł i rezultatów
 filozoficznych myśleć nie stanowiła mistrza swego. Nauka ko-
 niem Hegla jest dla niego najwspanialszym stopniem samowiedzy, do-
 jądzej duszy i duch ludzki; każe mu więc spraszyć i włoskich fi-
 lozofów błądnie karze proste, choć wcale nie łatwo: pro-
 winni karze myśleć Hegla i przyswoić ją sobie, a
 jeśli się inna, więcej wygłobić i rozszerzyć. Na tej tylko drodze,
 narodowa myśl włoska przestanie być dwuliczną i wciśniętą
 się jako nowe, młode ognisko w dziejowy rozwój ludzkiego du-
 cha. Takie polityczne karze, są dla podług nich p. Mariano
 o dorych karze pracach włoskich w dziedzinie fi-
 lozofii. (Zna tylko jednego prawdziwego włoskiego filo-
 zofa, Giordano Bruno, w 17 wieku, gdy go spalono pu-
 blicznie, przestaly Włochy istnieć nie tylko filozoficznie lecz
 nawet politycznie. Karze, dawno już nie krył się
 również wielkiego logicznego błędniestwa. Autor bowiem
 sądzi, że Giordano Bruno zjawiał się w czasie, gdy narodził
 duch ludzki przelamwał dawne swoje ciągi, formę a po-

muszą być się swobodnie, mając prawo i własną istotę swoją i pa-
jemnie świata. Różnie się, że dla p. Marianne w tym prze-
łamaniu dawnej formy jest reformacja a system Hegla or-
dynam, najwyraźniej rezultatem nowego pojmowania siebie.
Przezwyciężenie jednak ogółu a nie tylko innej, a p. Marianne
najbardziej równie dobrze, jak my, jeżeli nie lepiej, kto nie u-
mysłnie, aby wyeliminować wprowadzić w obłąd i odurzyć. Albo
w tym Jordano Bruno, którego spalone w 1600 w Rzymie, nie
był żadnym awanturnikiem nowej ery ani (zapowiedź nowej ju-
dycerii). Subwencja świata już światu skłamać wieków, do-
kład mając nad Betleemem, a jeżeli, dzięki Dobrotliwej O-
patrzności, światło jej rozprzęgło się w II i III wieku, do wsku-
tek odrodzenia się dawnej helenskiej oświaty. Ale odrodzenie to
konane przez światłych kardynałów i stojących o wzrost nau-
ki myśli, nie było wcale jakiegoś „przeklamanie” dawnej chre-
ścijańskiej formy i dorzuciło tylko kilka nowych ksiąg;
dotąd zapominanych, do wiecznie zielonego wieka, a dobiegającego
chrystusowego wieka. Oświata helenska, odrodzona
przez chrześcijaństwo, jest onym faktem wielkim, który wypeł-
nia wiek II i III, ale stara fałtu i wreszcie jego się wyłącza,
nie „asługą chrześcijaństwa. Jednakże, gdzie sięgamy, tam
i Kąkol wyrasta, a Kąkolem takim był Jordano Bruno. Ubo-
lowany mocno nad tem, że go spalono, bo ucieknął mu przez
to wielki stan; widać ależ i demagogi nazywają go mę-
czeństwu „prawdy”, mając słowo przekleństwa na języku,
co go stracił. Pamiętajmy jednak, że w tym samym czasie pa-
lił (Kalin) tych, co nie podzielałi jego przekonań; zapomnijmy
wice jak przekiętych czasach gorzkożanych, namiętnych i sz-
piny o wszystkich bezstronnie.

Przywracamy więc prawdę, którą spóźnił
p. Marianne: nie spalono Jordana Bruno za to, że był pantei-
stą, jak młodszy brat jego Hegel. Landeistę wyrastali proim,
jak góryby podskaki, a damanowinowskie powoj: tylko nieprok,
iżmi spierali się z nim, rożni ludzie przypisywali im
się z listoscią, jak na wszystkich obłąkanych. A jednak później
si ci byli najczystszej ludzmi pełnymi godności i spójni du-
są, całego charakteru i prawych słów, co wszystko nie do-
staje Jordanoowi Bruno, pisma jego przekreślone są białą,

mi: po przeciętnie rozważanych myślach rozważanych następują gęste
wybuchy płaskich namysłów; siarax ten nie skamieje nie, co-
dnwisto i prawdziwie, a kocha się we wyrostku, co rozważa i po-
ste. Właściwie siarax przechrześć saltarion na for-
rona nowy try, która drax narodziła rozważa się dla mł-
niej myśli; w niego bowiem axi domaych dni panowały mekto-
rekh ciemnoty i scholaryka. Kto nie autorowi tyle sławnych i
mów, tylko smadomitych myślicieli, którzy mi się chlubi ożywnia
jogo w wieku III, autor nie wspomniat o nich nawet, więc wry
wrości frates, że w iunie reu. Bruma Bruma powstały. Włochy
za sąramkami i kiejowego ruchu, filozofii. Włoscy i latniej było
przemilecie u danijszych, których iściej mało kto pamięta,
właściwie jurex kto kryła, niż o współczesnych myślicieliach, któ-
ry mieli powstanie pierwsze do filozofii i zostawili liernych, żyjących
jurex uerminat. Merionie ci byłiby powstałi powstali takiemu ignor-
waniu ich mistrzów. Kmatymy le uholiermoie autor wprowadza
ich wystąpił na scenę, a jest ich ciałach: Gallippi, Kermiri, Gi-
berti i Franchi, przedstawiają nam ich pro rodnia i le. Kto
ry le rodniały stamowię główną traci dnieka. Włoscy wrych na-
uki i oceniwrych narodzi, dochodzi autor do pierwszych umiastów,
które umiastów rodniały (ustulanie) rodniały: rodniały i le
naturalnie w kuptnej zgodzie i karadani, które potmalisny
jwi dostatecznie. Autor rodnia, że systemy cialach wspomnianych
myślicieli, umiastów powstali Włoscy na najpiękniejszej rodniały,
rodniały filozofii, nie mają najpiękniejszej dniejowej narodzi,
jano rodniały na gruniamy historii filozofii, w rodniały bez
jij współudziału. Kto nie rodniały omyłki tego dniejowej
fratesu, wlażemmy go wize w jego istotne i maczenie: Dla au-
tora jest Hegel rodniały dniejowej filozofii i karaxem i karaxem
zem wlażemmy ich systemy; ile razy wize budownictwo nowego syste-
mu nie pna Hegla lub nie wlażemmy go na kamień wzdzielny, dy-
le razy nowy system powstanie na wlażemmy historii, kuptnie
jani domy wystawiony na przedmieście, stoi kamieniami miasta.
Dwie Heglianismu nie ma rodniały filozofii; jeżeli wize fi-
lozofia ma rodniały wlażemmy, dniejowej rodniały nauki,
Hegla i rodniały go, przygotowany dla rodniały. Na tej drodze
uorunione jwi wlażemmy przygotowania, toleż pylika autor i
dniej i wlażemmy, wlażemmy, który pracuje nad Heglem, wry

stwierdzeń, którzy go tłumaczą, objaśniają lub porównajmniej odwar-
cie się narymują, i corazami jego. Nie bez celu odłożyłem autorowi porze-
gląd ten ścisły: pragnie przeobrazić wskazywać, jakie już nowa e-
wangelia narymła postępy a ciarą obliczyć dzień, który przy-
świeci przepiętnemu jej zwycięstwu. Najgorliwszym i najdzielniej-
szym z autorskich heselistów jest p. Vera, liernie porządkując nad
Hegelom i prezentując pismo tego filozofa w języku francuskim, wło-
skim, angielskim, niemieckim, co powszechnie pragnie; do tego autor
narymwa go „apostolem ludów”, który dla Hegla narymł to-
sam, co Dawid dla Chrystusa: Hegel bowiem jest „Chrystusem
myśli”. Hegel i Vera, o dwóch prawiadach nowiej ery dla włoś-
kiego kraju, uniłomowując „katolicką i papiecką” filozofię;
która dołączyła prawnictwo i Morzech, i manowicie w dziełach
różnych wymienionych poprzednio mędrców. W podobnych braciach
pedro w całej księce, wspomnieliśmy raz o niej dla tego, aby
pokazać na jawie, jak Duchowa parą ogarnia coraz wię-
cej tak zwana „liberalna” włośna inteligencja. Śmiechmi
do ludu: wydobyli stą, podarte, i takwione puszczają ber-
lińskiego filozofa, w maniemanie rełosei polskiej, i języ-
mym ożegści, ciocią wziętą, aby zlapali choć po-
rządnie mię.

• • •

La Contre-Puértille française ou Me-
lique. Souverain des terres chaudes pour le Comte E.
de Hénotay. Paris 1868. Librairie internationale. 8.
Nr. 322. Masyk, jak wiadomo, pierwszochanie, nie stanowi
jedynolitej geograficznej całości, lecz rozpada się na trzy pas-
ma krajów w miarę do siebie nie podobnych: pierwsze pa-
smo obejmuje tak zwane „kraje gorące” (tierras calientes),
sięgające od meksykańskiej granicy mniej więcej 20 mil na pół-
nocnego ładu: nie podnoszące się prawie nad poziom morza,
mystawione bezustannie na skrawki południowego słońca,
zjednały one sobie smutną starą i kłopotliwą miarę, i
mieszających się nad bagnami i z bujnej roślinności nieporach-
łych, dziwnych ław. Zółta febra pragnie tam bezustan-

nie. Kalem pamiem wznosi się drugi, wyższy, a klimatem umiark.,
 komanym, gdzie płody północniowej Europy rosną obok flory zwrotni-
 kowej. (Z tych „Krajów umiarkowanych“ (Sierras templadas) do-
 staje się narekcie podróżnicy na obszarze wyżyny a powielbieniem xi-
 mieniu leży równo, są to lasy wzniosłe Sierras altas, gdzie leży wznio-
 ście najmniejsza, miasteczko: stolica, Medellin, sławna Dieblu i t. d.
 Gdy w październiku 1862 gen. Roney objął dowództwo Korpusu
 kolumnowego, poręczył on naturalnie czerpnąć z „Kraju gorącego“,
 gdzie leży Vera-Cruz i udał się w pochod do gorącego „zimnego“
 kraju, aby wzmocnić obłężenie Diebli. Długość i w więcej po-
 sunął się naprót, lew więc i prawym napędził się „Kraju go-
 rącego“ genyllarami. Których w okolicy mu w reku, komunikacji
 z magazynami i z flotą w Vera-Cruz. W krytycznym tem
 położeniu miał generał pomysł szczęśliwy. Dnia 14 lutego r.
 1863 w Orizabia, nad rzeczką Vera-Cruz do Diebli, wysłano jej
 kawalerię. Francuski minister wojny p. de Salisny natychmiast
 wydał legatowi polecenie. Kierując, gdy wkręcał się w okolicy
 zabawy, przysłał p. Roney, niemałże do pulkownika Du Sini,
 przybyłego kiedyś do Ameryki z Ameryki: „pulkowniku, weź
 mój „Kraj gorący“ a a nanie napędził się: walczyli, którzy
 nam odnajdą komunikację a morzem ty nas od nich urat-
 niesz wzmocniwszy kolumny genyllarów, którzy przyniosą porażkę.
 na Dieblu i w miasteczku, podcas gdy sam kraj się obłężeniem Diebli!
 Pulkownik schylił milożyce i słowem, że podcas gdy był cięgiem du-
 lej, gdzie inoognido ławicyt nie jeden dowódca amerykańskich „wo-
 xbożników“. Du Sini ustatuwał plan kampanii. W lutego r. 1863,
 do marca 1865 wykonywał on plan ten z wielką energią i mi-
 kowityt go w najmniejszych szczegółach: ubrany w ciemny płaszcz,
 ogromny kapelusz słomiany i wysoko białe, z rewolwerem w rę-
 ku a palas przywiązany do siodła, pracował on przez dwa la-
 ta nad przywróceniem porządku, a chociaż zadanie jego było
 prawie niemożliwe, doprowadził je szczęśliwie do końca. Dwie
 poranniki. promienne, Vera-Cruz i Tamaulipas, były wysta-
 wione na obrotach z walcu, gorąco od regularnej; morderce
 polyceni sławno nieraz przez kilkadziesiąt tysięcy ludzi, obcy
 wały się równocześnie w wielu miejscowościach południowego
 nego kraju; pulkownik rozrywał się literalnie, aby być wstępnie
 obecnym. Łaniego ras była ród kraju do walki, maluje dostate,

cenne piernowsy jej epizod, niejako karta wixylowa, przestana do
 ochotników francuskich, medykamentum geryllawm. Półkownik
 Du Sini, ukonieczniony organizacyi swoich oddziałów, walczył
 w walce w mieście Medellin, aby rozpocząć kampanię;
 wlewn przybywa do jego kwater historycznych Perex Lorenzo i
 wprowadzony do jego namiotu, mówi mu: „czy chcesz mnie po-
 msć? miastem domem i ogród, którego owoce sprzedają do Tera-
 ra lub do Medellinu, miastem ukochanej rosnącej rośliny
 którą sześć miesięcy temu kasłubiłem w Płanannie. Wracaj
 geryllaw pod dowództwem Juan'a Pablo przybywamy do mnie, przy-
 wiedzali mnie do slupa, a kwaterownicy w ośrodkach roślin,
 zabili je. Ty musisz półkownika, że jedynie chce ciemny nie
 pozwoliła mi wybrać sobie życie na miejscu. Hiszpan ro-
 stał w namiocie półkownika aż do północy; gdy wyruszył, stało
 już gotowych brzdzielu konnych i tylnych pierzych. Lorenzo, ma-
 żyje, niee kwaterancy, gdy mu niedowierzano, prowadził mały
 oddział wozów, przykryty ścięgno do odległej wioski, gdzie przybył
 wał chwilowo ostaniony dowódca geryllaw Juan Pablo.
 Tu była w krosna, Deser ulemony; żołnierze kaleruili sobie swa-
 i nce, przewierając się przez ciemność gęstwin. Naruszenie brze-
 cili górami i rana przybyli do wioski, ale była opuszczone, był.
 No w jednej chwili wznęto dymny stos metny i maderaców. Wyl-
 ka pchnię palasem w łz podjętą kupę, przekonało me,
 bawem, że tam się ktoś ukrywał, jakby wydobyto w istocie dwóch
 oficerów Juan'a Pablo którzy mieli udział w rabójstwie me,
 szerszej hiszpanii. Akonczyło się na tem, że spalono wio-
 shtë a dwóch jeńców stracono sądem honorowym na miejscu.
 Wspomniatem już, że mały ten epizod był niejako przerw-
 wą do dwuletniej walki, którą dożyli francuscy ochotnicy z
 geryllawami medykamentum w dwóch nadmorskich prowinc-
 yach. Dwaga i przekonanie półkownika przykrywała się gło-
 wnie do uspokojenia kraju i do ustalenia broni cesarskiego,
 choć nie na długo. Autor Emil de Stévalny, opisuje w wy-
 sko i nawetnego przekonania, gdy sam dowodzi przez kas-
 niejaki oddziałem ochotników; tłumaczy tem sobie świeżość
 i mądrego jasność jego stylu. Tęś kas ksera i była już
 dawniej zmianą, gdy przyjeżdżał jej rodzina i ukazały się
 przed dwoma laty w „Revue de deux mondes.“ i przez 12

Łączy się imma Legacji autorskiej, która równocześnie wysłała w kilka
językach:

..

Temperera, Maximilien, son élévation et sa
chute. D'après des documents inédits par le comte Emile
de Kératry. Leipzig 1867. Durand et Flammarion. 8vo. 323.
Książka ta castuje na uwagę dla tych samych przyczyn, co po-
przednio wspomniana: autor ma doświadczenie przedmiot, o którym
pisze, odbywszy bowiem całą kampanię niemiecką, jako oficer
sztabowy w orszaku marszałka Bonaparte, zaangażował się z królem
i ludem, wódz którego odegrał się wielki, powracając się do
wzmiesienia i upadku habsburskiego Maksymiliana. Wy-
mien, który niechcący doświadczył, co im wprawdzie donosiły ga-
zety przez lat kilka, pragnąc sobie przypomnieć w całości ca-
ły przebieg sprawy, zmieszany z wielką sp. Kératry berliński, a prze-
glądał historię francuską z amercyjską interwencją, główne
jej powody, warunki i kolje. W. 1861 do 1867. Autor, co-
ciężną opowiadanie swoje o doprowodu marszałka Ba-
taine i upływanie ostatnich francuskich żołnierzy z Am-
ryki, a opiera się ciągle na niemiarych poprzednio dyploma-
tycznych dokumentach i, rzadko, raportach, jw. francu-
skich, jw. niemieckich lub amerykańskich, które przysłała
wysłanie in edem. Dla pomocy tych źródeł, nie wszystkie
dotychczas, w całości książka zupełnie nowa, niespodziewane
światło na politykę gabinetu historyjskiego, na archiwum
i kryminalizm marszałka Bataine i na upadek Maksymilia-
na. Wspomniemy tylko o głównym wniosku, który au-
tor wydobyci z liwnych wycisków źródeł i który wiadomości,
jasno i dobitnie, w ciągu swoich rozważań: główna
winna katastrofy, która zgubiła młodego króla Habs-
burgów, spada na głowę cesarza Napoleona; marszał-
ka Bataine, który walczył weterani przez góry, jako
główny winowajca, jakoby porzucił berliński Ma-
ximilianowi, a sprzeciwiając się, nie odawiał mu rą-
dnych wojennych przysług, wychodzi zupełnie wystym z
wszystkich czynionych mu zarzutów. Ostatni Dni Maksymiliana,

na i proces jego nie pozostały dotknąć w tem dziele, gdyż autora
wtedy jeszcze nie było w Alkagru. Wspomniatem wyżej, że słysząc
słowa zajmującej świeżości a poglądy jego trafne i słusne, są
całkowicie otwarte i bezstronne.

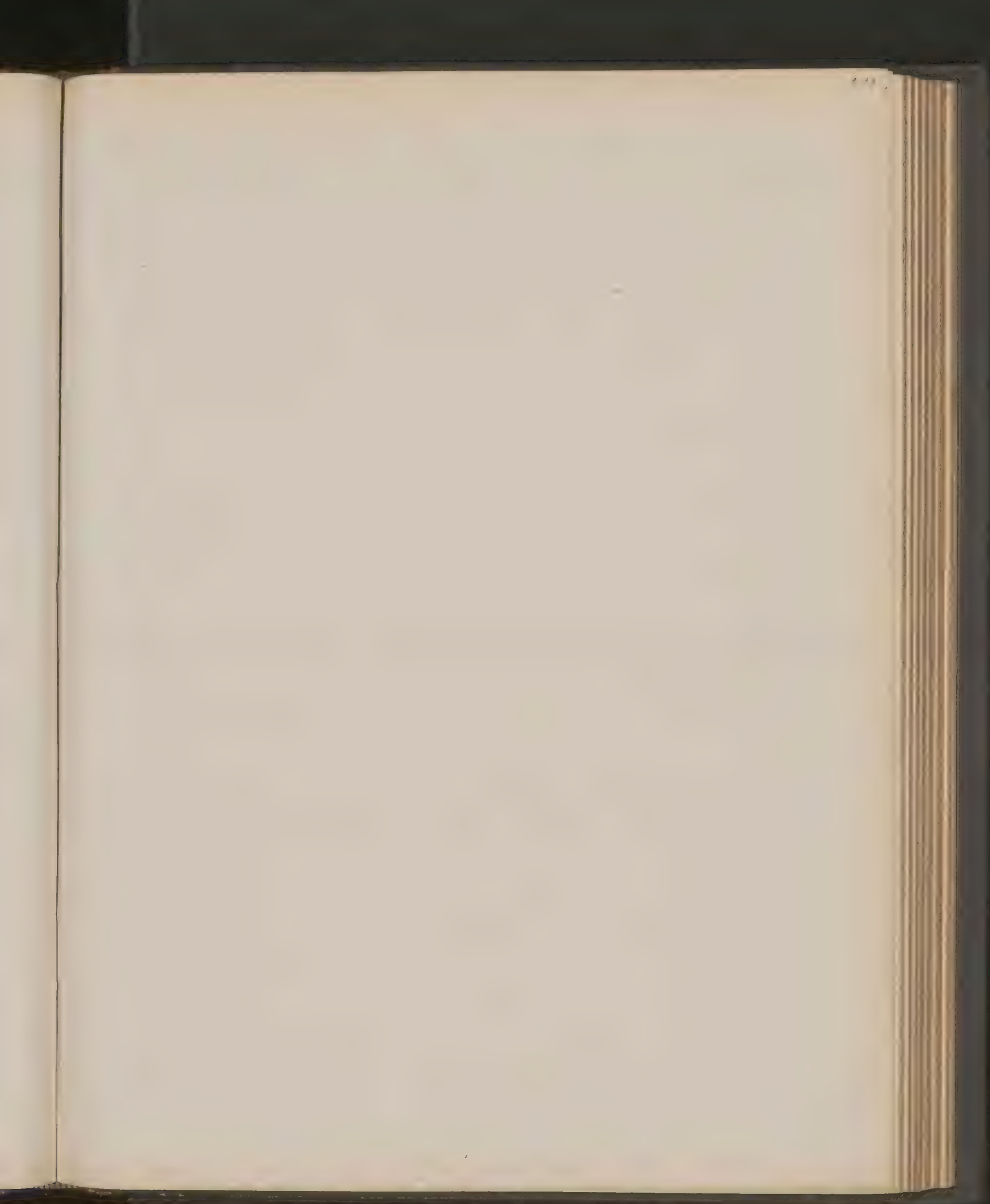
(P)
Les odeurs de Paris par Louis Veuillot, 9me
édition. Paris 1867. "Palme". 8vo. str. XVIII. i. 472. - Istany pod
względem wydanie sławnej książki, ale nie możemy wca-
le, że przeżyło jeszcze kilka nowych. Drugim tytułem jest niejako
do audytorów do lektury pracy dawniejszej. Gdy bowiem był kil-
ka temu autor po dłuższym pobycie w Anglii wrócił do
Paryża, napisał pod wpływem domanych wrznięć znaniomito-
ści: le parfum de Rome, które przyczyniło się nie mało do po-
wstania i tak już wielkiej jego sławy. Dla wrznięć paryskich wy-
mógł on nawet inną, przeobraził je do rami. "Odeury" są rzecz mo-
żna, processem kryminalnym wyłożonym na ławie sądowniej sto-
cy, p. Veuillot z powagą generalnego prokuratora wysłał anty-
kwar, nie pominięwszy najmniejszego grzeszku obciążonego. Na-
prosto powagą wielkie miasto ulonę do połowy w cieniach, aby
nie zdradzić ulonowości swoich. Doremno do siebie, bo nieubla-
gany Veuillot, nakładał okalanej bachanthi, i wywijał na wysp-
skie strony górejacz pochodni, której blask nie młodził się w cieniu,
na ciastonę cieniów i ukazuje nam grzesznika w całej nagoci i
brzydoci swojej. Dzieło obejmuje osm części, będące różnej war-
tości i w różnym stopniuach rękoma. W pierwszych, np. dwóch
częściach, które autor poświęcił krytyce i rozbiorowi wielkiej
i małej prasy codzienniej, pełno własnego swego pywiste, gdyż
sam będzie od lat wielu wybitnym publicystą, zna doskonale,
le wszystkie makulizony sprawki swoich kolegów. (Każde innych
częściach już nie mówi o teatrach, publicznych zabawach, wra-
nych wszelkiego rodzaju, poetach i artystach, jest czysto jednostron-
nym, ciętym, widzącym wszystko w ciemnych kolorach,
nie zostawiając ani dobrej nitki naderakniejszemu francuzkiemu
społeczeństwu. Towarobliwa, wszystko gderająca i ob-
nosząca, skłoniła i odwróciła domysłowości książki, bo jakkolwiek

każdy autor są najlepszymi i najszlachetniejszymi, jedynymi gwoli-
downość stylu i niepowściągliwość języka sprawiają efekt wresz-
pozwolony, niż się spodziewał pan Venilloz. (Kto chce apostołować
choć prawnie, powinien mówić łagodnie; Tajac' mu nie wolno, je-
żeli chce, aby go słuchano z porządkiem. Świadczą, że paryżnie spo-
sobemstwo bawożuje kerpulem, ale ongi je naprawiają, uważając
mu w swym skrytycznym lub jadowitym obelgi? i autorowi, który
chce działać na ludzi swego kraju i na potomność, potrzeba sty-
tu sponożnego jak skważanie. Jęzioro, wykreślonego jak ma-
mur paryżni; paryżniotów słychać nie posiada p. Venilloz, w ciąż-
tej gorączce obawienia, w nieumyśle i w nieumyśle, nie bawożo o f-
mę, do tej bardzo trudno pociągnąć linij, działając jego praca
od pamphletu.

“//”

Gerbert, étude sur la vie et ses ouvrages,
suivie de la traduction de ses lettres par Edouard de
Barthélemy. Paris 1868. Lecoffre. 8vo. Str. XI. i 246. (Kwie-
niu II wskazał się na Francuzi wielki ruch umysłowy, filozof-
ficzny-leologiczny, który w nadzwyczajnym przyłomowym zakresie,
języka, terminów, sformułowań i się położył w dziedzinie i głębokim
zjawisku, w tak zwanej scholastyce. Ogólnie Biblioteki
poznali główne ryzy ruchu tego w życiu Alvarda. Istniała
nadal się o istotny przychylony tak światłego ruchu, omówi-
który go przygotował. Oświecenie II, poprzedzający to narodzi-
nie się średniowiecznego ducha, odznacza się zupełną stagna-
cją umysłową, wielką wpatwiością, żeby nie powiedzieć, leni-
wem w myśleniu. Na poróż nie ma tam nic, co by się sta-
mogło jakimś jakiegoś naukowym ludem, ale gdy nad-
mamy wzrok nieco na tej niżej jednostajności XIX-wiecznego
stulecia, wtedy wychyla się z niej wielka postać papieża Syl-
westra II, którego słuszenie można nazwać ojem nadzwyczajnych
myślicieli. On jeden tylko myśli o rzeczach wyższych, on jeden
kamień w sobie prąd nowego umysłowego życia. Znamy
zwał się Gerbert, em i odbierał jako swommu braciemu pierwsze
nauki w Alvardzie francuskim Alvarda, ale później znalazł

opiekunów, którzy go zabrali do Włoch i Hiszpanii; w Barcelonie
 nauczył się po arabsku, a za pomocą tego języka wydoskonalił się
 w matematyce i astronomii do tego stopnia, że współczesni mu
 iali go za ciemnotę i zignorowanie, nieprzyjaciele obmawiali jakoby dja-
 łem zaopieczniał duszę, przyjaciele zaś widzieli w nim mądrość i go-
 lionę. Tak wyodrębniony się z otoczenia i współczesnych, zało-
 żył szkołę w Reims, skupiając słuchaczy i autorów, założył
 bibliotekę, a co ważniejsze, wykształcił licznych uczeniów, którzy
 w następstwie sukcesu, w szerokościach poliprospektach, wywo-
 łali w silny prąd myśli, ciągnący się do II wieku aż do na-
 szych czasów. Ale Herberd przelewał się po kolei wacybiskupem,
 biskupem Remensis i Ramonem, w końcu nawracie w r. 999 roku
 swoją papieża Lęgo, pod imieniem Sylwestra II. Tędygo to
 mija, który karłowato zajmował się filozofią, sprawami ko-
 ściółki i polityką, obywatel p. Berthelomuy za pośrednictwem
 monografii, która nawet po biografii, napisanej przez p.
 Allera, biskupa biskupa biskupa w Orléans, a ponieważ
 cennej przed nowym wydaniem dzieł Herberda, posiada nie ma-
 le następcy; w niektórych zaś szczegółach jest ona węższą i
 lepszą. Głównym zarzutem jaki zrobić musimy, słychy
 i błady, oraz horyzont duchowy czasem był ciemny. Najlepiej
 więc pozostałością po Herbercie są listy jego, mające wartość nad-
 zwyczajną, jako wierny obraz ówczesnych stosunków, wielu
 z Herberdem obliczonych osobistości. Autor zastwił więc sobie na
 wdziękownię nie małą, dotychczasowy porządek tych listów domo-
 grafii swojej: sam porządek, a ile czasu nam domoło porównać
 go z pierwotnym, został starannie i wnieście dokonany. —



niebolykna skata, o ktorej opiera sie placka ma matka, zalamiuace
 rzece. W glębi pistrz sę gory, ocienione ciemnymi sznurami. Po
 myśle tak niesamowistym, że Shagara wyje się przykrylioną do ska-
 ly, która nie wie, że i nad się bierze w tej scenie. Bo ulmor ten
 nie był to. Daje niepotrzebnie przewagę krajobrazowi nad ludz-
 kiemi twarzami, ale mienią, bo cała pila prostoż biblijny
 jaskrawym efektem teatru. Dismo A. opowiada, że biedna ko-
 bieta, gdy nie stała wody w łagwi, porwała się pod drzewem
 a odwrócić, miała prawie mienić i podniosła głębi swój i sta-
 kała. Czymi stawała, malując położenie wody i drzewa, a
 nożem, a rozkłamującą prostoż, nie przeważa. Dwie ry-
 sów do wielkiej kompozycji? Czy godziło się na ich miejsce
 postawić obraz, jakby wyrzuty i opary? Tutaj sposobność po-
 trzebna o drugą wadliwą. Kompozycji Dnie go, że nie przekreśli-
 ne rozkłamie. Dwie, kamień wyrażenstwa wyrażone
 zostały teatralną postawą całego ciała. Do łach, więc re-
 gionem efektem niż sprawić sytuacji naciętych grup
 i aliterbów: myśliście Chama, odwrócić aniołów i Abra-
 am, i dzieje. Lotka ze słodką, Szagara błogosławieństwa
 pór: przewidując, że tak, a nie, gdzie Bóg Dwie, jak
 leżący na scenie i w tej jednej, rozkłamie do góry, wy-
 mawia wielką słowem, niech będzie światło! Pod nim, rozko-
 wa się niby ciemność, a nim jakoby głębi skrył się pom-
 ych, chmur. Dwie, których znamy, wyrażenstw nie można pro-
 wieścić, żeby miła ich był skądś, przeważa, specjalny, że
 ni rozbiór kaprowadziłby nas na Daleko.

Dwie, których było o niemym, słow-
 nach Dwie, powinniśmy leż więc podnosić jego Dwie,
 a miarowicie wspomnieć o pomysłach nowych, skądś, nowych.
 Tam spotyka dostawę Dwie do trzech kompozycji, a wry-
 sów Dwie, które wielkością kompozycji. Dwie, które
 je nam po prostu słowem powodzi. To leż stronie w góry,
 w którego podnóża lęka białym, na w góry polynę Dwie,
 wo, którego rozkłamie Komary, przeważa ludźmi, klama,
 nie rozkłamie, leż w przeważa fat. Dwie, które w góry
 słów Dwie, a Dwie, które powodzi, wryla, więc mi się na,
 giemi, ciałama, a jeż ich Dwie, nie myśli, że nam, że Dwie
 ludźmi, leż polip słowem, sam re sło, w miarowicie, rozla,

cia swoje niekierowane szlaki. Drugie zwierzęta przyprawiają się tej gmat-
waninie ciał i porażeniom. Na porządnie straszą na porządku, w jej fa-
lach brury, jędrze obejmują komunię Karla Longiego Konia, ol-
brzymi węż morując się z pokutującym krowiłem. Na prawej stronie
nie umiemo skat, na której Tanienek nagich riał w kierunku się nawa-
remnie. Całowie jest pod każdym względem znakomity. Nasłupująca
rycina dłańia nam konanie ostatnich istot żywych. Jan Dale-
ko spójrzysz, wszędzie pomur ocean, rozciągający pod niebiosami; wśród
niego sterczą samotna skała, kapłanów sześć najwyższych katolii-
nej jędrze góry, w niej skała węgrywa się słuszny dramat. Trzeci
pantura stoi wyprostowana jakby dookoła, i błędni porażeni-
mym porażeniem dal, czy nie widac jakie wśród niezmierniej po-
wodzi wyspy bezpieczeń, do której mogłaby dopłynąć. W wys-
nieśniej paszce brzywa i niośle sześć, w niej jej wijące się kil-
ka innych, a obok nich szamocą się kilkorodnowych drzew,
które ojeie co piero porażeni na to ostatnie bezpieczeń miejsce;
sam jednak nie dłańie się już na skałę, bo siękar koni, ka-
wieśonej mu na barkach, ciężnie go na dół, a hukające fale
prorają go uporemnie nie sobą. W wody wyglądają dwie po-
wie pływające brury: na pierwszym brzośnie widac' sław-
do wiatrak, ciężnionych i oskazy, aby namniej odprężać, bo do
ostatni wieńcholek brzy, wyglądający z wody. Długo słuchasz
a wielkość w prolocie swój kompromisyj morina potokiję
jedną z Tasma D: „wyglądzie Dług wyjątko stworzenie, które
było na ziemi, od stworzenia aż do plastru niebieskiego!”

Epilogiem do dwóch epizodów z podróży
jest 4-ta rycina 2-go zeszytu, wyobrażająca wystąpienie gólski-
cy. Co do pomysłu i wykonania nie usteruje ona w niczem
moim poprzedniemu. W gólski wznosi się wspaniały sześć,
Ararat, wparany ciuniami, wśród nich' wygląda arna,
z której widać wybiecała gólska. Na prawie po prawej i lewej
stronie mniejsze góry, które razem z pochylając, Ararat stano-
wie kraj daini, skalisty, poraż kliry przedkiera się potężny wo-
dospad. Pochylone wzniesień gór i skal obryła brurami ludmi
i zwierzę, które tak skromnie między sobą splecione, nie wygląda
jak warstwa wodnych chwastów na polu porażeni rzezi.
Błady ten brzy poraż gór i cały krajobraz bardzo mało os-
wiellone, z tą porażeni naważką pomur: jędra jędrze gólska

jest w całym świecie, bo ona jedna żywa wśród powszechnej zgini-
liny. Tężyła rypiny stanowiły razem całkowicie dramatyczny tri-
logia, a choraś sam przedmiot wielokrotnie już stał się tematem
dla malarzkiego pędzla, potrafił jednak p. Doré ująć go w
nowej, oryginalnej stronie.

Wspomniwszy choć pobieżnie jeszcze o kilku
innych rypinach: bracia, braciego cesarzu wyobraza *Александр*,
na ciagnącego z *Александром* do ziemi *Кавказа*. Dile-
poprawnie są porównujące tragedję, o tyle że jest obrazem po-
koju i parterskiej szerokości. Daleko, widać, a widać
wice, lub raczej fale wnie, a których wynurają się tu i widnie
postacie pieszych partery. Tu przednie obraz wielbłąd z
jeźdźcem, a na krańcach horyzontu ławie kilka jeźdźców
na wielbłądach, widać, że te kałapluszone biedni, siedzą,
ce mienią, są stupami gromiwnemi obywateli, pola,
na którego *Тамар* i *Хамид* pociągają. Widać, wice. Widać,
mie po namyśle nam się dla *Хамид* i *Тамар* światła. Głęb-
kowiem jasny a cały przedziwny, w środku zaś spierają się
między sobą światło i ciemność. Dookrajemy tego samego wraze-
nia, co na polu, gdy stonice nagłe się wzięły na chmurę, wtedy
najbliższe nam lamy jak pogrążone w ciemność, podobne gdy
dalej jaśniej, jeszcze w stonczym blasku, ale ciemność po-
stępuje, posuwają się szybko naprzód, ugarniają, tam po ta-
mie, wydzierają go jamosć. Tak i w tym rysunku. Stonce nie
widac, chociaż wciąż krajobrazu jeszcze oświetlona, stę-
żob siebie smugi jasności i smugi ciemności, ugarniają się
za sobą po nad głowami wnie, niby fale morskie, podnoszą,
ce się i upadające na przemian pod powiewem wiatru.

Widać, sliemą kompozycję jest *Александр*,
Александр i synem są już i cel w drogę; wtedy
chłopcy na kręcy meso naprzód na górę, brzymają na wa-
niem, pęd *Хамид* ofiarę, wściekłość miły stojący,
palący na i miły monem wzmuszeniem; do *Тамар* na
roślinność mroźniwej przyrody, a niebo napół przygło-
ne, jakby litujące się nad biedną, niewinną ofiarą. Poświatło
rozlane nad całym krajobrazem sprawia wrażenie atmosfery
gorącej, dusznej, wśród której palmy i szerokoliste *Хамид*
Хамид dywiz, oświetlaniem, jak też kałoplusze się próbą.

uproszkiego serea. Kompozycję tą uważam za równiejszą i dalszą
jako poprzednie i kalickam je do pierwszych.

Wprowadzając na tem kółkiem sprawom da-
niów; kapłanem malarznie rysy podadają mi mieraż języczki pro-
wadzą sposobność pominięcia o ilustracyach wielkiego
mistrza, którego kartugi położone doład w uprzykrzonym
i wyjątkowym wielkich arcydzieł powęzi są niewolnione, a
którego młody wiek daje nieplonny nadziej, że je pomnoży,
języczki w dwóch nasów przy najmniej. Młodzi wyrażnie o (ka-
stach jego; choć może nie wykazywać choć nie przyzna-
kowania; nam się bowiem zdaje, że dobry ilustrator od-
daje się samą przystupą utworowi poetycznemu, co dobry akt.
Kor utworowi scenicznemu; jeden drugi wcielać myśl i
stosować poety w plastycie, doły kalnie kształty, a przez to
czynię je proporcjonalnie nie tylko do ogółu, lecz i do
dla swawoli i powołania.

. II .

*Histoire d'Herode, roi des Juifs par F. de
Aunley. Paris 1847. 8vo. 387. Mamy w tym dziele
Akademii napisów i literatury, znany o gruntownych pracach pa-
leograficznych nad rozmaitemi kalickami ludów semickich,
nie wykryje poraż pierwszy na polu literackim. Kilka
lat temu ogłosił „ostatnie dni Herodolimy” (les derniers
jours de Jerusalem), którego rytmu w swych kółkach
języczki, dało pochop do ogłoszenia nowej książki; napisał
ją w tym samym duchu, co poprzednie i cierpił z tych
samych powodów, t. j. przeważnie dzieł Józefa Flawiusza.
Wolność dał nam i kalicy i niemieckie strony prac
historycznych p. Aunley. Każde bowiem sumienne studium,
oparte na piśmie, będzie nasachowaniem gruntowności
rozumowania, jasności poglądów, a szczególnie ścisłości
dyktu; jeżeli autor ma pod ręką źródła mniej więcej współ-
czesne. Zalec tych nie brakuje w wspomnianej książce: jest ona
gruntowna, bo wyczerpano w niej cały znany i dostępny
materiał historyczny. Autor nie przesłał na Józefie.*

Pliniusu, oraz innych dołączających przedmiotu tego starożytnych pisarzy, lecz i wiedził. Takie było i sprawdził. Bardzo więc, domniemając, czyto topograficzną czy archeologiczną na miejscu; być tam liczne poszukiwania, wydobył na wiekach nie jeden antyk, nie jedną monetę, nie jeden sarkofag z starożytnym napisem, objaśniającym rozmaite szczegóły dziejowego zdarzenia. To też nie dziw, że posiadający w całości cały materiał, z którego nie wyrzucił nawet resztek Józefa Flawiusza, na podstawie rzeczy, o której mowa, jasne wyobrażenie, a ponieważ do opowiadania wielił liczne jedyne dokumenty, jedyne wyjątki społecznych wydarzeń autorytetu; przeto stało się ono ciekawym i cennym, bo wiadomo, że inne, czy opowiadany wypadek, na które sami patrzelismy, a inną część, o których wiadomości dostała nas dopiero z drugiej lub trzeciej ręki. O to mniej więcej należy monografię o królu Herodzie.

Ujemne jej strony są również wielkie. Najprzód czerpał autor z bardzo stronnego źródła. Józef Flawiusz był żydym i stronniwym Jarykskim, król Herodas z pochodzenia Arabem, a choć wyznawał religię Mojżesza, był on bardzo liberalnym w kwestjach teologicznych, a nawet nie bał się wręcz i sympatyzować z chrześcijaństwem, jak nie miał dla greckiej cywilizacji, i w szczególności, aby oburzyć stronniwego żyda, królowi Herodowi wydawał się nieprzyjacielem religii i przywłaszczycielem tronu. Trzeci powód, że uniemożliwiające gniew Józefa Flawiusza, nie istnieją dla nowego historyka; drugim jednak warunkiem, który urodził się autorowi wistymu dyktandem, że samego Józefa Flawiusza, i powściągnął wistą niemiłosiernie do parweniusza na królestwie, niż może cała senata Jarykska razem przed obywatelami wiekami. Znacząco pominiął omówienie starożytnych kasadzie, że historyk pisze i trzeba bez nienawiści, sine odio. Tak więc i wistą powód oburzenia się na króla Heroda. O to wiadomo, że Ptolemeusz (Arab) i Antipater został pełnomocnikiem króla Hircana, ostatniego z rodu Makkabeusów lub rodziny Mamoniusów, jak się rodzić nazywa. Antipater był to człowiek wielkich zdolności i wielkiej woli, Hircan człowiekiem ograniczonym, bez woli i charakteru; co z drugiego że z czasem pełnomocnik stał się wistym, a niedługo Hircan zachował tylko dyktand. Syn tego pełnomocnika sam później został królem, za pomocą senatu rzymskiego; on to był Herodem Wielkim,

jak go czesto nazywają dziejopisarze. Autor oburza się na ten przy-
domek i dowodzi bezustannie, że on niechęć nie kastrowy, nie porce-
sionie Herod był człowiekiem przewrotnym, okrutnym, nieczym
porównawczym do cesarza, króla rzymskich dzieci; słowem po-
waga, nie mogąc, rościć żadnych pretensyj do wielkości! -

Ubolewamy nad tem kasłepieniem autora,
le od czasu Salomona nie miało Salsyna również rozsądne-
go króla, pojmującego wszystkie potrzeby i dążeń wielki. Lani-
uż się stało, przedstawiało naród żydowski w nieskończonym
nieporządku. Widać pod każdym względem okropny: familia pa-
nująca nie była, dwa bracia ródzenni: Hirkani i Archelobus
walczyli z sobą, kasłowskiej senieckiej rasy, o berło Dawidowe, napel-
niając kraj przemocą i kłótnią, w przykrywając narodził się
„miewiernych” Brygiiarów w pomocy, kraj cały pustoszony przez se-
nieckie arabie plemiona, wszędzie ruiny, w których gnieździ-
ły się rozbójnicy; wszędzie pustynie, w których się gnieździły fanatycy
procey z dwoma królewskimi. Od czasu, jak Herod został kró-
lem żydowskim w r. 40 przed Chr. zmieniło się wszystko jakby pod
magiczną czarą: kraj zaledwie się, rolnictwo się po-
dnieśli, wszędzie powstały nowe miasta handlowe, porty, fortece
a król mimo niecierpieniej wojny z rzymskim olbrzymem,
utrzymywał powagę swego rządu, i jedyną sobie powstrzymał
królestwo. Główną kasł kartuz króla widzieli w tem, że do-
dał wszystkim sławę, aby kasłowali swój naród wiażąc
nawet w dziejowe króla grecko-rzymskiej oświaty: żydowskie
fanatycy wrogów czasu mogli się na to oburzać, my powin-
niśmy na to wynosić go pod obłąk. Trzech cały ciąg 36-letnie-
go panowania kasłował z samą energią, z samą pieczo-
liwostką w dobrobyt kraju, z samą troskliwością o szerzenie oświa-
ty i o uczucia piękna między swoim mieszkającym, zmi-
niałym ludem, komarłym w ciemności praję swoich. Kasł,
w go ka do „Wielkim” i z, że, nie jeli do z żydowskich królów
kastował na ten światny przydomek. W poprzednim Herod I. M-
xyciu domowym jedynak był mieszkającym, kasł stracił, k-
które ubóstwa, w kilka lat później dwóch synów, których ko-
chał kasł, polem trzeciego syna kasł, polem kilku,
kierujących, w nawet wiażąc panowania swego kasł, o-
nie miało, liedy politycznych spiskowców, którzy nastawiali j-
/.

na życie, życie na władzę jego? A to maksymę go, ohradamy i
 zbrojono z niego krwiożerczego rybnego Heroda lub Kalligule;
 nie zgadzamy się na takie hojne skafowanie obelżywem przyro-
 mianem, gdyż historycy iwinery porceiwicie. Sam p. Bauley przy-
 znaje w wielomiejscach, choć nie chętnie, że Herod nie dawał
 Herod lienne dowody Dobrego serca i cnotego przywiczania do ro-
 dzelstwa; że Herod sławny królem nie, oszczędnym przywiczaniem i
 mawcą, gdyż potrzeba było, że Herod potrzebował porządku, po-
 chwałi Herody, co się rozpatrzył cokolwiek w sumie wido-
 ku iwinery palestyński anarchy, i rozbudzonych doświadek
 iów, skutkiem wojny domowej, namieszności politycznych i religij-
 nych. Tylko silny król mógł rządzić tak rozpaczanym ludem,
 tylko goły miecz mógł odmierzyć bystrz domowej niegodoty. Ale
 silny król niekoniecznie jest ohradnym; ohradnym len tylko,
 co przeważa więcej Herod niż potrzeba. A Herod nie potłego powie-
 dzenie nie można. Herod cały czas panowania był administra-
 torem wybornym, sędzią sprawiedliwym, panem, dającym chę-
 tnie ucho weryfikacji skargom poddanych. Nieubłagany był
 tylko dla fanatycznej sekty Żydów, ale z wyjątkiem sekty,
 jakieś niedyktowności miały, i po ich ludzkości, ten był najgo-
 rzej, i zastęgując najmniej na przebaczenie.

Wielu przenień oddawało słuszenie królom i
 ohradziało go jako ojca i mędrca, co i p. Bauley niekrytycznie
 pokazuje; zdaje nam się jednak, że i te karęły bardzo niesłusznie.
 Herod był w domu cnotliwym najniebezpieczliwym; harem jego
 ohradny był przez ohradę intrygi, i diki namieszności; król długo
 cierpiął, narzekanie cierpienia jego wybuchnęły strasliwym gro-
 mem. Kazał stracić najulubieńszego z żon swoich, Maryannę, ale
 dopiero po długich namysłach, po ohradnym wahaniu się; nie
 stracił jej ohradę, nagle, samowolnie, jak kryminalny ludzki ohradny,
 len po długim skrupulatnym procesie, w którym odpowiednio-
 ści niewierność. Herod przy najmniej był ohradny przekonany i ka-
 zał je, ukarać według prawa, choć z boleścią w sercu. Drama-
 len powołował się jeszcze kilka razy w murach jego pałacu; w kilka
 lat potem kazał wykonać proces dwóm synom, których miał z
 Maryanną, a gdy znalazł ich winnymi albowiem sławy, oddał
 ich również królom. Lado w obie takie fady powołae: co za
 życie ohradny! ale kto przypomniał sobie, że proces ten, odbył się.

*Arabie contemporaine avec la descrip-
tion du pèlerinage de la Mecque, par Adol. d'Arvill.
Paris 1868. Mailllet 8vo. Str. 313. Autor jest obecnie komu-
ndant generalnym Francji w Rumunii i do wielu lat przybywa-
ł do Turcji; był też w swoim czasie osobistością w kręgach politycz-
nych i literackich w Paryżu, a także w kręgach historycz-
nych i literackich w Londynie, a także w kręgach historycz-
nych i literackich w Paryżu. —
Tak przewidział jedną pracę, Bulgarię (la Bulgarie chrétienne), inną histo-
ryję sekularną (Chaldée) i Nestorian (la Chaldée chrétienne); po-
zwolił też na serbicką powieść o bitwie na Kosowie (la bataille de Kosovo, rhapsodie serbe); i wreszcie uogólnił w
swoim dokumencie, dotyczącym stosunków dyplomatycznych między
wielkimi mocami. Wreszcie ta praca ma być w Niemc-
ch, jako doskonała mowa, wyrażająca wielkie niemieckie i
zawzięte przekonanie. Niemniejże studiując o Arabii nie ma-
ługo zapomnienia, ponieważ autor nie wie o kraju, o którym
rozmawia, jest to kompilacja z opowiadań podróżnych uog-
ólnionych już w przeszłości i wzmianek secesyjnych; kompilacja ta
jednak nie jest bez wartości, gdyż została dokonana umiarkowanie i
sumiennie i zawiera w krótkim wyciągu wszystko to, co pow-
stało dotąd o mało znanym kraju muzułmańskim. Wreszcie w
Kiekuhwa i skomponowanej na końcu Kaligane, skomponował autor
ze wszystkich, a ponieważ każdy z nich nie wie o całej Arabii,
lecz każdy inną część wielkiego kraju, przeto zestawienie całko-
witego obrazu z szeregiem spotkań i wycieczek uog-
ólnionych wniosków z pojedynczych faktów, rozważań i powielonej
liczby dzieł, jest dla większej publiczności raczej nader pożąda-
ne. Autor zadał sobie pytanie: co wiemy dzisiaj o Arabii i ja-
ki jest stan obecny kraju? na pytanie to odpowiedział, wkrót-
komuż wyciąg, co dotąd wiadomo o podróżach o kraju
Syndonizacji.*

Tamta książka, przed krótkiego wstępu o
znaczeniu historycznym i prawdziwej istocie islamizmu, rozpa-
dawia na trzy części, z których pierwsza przedstawia opis geo-
graficzny i historyczny pojedynczych prowincji; druga zawiera
opis społeczeństwa antropologiczne i społeczne ludności
krajów; trzecia zawiera, najciekawszą, opowieść podróżniczą o
świętych miastach: Mekki i Medynie, wreszcie, jakieś wiadomości o

karaowany wśród Anglji, niebezpiecznej i pełnej niewygód podróży.
 Turcji, gdzie najwaleśniej najniebezpieczniej, ponieważ jest tam ko-
 żuch, obchodzący z blizką nas Europejskich. Do Anglii ten kraj
 może się wyłacznie kwerdy cholery, jej powstaniem, oraz dro-
 gami, które się dostaje do Europy. W r. 1865 szerzyła ona śmię-
 w szeregiach pielgrzymów, a w r. 1866 w powracających przemieszaniach
 do nadbrzeżnych krajów morza Śródziemnego, gwałtownie mia-
 nowicie w Aleksandryi, Konstantynopolu i Charylii strasliwym
 sposobem. W r. 1866 nawiedziła i wojnę silną państwa Niemcy.
 Smutne te wypadki skłoniły mocarstwa Europy do obmyślenia
 środków ostrożności na przyszłość, aby przybliżyć chorobę w
 samych powstaniach, na Wschodzie, gdzie się zjawia na nowo.
 W tym celu zebrała się Komisja międzynarodowa w Kon-
 stantynopolu, która rozporządziła prace swoje 13^o lutego
 r. 1866, wydała 3^o morea szeregu przepisów, mogących na przy-
 szłość zapobiec niebezpieczeństwu. Liczne jednaki w tych
 przepisach, a raporty tej Komisji o rozmaitych punktach
 dotyczących się tej sprawy kwerdy; wśród nich odnosi się do pa-
 portu doktora Sauer o środkach, jakimi trzeba zapobiec cho-
 robie na samych Wschodzie, nie czekając jej przybycia do nas.

Ponieważ przekonano się, że cholera
 co roku gnany w Indjach, gdzie, jak domyślają się, powstaje z
 rozkładających się ciał, które nie są jeszcze zupełnie zgaśnięte,
 a potem przemieszaniach, bywa do nich przez pielgrzymów
 muhammadzkie, przybywających z Indji; przewidywano
 Komisja na drodze najniebezpieczniejszej, przeinaczając w razie
 choroby wszelkie komunikacje między Arabią, a wybrzeżem
 egipskim. Wiadomo bowiem, że większość pielgrzymów,
 zamiast morzem drogą Sueską, przez Palestynę, Syryę i
 Arabję Środkową, przeprawia się morzem Czarnym i Białym
 do Aleksandryi, aby z tamąd wracać do Algieru, Turcji
 i t. d. Pielgrzymi wracający morzem, również mogą
 zabrać chorobę, ponieważ podczas krótkiej podróży, mimo
 wszelkich środków, nigdy nie udało się przekonać
 zupełnie, czy epidemia na statku wygasa lub nie. Za-
 tem na drodze przez Tamarę nie przedstawiła dla Eu-
 ropy najmniejszego niebezpieczeństwa; jest bardzo długi,
 Komisja więc rozprawi, zawyżając karawanie, mogą,

z dawac' najdokładniejszą informację o przebiegu choroby, jeżeli myślnie, bnie, orax werau, od którego powstała. W r. 1867 rzed Lu. uceh raprowadził już lienne, polecone mu środki, ostronimści, to lek odbyła się pielgrzymka przeszłego roku, bez żadnych następstw smutnych. Prząd angielski narozajem dostada wszelkich staran, aby zapobiedz namierzeniu w rzed w Indyach przez wruceami domach pial ludzi i zwierząt, kabitych, morowa się wice słownie spodniwad, że na przygotwie strasna naraz wramion gnierdnie roslonnie wylepionq.

Michellet, la montagne, 2^eème édition.
Paris 1868. Librairie internationale. 12-o str. IV i. 388. —
 Najnowsze dzieło szwedzkiego dziejopisarza. Francuzi jest dalszym ciągiem studiów nad przyrodą, do której autor wraca, ile razy omknął się badaniem dziejów ludzkości. Nie są to jednak studia w właściwym wyrazu tego znaczenia, gdyż autor nie zajmował się nigdy fachowo naukami ścisłymi. Wiadomo jakim był rosnój jego ducha: od pierwszych lat młodości zakupił się w romnikach, odczytując prze- stłosei i wydobywał z nich syntezę wygastłych rodn, obrak ubie, glich exawir; przedewszystkiem zaś zajmował się historią Fran- cyi, głównym przedmiotem wykładów i pism swoich. Władca o nich sądy bardzo różnie, nieraz bardzo surowe; karucowim nie bez słusności, choćnq przemagz poetycznej intuicji, która stumimla nieraz bezstronnq iimnq reflecję historyka. Obecnie jednak nie mamy zamiaru ocenić ich wartości, chcemy tylko podnieść fakt, który zwolenników Michellet'a w sprawie, w mē, male kadziwienē. W roku 1856 wystąpił podstarzady już hi- storyi z pracą zupełnie innego rodzaju, a kreślił w sposób powe- lyczny i przystępny życie i wyobrażenie ptaków; gdy książka nad- zmycaj się odnowie przujstq, została przez publiczne, i narazili się po niej inne, podobnej treści: po l'oiscan zjawisty się l'ir- secle i l'amer; najnowsza książka, której tytuł oznacza żywoty, delniom, stanowi ich ciąg dalszy. Wielu pytało się o powodach

publikacyi, chociaŝ autor nie kataliŝ go wcale, gdyŝ przyjmuje sobie
cie, że ich sława naleŝy się do połowy jego imienia. Wiadomo, że p. Mi-
cheł, ożenił się bardzo późno i że od tego czasu nowoj jego duchowy
wzrost na długo nowy; nie ma wcale wpływu, że miłośnicy jego
bilo go gorącym wielkocieleśnym przyrodę. Również z niego podziwiał
on jej łagodność, i podnatchanieniem i duchowej woli przy wiet-
rze, których marcie, jakkolwiek nie opiera się na każdej
miał fachowych, już nie ma, gdyŝ wzbudza w wielkiej pu-
blikacyi entuzjazm dla przyrody i sztuki, pod nadobną formę,
najskrytą jej łagodność.

Był w górach, w Niemczech i Alpach, dał
autorowi pochoŝ. Do napisania książki o górach, skupił w przy-
ty sposobności wszystkie swoje wiadomości geologiczne i botaniczne,
po wziętych je z polecenia blyŝącego stylu i peniamentu i namiętny
obraz. Nie przeczę, że starość wywołuje tu i widać piśmiwo-
stwo, że na dziele, że są w nim błędy, błędy, które się leżą; ale wie-
le innych, że to były światło, widać alpejskich gór; które poniek
wyrażnie, że autor je skreślił w górnej siłach, wśród przerw i
balsamowego powietrza, gdzie wdychał swobodnie, wesoło, co-
kolwiek w dolinie wszystkie kłopoty i smutki swoje. Zwraca
jął się do czytelnika, widać, że widać, że widać, że widać;
dawno już nie czytałem nie równie powabnego, to też przyła-
nowanego kilka wyjętków, aby dać po prostu czytelnikom
wzrost myśli autora w kwestyi botanicy.

Autor przypisał również roku 1867
na pograniczu Kantonu Valais, w Bessillon, wśród wielkiej
samotności, wraz z nim pytał się roślin, o ich łagodność mi-
łotnie. Widać, że pisał i powiada, przypisuje im codziennie
najnowszą kwiata z gór; była nieco wykładowa i cięta
nawet łacińskie nazwy roślin, które mi się wydały, poprosi-
to; przypisuje do dnia światła, pełno jest, co do tego, co
może na to. Widać, że widać, że widać, że widać;
nawet plantami i kreskami, widać, że widać, że widać;
botaników, geny, na nim słychać, że p. Michel, który
problemu botaniki, to botanika? pytał się autor; w pro-
wie, że, światła i wielka, zapewne nie spodoba się su-
chym, że autor: botanika, to botanika, to botanika.
miał odgródzona od zoologii: jedna sztuka drugą.

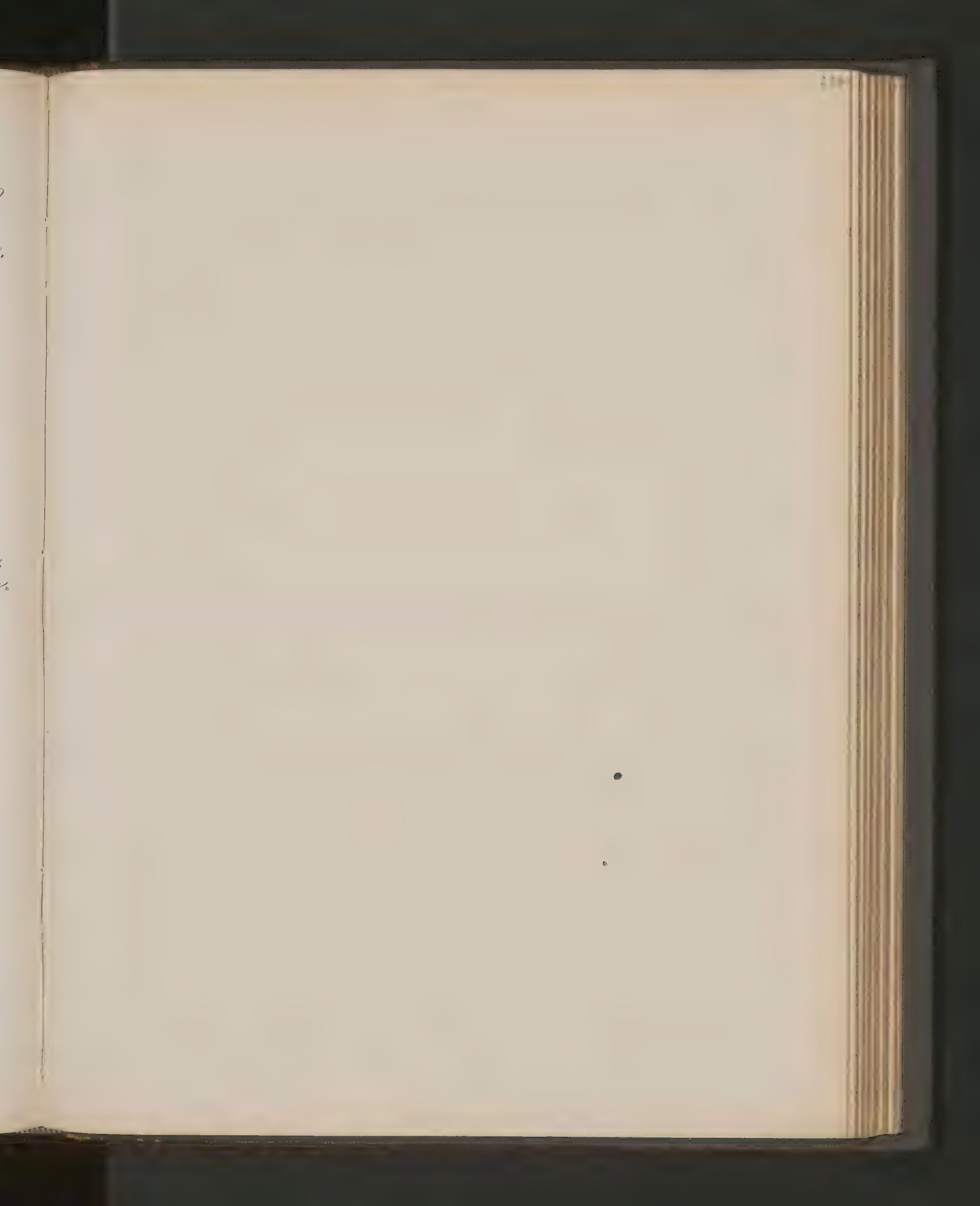
Milosc' jest wspólnym, prawie nierozdzielonym gruntem, na którym zwierzę staje się rośliną, a roślina żywą istotą, a z czasem wyrasta się nawet ponad płaski świat zwierzęcy i stawa się podobną do światła najwyższego, do słońca.

„Lynnienie się roślin jest dołąd łajemnicą, ale ich milosc' nie jest: przyroda nie tam nie ukryła. Serce jej wiele daenne w którym się objawia. Nie podziwiała tam żadnej kolumny, żadnej przekroju, wyjątkowy drobniutki, czasem nadzwyczajny, dwóch Kochanek. A prawdziwą przyjemnością starała się ona o mieszkownice urozmaiceniemy i małych aniołów, aby lepiej objasnić odgrywaną się dramata. Trzykroć dotychczas form (były już smutnych światów) nie wyrażało jej goręcej dobroci i miłości, a jakby wyjawia istoty miłości. O to jak się rzech odbywa. Długość dnia, liść, świeżość ciepła i światła, zwijsa się w ognisku, w ciepłym kolebku, w miękki podkowi, w którym ma nowy świat się urodzić; skąd jego nabrzmienie i wyrosła w małą samiec (słup), karmioną w jajecznicy, ale pram, która żyje w sposób dziwny. Naokoło niej wytryskiwa w górę małe przyciski, jej Kochankowie, przedewszystkiem do jej ucha, które jej słuchało wspaniałym dźwiękiem. Prawie zawsze małe samiec, wyrzynający się do słońca, prowadzi się wyżej od niej. Dwie rzeczy przychodzi do konowu: pierwszy promień światła, który go okłaca i napędza żyć, a łagodne ciepło wewnętrzne małym jego ogniska, które go przykrywa do siebie i zbliża do Kochanków jego przedmiotu. O to dwie pokazy. (Holność, życie, miłość, w którym buja jego lekkość, głowa, aurela światła, która wyda się boginią światła, czy nie powinniśmy przyznać? tak, od powie fryzka. Ale milosc' odpariada, nie, i kochany przycisk robi to, co chciałby słońce na jego miejscu; przedtem ją nad wszystko, nachyla się do niej, a wszystko z gwałtownym wysiłkiem odwraca się do światła do ciemnego spodu, szukając jej, a lew samiec głosi wyznawanie, że ona więcej niż świat, że milosc' więcej niż słońce...

„W innych smutnych światach ona przeżyła Kochanków, ogromna w przyrównaniu do nich przestawia im niewyrażone przekroju. Taki był widok mojej niebieskiej geny. Świat dostrawny, sob jego ciemności, gdzie milosc' napoleka na mność karpów. Cała scena nawet wy-

dawala się na pół tragicznie. / Z głębokiej niebieskiej ciary wznosi
 się wspomniata perna, biała jak dzień, przesiąknięta ma-
 łą, lekko matroopione bładawem płodem, własciwej jej wspania-
 łości, w objęciach, ale nadaremnie; ona nad niemi, a niedostę-
 nej wysokości, polowca podwojną głowę, lub raczej pręgi, uł-
 miotanych. / Wolać alim nad niecierpliwymi malcami. Ona
 przysgniatła je roztaczając się nad niemi, jak parasol; prze-
 tożamy i im wszelki przystęp. / Słaby nawet się poróżniały,
 nie przyskakiwały nie prawie, przemieniając się w pęknięcie. Ona
 podobna do wiekchołki góry (Kiso), której na rozległości stro-
 ny wyjęły, odbiła, uchodzą w kierunku nie i czepi się prawie
 niepowodzenie. / Wielką jednak przynależność, wyraża, iżby małym
 prawie niedojrzałym kuchankom, choćby umiemat, że ich
 namieszność nie wzięła od ich objętości. / Każda tworzy im
 języki. / Każdy z nich mówi o pomocy, kolory, o pomocy
 ciepła; nie mówi jak my, chłiwie o płomieniach swojej mi-
 łości, ale jako przemiana temperatury na około swojej ukon-
 chanej. Ona cunie ciepło łagodne, które jest, nim, które jest
 miłością. / Zamiast pierwszy do spostrzeżenia w światłach, ro-
 dzajów domów. / Jak samo lutyła świeci wśród nocy widać,
 chodząc. / Delikatne termometry (Walferdin'a), umieszczone
 w świecie wśród przelotów, dostarczają nam oświeczające sto-
 pię ich namieszności. / Namieszność (o) przewyższa, wysyt-
 kie podobne objawy w zwierzętach. / W niektórych kwi-
 ętach, np. w nasturcji, przelot w drzewie, w górnym srogu
 ogromną ilość płenu. / Ona jest tyle, ile wynosi własna jego
 objętość. / Coż powiemy o kwiatach podwrotnikowych, o kra-
 leństwie roślin na wyspie Hawa lub Borneo?

„Kawie ciepło miękkości, rozkula. / To nie
 długi jestore. / Kawie miłość ma swoją magię, swoje ta-
 jemnice, swoje ciary. / Plaki mają piera i spien. / Wszyst-
 kie zwierzęta mają nadobność ruchu, a jej pomocą ma-
 gnetyzmu. / Tym magnetyzmem w miłości roślin jest woni,
 ona najsilniejszym miłości ciarem. / Woni prosi, przynosi
 bia, upaja swoje istoty; naprawdę jest ona językiem bo-
 gów, przynajmniej, któremu nie się nie opiera. / Ażeli my
 ludzie domajemy tak silnych wrzaw, do słodkich emanacji
 cy woni, jeżeli one ciarem kobiele wzruszają, mieszają; coż!



Le christianisme moderne. Essai sur
 Lessing par Ernest Fontanes. Paris 1864. Germer-Bail-
 lière. 180. Str. 216. — Słownictwo chcialby nas autor obdarzyć
 chrześcijaństwem; żeby ocenić, nowożytny "słój", w który pragnie przy-
 oblec religię Chrystusową, łaska wspomnień, że w łonie francuskie-
 go protestantyzmu wytworzyła się partya, która idąc w ślady
 za pewną szkołą niemieckich pastorań, zamiar wyławiać do kme-
 sienia wszelkiej religii a zastąpić ją dozwolnioną rozumowa-
 niem jednostką. Skromniotwo wygłasza nauki swoje w orga-
 nie *Revue des sciences humaines*, którego dykt nieprawnie przysta-
 sakony: *Le disciple de Jesus-Christ. Revue de christianisme liberal.*
 W przekładach moich, kasilajacych pismo do swojego znaczenia
 widziemy a uolewaniem imienia, dobrze zastawione o nowoży-
 teologicznej marności, jak *Michał Nicolas, Hippolyte Revilly, Al-
 nary Legerel* (syn). Władni panich wydał w r. 1866 *Des pro-
 mieres transformations historiques du christianisme a vo-
 sonu następnym la conscience et la foi; obydwadziela cho-
 waćce so "skład mianej już cytelmichem". Biblioteki filozoficznej
 "okresnej" nowożytna, z samą myślą głową, która jest podsta-
 wa dyktu p. Fontanes. Jakże do myśli? Wcale nie mowa, nie
 wój już wyprzedziana, a na każdym miejscu prokx amjeiz-
 aha krytykę pobitwa i głowę. Władni tych prawnów jest chre-
 ścijaństwo: przedmiotem doświadczenia, cytem wyłączenie ludzkości,
 który jak wszelkie objawy, powstałe w czasie, podlegają zmia-
 nom i przekształceniom; chrześcijaństwo które było dobre dla
 naszych przodków, dzisiaj już przestaje być, powinno
 więc postąpić naprzód, kasilowac się do cywilizacji i na tem
 a mią nowożytna, w przedmiocie potworem każdorazowej ge-
 neracji. i tyje la, mianajaca chre ścijaństwo "prociemu ludz-
 kich wynubów i podkajaca je tym samym doświadczeniu i
 kolejom, nie było fatalnym, jest, ale głęboką do najwyższego
 stopnia, prowadzący do zniszczenia wszelkiej religii. Re-
 ligia, która nowożytna na czasie, a dzisiaj nie ma żadnej war-
 tości, nie powinna prawnie bezwzględnej, wystawiającej na
 pokarm duchowy dla następnych pokoleń, które mianą się na
 powierzeniu ziemni i do końca wieków...*

Doświadczeniem już że myśli la nie jest
 nowa; wyprzedziła ją Lessing i nowożytna obok siebie w pole,

miernych pisanach swoich poruczył prawowicznemu pastercom. Wy-
powiadał je pod allegoryą, w porównaniu o drzewach piersiemiach T.
Fondanis umawiały owarcie Lessinga miłoścom swoim podjęt
tę myśl jego; komenduje je i rozprowadza oświecenie. Allegoryi Les-
singa w Nialanie morina jedno narzuca, indifferentyzm, bo je-
żeli rozumiemy religie, różniące dobre, to nie warto się zapalać ro-
żnicami. Ale i nie może być indifferentyzm, jest strasznym narzutem, aby
strasznym, żeby nie myślał odepierać go. Fondanis tego o indif-
ferentyzm, omarzy to samo co o śmierci duchowej. To też odpiera
p. Fondanis narzut indifferentyzmu i oburzeniem i daje nam
bardzo ciekawe wyjaśnienie, co on rozumie przez Lessingowski
akryomat, że wszystkie religie równie dobrze. T. Fondanis up-
rządko per oświecenie, nie powie, że katolicyzm i protestan-
tyzm są dobre. Byłby to zbyt jasny i prosty sąd. Katolicyzm
był między dobry, gdy chodziło o łagodzenie i ucywilizowanie ger-
manickich barbarzyńców, wdzierających się do rzymskiego pań-
stwa; wtedy był on na czasie, ale misja jego spełniła się, a dziś
nie jest. w Kłopotem i awanturą dla oświecenia i dla rozumu, o oświe-
cenie. Obowiązkiem więc ludzi postępu powieć przedstawiały
kościół i, uwalniając go od społeczeństwa religijnego, która by się
legionem i chrześcijaństwem myśli, idealniejszą, bo postępującą. Oś-
wiecenie jednakże emulację duchową, nie pragnie autor nuda-
mentaryjnych wolności, który wola, powstaje w sławnym Ko-
ściele.

Tak tłumaczy on główną myśl Lessinga (157).
Apromowadziwszy zaś myśli autora i szkoły, której on przynależy
niem, do jednego głównego stwierdzenia, powiemy o tej szkole, że
w miejsce religii porzytanej, objawionej, chce ona postawić
religię naturalną t. j. opartą na wymysłach jednostki. Reli-
gia bowiem naturalna, jak ją namyślamy, jest zbiorem róż-
nych praw, z których członkiem na świat przychodzi. Ma się
wyryte w sercu, i żeby je tam przeoczyć, nie potrzebuje obja-
śnienia, lecz tylko nauki. Te prawdy wyryte w sercu są zawsze
te same, ale objawiają się w doświadczeniach, w rozma-
itych religiach, które przestawiały się zmieniać i zastępować
są one nowe. Kłódką z nich ma tylko znaczenie doświ-
ad, a wartość relatywną, bo słasznego pokolenia; kłódką z
nich wynika jest od porządku i więcej od tej, co po niej nastąpi;

i tak przedstawia się chrześcijaństwo jako szereg następujących po sobie, coraz doskonalszych systemów, z których jednak żadnym nie kanniona absolutnej prawdy ani bezwzględnej wartości, albowiem szereg ten trwa. Dławić się będzie w nieskończoność.

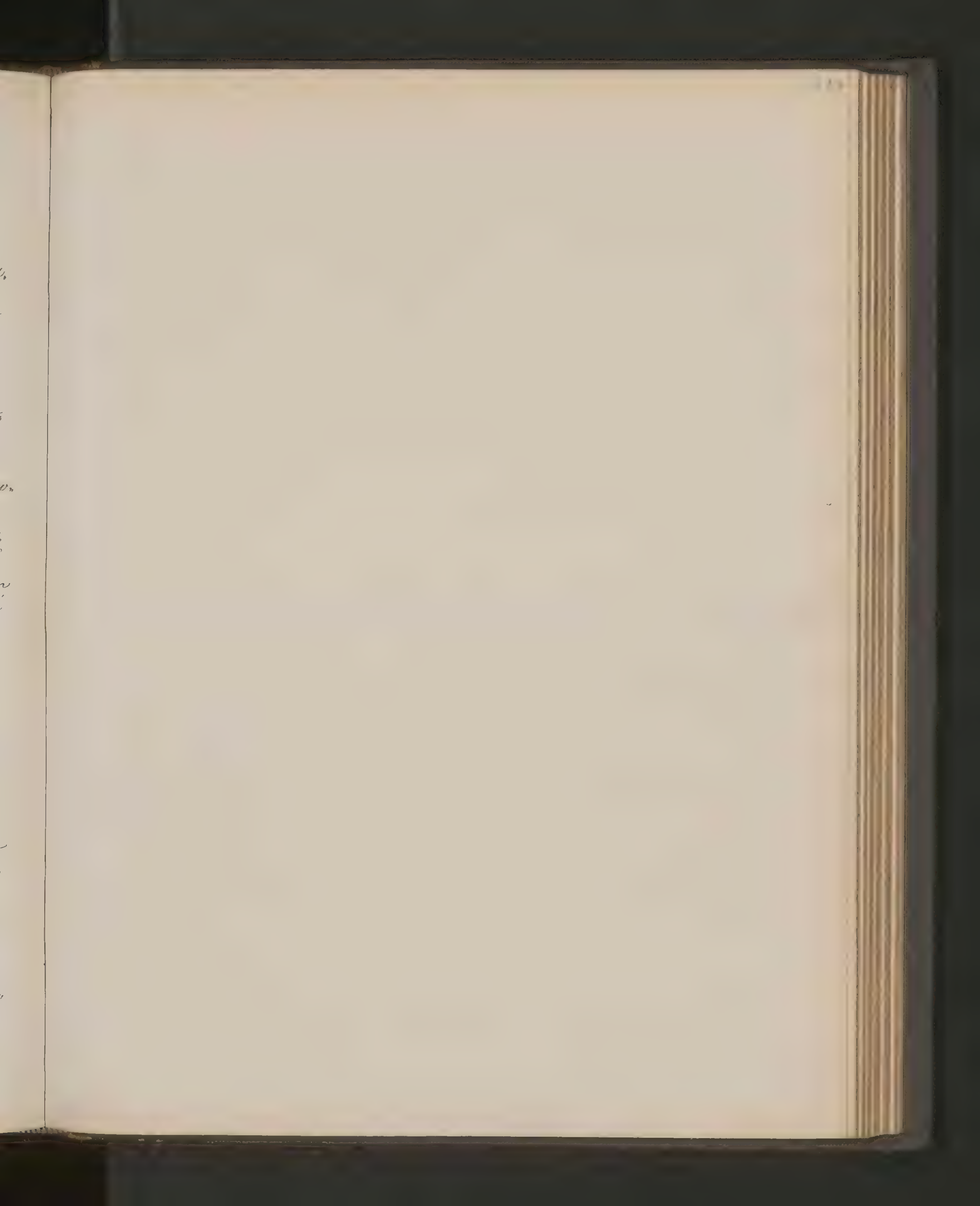
Chcąc te słowa powodomalimy się kupet. na bezstronność: nie wystąpiliśmy w obronie pierwszego, lecz wszystkich wyznań. Postawiliśmy kupetnie niekwestionowane pytanie, które z licznych wyznań chrześcijańskich, panujących w świecie, może w sobie posiadać całą bezwzględność. Pytanie to, jakkolwiek w sercu naszego i w sercach współczesnych od dawna rozstrzygnięte, nie wiążę się z religią, o której mówimy. Każdą z tych, ich nie są wymierzone przeciw jednej formie religijnej, lecz przeciw wszystkim ludziom wierzącym, do jakiegobądź maleńkiego kościoła; bezpośrednio zaś magnają się protestantów. Bodźcem niemieckiego i francuskiego protestantyzmu stały się do lat wielu głucho walczą, dzielącą wyznawców tego kościoła na dwa przeciwne sobie obozy: jedni chcą zachować protestantyzm takim, jakim się wytworzył w rękach reformatorów XVI. stulecia, inni zaś uważają kościół protestancki za formę przejściową, której niedługo stanie się kupetnie niepotrzebny. Nie wiemy co kamierają powstać na jej miejscu; o ile wnoszą można z dzieł pisanych w tym duchu, pragną zrobić kościół na jednostki w każdej jednostce kościoła kupetną swobodę wierności. Albo zrobić kościół na jednostki kamierają samo co kamierają go do gruntu; gdy ciało rozpada się w atomy, przestaje być ciałem. To też występują prawowinni protestanci Niemiec i Francji w obronie kościoła. Tak naprzeciw kamierającym do jego obalenia, i myśl, że wierni wszelkich wyznań chrześcijańskich, jeżeli dbają o zachowanie pokrytych wiary, wyświeca nadzwyczajne indywidualne umiarkowanie, jeżeli pragną utrzymać kościół wiary, nie dokonywający jednostkom rozpiętnąć się na dwie strony: myśl, że występują zgodnie przeciw kamierającym, których fałsz i głębość nie polega na żadnej wątpliwości.

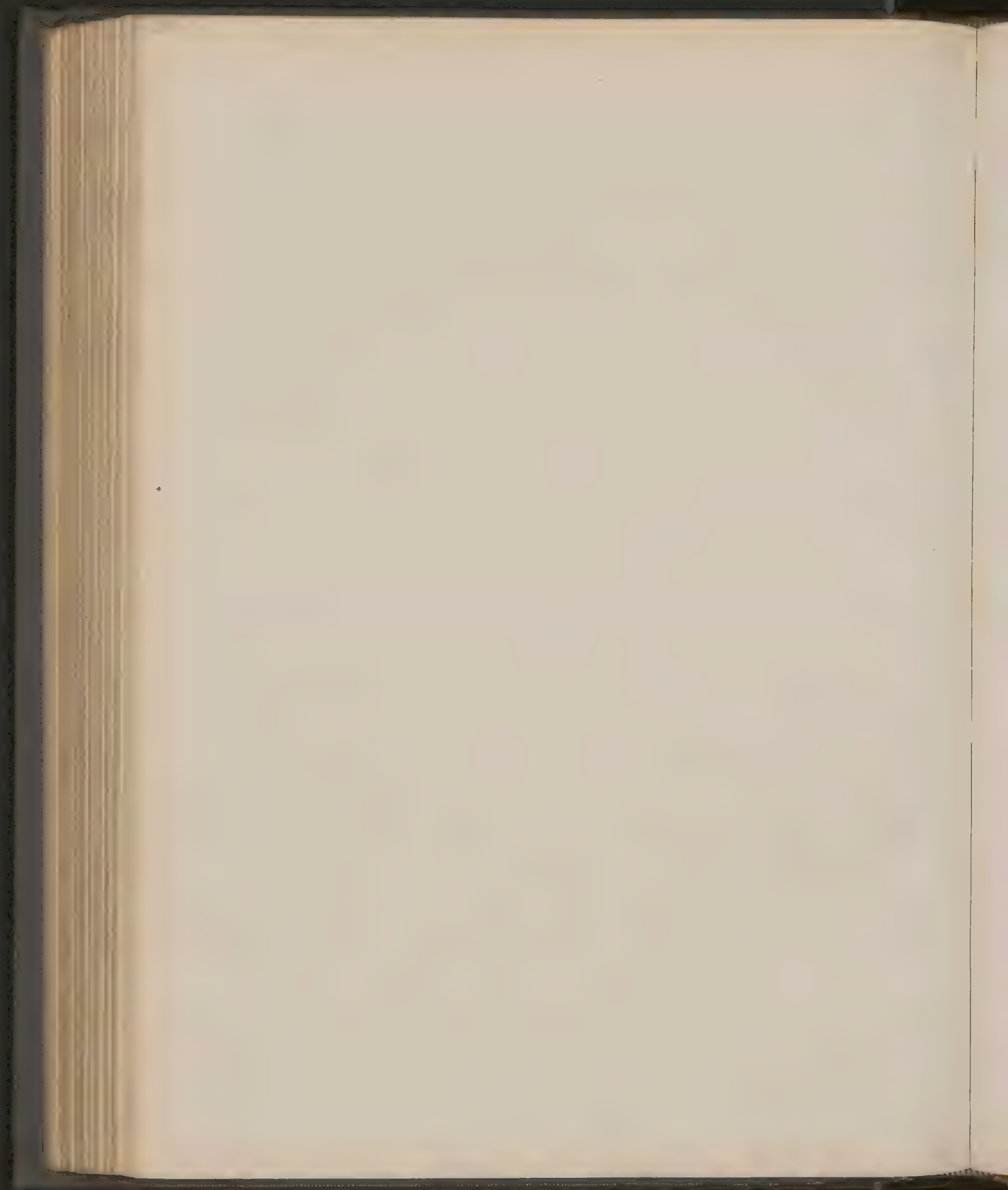
3.

Ute de Beaumont - Vassil, Les Salons de Paris et la Société Parisienne sous Napoléon III. Paris 1868. Antonina 18mo. Str. 349. - Autor obdarzył Daroniej publi-
 cownie sabinami cyrcia salonowego cesarstwa Ludwika Filipa
 (Les Salons de Paris sous Louis-Philippe), lirak pragmatnam
 dać obrac salonów na drugiego cesarstwa. Nie odwołaliśmy się
 innych wyzrych kalet w tej książce i kamkuszliśmy je z kupet-
 niem rozczarowaniem. Mówić było wielkie mieliśmy wyma-
 gania do autora; tyle persona, że nawet w najimniejszej części
 nie zostały rozpoznane. Jedyną stroną dodatnią tej pracy jest lat-
 wość opowiadania, ale to w francuskie rękach i wyraża, że nikt jej nie
 podziwiał i bylewanie; styl jak u nowików gładki nie wynosi się ponad fele-
 sonowy styl wygodliwych pogodań. Ktoś nam mówił, że autor, jak
 by na samur jak, mnóstwo anegdotek, dowcipnych wywrotów ka-
 lamitasów i t.d., które jednak wszystkie razem, nie dają dostate-
 go obraku obecnych francuskich salonów. Prawdę się że autor po-
 nich się obraca, ale mało co widział; przynajmniej woby rysuje
 on tak niepersono, tak niewyrażnie, że rozplątają się we mgłę.
 Drukotadem wystarczającym na to są pierwsze rozdziały, w
 których obiecał nam autor sabin salonowego cyrcia na rękę
 prozolitę, po ciarce. Ludwika Filipa. Coż ciarce tego marnoty-
 kami? mnóstwo anegdotek, nie mających albo przeważnie żadnego
 z cyrciem salonów, albo też tak jak sprasiedniałe, że można je być.
 To gdzie na boku obrac, nie fatyguje się za praw salonu. Waki-
 niejke postacie wnego czasu, Cavaignac, Lamartiniere, Changar-
 nier i t.d. abyły zostały kilku rykami, które mniej więcej zmaliśmy
 już z gaxet; nigdzie nie widac, że autor kostał w bliskich, pow-
 fatrych stosunkach z sabinami, którego owoił się dziejopisarzem.
 Kadyrskiej kas' nieprzypięnnie naki nas bladość jego przekonani-
 polidymnych nie wiedzieć naperono, czy on stronnikiem cesa-
 rza lub też legidymistą. Prawdę się że nie ma żadnych kasa i
 że ma kasady innych takie bardzo obojętne, gdyż chętniej porpi-
 suje się o porządku apartamentów, o meblach i obrakach niż o
 ludziach, którzy w nich gościli. Widac' on iż był książką swojej
 (Les Salons) w znaczeniu dostojnym i led' tak apier więcej z
 niej się napełni, niż paragonuły pormać ludzi.

Le Prince Laniche par Edmond Laboulaye.
 4ème édition. Paris. 1868. Characters 12-o str. 316. - Był
 niegdys król i królowa, którzy panowali sacreśliwie nad polski-
 nym ludem "Gubernusów"; po niezamieszkanym czasie urodził im się
 syn, przedmiot wieloletnich życzeń. Z radością więc wyprawili mu
 świetne chorągwy, na które prócz zwyciężonych śmiertelników,
 zaproszono także istotę nieśmiertelną, boginię dnia, która od
 niesamysłanych ciarów opiekuwała się krajem Gubernusów.
 Długoas gdy gości siedzą w stołu, wydawa się scena podobna,
 jak niegdys na weselu Heleny z Jedydy. Wiadomo czytelnik
 kom z lat dziecinnych, gdy maskaradami mitologią, że na
 starożytnym weselu ciemni byli wszyscy bogowie i boginie. Wtedy,
 prócz jednej, prócz bogini niegody, bo której zaproszał nie-
 zgode do stołu. Ale przekonano się potem, że popełniono
 grubą błąd nie zaproszając jej, gdyż zemściła się złolern jaskół-
 kiem, którego następstwem było aburzenie Trój i zaguba
 dziełnego ludu. Król Gubernusów popełnił błąd podobny za-
 proszając boginię dnia, a zapomniawszy o jej siostrze, o kró-
 lowej nocy. Za chwałę nieproszenia, przybywa aby się zemścić
 i stada w kolebkę nowonarodzonego brzy podawicichrest-
 ne, których wyklepie mają za wrocy sakralne: rozum,
 siłę i przetrwanie. Ale bogini dnia odwraca moralnie i grubie
 iudki tych darów, zasklepiam, że ile razy jej się spodoba,
 kamieniem królowicza w pułta. Naturalnie to ciakcie
 malhi chrestniej nie spodobało się wcale rodzicom, ale co
 robieć, musieli się pogodzić z prerogatywą myślą. Król w
 maie w królowicz chowany pod trostlinem okiem matki,
 ogłoszony piętnoletnim w 16-ym roku życia, obejmując ster
 państwa. Wówczas ministrowi, którzy mu wyprostnie przed-
 stawiają, w fatalnych, przegranych bitwach, nie donnie.
 Działby się nigdy o prawdziwych potrzebach ludu, o jego przy-
 kretniach i myślach, gdyby nie ciakcie bogini. Wkrótce w
 czasie, wtedy gdy się najmniej tego spodziewa, kamienia się
 w pułta i wtedy przechodząc pod drugim tą postacią przez
 najrozmaitsze, nie karze przyjemne przyrządki, wraca za-
 każdym razem do ludzkiej postaci z obecnym kasobem spo-
 stawienia, aby je potem zwyciężować na fronie. Niewodnawia-
 tu streszczenie zachwycającego dzieła, jakie nie wymowność

wyobrażenia i widziemy styl chodzący w parze, a male sceny a nie-
go wyjęte, stałyby się niekrausmiem, stałyby się wrogowi
i śmiechowi, jak kwiaty, prozaimione. Taki w ogólnym wady.
Dobry tylko słów kilka o wartości i celu dzieła; krytycy
zapewne domyśli się, że tylko a formy jest bajka, a cel ma
inny, wyższy. Wypisuje on wszędzie na jaw. Do tek francu-
zy akademicy nie pisa, bajek dla rozrywki dzieci, jeżeli się
bawią w bajki, to dla wyższych pobudek. To budzą także mia-
ś. Laboulaye nieadwoloną a obecnego francuskiego rządu;
wymierzył przeciw niemu greckę, aksamitną, ale cza-
sem dwapiącą satyrę. Jest to powieść w rodzaju Wolterow-
skich; niwra od nich wykończeniem formy i prostotą wy-
brańmi, wyższą szlachetnością parady i celu. Autor daje do-
rocznienie, że obecna forma rządu francuskiego daleko
jest od doskonałości: że na głowie państwa a na wiele spo-
rywa odpowiedzialność a w odnaniu nie przynęśli jeszcze
do ratowania własnych praw swoich. Wtem cały mi-
czystość. Autor powinien jak najmniej robić, a podać jak
najwięcej: oto maksyma, którą cała autor usilnie swoim
współczesnikom polecającym doładować przeciw, gdyż
całe brzemie sprawy publicznych składają na barki rządu.
Zapewne poznali siebie samych w maleczym, weselnym lu-
dzie Gobemurów. Młoda naturalnie parująca krowa, że
czasem przesadza, ale akurat ten stosuje się do wyjątków sa-
tyr; bez pewnej przesady staje się satyra zupełnie memoring.
Jest to przeciwieństwo młoty kłuszącej oboj stron do-
datkiem nadobnego dzieła, które jakkolwiek nie doskonała sa-
tyrowym powieściom Woltera, ma nie mały wartość i sta-
tyczność. Uważamy raczej to za przykład godny naśladowa-
nia, gdy człowiek młody, jak Laboulaye, pracujący a równo
w prawie, teologii, filozofii i polityce, wstawiony przez prace fa-
chowe, krytycznosc, do czasu do czasu w bieżącym staniu
się utworom, aby w nich popisać się a dowcipem i parodią
skoryta wyobrażeni. Gdyby ludzie młodzi chcieli pójść za przy-
kładem p. Laboulaye, i tworzyć jak on, nadobne powieści,
stałyby się ich prace fachowe mniej młode, doświadcze-
niem dowcipnego humoru i na nich obitały się niechęć
nie.





(W dniu 26 marca r. b. odwiedziła akademja francuska neokrystol, która bardzo wesoło wydarła się w jej łonie; gdy bowiem wpróżnionem zostało krzesło historyka Ba-
rante przez smierć tegoż, wybrała jego miejsce za znajomego
P. Guadry, nie dając Bralorjan, aby wyrażała, jego długi
letnie prace i wielkie zasługi, położone w obronie prawdy
w jej filozofji, a szczególnie w humanistyce. Dni 26 marca prze-
mierono na neokrystol instalację.

Według starodawnego zwyczaju, musinowy
członek akademji wystąpić i pochwalić poprzednika swego.
Dziennikarz zaś znany się. powołanie wyznaczył styl i dach.
na dyalektyka D. Guadry, i narwał jedynie miłowanie prze-
ciwników, przeło nie. Dni, że wybór francuskiego towarzystwa
na napędził sale Instytutu. Wszystkie stronnictwa po-
lityczne, religijne i naukowe zebrały się równieś liczenie: fjo-
letowy strój biskupów i purpura kardynałów, ciemne su-
lany księży Bralorjan, przybyłych na tryumf towarzystwa
swoich prace i młotów, ciemne fraki wysokich dygnitarzy,
posłów, artystów i młodych wielkiego wódzów, i świe-
ne ławki dom wielkiego świata, ulokowały się w malow-
nicze grupy, wyglądające niecierpliwie rozpoczęcia seji.
„Kiesmierzelnia” (członkowie akademji francuskiej) przy-
bywali pojedynczo lub małymi grupkami, i karpowali
miejsca swoje w półkole, wyglądanie dla nich przekona-
nem, staranniejszych z pomiędzy nich przyznawała public-
nie głoszenie wstawkami, mianowicie pp. Thiers i Ber-
tyer, weteranów parlamentu; wznaki sympatji podwoiły się,
gdy ukazał się Montalembert, a na którego bladej twarzy
widoczne jeszcze były ślady cierpień długiej choroby.

O drugie godziny był już cały Instytut
zebrany; wtedy zjawił się D. Guadry, przewodniczący prze-
wodów „chrześcijańskich” biskupa d'Amboise i królowej de
Kvailles, a gdy zajął miejsce na mówni, przez ak-
demię, p. Vitet, ogłosił posiedzenie otwartem, pochem, po-
ny członek wolnym, powołanym głosem, odzyskał mowę
na exekutorie poprzednika, p. Darante. Otwierający tutaj
sprawozdanie, aby zachować nie: czytelników, które pobieżnie,
a wola nowego akademika, którego pisma, jak przekona-

lisimy się nawzajem, nieśledy abyś mało u nas się znalazło. Nie da-
my przecież biografii, bo nie lubimy mówić o słownikach osób,
żyjących, wspomniemy tylko pokrótce, jakim był nasz duchowny
młodego Króla, pomimo że jest wrotem dogmatu nasładowa-
nia i powołującego do działalności generacji.

Gratry nie jest. Dzieciom naszego wieku, choć
w nim się urodził, nie ma nie wspólnego z ówczesnym pro-
blem Francji, będącej częścią kultury sławnego w dziejach fran-
cuskiej XVIII stulecia, duchownym polonijem Rousseau'a, Fene-
lon'a, Massillon'a i wielu innych wielkich kapłanów. Dzi-
siaj ma już lat pięćdziesiąt kilka, urodził się w r. 1805,
zdecydował się na karierę, nie myli. (Kamień dla niego miał ciężki
powołanie do służby kości, nim go przekazał do niego nie mama,
wiał. Akonetyrny i chłuba studiów gimnazjalne, myślał
młody bledniemi karadami wczesnego „liberalizmu”, ma-
mył tylko o wielkim stanowisku w świecie, i „doświadczeń”
chrześcijaństwa. Właśnie, że po manowach agubnego falku,
miał jednak nad sobą gwiazdę przemiany, która mu przy-
świecała bezustannie, nawet w chwilach zupełnego zmę-
czenia, i która później za dopuszczeniem Najwyższego,
zrobiła kroki jego na gościnie prawdy. Gwiazda ta była
gwiazdą miłości, wiedzy, tolerancji i ludzkości, nigdy nie
zaniechał pracy.

Przebieg i nie kryłaję i rozmyślaję, a to
już w wieku, gdzie dorastający młodziemiec walczył się z do-
waga powągnie myśli, kamieńpokół się nagle wzmocnionym
stanem ducha swego: wychowany w karadach wieku, niewy-
stosowany, francuskiej materialistów XVIII stulecia i w
wielkość karad francuskiej rewolucji. Kondillac i politycy,
ni Koryfusz i „czar” „Postać” byli bogami, przedkto-
remi patł kadłto uwielbienia, ale nagle, jak wspomnia-
łem, kamieńpokół się stanem duszy swojej, uwaga o bo-
gach, którymi dotąd sławił, w to uwaga było pierwszym
krokiem na drodze do prawdy. (Znamie nie miał sobie trona-
żać, został jakby w ciemności, nie wiedząc gdzie praw-
da, bo to, co dotąd za prawdę uważał, okazało mu się fałszem.

Wtedy zwrócił się przyjaciółowi, i wiesz-
nikowi i cierpien swoich duchowych, a ten cała odpowiedź

Wiedział go do religji Chrystusa, do swej prawdy, najwonnej jak drzewo,
a głębszej jak morze. Młody sceptyk nie wierzył się nie mało, że do-
tąd sam nie wykrył tej prawdy, tak przysięsniej dla wyzyskanych;
i kiedy go sprowadził ten fałszywy, jak niegdyś się. Zacięto; dusza
jego rozstrząsała się, jak na pół kamienista lilja pod łagodnym
lechnieniem porannego słońca; upadł na kolana, pomodlił
się, a Bóg wysłuchał modlitwy jego; i rozstrząsał drugą, jaką miał
wdać się na przyszłość. Drugą tą była filozofja chrześcijańska.

Wtedy postanowił życie swoje Bogu, a piersi
swoje Kościołowi i prawdę, bo głębszą, przejęty pokorą, nie chciał się na-
witać, aby poddać trudnym obowiązkom pasterskiej duszy. Tam
opowiadał w przedmowie do Logiki o tym kamieniu swoim; gdy
doszedł do kaskady kapłaństwa, nie znalazł tam się ani go-
dny ani podatny do słuchania sprawie Boga i innym sposo-
bem, jak piersi. Tam powstał pasterski, misjonarski,
apostolski; tam nawet współczesność, któryś z nich,
innych. I tak się wewnątrz się nie pisał. A nawet po-
śród piersi kajmę się inni naukami świeżymi, podoba-
ły ja doświadczyć się tylko logikę.

Miał wtedy nie mało powodów do
obrania kamienia piersi. Tak skromnego i mało zna-
czego w jego oczach, a tak korzystnego dla Kościoła i pra-
wdy. Albowiem na czołwie jego miłodość, a odległość
mły się rzeki, lecz raczej przegoryły się jęzery. Wierdą
że nieprzekazywał przekazać, mieli rozum od wiary, filozofja od
nauki Kościoła. Wtedy zaś, jak wykrył bystry i wzrok
obdarzeni myśliciele, którym natchnienie z góry w pomoc
przychodzi, przekonali się od razu, że kamień wielkich filo-
zofów przekształcił, nie roztoczył się nigdy w świeci swojej do
głównych dogmatów swej wiary; i głębsza, potrzebna.
Więcej i głębszej wiara, nie przekształca, lecz ożywia,
podnosi, wzmacnia subtelne badania rozumu; nie prze-
cinie filozofja, czyniąca rozbraja i wiara, uwagająca
prawdą Kościoła, nosi w sobie światło śmierci, który
wybku wzmacnia się, całą pochłania, tak jak bagno
pochłania błękit ognia; i wskazuje się nadziemi nie-
mi. Wiem, że prawda, objęta od razu bystry i wzrok
natchnionej intuicji, potrzeba było umacniać, przekształcać.

zobowiązani do świadczenia w chemicznych, lub fizycznych laboratoriach. Należyce po dwóch latach niezmiennej wytrwałości do pięć celów; otrzymać dyplom z ukończonych studiów; uprawiając go do końca najmniejszych jakiej postaci w regionie praktycznym. Drzewo nie parostawia przyglądaniu współczesności, lecz uważając moralne służby na swój tylko obowiązek. Do prawdy wrócić robię plan, który jest prawdziwym najwyższym prawdy w oświeceniu wieków.

[illegible]

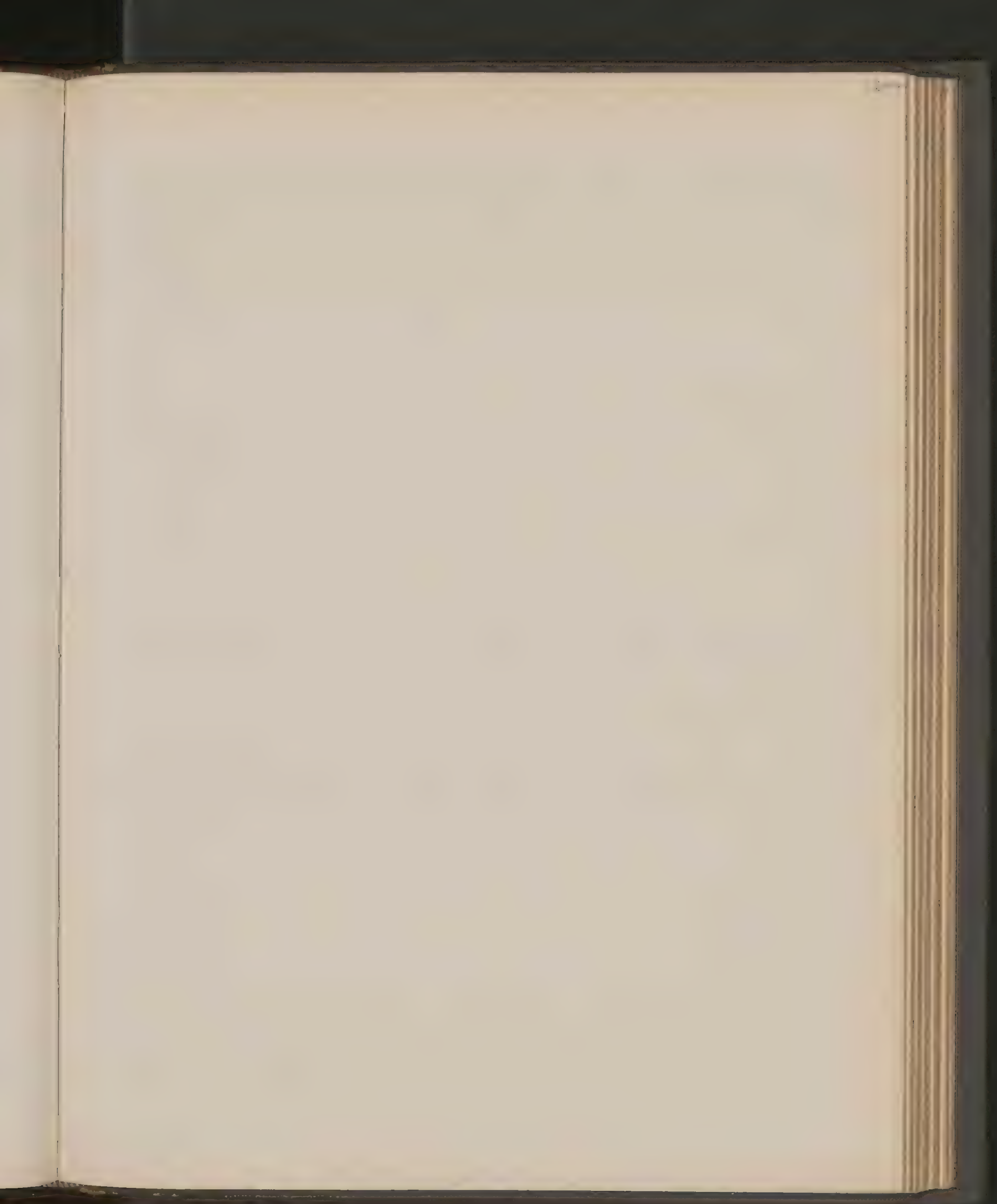
Wojniach. Potrzeba więc wspomnieć o tym słynnym
ludzi, o tej wybitniejszej i tak podziwnej, broni, którą lat już
wielkomacie D. Grady walczy przeciwko przeciwnościom
filozofii, walczącą się z Dmowski. Właśnie jego nie było
łat, wyobrazić sobie z trudnością niestworzoną, a grubość,
niezwykłą i jasność, a co więcej, niezwykłe ciepło, które
niemalże chwyciła każde jego słowo, każde zdanie. To
był ten jego dusza, a dusza jego była w umochanin
pracy, w nienawistach i w walce. Rezultaty swoich filozoficz-
nych badań i słów w Dmowski i w nienawistach i w walce.

naissance de Dieu, la connaissance de l'âme, la logique; uni-
 forwał w nich nową, na chrześcijańskich zasadach opartą syntezę
 postawie na przeciw państwowym systemom, powstałym w
 Niemczech, w pierwszej połowie tego wieku. (Wielkim jedynakiem
 jest w polemice, która jest własnością, jakby dla niego stwo-
 rzeniem polem, gdzie można dowoli podziwiać wszystkie przy-
 mioty bystrego i wielkiego umysłu. Kto chce poznać wrota mi-
 strzowskiej dyalektyki, niech przychyli w jego Logice widać
 traktujące o państwie i zawierające krytykę heglowskiego
 systemu. Można rzec, że gdzieś na wskazywanie wnioski autora,
 bo kto jest nieomyślnym & nas ludźmi, ale jako wrota polemiki,
 nej dyalektyki, widać, że to & naprawdę niepróbowane; przy-
 calem mało ustępów w innych pisarzach, które je przewyż-
 szają pod tym względem. Innym pominięciem jego polemiki
 jest: „la sophistique contemporaine et les sophistes”; gdzie
 oceniając prace francuskiej „historycznej” szkoły, prace
 pp. Vacherot'a, Renan'a, i P. D., dowodzi przykładami & ich
 dzieł, strona po stronie, że wstępując ci niech, wykazując
 fałszywą logikę państwa, stracił zupełnie umysł, do-
 konywając prawdy & fałszu, w tego stopniu, że & &
 do na wierzchołku stronnicy potwierdzają, czemu kasprowka-
 ją na dole tej samej stronnicy.

(Chęć przeciwstawienia sprawy literackiej i filozoficz-
 nej działalności urozonego, a tak stronnego księcia, doprowadziłaby
 nas na daleką motywację, sięgającą do „sophismes” wyrażających
 się & obywatelskiego & adania; dzisiaj chcąc się krótko tylko wzmocnić, &
 mówiąc o pośrednim & akademii; (Wracamy więc do niego, jak je-
 szcze. Wspomnieliśmy na poprzednim artykule, że Graczy odkrył
 pochwałę poprzednika swego, historyka Adaranta. Dziwnym
 & w tym czasie leżał siedzieli niegdys na tem samym krześle po-
 sobie Mastrillon i Wollera. Z powodu tego zdarzenia zrobił no-
 wy członek Akademii na wstępie mowy swojej bardzo ciekawą
 uwagę, że śmiech Wollera & amknęły został pomiędzy dwi-
 mołitwy, tak jak śmiech jego kiedyś w historii Francji & am-
 knięciem zostanie między wielkim XVIII wiekiem, a przyszłym wie-
 kiem śmiały wiary, gdzie Kochać będzie Boga i ludzi w duchu
 i prawdzie. Pomniemy pochwałę p. Adaranta, o którym powie-
 dzie Graczy: „je jest członkiem tego wieku co ma przyszłość, gdzie

niemawie" będzie mniejsza, gdzie śmiech i pogarda upadła,
gdzie rozbicie miało się być jak śmierci, gdzie wojna (coś)
stała się przetrąpaniem i podzieleniem, gdzie wolność kusiła się do
ład w walkach, stała się moilino w jednomyślności!

Ten brat odpowiedział polem p. (Kied, proces
akademii; w odpowiedzi skreślił najprzód obraz nowo-
tego członka, polem uzupełnił jego obraz nad podany histo-
rykiem „Książę burgundzki”; była to najznakomitsza
praca zmarłego. Ponieważ jednak chodziło nam jedynie o po-
stawienie przed oczyma czytelników sympatycznej osoby tego
tego Książę, ograniczyliśmy sprawozdanie nasze tylko do
nie do niego, a nie wspomnieliśmy o p. Barante, którego
znaczenie dla nas było, a w szczególności w dziejach
tej Anglii. — —



Wierzyło mi się nieraz podobieństwo, jakiegoś, nieje miły rachodem słoneca a śmiereią ludzimeronych. Dwa słonece, słonece, nie poracamy nam żadnej uwagi i każdy z nich i dnie swoje, drogę, ale gdy to samo słonece pochyli się niby stwidacne o alodacnym pochodem i ramurę we wimowęgu, wtedy jak jakiś dym nasę, aolawa i chwile, stopę rozieniej z adimie, z adimie jakby nie aawse się z nim rozstajemy i radnikysmy jerece czas jakiś aaw trzymać niktace jego światła. Tak, że San ramowreek sie ma i z ludzimi wielkiej pracy i wielkiej karługi. Dopóki jasnieją w Krai nie wiczy, rozsyłają na wore strony dobroczynne światła i wocy, nie nie poraca na nich wka, wykrycy ogrywają się ich cięplem, wocy, sey korystają z ich miy doci, ale mało kto mowi imich, mało kto kajmnie się ich osobistosci; bo to reek codziennia. Dwa śmierei Dopiero, jak żyje martwe światło grze potryje, gdy kto zastawi razem ich pracy i karługi, i niejak jasne światło, którym świeciły przez cięcie pale, walczy w wielokolorowy wienie, wtedy spójrzy kariz z adimowiem na z jasność, co światła, a niejedon aawola; jak wspomiale! i poskute, że nie przedręj przypatrzył się pięknemu zjawisku.

Opisanowiliśmy dzisiaj opowiedzieć rachod słoneca jednego w świecie nauki, o którym zacycia mało kto wiedział, bo było to światło aawse ciepła aawse jasne —

San Mikhajłaj Lager, urodził się w dawniej Ło. Łaryngji, we wsi Giening, dnia 17 czerwca 1790, z bardzo ubogich rodziców; ojciec bowiem jego zewszem swoim rzemiosłem kalidmo mógł aawbiać na nędzne życie. Gdy do miewo do chwały, matkam słyłoci i ducha uległa, słub, że wygo siersiorodnego, jak skoro dorosnie, Bogu na słubę poświęci. I wysłuchał dom modlitwy, i dał matce słodki ku dopełnieniu w palosci słubw. W domu, na kolanaach matki, wierzyło się dkieko powstawania piernowych zarad napij wiary i przyłania. Potem uexszekalo do młotki więmiej, a gdy pachoł lat 18 wicki swego mowczył, nauce, ciel oswiadczył, że już się więcej od niego nauce nie mwie. —

Opowiliśmy, że maskowczyła go poezystwo religij; wiadomo bowiem, jakie były czasy jego młodości. Dwa lata po jego narodzeniu wywróciła rewolucja tron, ołtarze, wosetkie zarady porządku i moralności; wygnala duchownych, a mawet dyki, a w ich nauki powtarzali, wódce przesławowała. Był,

był to krok nadzwyczaj ważny, bo od lat wielu była armija zupeł-
nie wyjęta z pod wpływu duchowienstwa. Ks. Sager został po-
wołany na jasnawina 9-go pułku piechoty, który wtedy
stał w Faleburgu. Był w roku 1823 pułk ten wzięt udział w kam-
panji hiszpańskiej, Ks. Sager towarzyszył swemu pułkowi, i ra-
zem z nim się znajdował pod murami Sampeluny.

Raz, a było to w niedzię, uwiadomiono ołtarz oboro-
wy na samym froncie oblegającego korpusu. Nieprzyjacieli, zo-
mknęli w miejsce, skoro spostrzegli, że wojsko całe odczyło oł-
tarz, zwrócić w to miejsce ogień baterji, i został wkrótce pole-
głym kuli i granatów. Katastrofa do odwrótu. Tylko Ks. Sa-
ger, odpierający masy swiętą, pozostał na miejscu, jak i oł-
tarz, któremu poświęcono straci honorowy. Tysiące kuli prze-
latywało mu koło wu i po nad głowę, on stał nieporuszony,
zadowolony z modlitwy, ale spatrzywszy kuwała nad nim. Sko-
ro po skończeniu sw. Ofiary, powrócił cały do obrotu, żołnierze
wzięli się kuwieniu z radością brudną z upisania, oficerowie
ścisnęli go z umieszczeniem. On im na to: „Dzień codziennie spie-
szycie do szturmu, a nie cofacie się. Boże każe skłoniętego, że Ka-
plan raz wygra to dla Boga swego; co tysiące ludzi wygra co-
dziej dla swego szlaku?”

Takie bohaterstwo i szlachetne zaparcie się
w przylem jakak skromność!

Wykierowując się na wojnę, kupił sobie małe wy-
danie Demostenesa i Eschinesa w daryju, gdzie rzeźba na wsta-
leczno-rozchary. Myślałem, że może mi się być w bezczynności
namielu przy biurku armat i wśród poruszeń dworaków. Nad
bregiem rzeki Amolaxtem stały domiki Demostenesa, drukome-
ny starożytnym alfabetem. Zarazem namielnie Kochałem gre-
cyjską. Kupilem stary tomik, schowałem go do kieszeni, i ra-
zem ze mną odbył on kampanję w 1823 roku.”

Wolnych chwilaach, w namiocie, słomaczyl
Ks. Sager główne utwory Demostenesa i Eschinesa. Wzrost
jego ukazał się równocześnie z słomaczem Stevenarda,
które pod względem wykwintności formy, może jest wyższem, ale
co się tyczy dokładności, słomaczem Sagera rządził powo-
dny okłask anawo-ów. Tym więcej zasługuje na uwagę, że
słomacz nie miał pod ręką, ani komentarzy, ani grammatyk,

ani słowników. Przekład wznany za klasyczny, wprowadzony do szkół, doczekał się licznych wydań.

Nie bez powodu wybrał właśnie wielkich młotów wymowy, miał wrodzone poczucie wzniosłego stylu. Wykazując, nie na przykładach starożytnej literatury, lubił on wymowę, dar bogów. Stał się mianem, którego było wielkich mówców, a każdy z nich zostawił po sobie jedno arcydzieło, jakonoworsta polonijnych. Mówcami temi byli: Demostenes, Liceron, Demetriusz, a ich mowy: O Koronie, O Milonem, O jedności Kościoła, są temi arcydziełami.

Tam kreśląc miał sposobność popisać się i wymową. Był bowiem Korpus okupacyjny zebrały był w Bilbao, dostała doniego wiadomość o śmierci Induina XVIII. Królowi na umyśle wyprawiła na cześć swego Króla wielką uroczystość, a ks. Sager miał mowę żalobną. Mowa ta uzyskała mu historyczne pochwały kardynała de Troy.

W powrocie do Hiszpanji, został kapłanem i wolidem. Dostał mu wtedy myśl nadzwyczajną, której zawdzięcza późniejszą swoją sławę.

Wiadomo, że grecki przekład Starego Testamentu, tak zwana Septuaginta, wydany został z polecenia dykt. Lwa I-go. Sager postanowił ten tekst przejrzeć na nowo, porównać z manuskryptami, oraz cytatami świętych, jedynym słownem, przygotować nowe wydanie. Żalwo zgadnąć, ile do tego potrzeba nauki, cierpliwości, poświęcenia. Pracowały kapłan powziął wspaniały plan, wykonywał go przez długie lata z niezłomną energią. Mając doskonałe język niemiecki, był wspaniałym czołowym w całej ruchologicznej niemieckiej uniwersytecie, których prace powołać były zupełnie nieznaną w Francji. Dostawienie kresu tego przedsięwzięcia była ogromna. Wiemy także, że Kościół przyjął ten tekst Wulgaty za autentyczny, jedynie obowiązujący, jakkolwiek jest tylko przekładem.

W jakim stosunku zostaje ten przekład do pierwotnego? Jak wyglądał oryginał, który cytowali święci pierwszych wieków? Wiadomo powyższemu, że święci mający w ręku pod ręką tekst Septuaginty, a nie Nowego Testamentu, tak zwany tekst aleksandryjski; potrzeba więc było dla ich promini wskazać w ich pierwotnej formie, aby potem

porównać je z tekstem Wulgaty i właściwie wybór Kościoła. Żeby to uskutecznić, trzeba zastawić wszystkie miejsca Biema świętego, znać ich go, się w greckich listach, trzeba przede wszystkim porównać wszystkie rękopisy i wydaniem Sykstusa V, a to rzecz nie łatwa. Lager jednak z niezmordowaną cierpliwością wykonywał moralną pracę. Cały dzień siedział w foliantach. W tych czasach sławny Tischendorf wydawał w Lipsku pierwsze zeszyty swego wydania. W jego testamentu, według listu Aleksandra Ińskiego. Przejrzawszy do Barycia celem porównania i porządkowania rękopisów, spotkał się z nieznanym księciem, który do niego adreśował list. Romanowski go, zawsze o nim mówił z uwielbieniem. Tym sposobem archiepiskop Trajsinowski, dowiedział się, jak anatomicznego ma księcia w swojej diecezji, i natychmiast powziął zamiar wyrwania go z samotności i postawienia na widowni, gdy wybuchła rewolucja 1840 roku, która krzywdziła jego plany, a Lagera porobała dółka dółką swego urzędu w Invalidom.

Właśnie w samotności zajął się dalszym rozpracowywaniem dzieła.

W pewnego razu, spotkał w znajomym sobie salonie angiela, z którego ruchów łatwo było poznać światowca. Ten z nim rozmawiał o kwestjach religijnych. Długo rozmawiali i w końcu doszli do tego, że podcas obiadu angiela siedział w sąsiedztwie Kapłana. Sił kilku warokach chwila, rozmowa między nimi stała się żywszą i poufalszą. Skoro ksiądz się oddalił, pani domu spytała angiela:

-- Jak się panu mój ksiądz podoba?

-- Przyznaję, doznaję, że nie znalazłem nigdzie tyle mądrości obok takiej prostoty.

Niedługo potem złożył ks. Lagerowi swoje ustanowienie, i przez cały czas swego pobytu w Paryżu, często go bardzo odwiedzał. Rozmawiali zawsze tylko o kwestjach religijnych. Wspomnieliśmy już, że angiela nie był katolikiem. W rozmowach tych wyjawiało się, że stronił Lagera, chociaż sam Lager dawał się nie mało ogromowi wiedzy teologicznej swego przeciwnika, którego miał poprzedem za człowieka światowego. Do wyjątku angiela, nawiązała się między nimi korespondencja, która wkrótce bardzo obszernie przybrała rozmiany. Dzienniki nieba, wtem owładnięte polemiką, a odpowiedzi Lagera nasączone podpis i bezimienne artykuły jego przeciwnika, zaczęły na dobre

innego męskiego. W roku 1836 ustanowiona go Kapituła, w której honorowym kanonikiem w tym samym roku Lyon. ska Akademia nauk otrzymała - korespondentem. T. Durmas, ówczesny sekretarz Akademii, tak ten przemówił: „Nasze sł. skiny hołd, dany pańskim zdolnościom, obywateli nauce, ow. biśm następnym; każdy z nas cieszy się i skłonił karą z te. go wyboru!”

Pracą swoją pracował dalej. W 1836 roku wydał rozprawy o celibacie (*De célibat. ecclésiastique*), o krytyce teologii, niej ewangelii. W 1839 r. wydał pierwszy tom greckiego przekładu *Epistolae. secundum Septuaginta*. Kamieniem milowym było, że, z powodzeniem i niejako odwiekym w państwie wszechstronnie, między innymi, który, raz, wydany przez Sykstusa V, potem u. tonął w zapomnieniu, sam nas ten Sykstus był czasem niedokładny i nieodpowiadający potrzebom wieku. Wydawnictwo swoje oparł na dwóch rękopisach, watykańskim, i tak zwanym aleksandryjskim, przechowywanym w British-Museum. Teksta obu dwóch są dawniejsze od czasu św. Hieronima: zga. Dziękuję się między sobą, wyjąwszy drobne odmiany, a uzupełnia, je się w miejscach uszkodzonych. Dokładne tylko porównanie do. awolito przekształcić grecki tekst *Epistolae* taki, jaki czynili pie. wsi w sprawie Kościoła. Na początku III wieku wszczął się spór wiel. ki, którego z dwóch rękopisów należą się pierwszeństwo. Do. liżnych brzośkach i kłótniach, zgłosiła się wiśnięcie filolo. go na jedno, że tekst wydania sykstusowego, ma wszelkie prawa do pierwszeństwa. Wskazując na powołany nowy wydanie z niesłychaną dokładnością tekst watykański, po. dług wydania Sykstusa, z dosłownym łacińskim przekła. dem, więcej bacząc na dokładne oddanie myśli, niżeli na wykwinność formy. Nie dodając nic, ani odwołując, ani zmieniając, poprawił, polegając na innych rękopisach, usłupy uszkodzone, oraz błędy drukarskie i inne niedokła. dności sykstusowego wydania. Na dole umieszczonego wszyst. kie warianty rękopisów aleksandryjskiego, które wydanie. zestawiał i sprawdził do dosłowa. Grecki nas'ledek porównał z tekstem Wulgaty i podług niej rozdzielił go na wieżę, Dwie. ta apokryficzne, uznane za takie na soborze trydenckim, umieścić na samym końcu. Na tym nie skończyła się praca.

Wiadomo, że Septuaginta, posiada przerwy, które należą do
pełniać a tekst hebrajskiego. Sager i przed tym trudem się nie
cofnął. Scholje (Wady kamny wydawcy Alcala i Alca, fragmenty
ta Aquili, Symmacha i Teodoljona i wiele wydanych i nie,
wydanych rękopisów, porównał, wszystkie warjanty po-
spisywał, porównał, pod tekstem umieścił. Nakładca
widział, że nie będzie wyżytko, co było w jego mocy, aby
niezgodność dzieła odpowiadała treści. -

W chwili, gdy się ukazał pierwszy tom, ka-
wierajacy księgi historyczne Starożytności, arcybiskup
de Quelen, któremu było dzieło poświęcone, umarł. Jego na-
stępca mianował natychmiast Sagera honorowym ka-
nonikiem paryskiej Kapituły. Wydanie Septuaginty nie po-
stało ani na chwilę przerwane, a cały świat leżący przy
klaskiwał wielkiemu przedsięwzięciu, które jeden skromny
człowiek przwignął na barkach swoich.

Świętego marca 1841 odebrał Sager list od sta-
rnego (Villemaine) a ministra oświecenia publicznego.
„Mam zaszczyt donieść księdzu, otrzymało pismo, że na przed-
stawienie arcybiskupa, postanowiono przed dniem 1-ym mar-
ca oddać mu katedrę historyi Kościelnej w wydziale teologicznym
paryskim. Wykreślenie moim jest, abyś księdk mógł rozporządzać
kurs jak najprędzej: znakomite prace, którym dołączyć się od-
dawałeś, ułatwią mu nadzwyczajne zadanie. Sager nie
potrzebował długich przygotowań: 30 lat studiów oswoiło
go do stateczności a przedmiotem. Kwaśniewski się do pracy ze
strony społecznej. W pierwszym roku wykładał, zajmował
się głównie zbijaniem różnych błędów, wówczas rozprawy
chrześcijańskie. Mówił o bogactwach duchowieństwa, w wie-
kach średnich, o wpływie Kościoła na nowożytną społec-
ność, na literaturę, naukę, sztukę; o wpływie zakonów,
o środkach pokuty i. t. d.

Raz znowu mówił o karach doczesnych,
wymierzonych przez henetykom w kodeksach justy-
nianum i Teodorjanum.

Wykłady Sagera sprowadzały liczny ka-
stęp słuchaczy: nawet a dalekich krajów przyjeżdżał niżej.
Dziękuję, aby nie przeszkadzać nam. Sager mówił wolno, a po-

waga, bez wielkiej gestykulacji, kładąc przycisk na wyrazymie, co & niemiecka. Niewyczerpana nauka i polećna syntetyczna, górowały nad obfitością ciekawych szczegółów, jasnawych faktów i opowieści, do których nabierał się olśnienie i błąd wrodości.

W tym czasie wydał on francuski przekład oryginalnego niemieckiego dzieła profesora Voigla, pod nazwą: *Histoire du Pape Gregoire III et de son siècle*. Książka ta od roku 1841-1843 dociekała się trzech wydań. Bracia ta razem & równie znakomitem dziełem Althovara *Histoire d'Innocent III*, przekłoniem w r. 1839 przez pp. Saint-Cher, roni Althovara, przyprawiła się najwięcej i w rehabilitacji wieńców średnich, tam niestwierdzone podawanych jawnie w śmie, znowe, jawnie w obłąd.

Drugim roku (1841) wydał on i dzieła na nowo francuski przekład *Bisima* sir. p. de Sacy. *Grande édition de l'usage de la Sainte Bible. Traduction de Sacy, revue et corrigée par les lectes originaires par M. l'abbé Mayer, profes. à la Sorbonne & l'É. D. (marquisau).* Tenże *Bisima* miał many świe, tu niekoniecznie & wielkich wydań greckich porównań, chociaż wron Septuaginty, wydał także Nowy Testament. Ta porada Sagera poruszała pracę Tischendorfa. Który miał Tischendorfa zaczął zacząć weryfikację wydawną, powstała swą pracę, która w tym przekładzie althovaryjski, który wydał był między w Lipsku, tu w Kuchlera, ale powiada: niekoniecznie uwagi ciekawego ks. Sagera, & miały plan mój. (Wiadomo, (z wyjątkowo, w Tischendorfa), jakie usługi słynny ten niekoniecznie oddał i oddaje bezustannie we Francji filologii i literaturze świe. Prezentował mi nie & takowości, jak wam byloby rzecz posru, nać we wyjątkach rękopismach greckich Nowego Testamentu, tu tekstów, porównawiających & lekcejań Tacinijskiej Wulgaty. Zatem była oryginalna i tym chętniej ją przyją. Tem, iż przypomniało mi się, że przygotowywałem dawniej moją edycję aleksandryjskiego Monachem, podziwiał. Tem przeto zgodność doskonałą najdawniejszych greckich manuskryptów & Wulgaty. Zgodność ta tak była wielką, że świadczyło niekiedy, jakoby greckie teksty odnowiono i poprawiono według Tacinijskiego przekładu. Jest to błąd i dowód, mionny Tacinijski, & prace, które ugięłam, będąc jawnie do,

wodem więcej w tej kwestji!"

Wymaganiem wykładu odbywały się z nim na-
tem przewodnikiem. Młody profesor, niebawem o starość, nie w-
laskał ich, aby były sławne i ciekawe, gdyby nie jeden z jego słow-
chaery, ks. starcel, który wyłaskał trzeci raz sprawozdanie w
czasopiśmie: L'Université catholique. Długo, gdy sprawo-
dawca zastabł, obowiązku tego podjął się pan Leopold de
Montreuil. Niektóre części tych wykładów, ukazały się jako
osobne dzieło.

(W ostatnich latach swych prelekcji (to jest 1849, 1850 i
1851), poświęcił ks. Sager francuskiej filozofii XVIII stulecia
i prześladowaniu Kościoła w rewolucji. Owoce tych i-
cystów było dzieło: L'histoire de l'Eglise de France pendant la
Révolution, wybite w Paryżu u Vidola w roku 1852.

Ale już w 1851 roku odebrano mu katedrę,
i probiono go za mianinami w Clugny z pensją 800 franków.
Słuszną nagrodą dla hołubnego starca.

Co piero w siedm lat potem, ówczesny mini-
ster oświecenia publicznego wyrobił mu dodatek do pensji eme-
rytalnej, co wszystko razem nie przenosiło jednak skromnej
summy 2,200 franków. To był chleb jego starości.

Z ułomności podeszłego wieku, miał tylko
jedną głuchotę. Długo jego przecieranie, dawało się i-
się k. latami odmładniał. Z dniem każdym powiększał on li-
czbę godzin pracy, a gdy przypaść o to go strofowali, że się
nie rzuca, odpowiadał zwykłe: "Kapłan nie dosiębie
materii, lecz ciało i dusza jego są własnością Kościoła; obo-
wiązuje mnie więc pracować dla Kościoła aż do śmierci."

Mosił się woli i wielką myślą. Na podsta-
wie notatek zebranych dla dziesięcioletnich wykładów swoich
w Sorbonnie, namyslał napisać Dzieje Kościoła we Francji.
W chwili, gdy właśnie porządkował olbrzymie stopy ma-
terjałów, ukazały się dwa pierwotne dzieła, które lat
wiele obiecywało w poczynkach, a potem tak smutnie do-
stępnie miało starość: Histoire de l'Eglise de France, compro-
sée sur les documents originaux et authentiques. Starzy m-
niery cieszył się ze starość, jakiej dostąpił młody współka-
wodnik: Długo radzić dla starości mojej, gdy widzę, jak

Niedługo przed wykonaniem dzieła, o którym mawiałem przez całe życie moje. Ale smutne rozczarowanie pierwotną nadzieję zdołało. W następnych latach i dzieło i autor dłużej się do Kościoła. Wtedy inny Sager, nie pomny na gość swego wielkiego słana i raz jeszcze do walni.

Ojciec św. Pius IX odebrałszy pierwsze czytanie nowej pracy ks. Sagera, noszącej tytuł: *L'Histoire de l'Eglise catholique en France* wraz przypisaniem, przesłał autorowi list, w którym go mianował tajnym radcą Jego Świątobliwości. Była to dość popłynęła po latach starca, skoro przeżył ten dowód łaski Najwyższego Kapłana.

Takie sukcesy osiągnął ten młody człowiek, poświęcając się i nauce chrześcijańskiej.

Długość dzieła tego sięgnęła tomów, a całość miała wkrótce się ukazać, gdy autor raz, wracając do wstawa, za słabł nagle i cicho oddał Boga ducha; już nie było jego życia.

5 lutego 1868 r. był tym dniem smutnym dla całego świata chrześcijańskiego.

Praca i skromność, nauka i wiara, prostota duszy i wielkość charakteru, złote prawdziwie serce i ogromna inteligencja, oto przymioty tego człowieka.

2/8

2/8

2/8

2/8

2/8

2/8

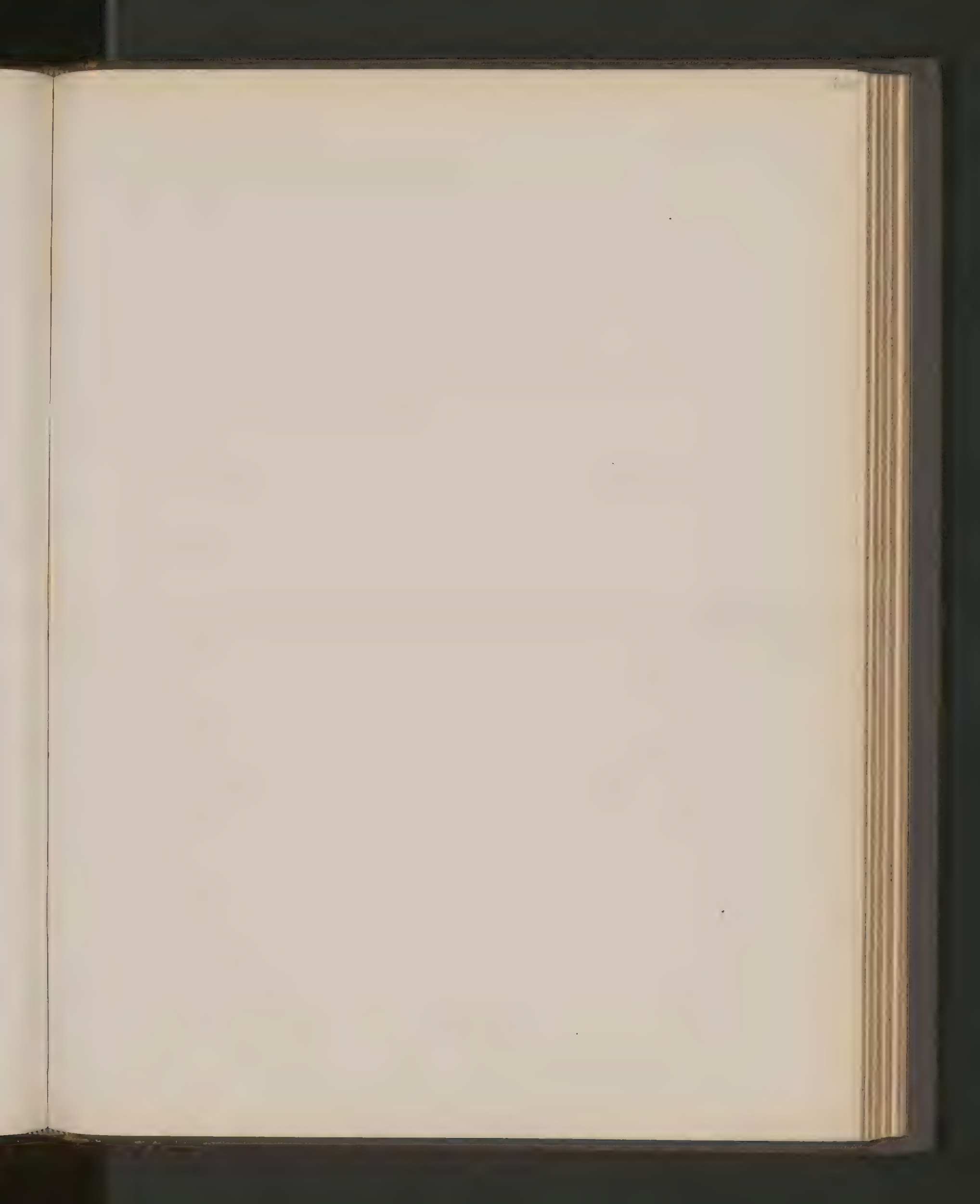
2/8

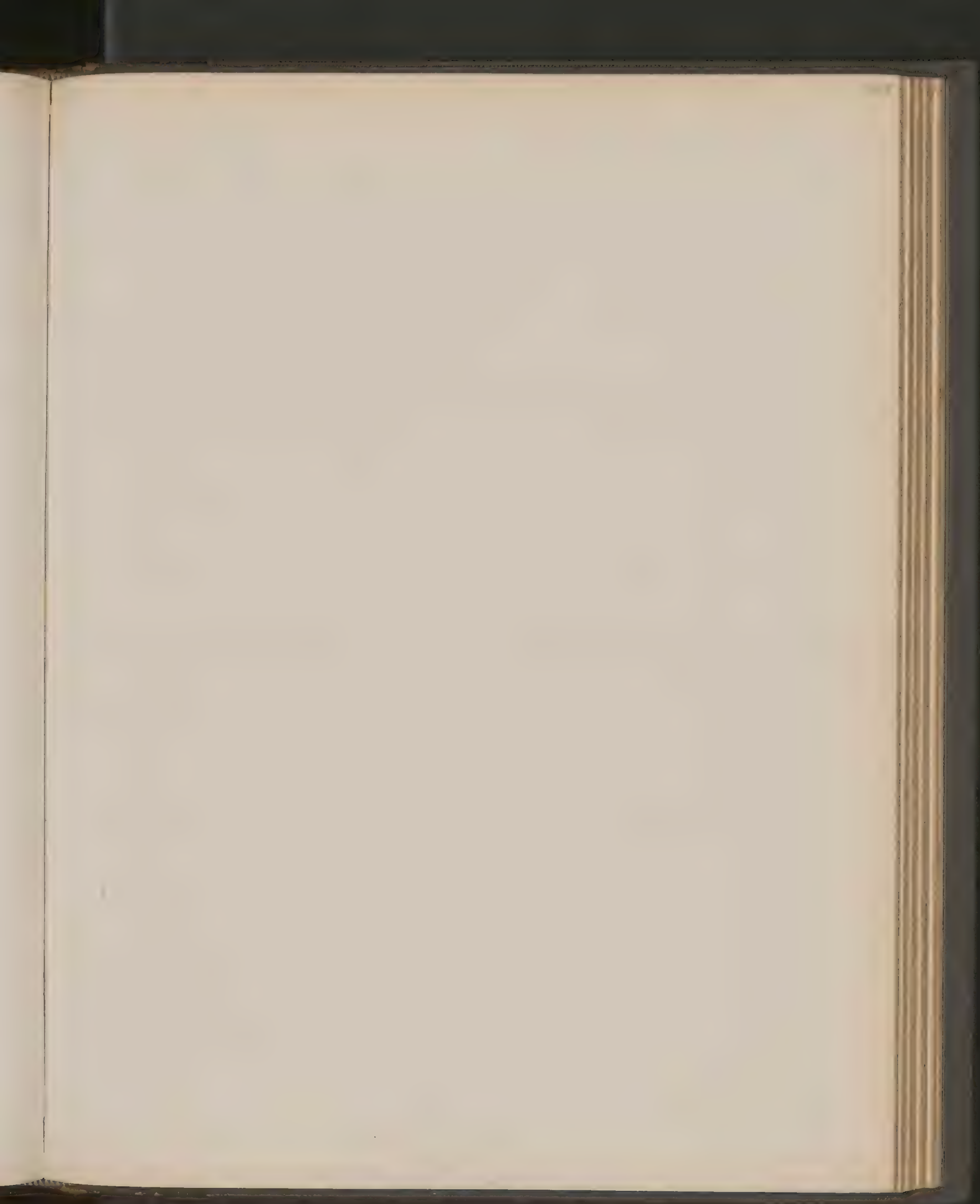
2/8

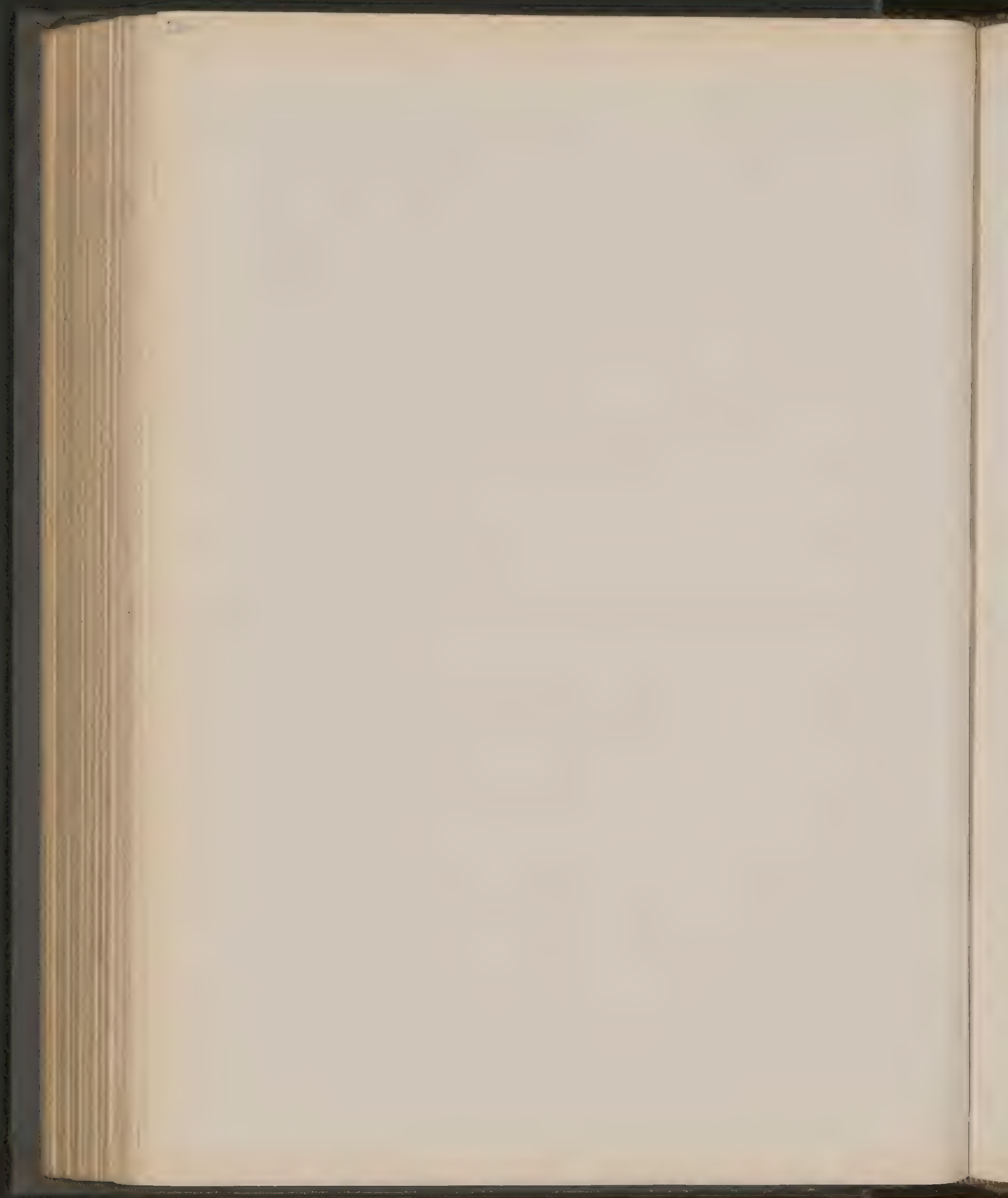
2/8

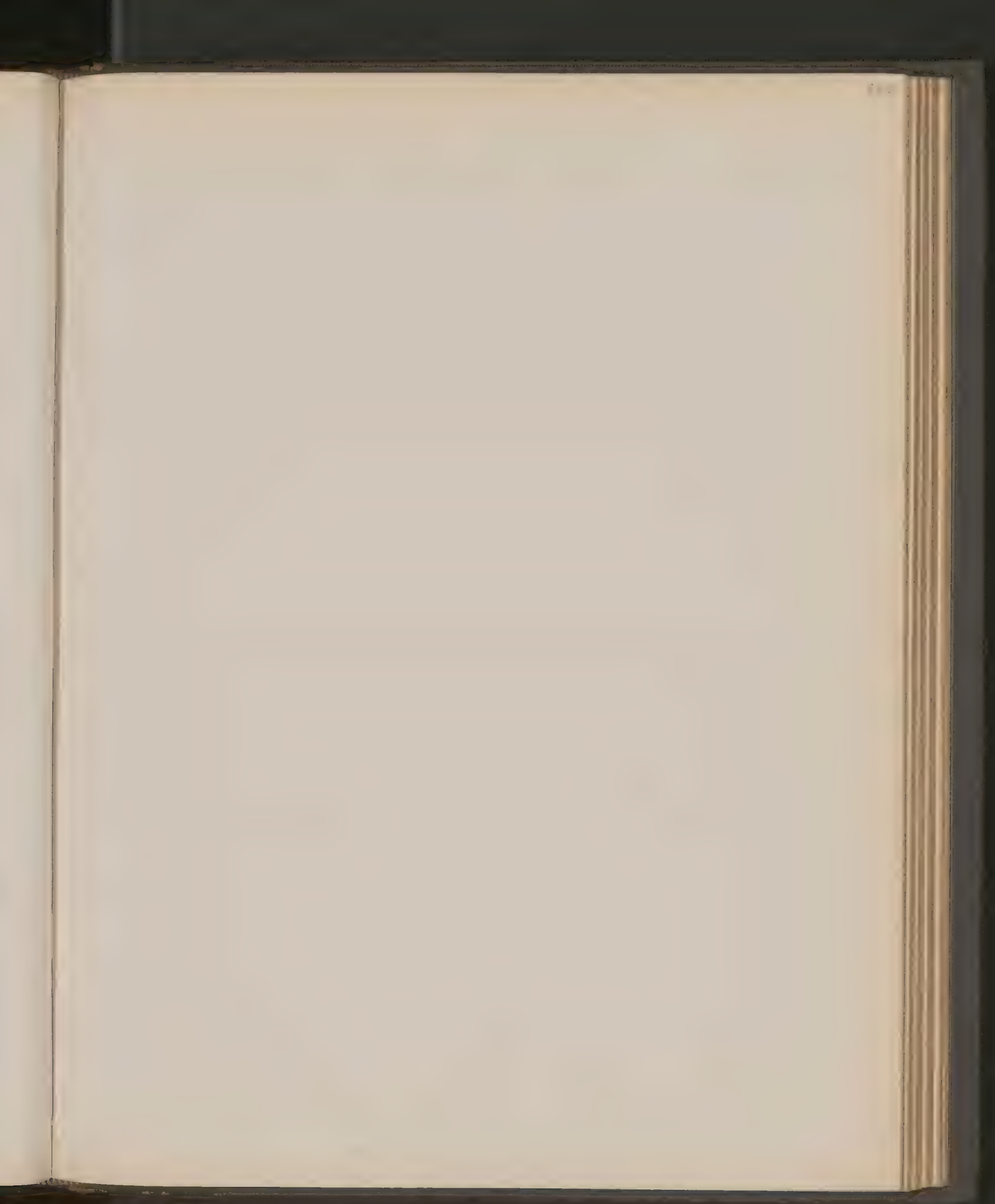
2/8

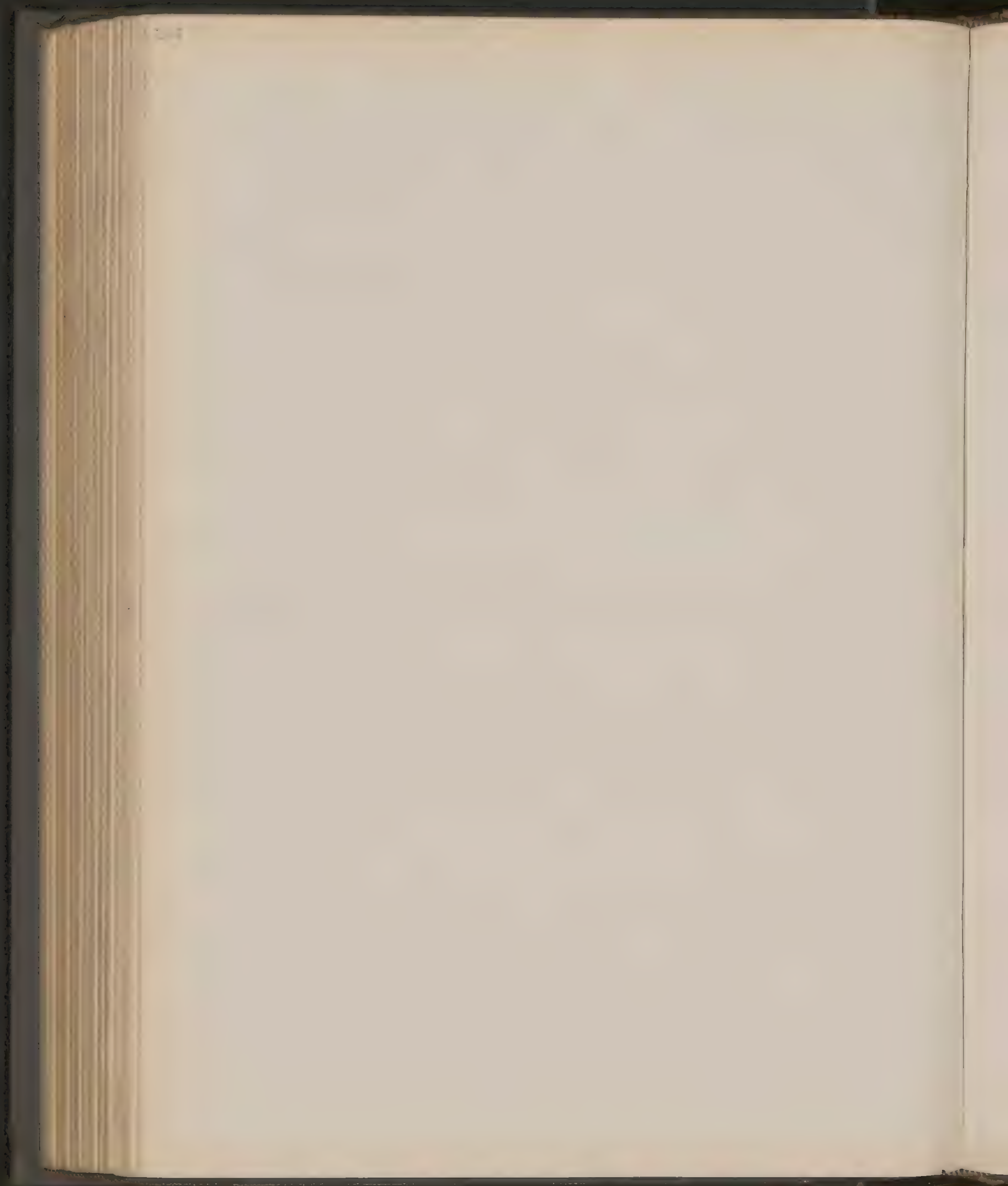
2/8

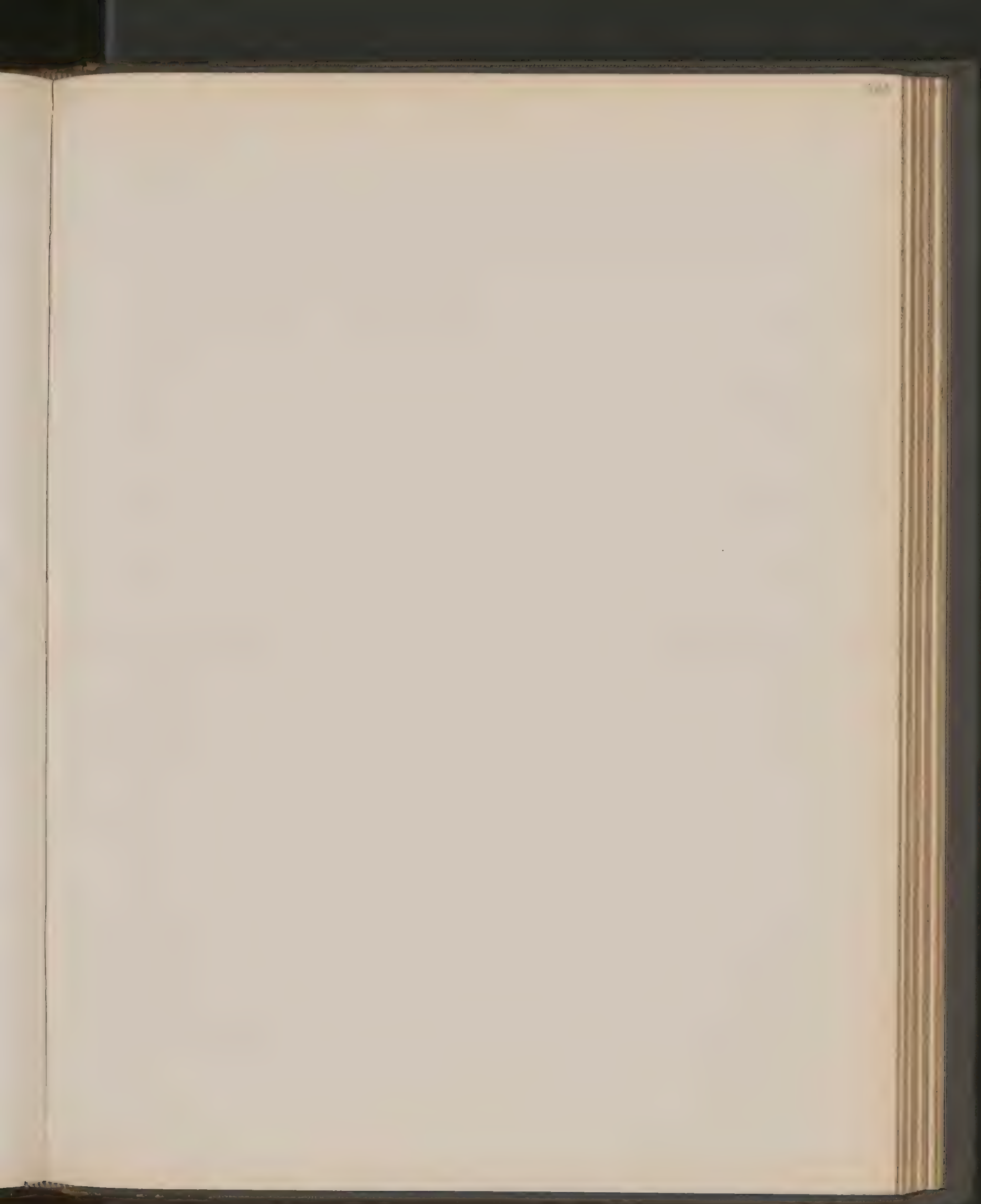


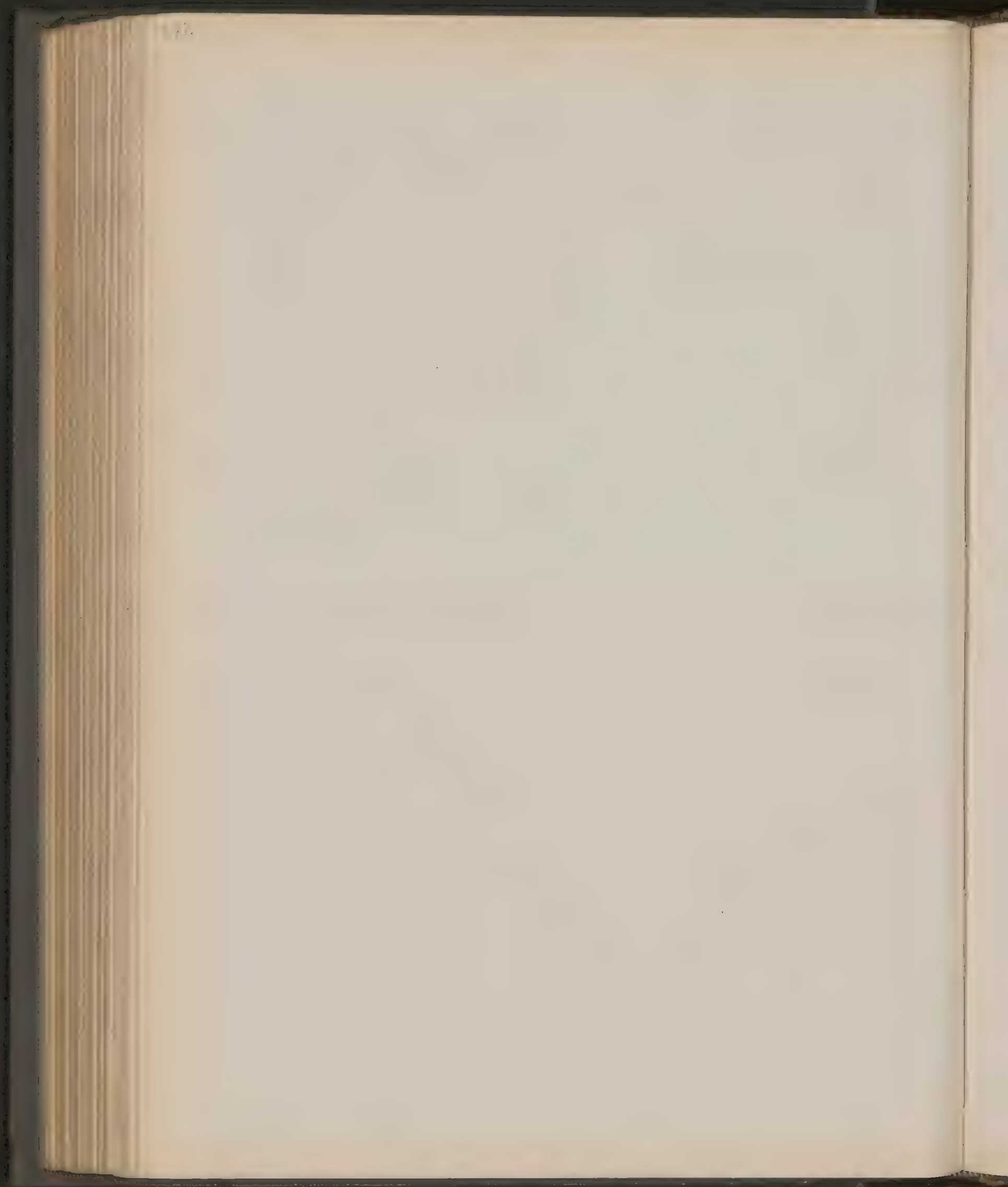


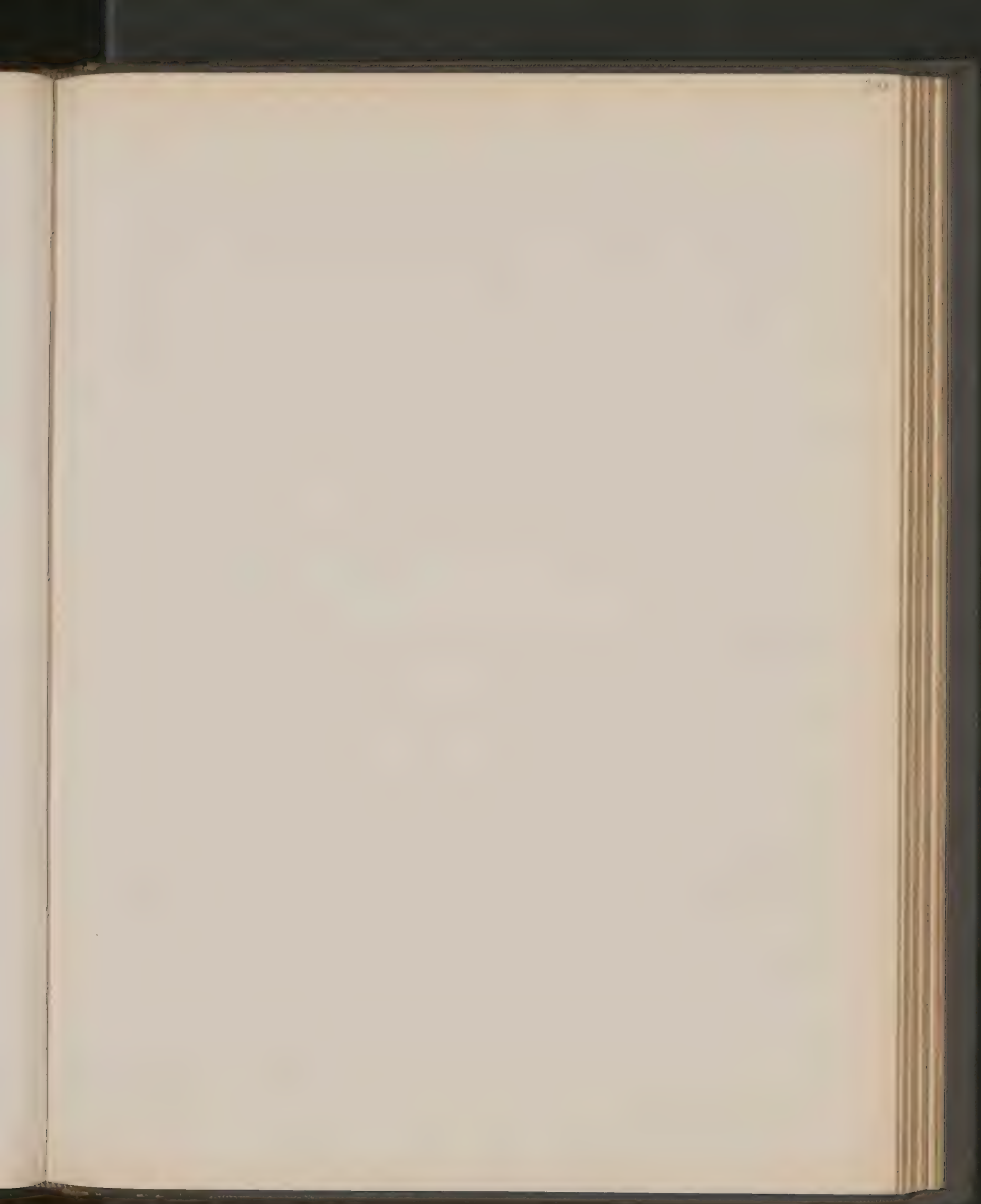


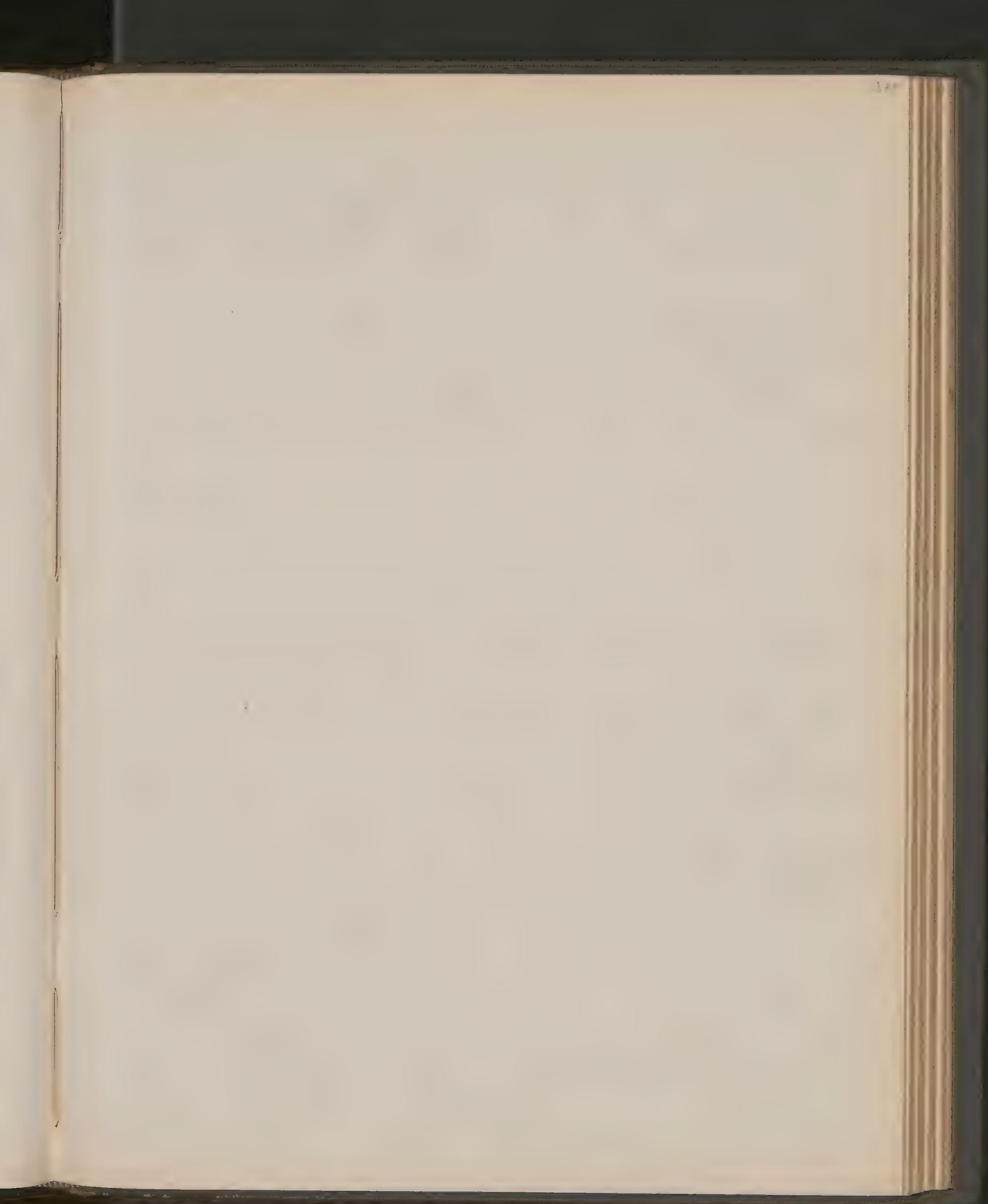


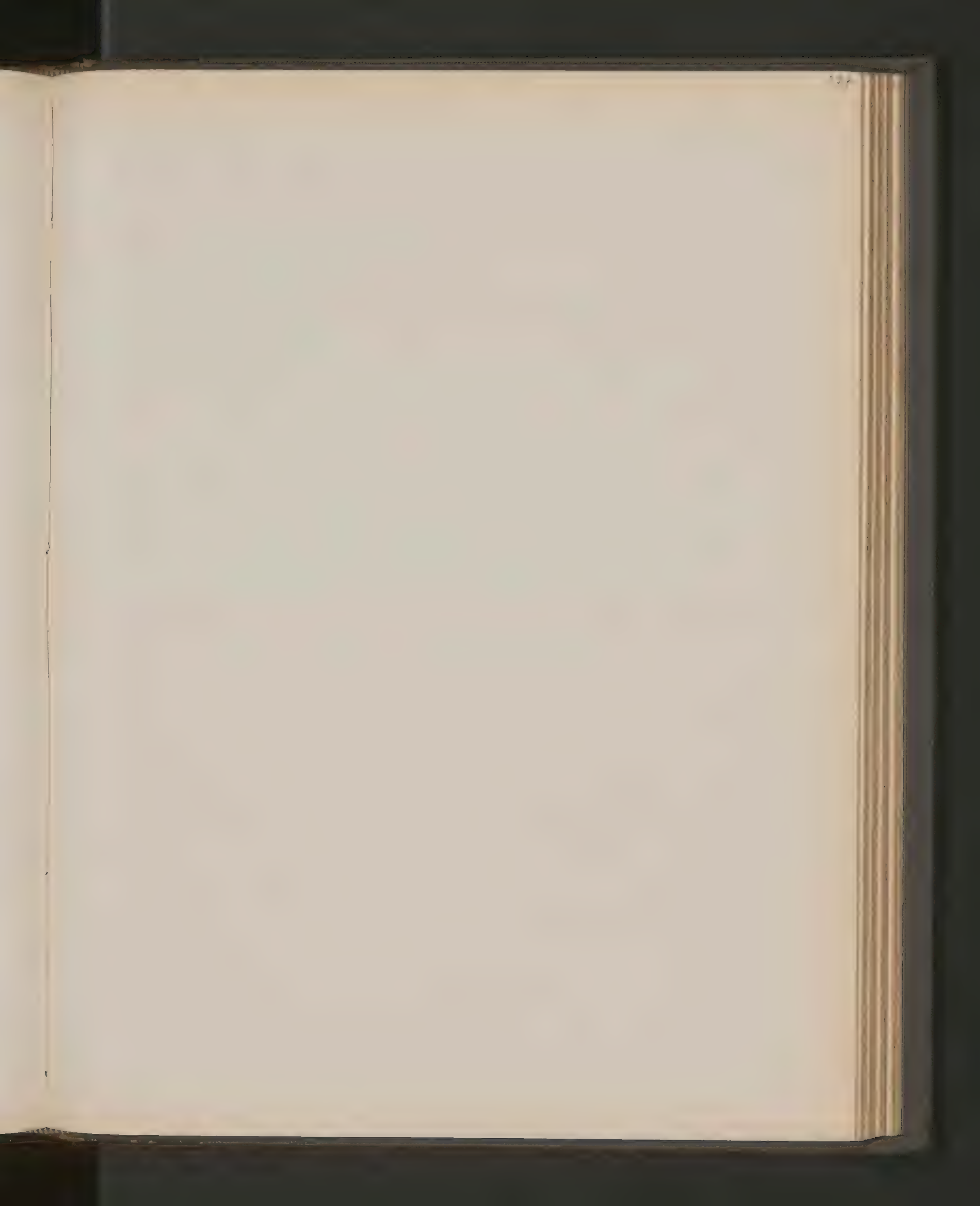


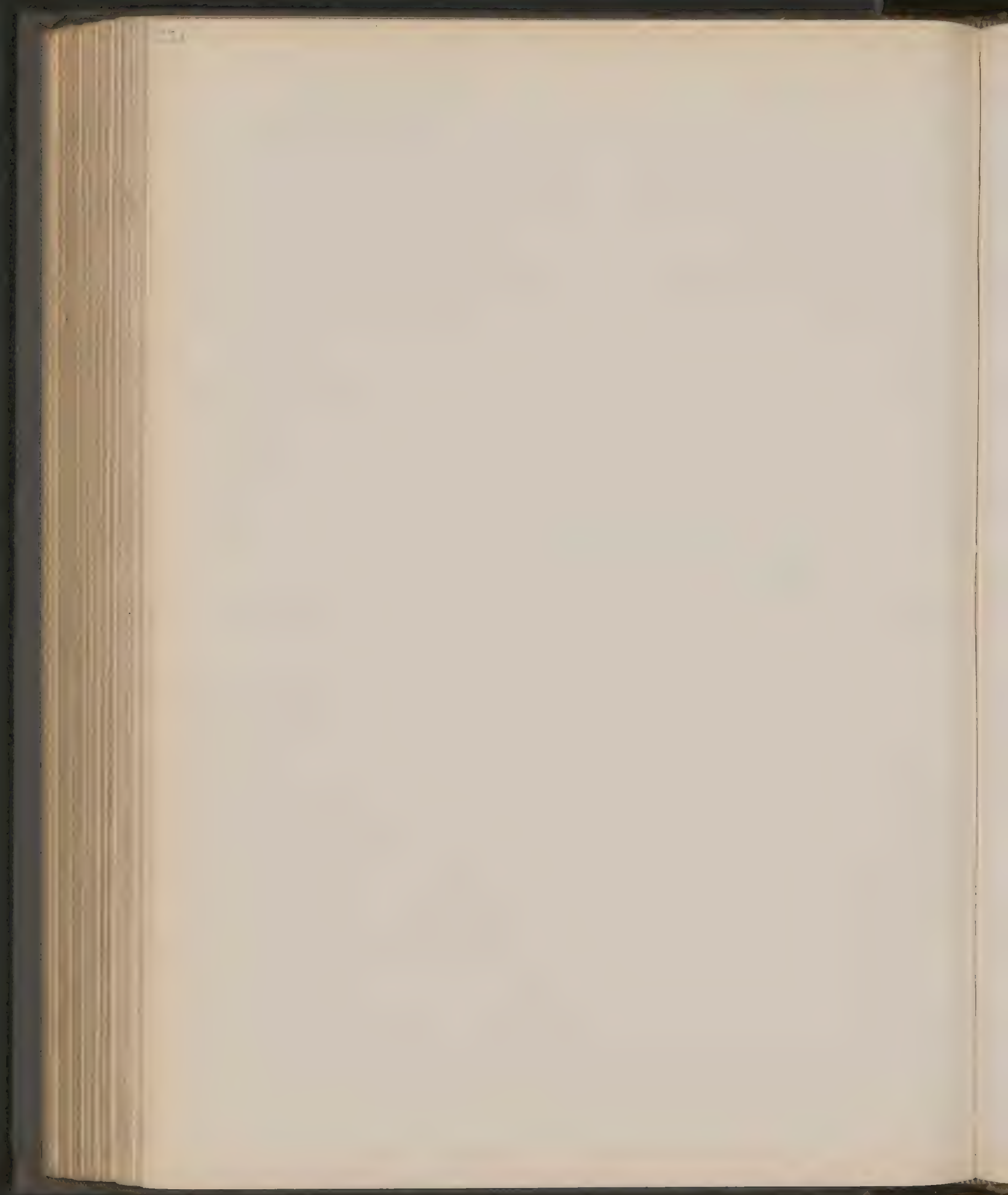


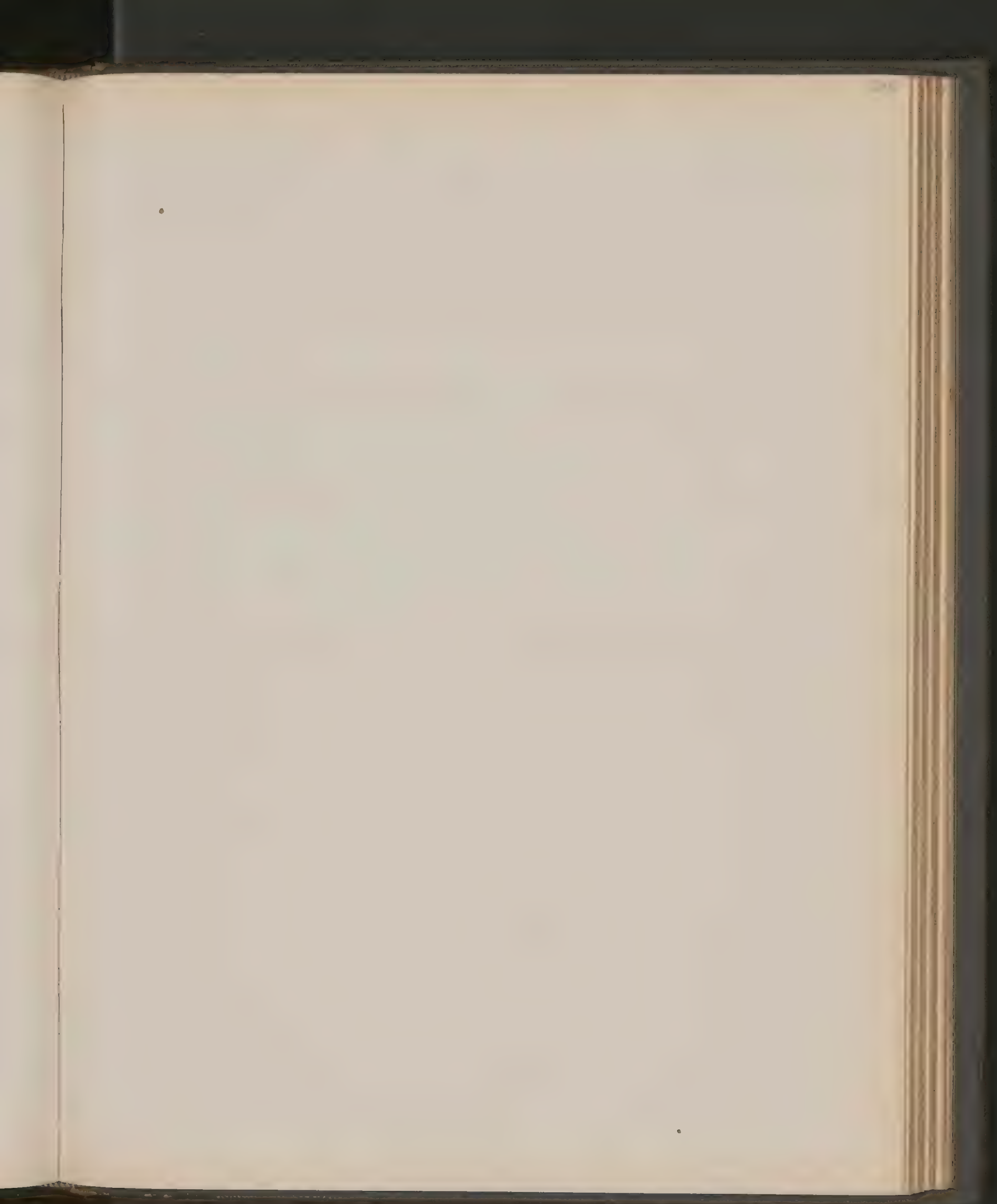


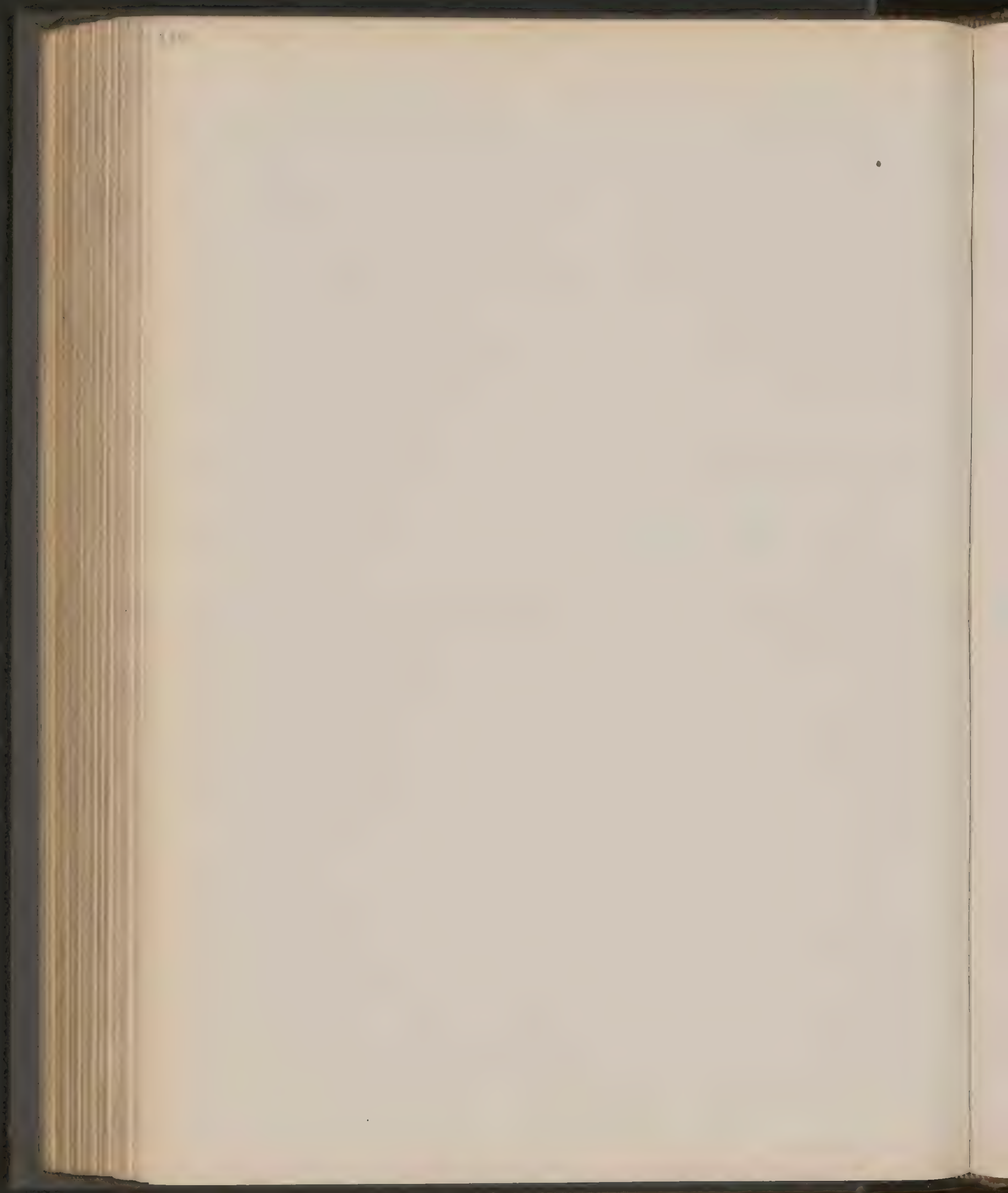


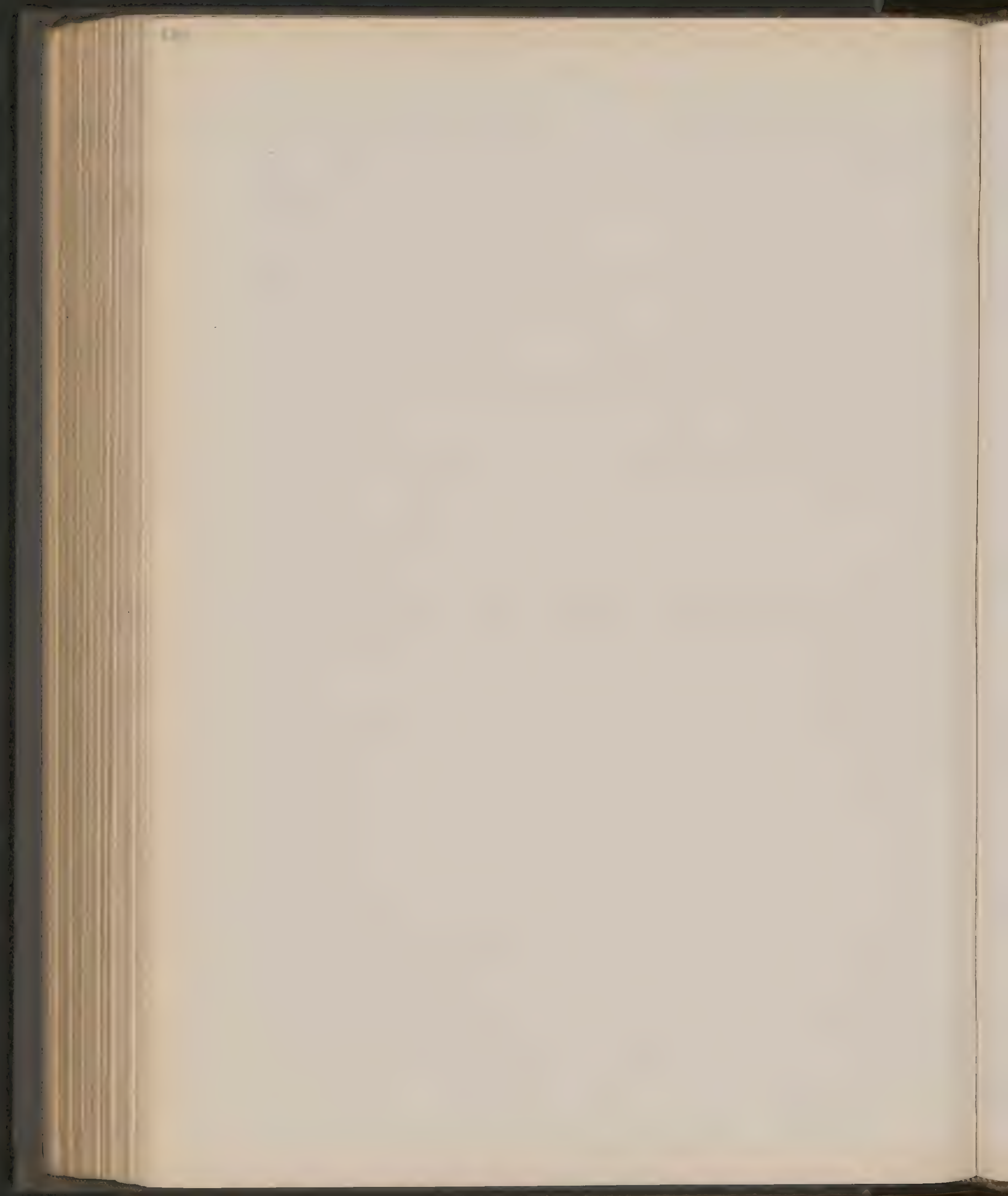


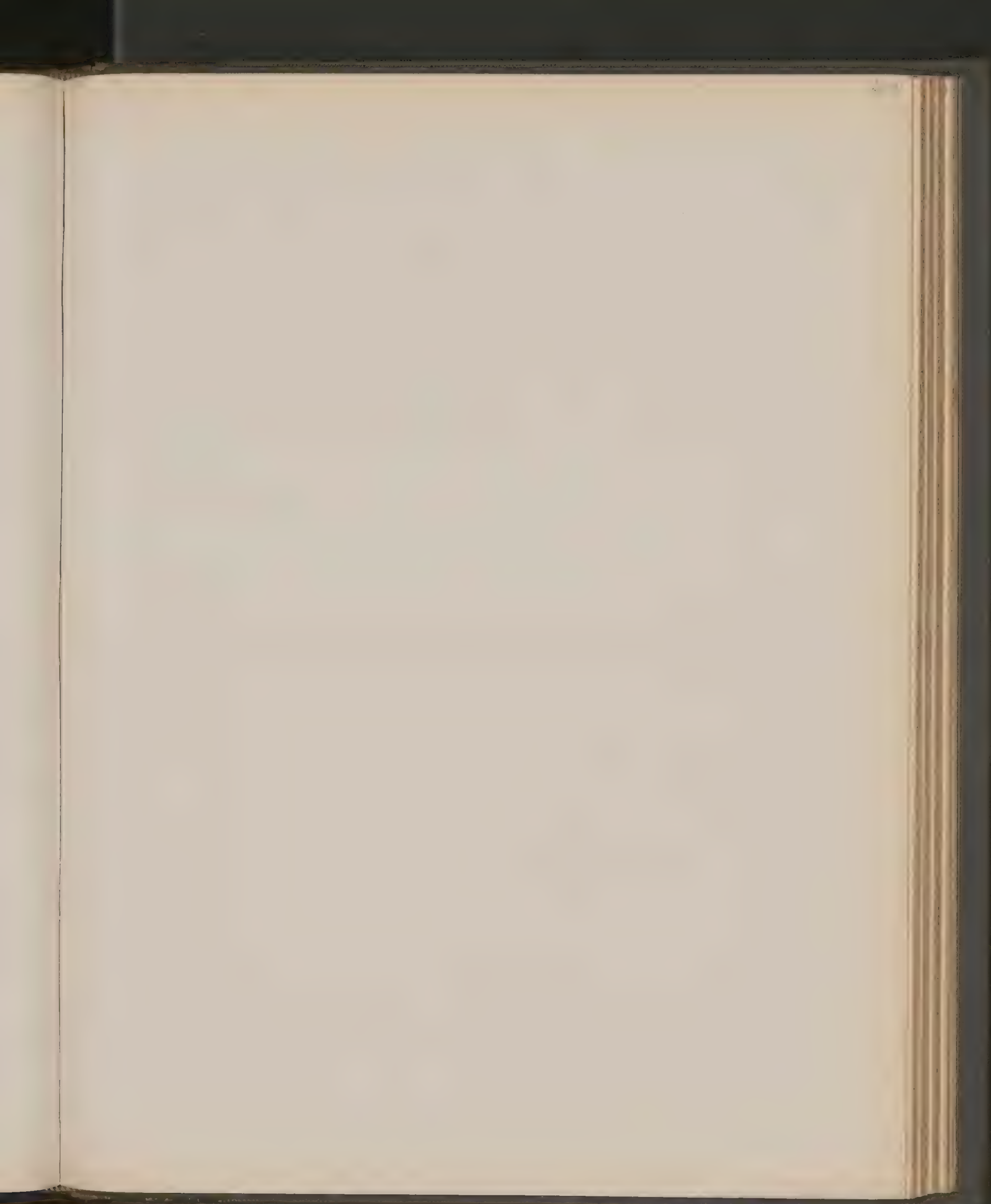


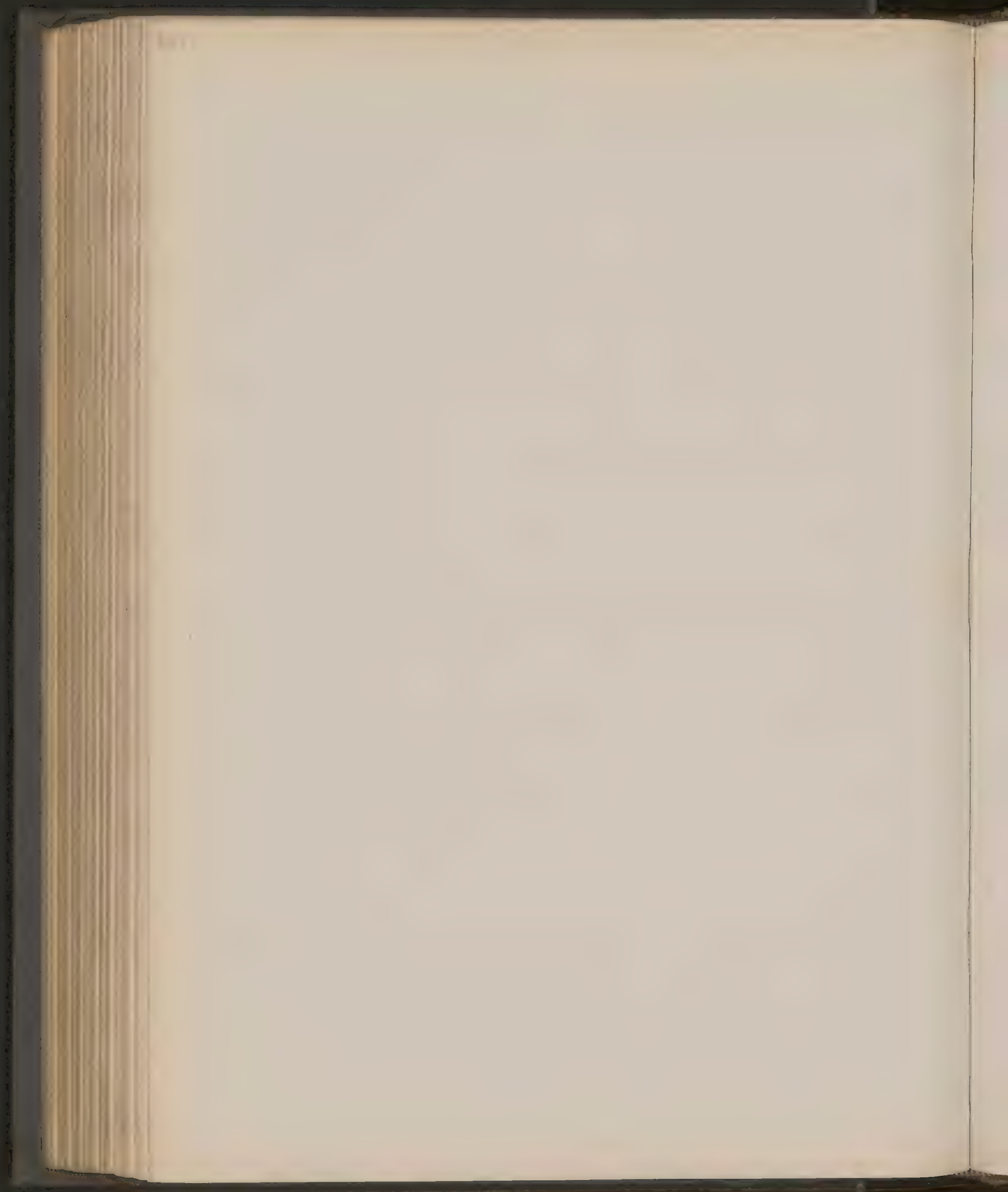


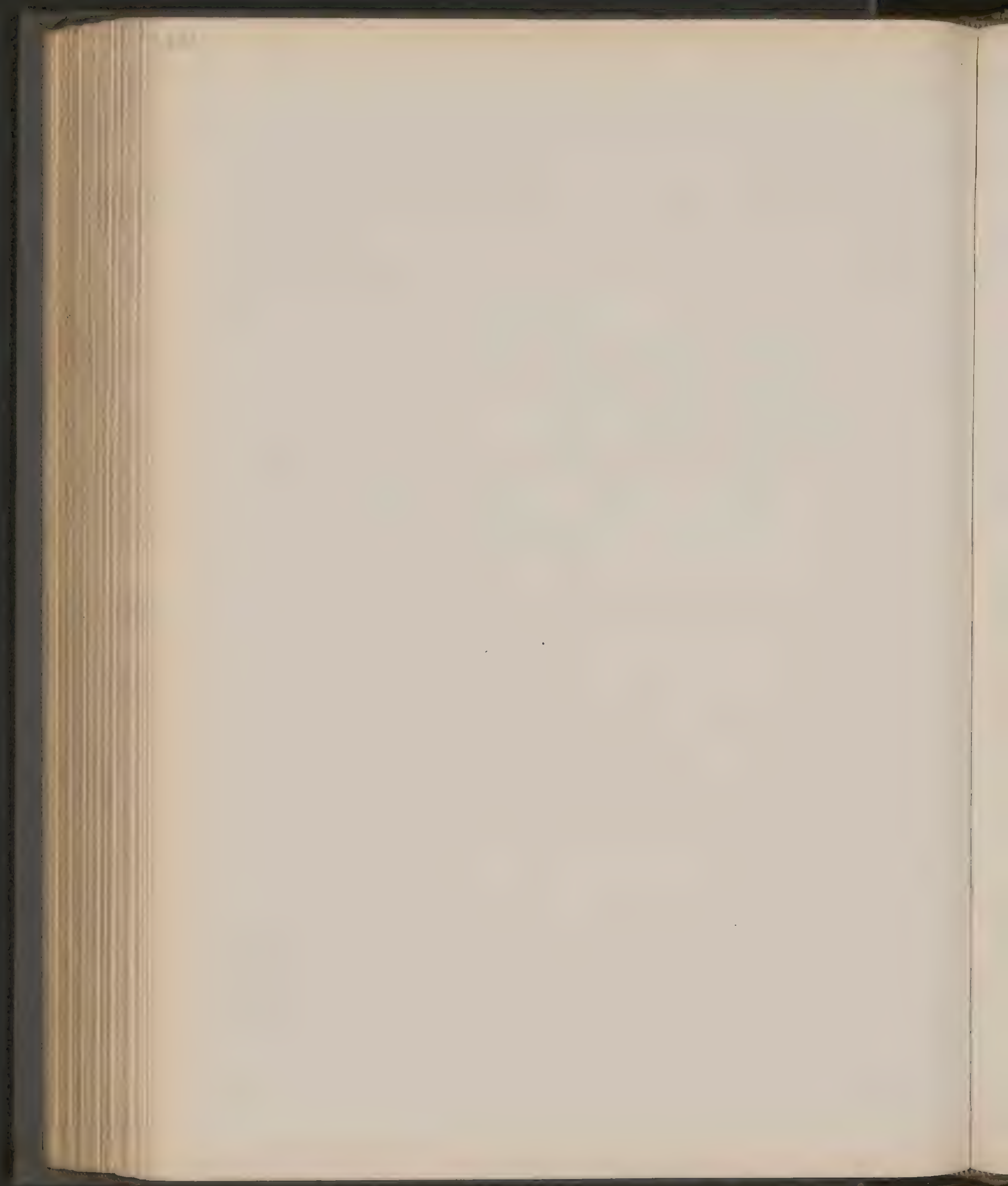


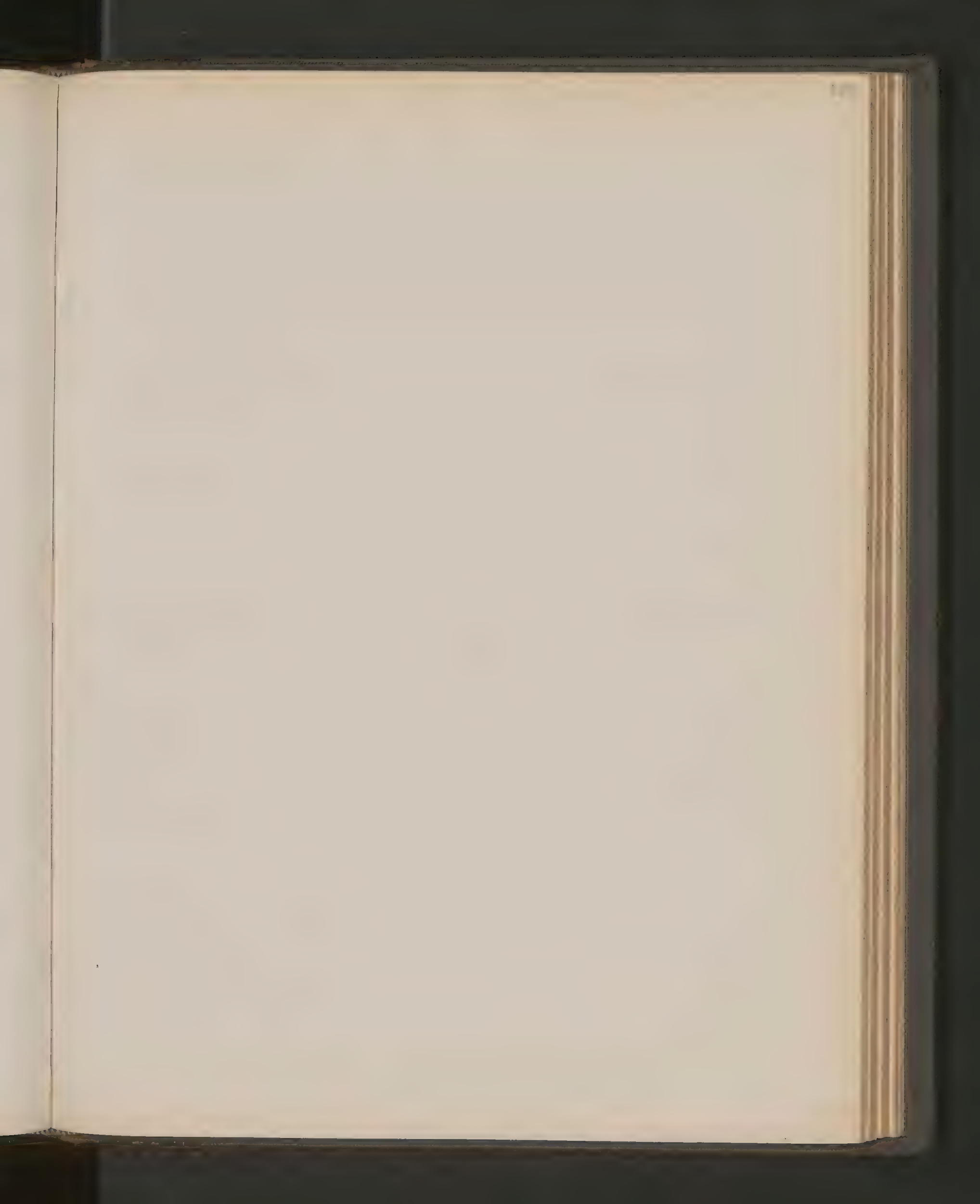


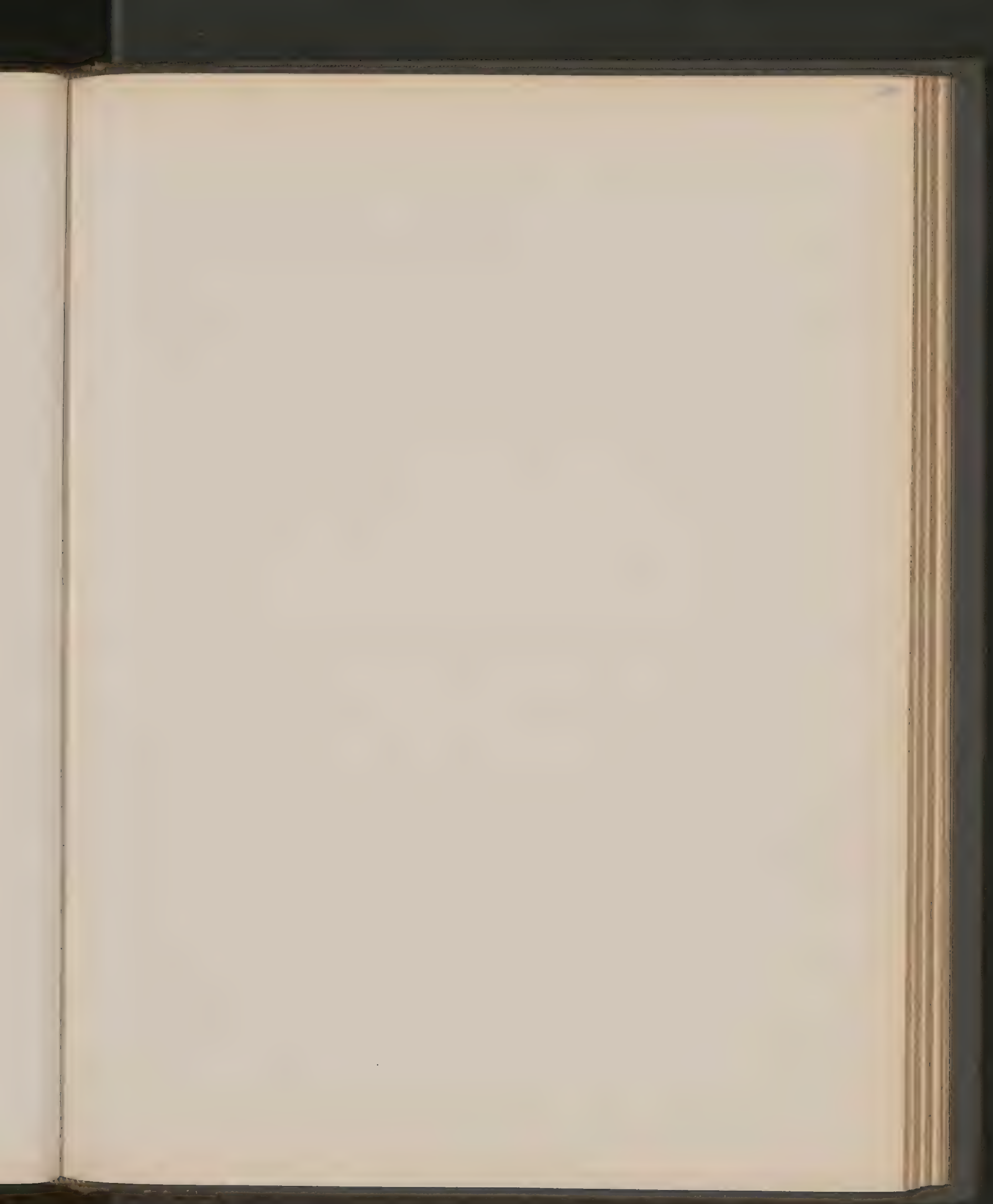


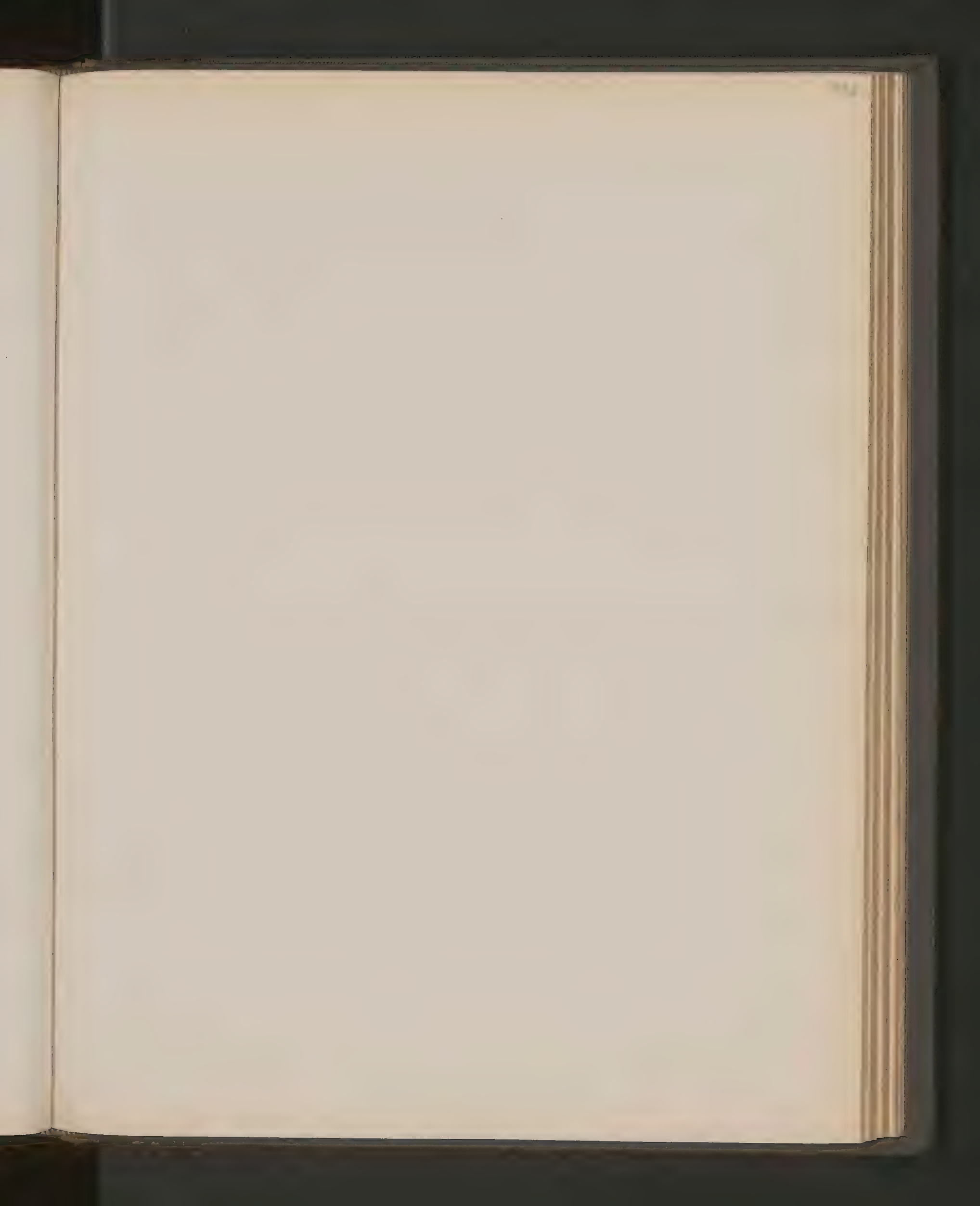




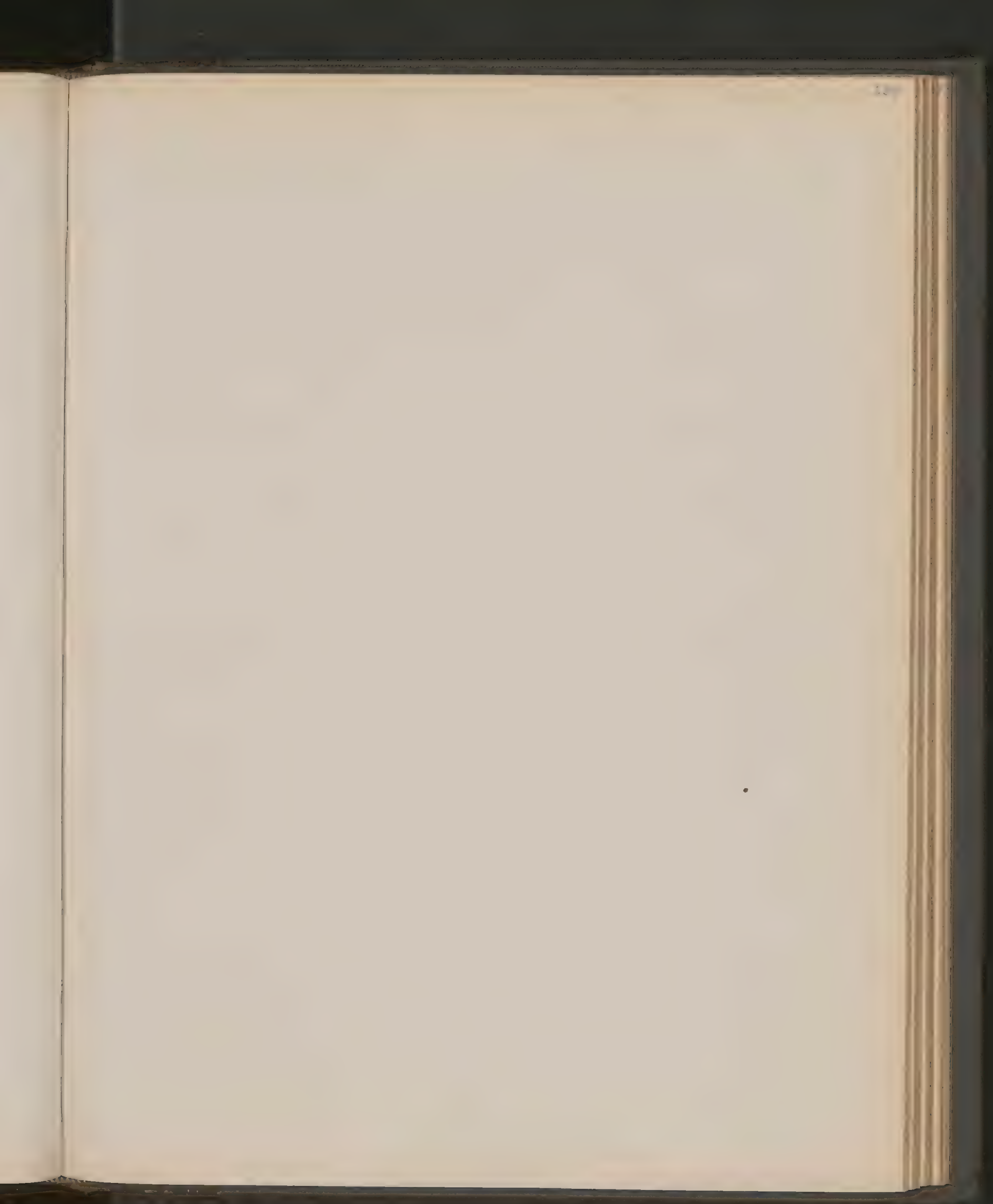


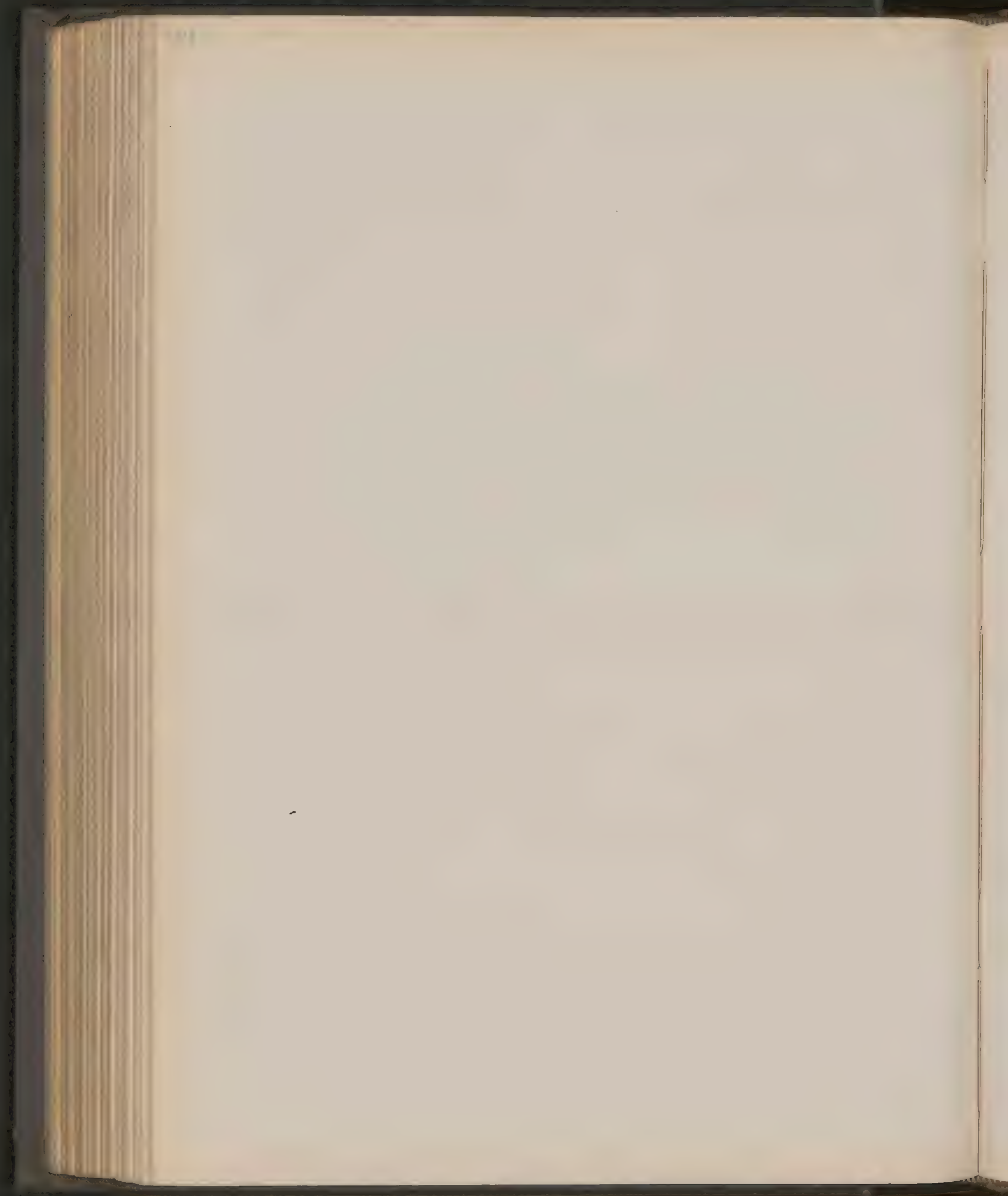


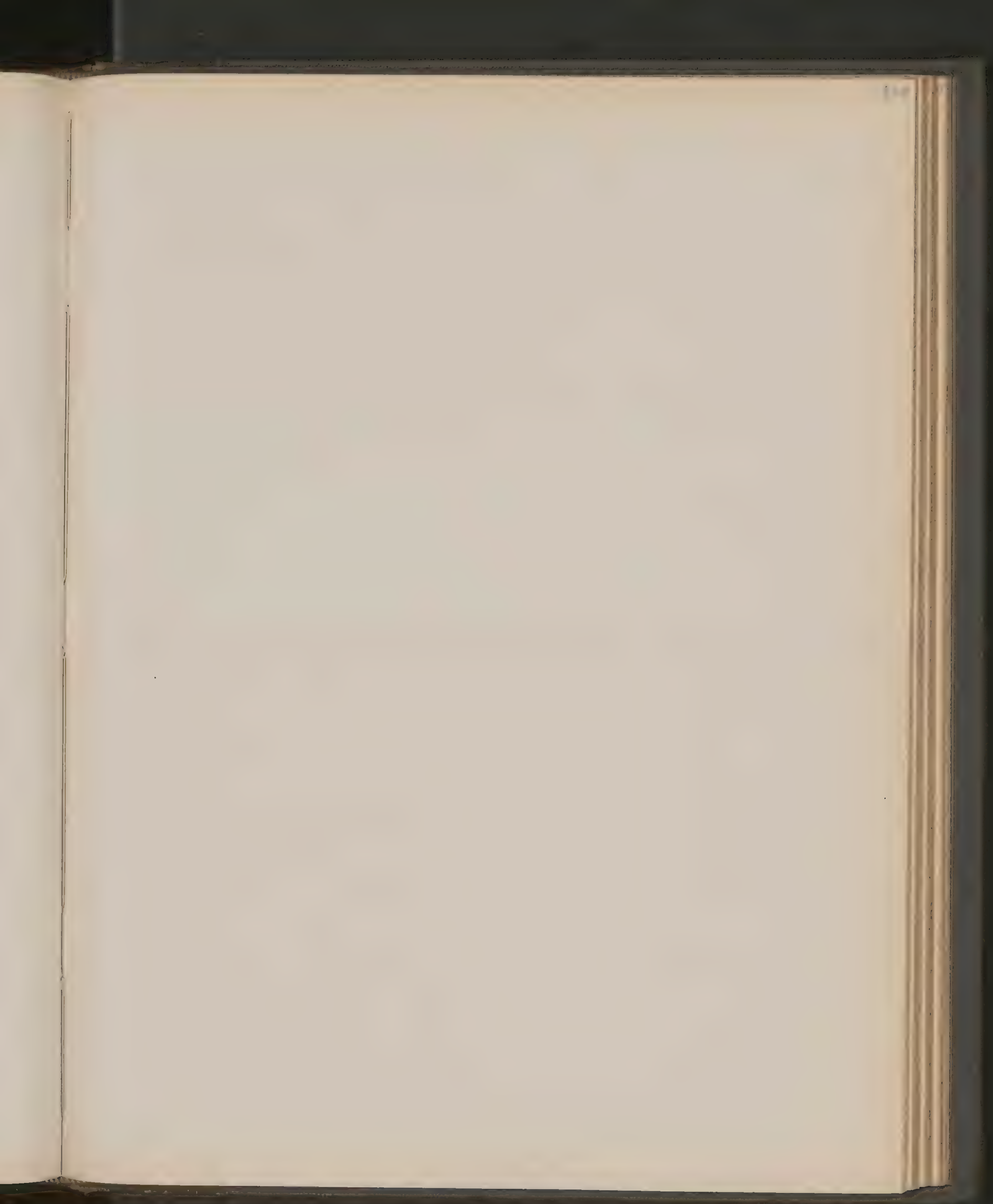


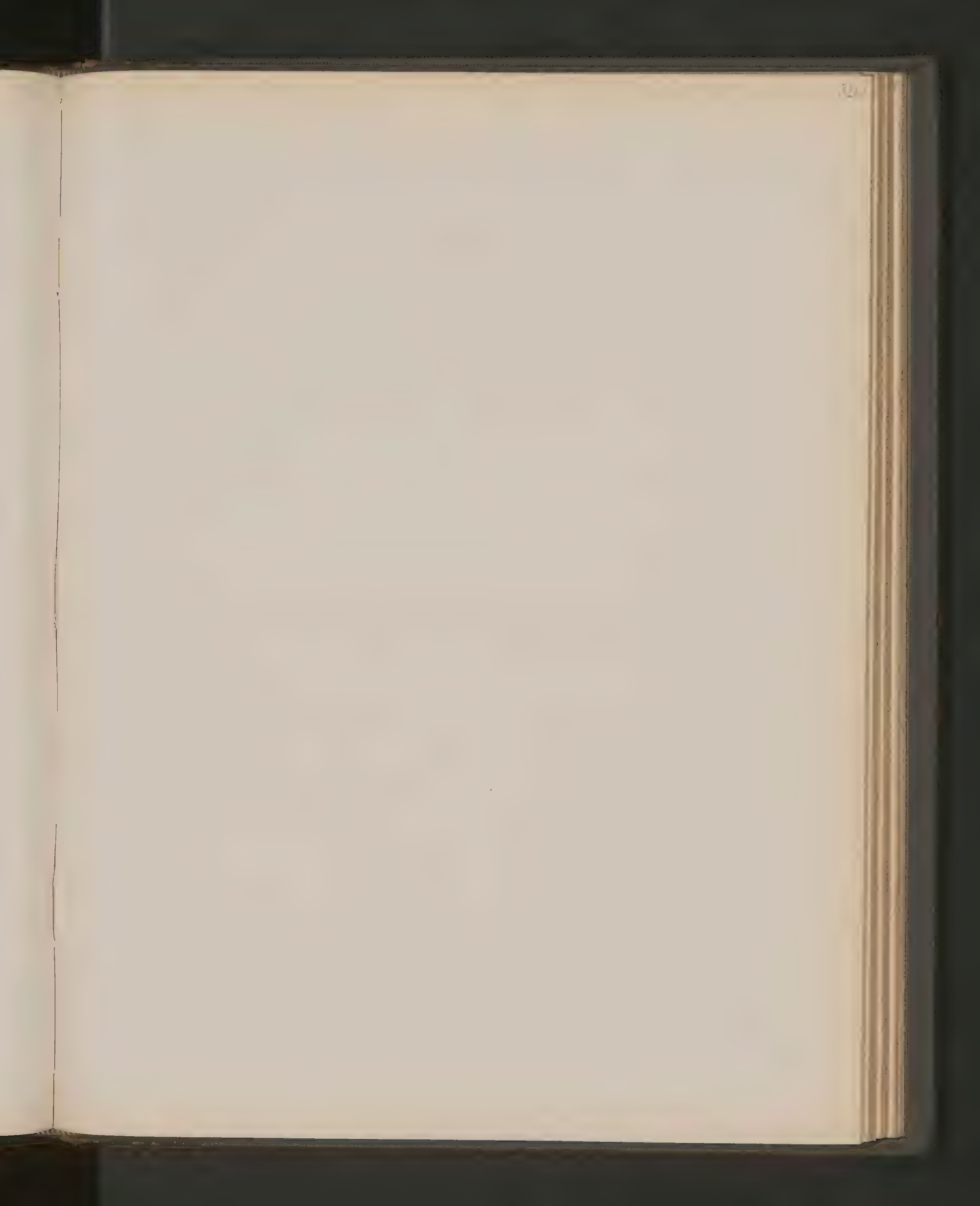


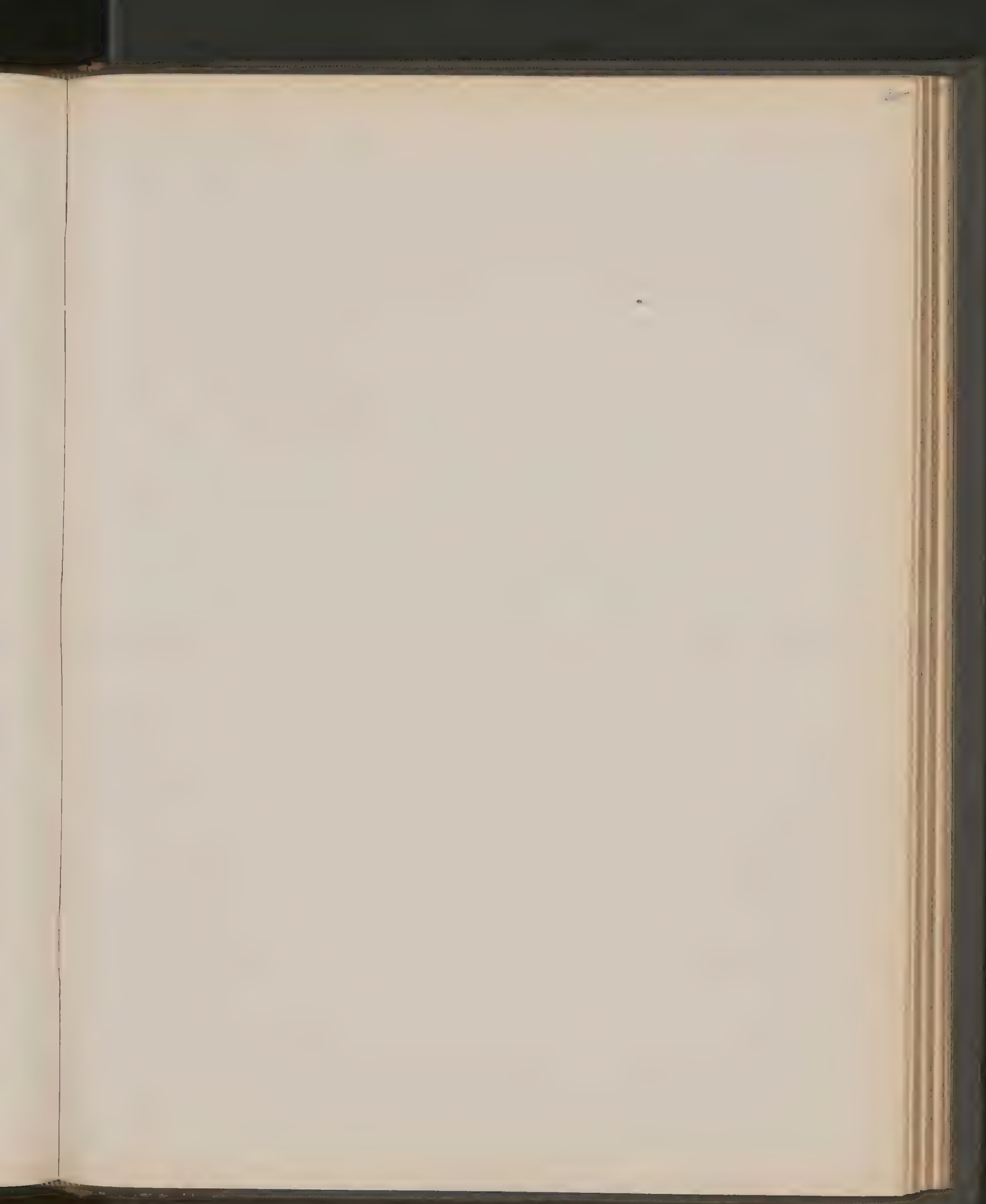
1881

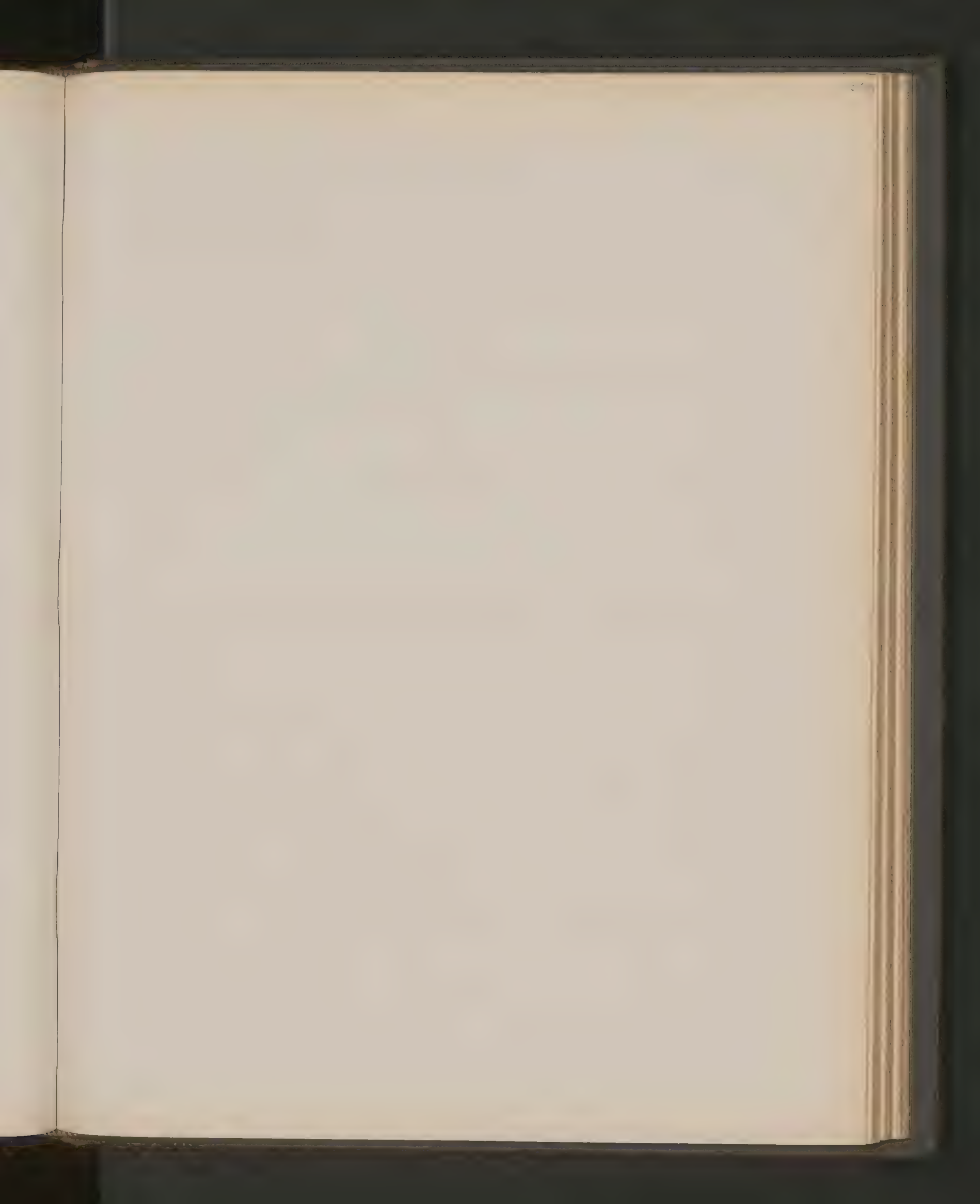


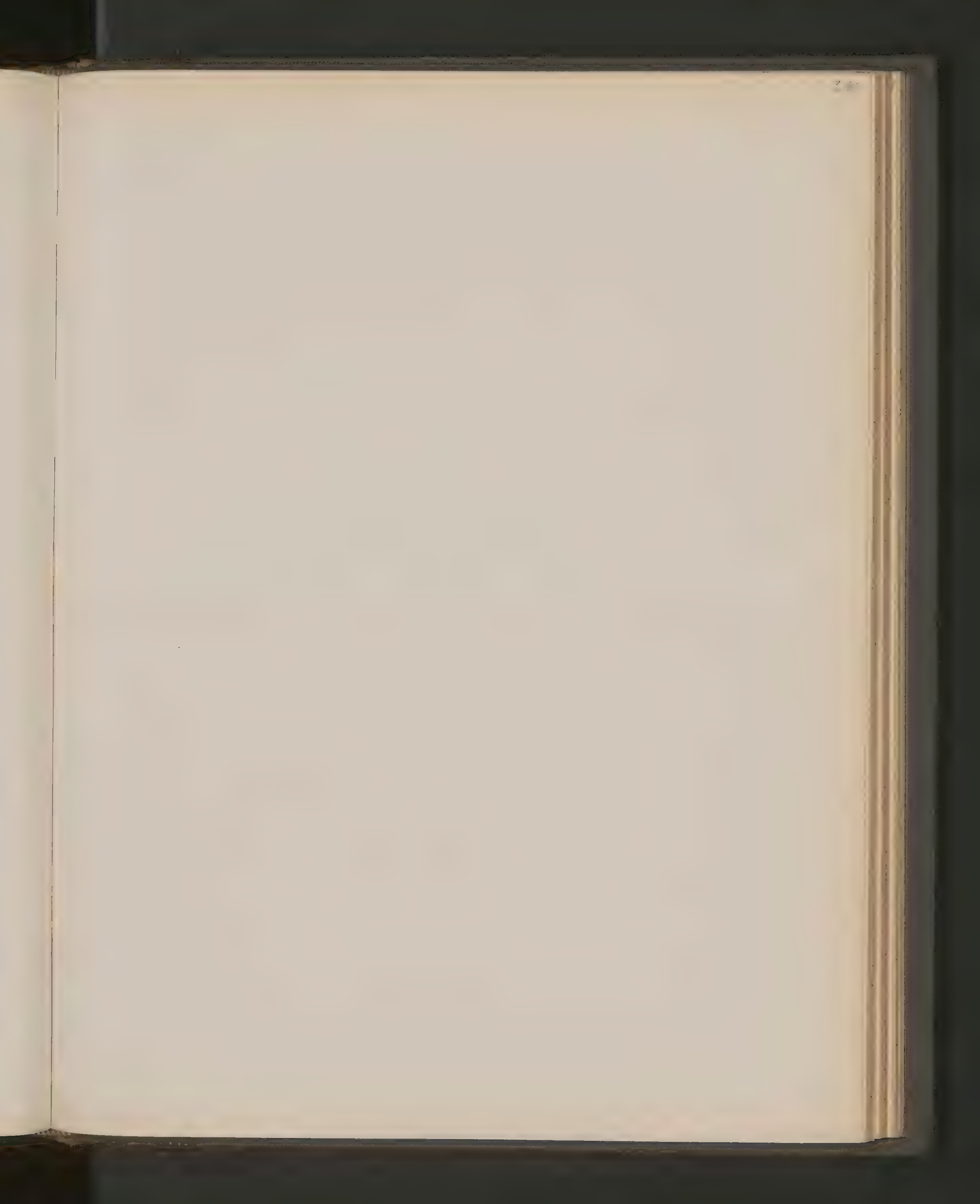


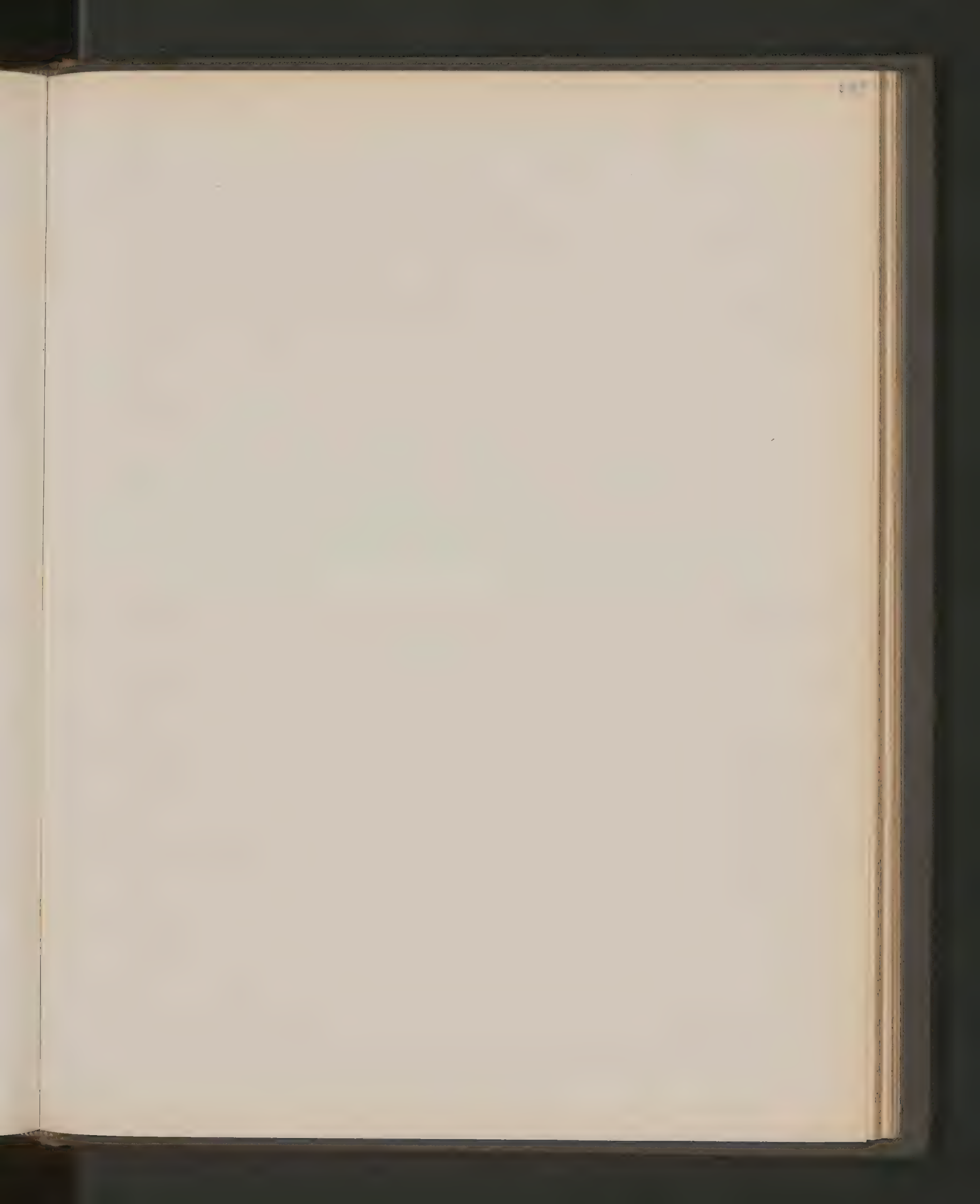


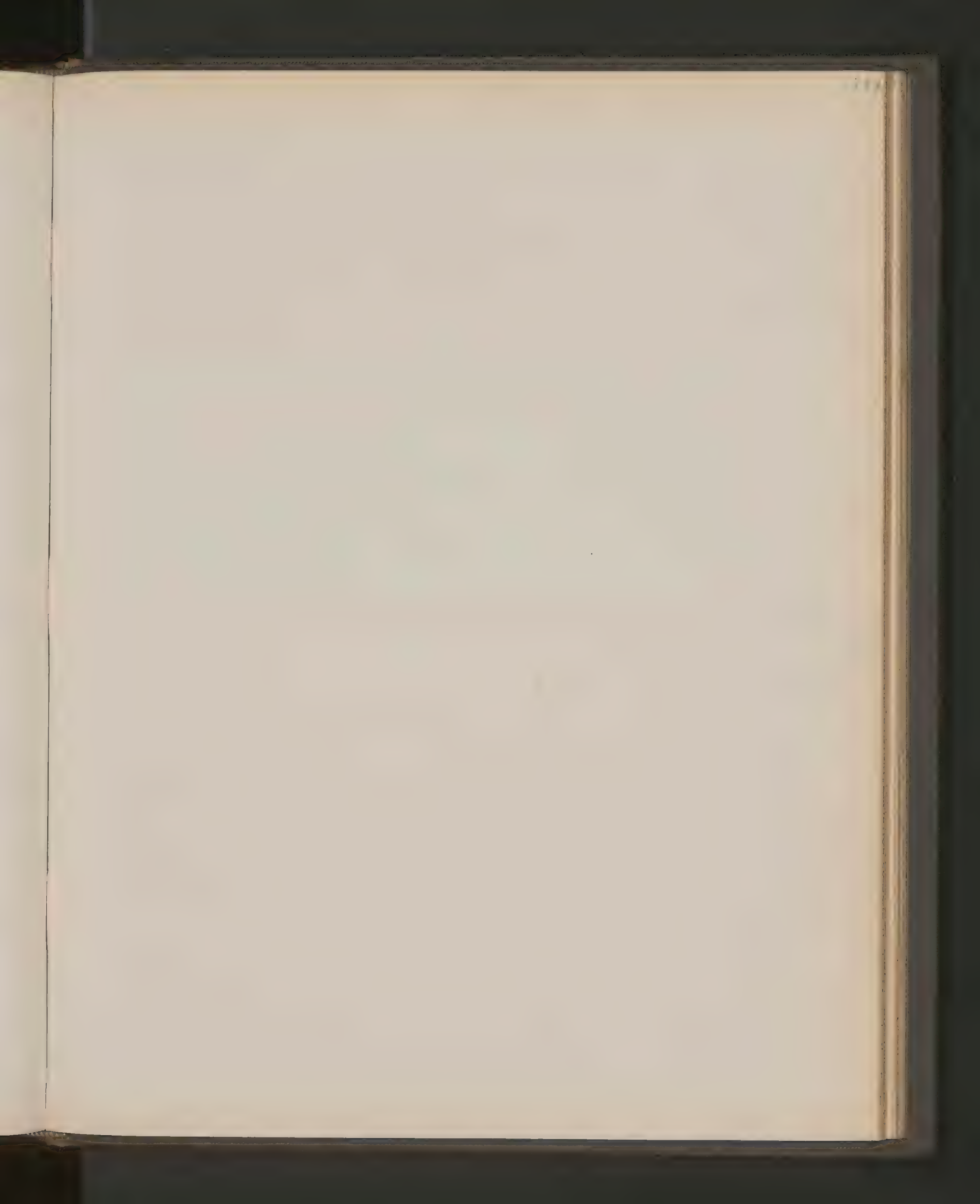


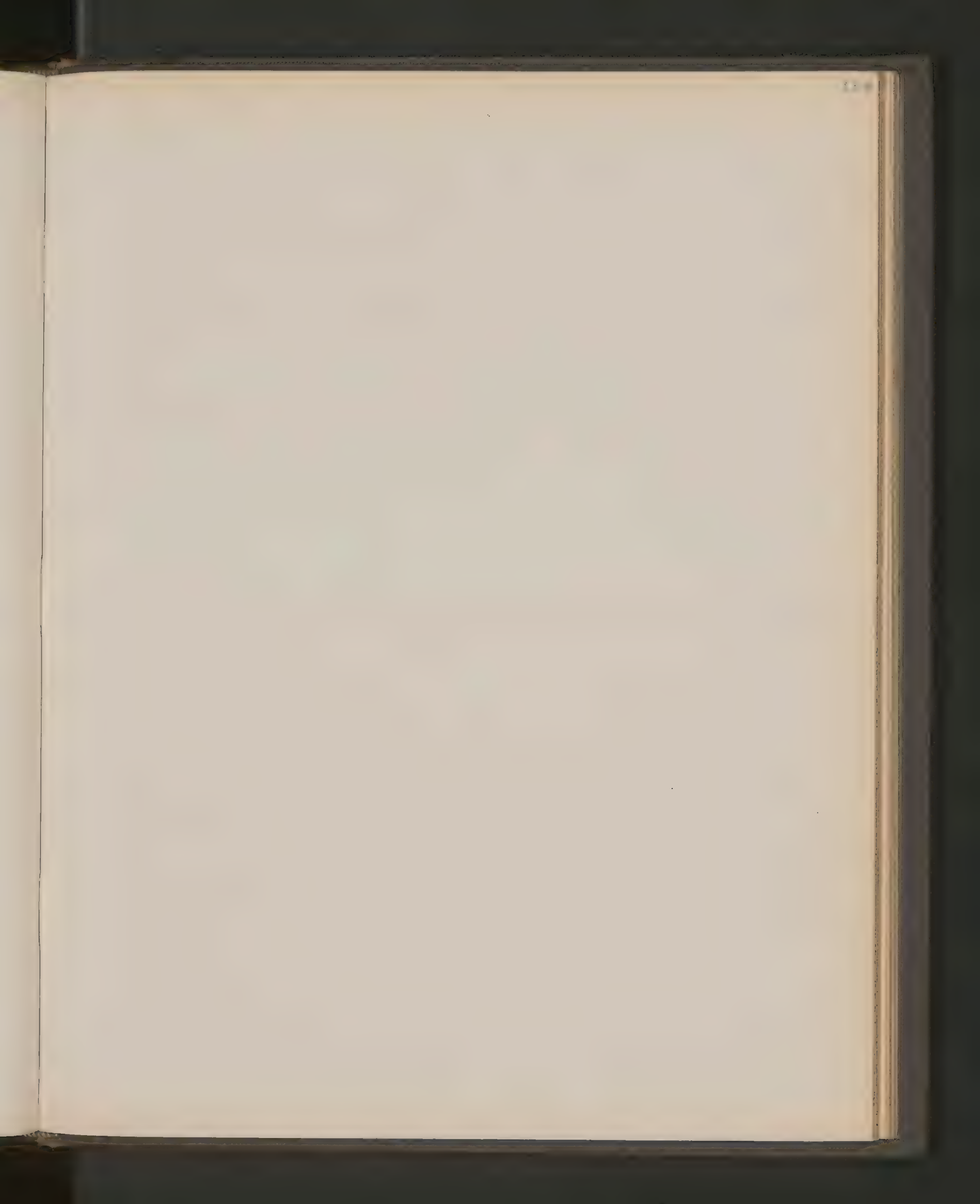


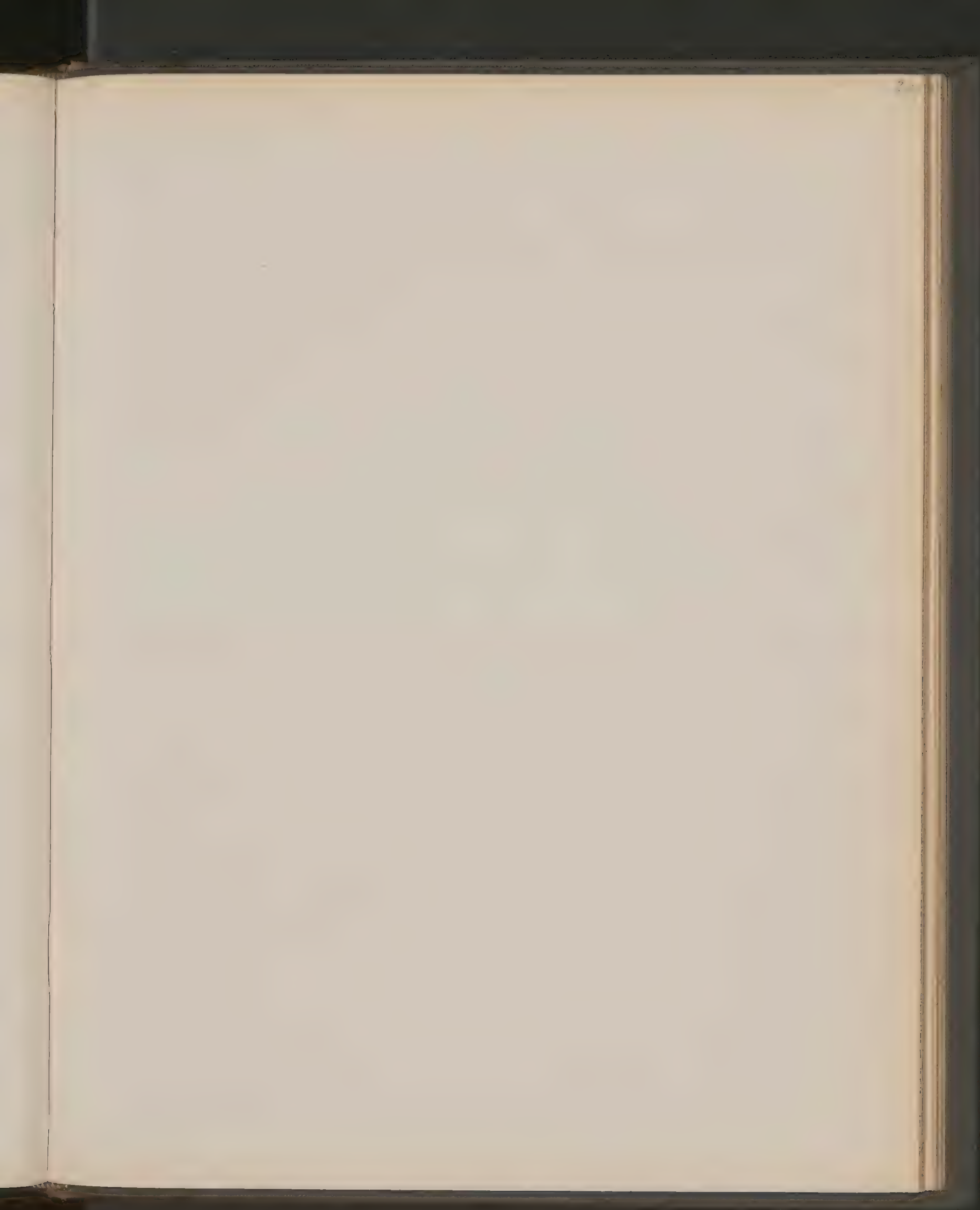


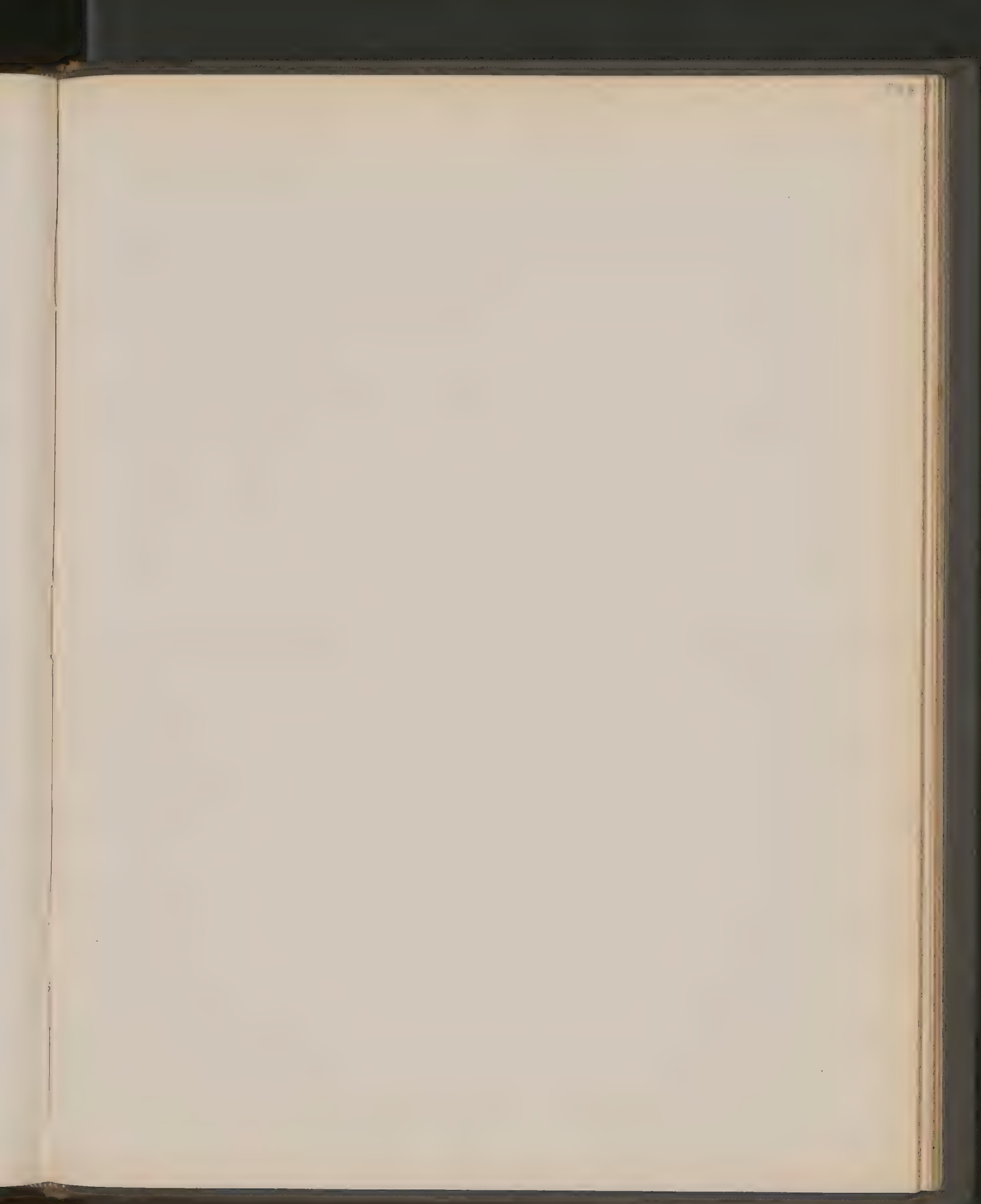


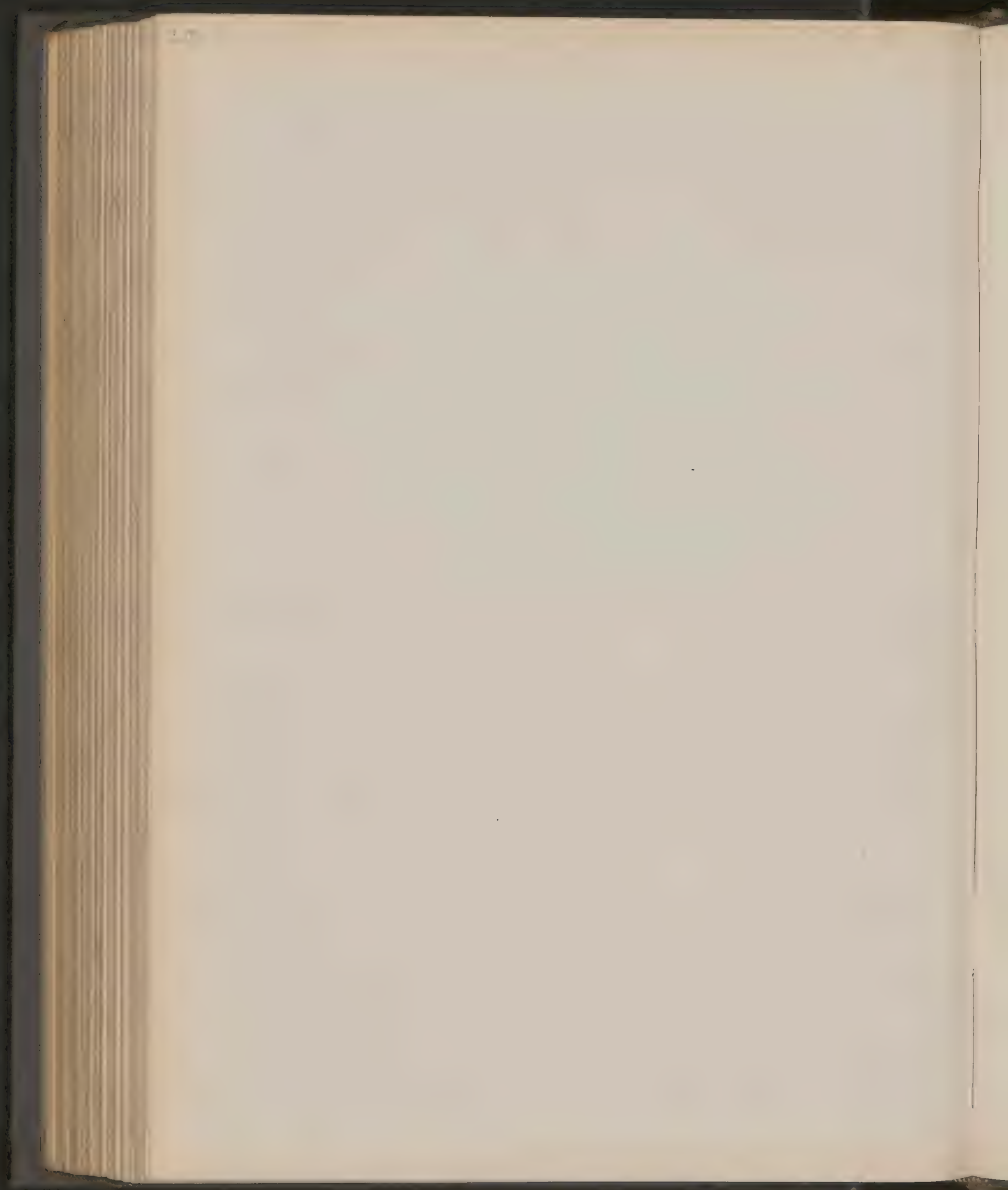


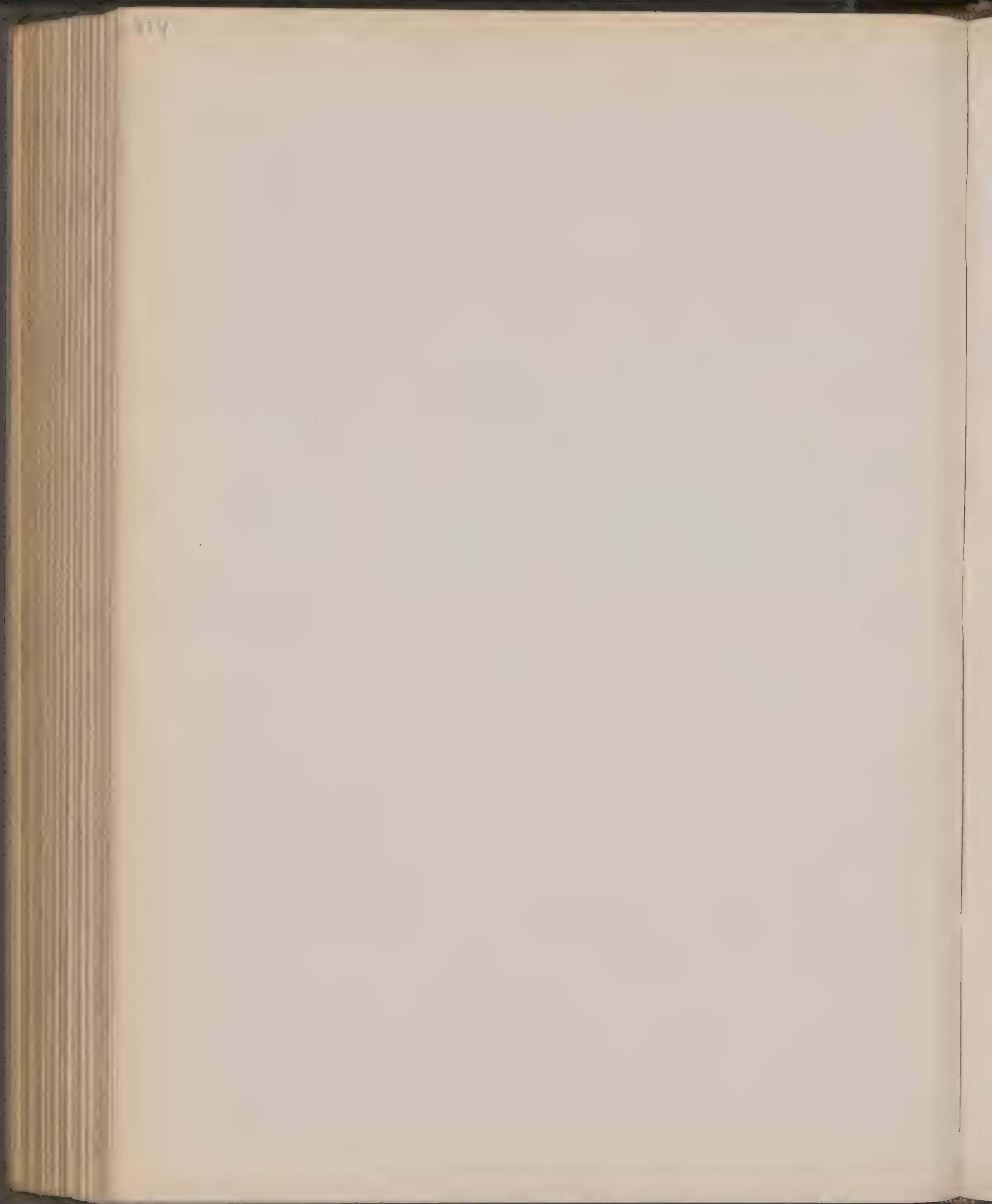


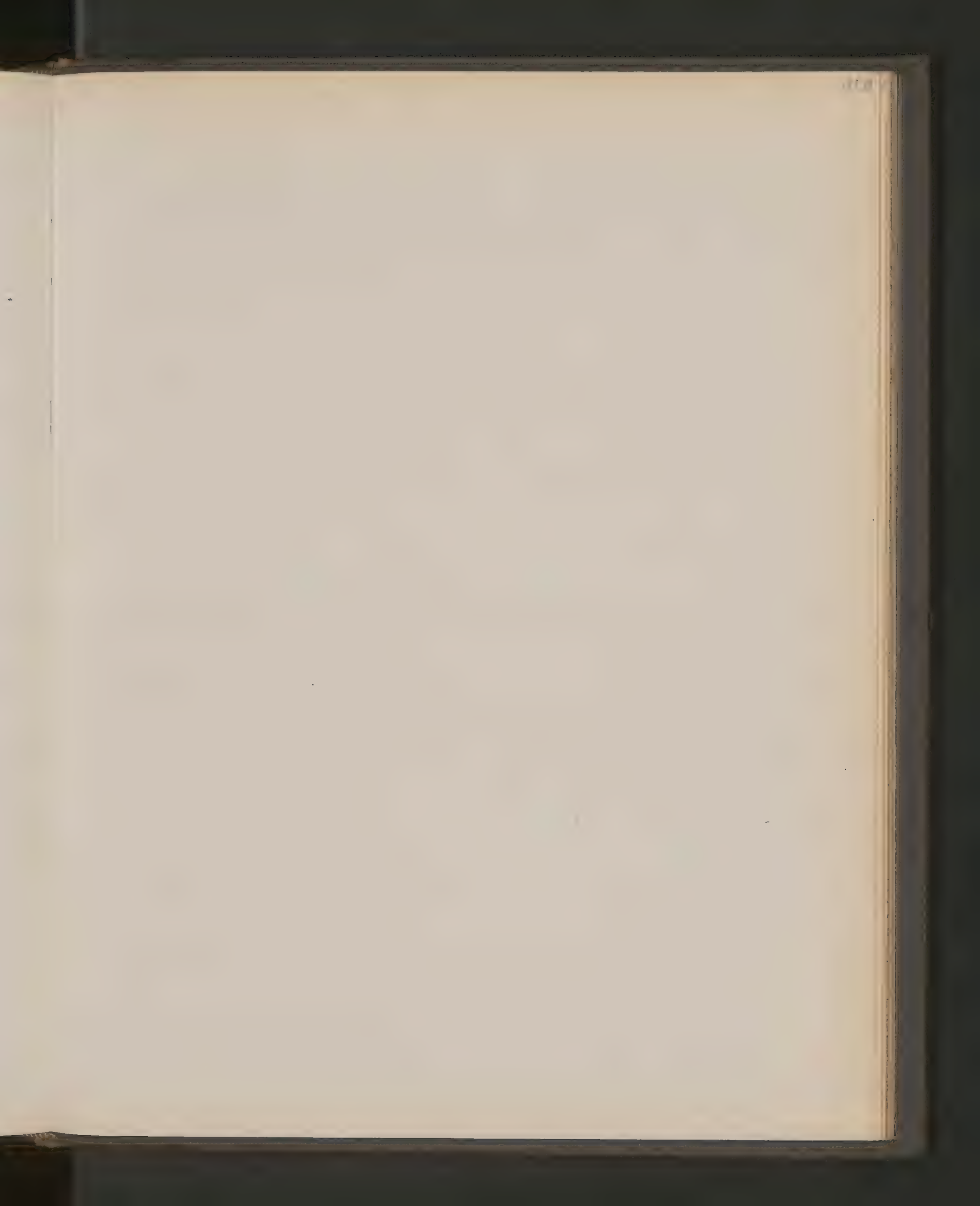


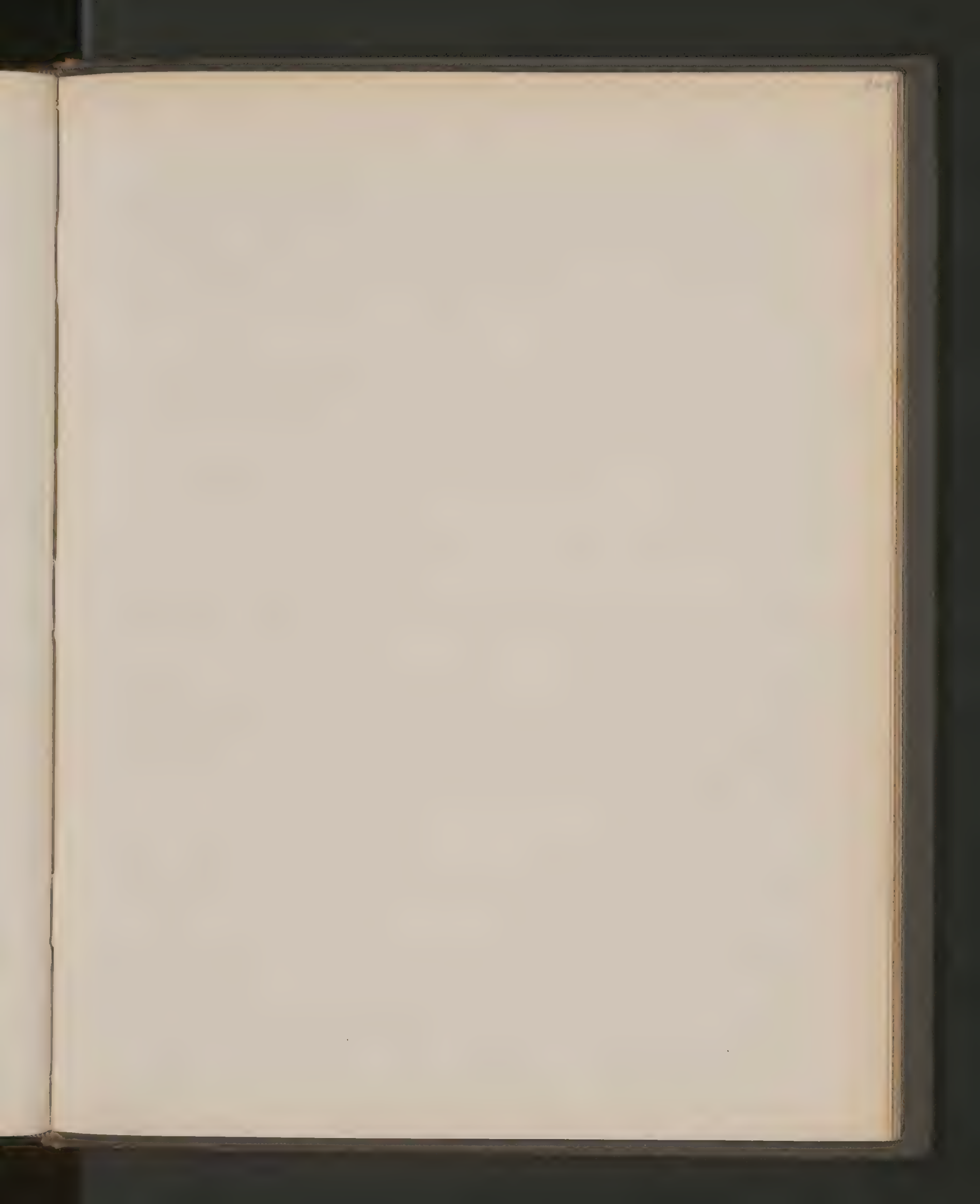


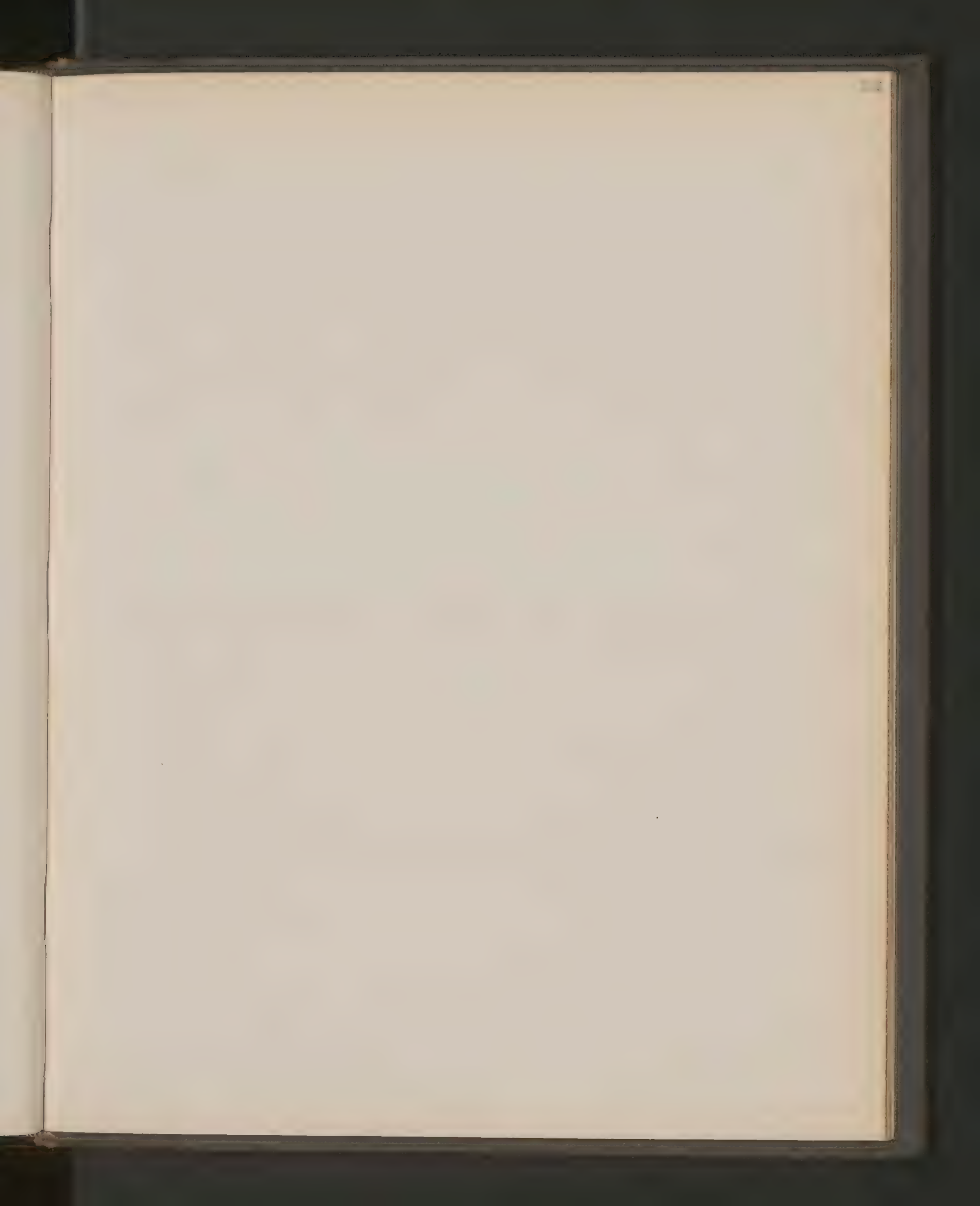


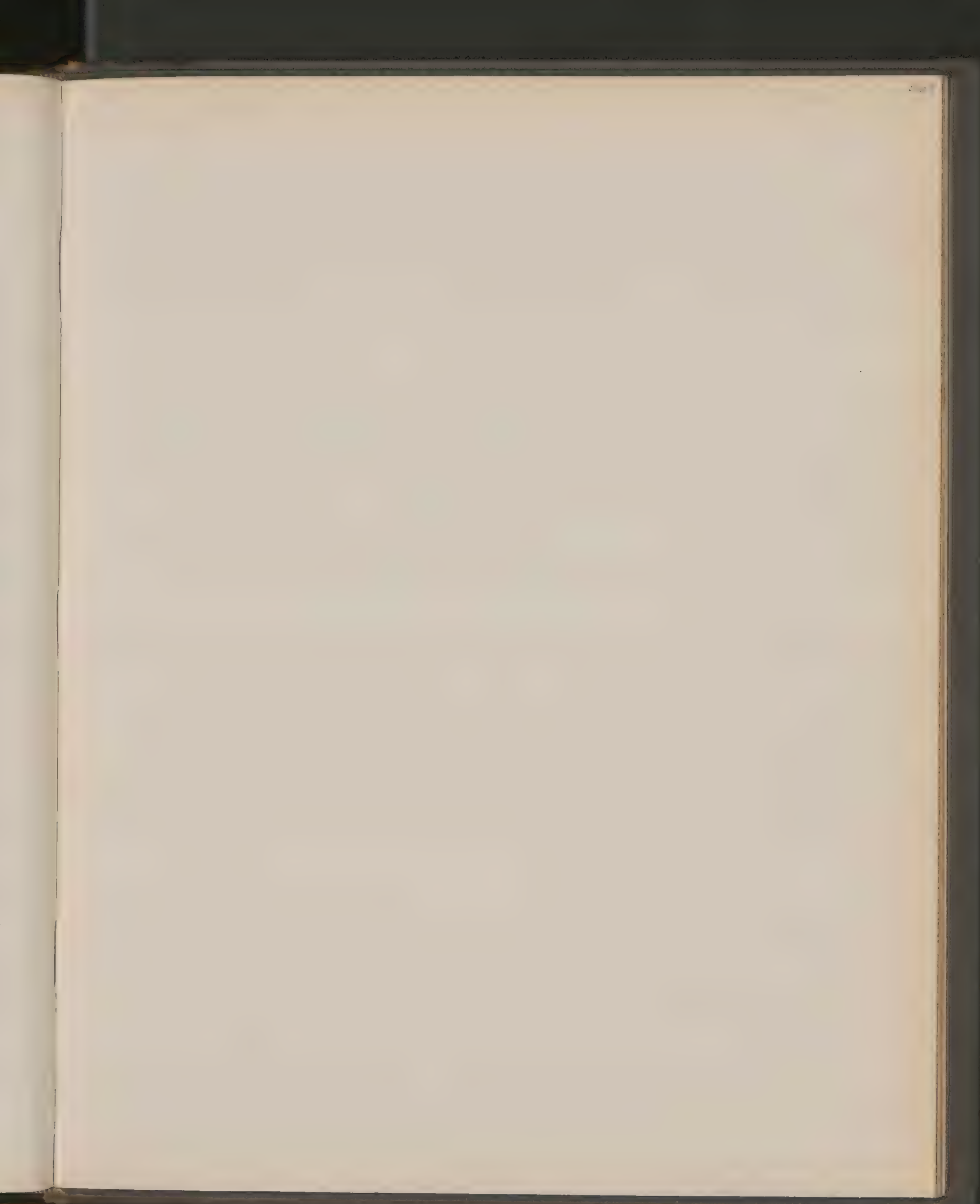




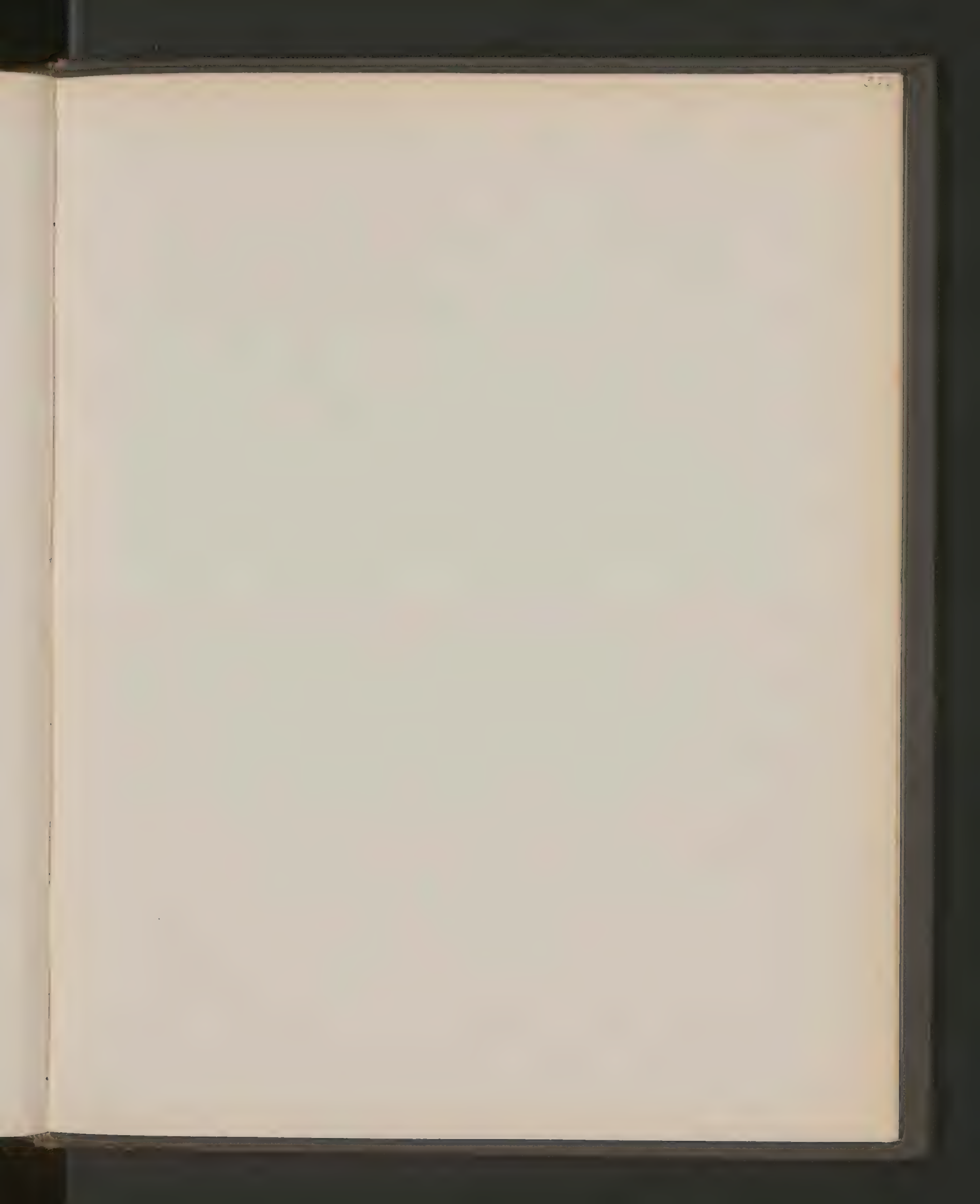












S. F. 342.
10. 3. 1816. 10. 3. 1816.

